



Whitney G.

TURBULENCIA



Whitney G.



PRZEŁOŻYŁ
Ryszard Oślizło

 WYDAWNICTWO
KOBIECE

*Dla ciebie.
Tylko dla ciebie*

TURBULENCJA (rzecz.)

1. Stan gwałtownego bezładu lub zamętu.
2. Chaotyczny lub niestabilny ruch powietrza w atmosferze.
3. MY. Wszystko, co charakteryzuje nas.

PRZED WEJŚCIEM NA POKŁAD

GILLIAN

Prolog

Ile razy mnie sparzysz?

Trzy, cztery, pięć, może dziesięć...

Czy to ja ranię ciebie?

Tak, „to” się musi skończyć.

Jeśli odejdziesz pierwszy, pójdę za twoim przykładem.

Już ci mówiłam, ale ty nigdy mnie nie słuchasz...

Gdy po raz pierwszy przeżyłam gwałtowne turbulencje, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie wsiądę do samolotu.

Było to podczas nocnego lotu z Seattle do Londynu, kiedy po trzech godzinach w powietrzu zaskoczyła nas gwałtowna, letnia burza. Samolotem porządnie trzęsło, pasażerowie krzyczeli i modlili się o życie, a moje krzepiące zapewnienia: „Spokojnie! Proszę państwa, proszę zachować spokój!”, trafiały w próżnię.

Pilot był młody i niedoświadczony, a jego cichy głos nie dodawał otuchy. Gdy szklanki i kieliszki w kabinie pierwszej klasy runęły na podłogę, roztrzaskując się wśród rozwalonych wszędzie bagaży, poprzysięgłam sobie, że kończę z lataniem, jeśli tylko wylądujemy.

Oczywiście złamałam tę przysięgę już kilka godzin później, ale w końcu mogłam powiedzieć, że przeżyłam turbulencje najgorsze z możliwych.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

– Proszę pani? – Jakiś pasażer w pierwszej klasie przerywa moje rozmyślenia, chwytając mnie za łokieć, gdy przechodzę obok jego miejsca. – Proszę pani?

– Tak?

– Za ile godzin będziemy w Paryżu?

– Za osiem, proszę pana. – Powstrzymuję się od wytknięcia mu, że pytał mnie o to zaledwie kwadrans temu. – Podać jeszcze coś do picia?

– Dolewkę białego wina poproszę.

Kiwam głową i czym prędzej napełniam jego kieliszek po brzegi winem przyniesionym z chłodziarki w części kuchennej. Muszę go obsłużyć jak najszybciej, żeby móc wreszcie spokojnie usiąść i zająć się tym nieznośnym bólem w klatce piersiowej.

– Mogę poprosić o koc? – dopytuje, zanim zdążę odejść.

Z wymuszonym uśmiechem sięgam do schowka bagażowego nad jego siedzeniem

i rozkładałam mu koc na kolanach.

– Czy coś jeszcze?

– Nie, ale... – urywa i unosi brwi. – Och, ależ pani poczerwieniała. Dlaczego pani płacze?

– To nie od płaczu – kłamię. – Trwa sezon alergiczny.

– W samolocie?

– Czy mogę panu jeszcze w czymś pomóc, sir? – Czuję, jak łza spływa mi po policzku. – Jeśli nie, to zajrzę do pana nieco później.

Nie odpowiada, tylko sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki i podaje mi chusteczkę.

– Mam nadzieję – mówi, mierząc mnie wzrokiem – że to nie przez jakiegoś faceta. Jest pani zbyt piękna, aby płakać z takiego powodu... Zaraz. Jednak chodzi o faceta, prawda?

Nie odpowiadam. Po prostu przyjmuję chusteczkę i odchodzę.

Idę na tył samolotu. Przechodzę przez kabinę pełną śpiących pasażerów i zamykam się w toalecie. Z oczu ciekną mi łzy, gdy wyciągam telefon i loguję się do mojego prywatnego bloga, aby jeszcze raz przeczytać to, co napisałam kilka miesięcy temu. Aby jeszcze raz podręczyć się przypomnieniem, że nie słucham sama siebie.

~ Wpis na blogu ~

Powtarzam to sobie po raz ostatni.

Naprawdę ostatni.

Moje serce nie zniesie kolejnej serii wściekłych kłótni, kolejnej rundy niebezpiecznej gry z cyklu „Pogodzimy się? Powinniśmy się pogodzić?”, kolejnego okrążenia na tej karuzeli niekończących się wzlotów i upadków.

Fakt, ten facet pieprzy mnie jak nikt inny, aż błagam o więcej, gdy tylko ze mnie wychodzi. Do tego robi mi tak dobrze ustami i umie godzinami utrzymywać mnie na granicy orgazmu – jest w tym niezrównany. Ale nasze wzajemne dostrojenie (a raczej rozstrojenie) w końcu sięgnęło szczytu.

Nie wrócę do tego.

Nie wrócę do tego.

Nie. Wrócę. Do. Tego.

Zanim zdążę doczytać do końca, słyszę pukanie do drzwi i wzdycham.

– Zajęte – mówię. – Świeci się czerwona lampka.

Pukanie się powtarza, tym razem jest znacznie głośniejsze, więc z jękiem otwieram drzwi.

– Zdaje się, że te światełka są... – Słowa więzną mi w gardle, bo przede mną stoi mężczyzna, którym teraz gardzę i którego staram się unikać od początku tego lotu. Pilot. Zaciska szczękę i wbija we mnie gniewne spojrzenie swoich pięknych, błękitnych oczu, a ja nie mogę mu się oprzeć, choć tak bardzo bym chciała.

Jego idealna twarz o surowych, wyrazistych rysach, pełne wargi, wręcz stworzone do długich, uwodzicielskich pocałunków, i ten tupet, który bije z niego na kilometr, zawsze mnie

podniecały i niemal błyskawicznie obezwładniały.

W kabinie pasażerskiej za nim miga kilka lampek do czytania, a na paru ekranach telewizyjnych zaczyna się drugi z zaplanowanych na czas lotu filmów.

– Musimy porozmawiać, Gillian – mówi ściśniętym głosem. – Teraz.

– Dzięki, ale nie. – Próbuję zatrzasać mu drzwi przed nosem, ale przytrzymuje je, wpycha mnie do środka i zamyka za sobą.

Przez kilka sekund żadne z nas nie odzywa się ani słowem. Po prostu wpatrujemy się w siebie nawzajem, jak robiliśmy to już nieraz, a w powietrzu między nami unoszą się ból i rozczarowanie.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia, Jake’u. – Głos mi się łamie. – Nic więcej.

– I dobrze – syczy. – Bo to ja będę mówił.

– Co za ironia. Zwykle nie mówisz nic.

– Pieprzysz się z innym? – wyrzuca z siebie tak chrapliwie i gardłowo, że nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Co?

– Mam powtórzyć? – Piorunuje mnie wzrokiem i przysuwa się bliżej. – Pieprzysz się z innym?

– Nie rozmawialiśmy od tygodni. – Zaciskam zęby. – Nie widziałam cię od tygodni i tak brzmi twoje pierwsze pytanie? A gdzie: „Cześć, Gillian. Dawno nie gawędziliśmy. Jak leci?”.

– Cześć, Gillian – przedrzeźnia mnie, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Dawno nie gawędziliśmy. Jak leci? – Nie daje mi szansy na odpowiedź. – Pieprzysz się z innym?

– Nie.

– Spotykasz się z innym?

– To to samo cholerne pytanie.

– Więc czekam na tę samą cholerną odpowiedź.

– Nie. – Zakładam ręce na piersi. – Nie, nie spotykam się z innym, ale wkrótce zacznę. I wiesz co? To będzie ktoś, przez kogo nie będę co chwilę czuła się tak, jak teraz, ktoś, kogo nie podnieca znikanie mi z oczu na kilka tygodni i przez kogo nie będę musiała zadreć się po nocach, bo on nie chce się przede mną otworzyć. A przede wszystkim to będzie ktoś, kto będzie mnie szanował, zamiast zachowywać się, jakby miłość do mnie strasznie mu ciążyła.

– Nigdy nie powiedziałem, że miłość do ciebie mi ciąży.

– I nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

Cisza.

– Gillian... – Wzdycha, przeczesując dłonią swoje włosy w kolorze brudnego blondu. – Posłuchaj...

– Pieprz się. Przepuść mnie. – Napieram na jego klatkę piersiową, próbując uciec, ale nic z tego. – Wypuść mnie stąd, i to zaraz.

– Nie. – Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie, jednocześnie ocierając mi łzy koniuszkami palców wolnej ręki. Gładzi mnie po plecach i całuje kąciki ust, delikatnie gryząc moją dolną wargę, tak jak robi to zawsze, nim zacznie mnie pieprzyć. – Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Wiem?

– Powinnaś, do cholery. – Jeszcze raz gryzie moją dolną wargę, tym razem znacznie mocniej, a potem szepcze mi prosto w usta: – Musisz dać nam drugą szansę.

– Uważasz, że jestem aż tak głupia?

– Z nas dwojga nie tylko ja popełniam błędy. – Przeczesuje mi włosy palcami, muskając moje usta swoimi. – Pamiętam, że na początku było to dość popieprzone.

– To nadal jest popieprzone. – Patrzę mu w oczy. – Nadal nie dopuszczasz mnie do siebie, nie rozmawiasz ze mną, nic mi o sobie nie mówisz. Ja otwieram się przed tobą, jestem z tobą szczerą, a mimo to, choć minęło tyle czasu... – Resztę tego zdania tłumią jego wargi i język wślizgujący się do moich ust. Błagający, drażniący, obezwładniający.

Próbuję się opierać, odepchnąć go, ale bezskutecznie. Jego pocałunek odurza mnie, przypomina, jak dobrze może być nam razem. Powoli poddając się jego ustom raz po raz zdobywającym moje, cichym szeptem zaczynam zadawać mu pytania. Czy uprawia seks z inną? Zaprzecza. Czy spotyka się z inną? Karze mnie, ściskając mój tyłek i rzucając szorstkie „nie”. Pytam, gdzie się podziewał przez kilka ostatnich tygodni i dlaczego zawsze tak znika, ale zamyka mi usta jeszcze głębszym pocałunkiem, który przyprawia mnie o dreszcz na całym ciele.

– Porozmawiamy dziś wieczorem – szepcze. Chwyta mnie za rękę i przyciska ją sobie do wybruszenia w spodniach, abym poczuła, jak twarda jest jego męskość. – Będziemy rozmawiać, o czym tylko zechcesz.

– „Dziś wieczorem”, czyli rano, gdy wylądujemy w Paryżu, czy „dziś wieczorem” w tej chwili?

– Dziś wieczorem, czyli zaraz jak stąd wyjdziemy, czyli zaraz po tym, jak oprzesz się o te drzwi, a ja ci przypomnę, do kogo należy twoja cipka. – Kładzie dłoń na mojej i bez słowa każe mi rozpiąć sobie spodnie. – Zadowolona?

Kiwam głową, a on jeszcze raz zgniata moje usta swoimi i kolejna kłótnia nagle się urywa – skazana na zapomnienie jak wszystkie inne. Jego dłoń wślizguje się pod moją spódnicę, a gdy między udami czuję wzbierającą wilgoć, wiem, że znowu wszystko stracone.

Wszystko jest nami.

Wszystko jest turbulencją.

Ile razy mnie sparzyłeś?

Trzy, cztery, pięć, może dziesięć?

Czy to ja sparzyłam ciebie?

Tak, ty to zrobiłeś, i to nie raz.

Powinam odejść pierwsza, abyś mógł pójść za moim przykładem.

*Ale chyba od początku wiedziałeś,
że tego nie chciałam...*



TERMINAL A



**CHŁOPAK
POZNAJE DZIEWCZYNĘ**

BRAMKA A1

JAKE

Dallas (DAL) → Singapur (SIN) → Nowy Jork (JFK)

Tylko trzech rzeczy na świecie nienawidzę bardziej niż okrutnego cyrku, jakim jest moja rodzina: tych nowych zmian w branży lotniczej, tego, że to jedyna branża, w której w ogóle jestem w stanie pracować, oraz faktu, że wywieszka „Nie przeszkadzać” na drzwiach pokoju hotelowego najwidoczniej przestała cokolwiek znaczyć.

Dziś rano już dwukrotnie pukano do moich drzwi, i to w najgorszych chwilach, jakie można sobie wyobrazić. Za pierwszym razem akurat uprawiałem seks i kobieta, którą w tym celu do siebie zaprosiłem, właśnie wypinała tyłek, opierając się o stolik do kawy, a mój kutas wbijał się co i rusz w jej cipkę. Za drugim razem przeglądałem poranne gazety, wypalając żarem mojego ostatniego cygara dziury w ich rojących się od kłamstw stronach.

A teraz, po raz trzeci w ciągu trzech godzin, znowu ktoś się dobijał do drzwi.

– Panie Weston! – Tym razem stukaniu towarzyszył kobiecy głos. – Panie Weston, jest pan tam?

Nie odpowiedziałem. Dalej stałem pod gorącym strumieniem prysznica, próbując wykombinować, jak mógłbym się z tego wywinąć.

– Panie Weston, to ja! Doktor Cox! – Dziesięć minut później za drzwiami rozległ się ten sam piskliwy głos: – Wiem, że pan tam jest! Jeśli pan nie otworzy, będę zmuszona uznać, że coś się stało, i wezwać policję!

Jezu Chryste...

Zakręciłem wodę i wyszedłem spod prysznica. Nie zwracając sobie głowy ręcznikiem, przeszedłem przez apartament i otworzyłem drzwi, stając twarzą w twarz z rudowłosą kobietą w białej garsonce.

– Czego pani chce, do cholery? – spytałem.

– Proszę? Jak pan śmie mówić do mnie tym tonem? Nie podoba mi się, że ignoruje pan... – Nagle urwała w pół zdania i cofnęła się o krok. Jej wielkie, brązowe oczy zaokrągliły się, a policzki oblały się wstydliwym rumieńcem.

– Pański członek jest, hmm... – powiedziała cicho. – Pan jest zupełnie nagi.

– Cóż za spostrzegawczość – odparłem oschle. – Czego pani chce?

Jeszcze przez kilka sekund błędziła wzrokiem po moim członku, zanim odchrząknęła.

– Jestem doktor Cox z Biura Spraw Pracowniczych Elite Airways.

– Kojarzę.

– Wiem, że w ten weekend miał pan odbyć ostatnią sekwencję lotów dla Signature Air, ale już w poniedziałek wchodzi w życie fuzja Elite i Signature, więc jednak będzie pan musiał

uzupełnić parę dokumentów – powiedziała. – Miał pan na to dziesięć miesięcy i w tej chwili jest pan jedynym pilotem, który nie wypełnił profilu osobowościowego. Co więcej, mogłabym przysiąc, że poinformowaliśmy pana, że specjalnie w tej sprawie przylecimy do Dallas podczas pańskiej przerwy między lotami, panie Weston. Jesteśmy tu z pańskiego powodu, a pan każe nam na siebie czekać. Czy potraktowanie nas poważnie to zbyt wiele?

– Potraktuję panią poważnie, kiedy pani zauważy, że oczy mam wyżej.

Wyraźnie podenerwowana, znów się zarumieniła i w końcu podniosła na mnie wzrok.

– Miał pan być na dole o siódmej.

– Powiedziałem, że zejść o ósmej.

– Cóż – stwierdziła, zerkając na zegarek. – Jest siódma trzydzieści, a nalegaliśmy na spotkanie o godzinę wcześniej, aby dać panu czas na zapoznanie się z niektórymi punktami naszej nowej polityki. Nalegaliśmy.

– Nie, sugerowaliście. To dwa różne pojęcia wyrażające dwa różne oczekiwania.

– Zdaje się, że do listy pańskich indywidualnych cech mogę dopisać „chodzący słownik”. – Przewróciła oczami. – W następnym e-mailu do pana będę bardzo uważnie dobierała wyrazy.

– Słusznie.

– Czyli spotkamy się na dole o ósmej?

– O ósmej trzydzieści. Ktoś wyciągnął mnie spod prysznic, żeby opowiadać mi o jakichś pierdołach, więc muszę nadrobić stracony czas.

– Panie Weston, przysięgam na Boga, że jeśli nie zejdzie pan na dół w ciągu następnej godziny, *zasugeruję* moim zwierzchnikom, że powinniśmy się spakować i wyjechać. I mogę obiecać, że po tym weekendzie już nie postawi pan stopy na pokładzie żadnego samolotu.

– Nie przepadam za pustymi groźbami, ale tak między nami, „będę nalegać” znacznie lepiej pasowałoby do tego zdania. Przyjdę, jak tylko skończę brać ten cholerny prysznic. – Zatrzasnąłem drzwi, zanim zdążyła coś odpowiedzieć.

Wracając do łazienki, podniosłem z podłogi kilka pustych opakowań po prezerwatywach i wrzuciłem je do kosza na śmieci. Potem wyjąłem z szafy czapkę kapitańską i granatowy mundur i położyłem je na łóżku.

Od dziesięciu lat latałem dla przyzwoitych linii lotniczych i firm. Zasłużyłem na te cztery złote paski na pagonach i naprawdę myślałem, że do końca swojej kariery będę latał samolotami ukochanych linii Signature Air. Ale kiedy Elite Airways zostało wiodącym przewoźnikiem powietrznym w kraju, hołdując dewizie: „Przywłaszcz sobie wszystko, co było najlepsze w czasach Pan Am, i udawaj, że to coś nowego”, wiedziałem, że w końcu znajdą sposób na przejście i moich ulubionych linii. Tak jak większość innych.

Sięgam po leżący na szafce nocnej telefon z nadzieją, że znajdę e-mail z propozycją pracy w którejś z tych linii czarterowych, do których w zeszłym tygodniu składałem podanie, ale nic z tego. Trafiłem tylko na SMS od Emily, kobiety, którą wcześniej przeleciałem.

Jej numer miałem zapisany jako „Dallas-Emily” – najpierw miasto, potem imię. Żeby nie pomylić jej z „San-Fran-Emily” czy „Vegas-Emily” i zawsze dokładnie wiedzieć, z którymi kobietami spałem w których miastach.

DALLAS-EMILY: Zostawiłam u ciebie kolczyki?

J. WESTON: Tak. Zadzwoiłem na recepcję, żeby ktoś po nie przyszedł. Możesz je

stamtąd odebrać, kiedy chcesz.

DALLAS-EMILY: Mogłeś mi po prostu powiedzieć, że je tam zostawiłam...

J. WESTON: Właśnie to zrobiłem.

DALLAS-EMILY: Wiesz, co mam na myśli. Może zostawiłam je celowo, bo chciałam wrócić i porozmawiać z tobą.

J. WESTON: Właśnie dlatego oddałem je do recepcji.

DALLAS-EMILY: Mogę zadać ci osobiste pytanie? Muszę ci coś powiedzieć.

J. WESTON: Nie zabronię ci wysłania SMS-a.

DALLAS-EMILY: Następne spotkanie spróbuj zacząć od czegoś innego niż „klękaj” czy „otwórz usta”.

J. WESTON: Od dzisiaj mogę mówić „cześć”.

DALLAS-EMILY: Nie o to mi chodzi! Czuję, że między nami zaiskrzyło. Że to coś poważnego... Więc chciałam...

J. WESTON: Czy te twoje wielokropki (...) mają być znaczące, czy po prostu lubisz kaleczyć gramatykę bez powodu?

DALLAS-EMILY: Chcę od ciebie czegoś więcej, Jake'u. Czegoś więcej dla nas.

J. WESTON: Więcej seksu?

DALLAS-EMILY: Więcej CIEBIE. BARDZO cię lubię, a wiem, że z uwagi na swoją pracę często bywasz samotny (jak ja), i dlatego czuję między nami prawdziwe połączenie.

J. WESTON: Nic nas nie łączy, Emily.

DALLAS-EMILY: Jeśli nie, to dlaczego ostatnim razem, kiedy byłeś w mieście, rozmawialiśmy GODZINAMI, a ty postawiłeś mi pięciodaniową kolację?

J. WESTON: Rozmawialiśmy przez dwadzieścia minut i kupiłem ci tacos.

DALLAS-EMILY: Na jedno wychodzi... Przy każdym spotkaniu, choć to tylko dwa razy w miesiącu, coś czuję, i wiem, że ty też. Myślę, że byłaby z nas dobrana para. Co ty na to?

Wyłączyłem telefon z postanowieniem, że później ją zablokuję. W Dallas miałem mnóstwo innych możliwości, mnóstwo innych kobiet, które nie chciały ode mnie niczego poza seksem i krótką rozmową bez znaczenia. Należało przerwać te pogaduszki, gdy tylko napisała „połączenie”.

W moim świecie „połączenie” oznaczało chwilową przerwę w podróży, krótki odcinek dłuższego lotu i nic więcej. Samo to słowo miało w sobie coś przelotnego, nieostatecznego, i nigdy nie odnosiło się do związków.

Wszedłem do salonu, by poszukać krawata, i przystanąłem na widok tekstu na pasku u dołu ekranu telewizora.

*Początek nowej ery dla Elite Airways,
linii lotniczych numer 1, już w poniedziałek*

Jakaś blond prezenterka prowadziła wywiad z jednym z tych wymuskanych, szablonowych pracowników Elite. Miał standardowy, biało-niebieski krawat, przypinkę „Kocham Elite” na

górną kieszonkę z prawej strony i przyklejony do twarzy uśmiech. Z ust wylewał mu się istny potok bzdur, ale mężczyzna ani na chwilę nie przestawał się cieszyć.

– Cóż, nie bez powodu jesteśmy najlepsi w kraju, Claro. – Przedstawiciel Elite mógł mieć co najwyżej dwadzieścia pięć lat. – Dlatego tak bardzo cieszymy się z przejścia Signature Air i Contreras Airways.

– Właśnie! – Blondynka klasnęła. – Z samego rana ogłosiliście, że właśnie wykupiliście Contreras Airways! Wasze linie wspaniale się rozwijają!

– Dziękuję, Claro. W końcu nasze motto głosi: „Zrobimy wszystko, byśmy byli najlepsi, za wszelką cenę”.

Za wszelką cenę...

U dołu ekranu przesunął się ten sam komunikat, a ja poczułem, jak skacze mi ciśnienie. Większość widzów z pewnością uznała to za kolejny etap w działalności firmy, wielki przełom w branży lotniczej i przejaw amerykańskiego snu, ale dla mnie te słowa oznaczały coś więcej niż schyłek pewnej epoki. Oznaczały coś, czego nigdy nie wybaczę ani nie zapomnę.

Wściekły zmusiłem się, by odejść od telewizora, i wróciłem pod prysznic. Odkręciłem wodę do oporu, próbując skupić się na czymś innym, na czymkolwiek, ale nie podziałało. W głowie wciąż miałem tylko ten ohydny komunikat.

Pieprzyć to. Zejdę na dół, kiedy zechcę.

TRZY GODZINY PÓŹNIEJ...

– Dziękujemy panu za punktualne przybycie, panie Weston. – Dr Cox rzuciła mi złe spojrzenie, otworzywszy drzwi do sali konferencyjnej. – Czy celowo zjawił się pan tutaj teraz, gdy do pańskiego planowego lotu do Singapuru zostało tak niewiele czasu, czy też mam to uznać za zbieg okoliczności?

– Dogodny zbieg okoliczności.

– Nie wątpię – mruknęła i wprowadziła mnie do niewielkiego pokoju. – Proszę usiąść przy tamtym stole.

Zauważyłem, że tę ograniczoną przestrzeń urządzono tak, jakby miało się tu odbyć prawdziwe spotkanie integracyjne. Na ścianach wisały plakaty informujące o polityce firmy Elite oraz ekran projekcyjny, a na krześle piętrzył się stos książek poświęconych przepisom Federalnej Administracji Lotnictwa. W kącie leżały dwa pudła z napisem „J. Weston”, a stół zarzucony był wielkimi segregatorami, notatnikami i długopisami.

Siadając, zauważyłem dwie szklanki z wodą oznaczone „dla p. Westona” i kilka kropel rozlanych na drewnianym blacie stołu.

Parę sekund później dr Cox usiadła naprzeciwko mnie, a u jej boku usadowił się jakiś inny ważniak z Elite, siwowłosa mężczyzna w znajomym niebiesko-białym krawacie.

– To mój kolega Lance Owens – przedstawiła go, kładąc na stole cyfrowy dyktafon. – Ponieważ nie spieszył się pan zbyt na spotkanie z nami, mój kamerzysta już wyszedł. Będę więc musiała nagrać samą rozmowę, a pan Owens zostanie jej naocznym świadkiem. Dodam, że czekając na pana, uzupełniliśmy już większość brakujących informacji na pana temat, więc to

spotkanie nie potrwa długo. Ma pan jakieś pytania, zanim zaczniemy?

– Żadnych.

– Dobrze. – Wcisnęła przycisk nagrywania. – Ostatnia rozmowa z pracownikiem nr 67581, starszym kapitanem Jakiem Westonem. Panie Weston, proszę podać swoje pełne imię i nazwisko.

– Jake C. Weston.

– Co oznacza „C”?

– Nie pamiętam.

– Panie Weston...

– Niczego nie oznacza. Po prostu C.

– Dziękuję. – Podsunęła mi niebieską teczkę. – Panie Weston, czy może pan potwierdzić, że pańska historia zatrudnienia znajdująca się w leżącej przed panem teczce jest zgodna z prawdą?

Otworzyłem teczkę i ujrzałem swoją karierę zawodową przedstawioną w postaci krótkiej listy. United States Air Force. American Airways. Air-Asia. Air-France. Signature. Żadnych wypadków, żadnych naruszeń, ani jednego spóźnienia.

– Tak jest. – Zamknąłem i oddałem jej teczkę.

– Zgodnie z tymi danymi od czasu ukończenia szkoły lotniczej zdobył pan trzydzieści nagród. Czy to prawda?

– Nie. Czterdzieści sześć.

– Wie pan – powiedziała, zaglądając do dokumentów. – Większość pilotów nie zdobywa tego rodzaju wyróżnień przed pięćdziesiątką albo sześćdziesiątką, kiedy już mają na swoim koncie przynajmniej dwudziestopięć- albo i trzydziestopięćoletnie doświadczenie. Pan ma prawie dwudziestoletnie doświadczenie, jeśli wliczyć w to osiągnięcia lotnicze z czasów szkoły średniej, a za kilka tygodni skończy pan trzydzieści osiem lat.

Mrugnąłem.

– Skomentuje pan jakoś to, co przed chwilą powiedziałam, panie Weston?

– Czekałem, aż zada mi pani jakieś pytanie. Zwykle wymaga to odpowiedniej intonacji. Ale pani tylko wymieniła fakty.

Siedzący obok niej świadek uśmiechnął się.

– Przejdźmy dalej. – Pstryknęła długopisem. – Mamy problem z weryfikacją osób, które wymienił pan jako najbliższych krewnych. Podane przez pana numery telefonów należą do automatów telefonicznych w Montrealu. Musi pan uaktualnić te dane, dobrze? Moje „dobrze” to pytanie, panie Weston.

– Dobrze.

– Zacznijmy od Christophera Westona, pańskiego biologicznego ojca. Proszę podać jego obecne miejsce zatrudnienia i numer kontaktowy.

– Jest czarodziejem. Co parę lat znika i pojawia się w moim życiu. Następnym razem postaram się go złapać i zapytać o numer telefonu.

– A co z Evanem Westonem, pańskim biologicznym bratem?

– To też czarodziej. Specjalizuje się w wymazywaniu różnych rzeczy, sprawia, że wszystko wydaje się inne, niż jest naprawdę.

– Nie ma telefonu?

– Nie ma telefonu.

– Pańska matka.

– Nie wiem za wiele.

– Żona?

– Była żona. Zapewne wciąż rujnuje ludziom życie, gdziekolwiek jest. Numer telefonu taki jak do piekła.

Zdjęła okulary do czytania.

– Każdy pracownik Elite zobowiązany jest podać dane kontaktowe przynajmniej do czterech najbliższych krewnych. Każdy. Bez. Wyjątku.

– Więc będę pierwszym wyjątkiem.

– Nie sądzę. – Spojrzała na świadka. – Skoro pan Weston chce się bawić w kotka i myszkę, nasi ludzie sami będą musieli zlokalizować członków jego rodziny. Przy okazji proszę też poinformować dział kadr, jak niechętnie dziś z nami współpracował.

Świadek skinął głową, ale ja milczałem. Sięgnąłem po szklanę z wodą i upiłem solidny łyk, wiedząc, że nie ma mowy, aby znaleźli kogokolwiek poza moją byłą żoną. Wieki temu cała przeszłość została pogrzebana i już nigdy nie wyjdzie na jaw.

– Tymczasem – dodała – z pewnością może pan uszeregować swoich krewnych według stopnia zażyłości, abyśmy wiedzieli, z kim w razie potrzeby skontaktować się w pierwszej kolejności.

– Z pewnością.

– Dobrze. W skali od jednego do dziesięciu, gdzie dziesięć oznacza najbliższe stosunki, proszę określić zażyłość łączącą pana z biologicznym ojcem.

– Minus osiemdziesiąt.

Utkwiła we mnie spojrzenie swych brązowych oczu.

– Proszę? Co pan powiedział?

– Minus osiemdziesiąt – powtórzyłem dobitnie. – Może pani cofnie nagranie i odtworzy sobie ten fragment?

Pokręciła głową i przez chwilę wyglądała, jakby pożałowała tego pytania. Jakby chciała zakończyć ten temat i przejść do następnego, ale nie zrobiła tego.

– Panie Weston, w tej samej skali, jaka zażyłość łączy pana z biologicznym bratem?

– Minus sześćdziesiąt.

– Z biologiczną matką?

– Bez komentarza.

– Panie Weston – powiedziała nieco ostrzejszym tonem. – Czy mógłby pan odpowiedzieć na pytanie odnoszące się do pańskiej biologicznej matki?

– Mógłbym, ale nie odpowiem.

– Panie Weston...

– Odpowiedź brzmi „nie”.

– Nie może pan odpowiedzieć „tak” lub „nie” – podniosła głos. – Każde pytanie jest obowiązkowe, zwłaszcza że czekał pan do ostatniej chwili, aby poświęcić nam odrobinę swego bezcennego czasu. Jeśli po odbyciu ostatnich lotów pod szyldem Signature chce pan dalej latać, musi mi pan odpowiedzieć. W przeciwnym razie możemy już teraz zakończyć tę sesję.

– Nieokreślony. – Zaciskam szczęki. – Stopień zażyłości z matką jest cholernie nieokreślony.

– Dziękuję. – Wypuściła powietrze z płuc. – Ostatnie pytanie z tego zestawu. W skali od jednego do dziesięciu: jak bliska zażyłość łączy pana z żoną?

– Byłą żoną – poprawiłem ją raz jeszcze. – Nie powinno się jej uwzględniać w żadnych moich dokumentach, ale na tej skali plasuje się dokładnie pośrodku między moim ojcem i bratem, więc niech będzie minus siedemdziesiąt.

– W takim razie proszę mnie oświecić. – Podniosła wzrok i podrapała się w głowę. – Jeśli przytrafi się panu coś złego, do kogo mamy zadzwonić w pierwszej kolejności?

– Do zakładu pogrzebowego.

Cisza.

Odwrociła wzrok, jakby nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Po kilku sekundach podsunęła mi standardową umowę o pracę i długopis.

– Już pan to kiedyś podpisywał, ale proszę to zrobić w mojej obecności... Chociaż zaraz. Właściwie to mam jeszcze jedno pytanie. Czy wie pan, że pańskie akta osobowe zawierają adnotację „PDE”?

– Nie.

– Chciałby pan wiedzieć, co oznacza „PDE”?

– Pewnie to, że w przeciwieństwie do pani umiem liczyć. Powiedziała pani, że poprzednie pytanie było ostatnie.

– Było. – Zmarszczyła brwi. – Może pan chciałby mnie o coś zapytać?

– Nigdy.

– Cóż, zatem niniejszym kończymy tworzenie profilu Jake’a C. Westona na potrzeby Elite Airways. – Wcisnęła przycisk „stop” i wrzuciła dyktafon do białego pudełka z napisem „Czynni piloci”. – Może pan już iść, panie Owens. Dziękuję za poświęcony czas.

– Nie ma za co – odparł, wstając. – Życzę powodzenia w pracy, panie Weston.

– Dziękuję. – Ja też zacząłem się podnosić, ale dr Cox dała mi znak, abym został na miejscu.

– Sądziłem, że to już koniec. – Spojrzałem na nią. – Nie mam ochoty rozmawiać ani z panią, ani z nikim innym dłużej, niż to konieczne.

– Więc jest nas dwoje – odparowała tonem znacznie ostrzejszym od dotychczasowego. – Chcę zadać ostatnie pytanie, poza protokołem, a potem może pan wracać do tej wydmuszki, którą nazywa pan swoim życiem.

Poczekala, aż pan Owens opuści pokój, a potem cisnęła na stół wielką, czerwoną teczkę i spiorunowała mnie wzrokiem.

– Niech mi pan powie, jak, do diabła, sześć tygodni temu przeszedł pan ocenę psychiatryczną?

– Przygotowałem się.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, Weston. – Aż poczerwieniała. – Przeciętny wynik, jaki uzyskuje kompetentny i zrównoważony pilot w teście PILA, wynosi pięć. Pan zdobył dziewięć.

– Może ten test zmierzył mi coś innego.

Zignorowała mój komentarz.

– Dziewięć to już prawie dewiacja. A to znaczy, że w ogóle nie powinien pan przejść żadnych pozostałych testów psychologicznych. A jednak jakimś cudem zdał je pan śpiewająco.

– To doskonale.

– Trochę zbyt doskonale. – Wyszarpnęła z kieszeni wizytówkę i rzuciła mi ją. – Nie przeczę, że pańska dotychczasowa kariera jest wręcz nadzwyczajna, ale... Cóż, będę szczerą. Pierwszy raz widzę tak popieprzone wyniki testów psychologicznych.

– To zaszczyt, dziękuję. – Spojrzałem na zegarek. – Nagrodę proszę wysłać mi pocztą.

– Chyba pan nie rozumie, że sprawa jest poważna – powiedziała. – Pańskie prawdziwe wyniki testów, a nie te, które jakoś udało się panu sfalszować, są znacznie niższe od przeciętnych w trzech obszarach emocjonalnych z czterech. Jest pan społecznie nieprzystosowany, a mimo to udaje się panu funkcjonować w środowisku. – Splotła dłonie. – Nie ja pana badałam, ale uważam, że praca jest dla pana ucieczką od jakiegoś wewnętrznego problemu, z którym się pan zмага. To jednak nie wszystko, bo badanie snu wykazało wysoki poziom...

Trajkotała dalej, ale przestałem słuchać. Docierały do mnie tylko pojedyncze słowa jak „psychoterapia” i „próg”, lecz moja uwaga z każdą chwilą odpływała coraz dalej.

Pochyliwszy się, przekartkowałem grube segregatory leżące na brzegu biurka. Podniosłem koszyki na dokumenty i notatniki, a widząc, że nic pod nimi nie ma, odstawiłem je na miejsce.

Wciąż ignorując dźwięk jej głosu, wstałem i podszedłem do ściany, na której przyklejono plakaty informacyjne. Zatrzymałem się przed tym, który ogłaszał „Całkowity zakaz utrzymywania bliższych kontaktów osobistych między pracownikami”. Powoli odchyliłem plakat od ściany, trzymając go za rogi, i przyjrzałem się pustej przestrzeni za nim.

Nic...

Zostawiłem go w spokoju i zajrzałem za inny, a potem za jeszcze jeden. Zaglądałem za czwarty z kolei, gdy usłyszałem zbliżający się do mnie dźwięk jej szpilek stukających o podłogę.

– Panie Weston? – Czekala, aż się odwrócę, wreszcie przerywając tę swoją przydługawą gadkę. – Co, do licha, pan wyprawia?

– Szukam sensu tej rozmowy, bo chyba się nie doczekam, aby coś dorzecznego wyszło z pani ust.

Szczęka jej opadła.

– Czyżby wreszcie coś próbowało z nich wyjść? – spytałem. – Ile jeszcze mam tu stać i czekać?

Cofnęła się o krok i zmrużyła oczy.

– Ponieważ pański profil ma oznaczenie PDE, nie mogę pana zmusić do terapii, którą oferujemy naszym pilotom w ramach opieki zdrowotnej. Ale bazując na pańskich wynikach testów, sądzę, że przydałyby się panu przynajmniej dwa lub trzy takie spotkania w miesiącu. A jeszcze lepiej od pięciu do dziesięciu, jeśli dałby pan radę.

– No proszę, wreszcie krótko i węzłowato. – Ruszyłem do drzwi. – Mogła pani streścić te pierdoły już dziesięć minut temu.

– Dowiem się, jak pan zdał ten test, Weston. – Szła za mną. – Nie przełknę tych wyników w takiej postaci i obiecuję panu, że kiedy się dowiem, jak udało się panu przekonać naszą najlepszą lekarkę, aby wydała panu zaświadczenie...

– A może lepiej zapytać o to mnie? – przerwałem jej, przekręcając gałkę drzwi. – Niech pani pyta.

– Świetnie. – Założyła ręce na piersi i się zawahała. – Czy proponował pan naszej lekarce

usługi seksualne w zamian za zawyżenie wyników testów?

– Po pierwsze – odparłem, otwierając drzwi – nigdy nikomu nie musiałem składać tego rodzaju propozycji. Nigdy. Po drugie, jeśli mówiąc o „usługach seksualnych”, pyta pani, czy zerznąłem ją pod oknem w gabinecie, tak że ledwo stała na nogach, a potem kazałem jej uklęknąć i ssać mi fiuta aż do wytrysku, to tak. Ale nie w zamian za wyższe wyniki testów. To obiecała mi już po minucie.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Ja nie... nie wierzę panu. Nikt, kto pracuje dla naszych linii, a już na pewno nikt tak wysoko postawiony, nie zrobiłby czegoś takiego.

– Jeśli osobiście chciałaby pani przetestować mnie w ten sam sposób – dodałem i zwróciłem wizytówkę, wkładając ją do jej kieszonki na piersi – to proszę dać mi znać. Zapewniam, że wbrew temu, co tak stanowczo pani zapowiedziała kilka sekund temu, przełknie pani każdy wynik...

BRAMKA A2

JAKE

Nowy Jork (JFK)

– Ostatnie wezwanie dla pasażerów lotu 1487 do San Francisco. Pasażerka Alice Tribue proszona jest o odebranie paszportu przy wyjściu A13. Lot 1781 American Airlines do Toronto odprawiany jest przy wyjściu nr 7.

Słyszając te znajome dźwięki, poczułem się jak w domu, gdy tydzień później wyłoniłem się z rękawa lotniczego na lotnisku John F. Kennedy International. Nie czułem zmęczenia mimo dwóch szesnastogodzinnych lotów i chociaż nie wyspałem się porządnie od tamtej rozmowy w Dallas.

Szedłem przez terminal, ciągnąc za sobą bagaż, a z głośników sączyła się najbardziej oklepana piosenka w historii lotnictwa. Cover *Come Fly with Me* Franka Sinatry, i to z towarzyszeniem orkiestry, prowokował pasażerów, którym słoń nadepnął na ucho, do podśpiewywania przy przechodzeniu przez bramki.

Piloci innych linii lotniczych wystrojeni w świeżo uprasowane mundury maszerowali drugą stroną hali, obdarzając mnie lekkim skinieniem głowy. Towarzyszące im stewardesy rumieniły się i uśmiechały, dyskretnie mi machając i mrugając do mnie, na co zupełnie nie zwracałem uwagi.

Wciąż myślałem tylko o tym, że dzisiaj oficjalnie moja kariera sięgnęła dna. Znowu wpadłem w całe to gówno, z którego, jak mi się zdawało, już się wygrzebałem. Kiedy jako szesnastolatek zacząłem latać szybowcami, wszystko, co miało związek z lotnictwem, było sztuką. Każdy aspekt, od konstrukcji samolotu do samego latania, intrygował idealnym połączeniem sztuki i magii.

Wszystkie nowe modele samolotów były godne wrzawy, którą wzbudzały, wyznaczano nowe, innowacyjne trendy, a każdy ruch linii lotniczych zdobywał zasłużoną uwagę prasy. Ludzie przystawali i zadzierali głowy, by podziwiać nowe boeingi i airbusy, pasażerowie zachowywali się, jakby to wszystko naprawdę coś dla nich znaczyło, a stewardesy były kimś więcej niż tylko kelnerkami rozdającymi prele na wysokości trzydziestu tysięcy stóp. Piloci mogli szczyścić się sztuką latania z miasta do miasta, lądowania co chwila w innym hotelu i pieprzenia się co noc z inną kobietą.

A jednak nowe przepisy i ludzka chciwość sprawiły, że wszystko się zmieniło, nawet mimo zaawansowanej technologii. Pilot stał się zwykłym kierowcą, który lata po niebie w tę i we w tę, przewożąc niewdzięcznych dupków. Tamto idealne połączenie sztuki i magii przestało istnieć; odeszło w niepamięć.

– Przepraszam, panie kapitanie? – Mężczyzna z napisem „I Love NY” na koszulce zastąpił

mi drogę. Wyciągnął rękę i podetknął mi pod nos komórkę. – Może zrobi nam pan zdjęcie? Próbowaliśmy sami, ale ciągle wychodzę z obciętą głową. – Roześmiał się i wskazał na swoją rodzinę: dwóch chłopców i kobietę w żółtej sukience. Śmiali się i pozowali przed niebieską tabliczką „Witamy w Nowym Jorku”.

Nie wziąłem do ręki jego telefonu. Gapilem się na tę rodzinę, której śmiech z każdą minutą stawał się coraz bardziej nieznośny. Jeden z chłopców pomachał do mnie, unosząc też drugą rękę, w której trzymał samolocik. Uśmiechał się, czekając, abym i ja się uśmiechnął.

– Kapitanie? – Mężczyzna wciąż na mnie patrzył. – Zrobi nam pan zdjęcie?

– Nie. – Odsunąłem się. – Nie, nie mogę. – Wskazałem idącą w naszym kierunku stewardesę.
– Ale ona na pewno z przyjemnością państwu pomoże.

Nie czekając na jego odpowiedź, zostawiłem ich i ruszyłem prosto do podziemnego parkingu.

Musiałem wreszcie pojechać do domu.

TEGO SAMEGO WIECZORU, PÓŹNIEJ...

Zaparkowałem przed Madison na Park Avenue, gdzie mieściło się moje mieszkanie, i czekałem, aż do samochodu podejdzie jeden z parkingowych.

– Dobry wieczór, sir. – Mężczyzna ubrany w szary smoking otworzył drzwiczki i zapytał: – Jak długo zostanie pan w mieście tym razem?

– Cztery dni. – Wysiadłem i rzuciłem mu kluczyki. – Zaparkuj gdzieś z przodu.

– Jak pan sobie życzy.

Wszedłem po kamiennych stopniach prowadzących do budynku i zadarłem głowę, by spojrzeć na nocne niebo. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów gwiazd nie zasłaniały szare chmury. Świeciły jasno, wręcz oślepiająco na tak ciemnym tle, zapewne łudzac fałszywą nadzieją jakiegoś marzyciela zauroczonego tym miastem.

– Witamy w domu, panie Weston. – Portier, jedyny stały element w moim życiu, otworzył przede mną drzwi. – Co tam słyhać na niebie?

– To, co zawsze, Jeffie. To, co zawsze.

– Odwiedził pan jakieś ciekawe miejsca?

– Singapur. – Wyjąłem z kieszeni mały, atlasowy woreczek i wręczyłem mu go. – Tamtejsza waluta. Do twojej kolekcji.

– Dziękuję, sir – powiedział z uśmiechem. – A przy okazji, w zeszłym tygodniu znalazłem w swojej skrzynce na listy pięć biletów w klasie biznes do Belgii. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek wspominał panu o swoich urodzinach, ale może wie pan coś o tym tajemniczym prezencie? Na przykład komu mam za niego podziękować?

– Nie wiem – odparłem, mijając go. – Ale powinny być bilety w pierwszej klasie, a nie w klasie biznes, więc kiedy już dowiesz się, kto ci je przysłał, przekaż mu, żeby dopilnował, aby linie lotnicze naprawiły tę pomyłkę.

– Tak zrobię. – Roześmiał się. – Miłego wieczoru, panie Weston.

– Dziękuję. – Wszedłem do holu i przystanąłem, pozwalając oczom przyzwyczać się do ostrego światła nowych żyrandoli. Właściciele wечно coś remontowali albo niepotrzebnie

poprawiali, więc nigdy nie mogłem poczuć się tutaj naprawdę jak w domu. Należące do popularnych sieci hotele, w których nocowałem podczas przerw w podróży, zawsze wydawały mi się daleko bardziej znajome i przytulne.

Ruszyłem w kierunku otwartej windy i zbliżyłem kartę magnetyczną do czytnika. Upewniwszy się, że nikt więcej nie wsiada, użyłem karty jeszcze raz, po czym wcisnąłem „80”, penthouse.

Wszyscy mieszkańcy tego budynku należeli do szanowanej elity Nowego Jorku – sędziowie, politycy, lekarze i prawnicy – ale każdy z nich płacił niebotyczną cenę za wynajem jednego z czterech mieszczących się na każdym piętrze olbrzymich mieszkań. Jednak moje piętro należało do mnie i tylko do mnie. Miało swoją długą historię i zawsze było czyjąś własnością. Chociaż rzadko z tego apartamentu korzystałem, nie zgadzałem się na odsprzedanie go właścicielom budynku mimo coraz wyższych ofert, jakie składali mi co roku.

Gdy tylko otworzyły się drzwi, wysiadłem z windy i wyłączyłem kamery monitoringu ukryte w stojących na korytarzu wazach. Dwukrotnie sprawdziłem, czy nikt przy nich nie majstrował, i odłożyłem je na swoje miejsce.

Otworzywszy dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do mojego mieszkania, włączyłem światła i zdjąłem marynarkę. Wszystko wyglądało tak, jak kiedy stąd wychodziłem – z wyjątkiem tego, co sprzątaczkę zawsze z takim uporem przestawiały.

Zirytowany wyrównałem kolekcję puszek coca-coli na kontuarze, przeniósłem schłodzone butelki wina na ich pierwotne miejsce i pozamykałem okna ciągnące się wzdłuż ścian w salonie i saloniku. Kilka zawieruszonych broszurek *Witamy w Madison* wyrzuciłem do kosza i podkręciłem klimatyzację, żeby pozbyć się tego nowego aromatu truskawkowego, który sprzątaczkę rozpylały, gdzie popadło. Potem odsunąłem krzesło nożycowe na swoje miejsce, czyli daleko od okna.

Obszedłem kolejno wszystkie pokoje, dobrze wiedząc, co jest w nich poprzestawiane, bo ten sam rytuał powtarzałem co kilka tygodni.

Skończywszy obchód, przeszedłem do biblioteki i tam o mało nie trafił mnie szlag. Wszystkie pięćset książek, które dotąd stały na półkach w porządku alfabetycznym, teraz ułożono według kolorów okładek. Co gorsza, moje ulubione trzy książki leżały otwarte na biurku, a kilka stron było pozaginanych i pogniecionych. Niewybaczalna zbrodnia.

Wyjąłem telefon i wysłałem e-mail do kierownika służby pięter.

Temat: Mój cholerny apartament

Do wszystkich, kurwa, zainteresowanych,

po raz enty wyrażam niezadowolenie z usług Pańskiego niekompetentnego i bezczelnego personelu, który podczas mojej nieobecności przestawia moje rzeczy. Nie podoba mi się też, że uparcie wykorzystuje Pan mój apartament jako miejsce do zwiedzania przez potencjalnych najemców, a także jako „apartament testowy” – pozwalając, aby obce osoby udawały, że tu mieszkają, kiedy tylko przyjdzie im na to ochota.

Trzymaj się Pan, do cholery, z dala od mojego mieszkania, jeśli akurat go Pan nie

sprząta. (I przestańcie używać tego pieprzonego truskawkowego sprayu. Lepszy był ten cytrynowy).

J. Weston

Kierownik odpowiedział błyskawicznie.

Temat: Re: Mój cholerny apartament

Panie Weston,

z całym należnym szacunkiem i po raz enty informuję, że wykorzystaliśmy Pański apartament jako miejsce do zwiedzania tylko raz, za Pańską zgodą. Nie wykorzystujemy go jako „apartamentu testowego” i nigdy nie pozwolilibyśmy żadnemu potencjalnemu najemcy udawać, że w nim mieszka.

Spełniliśmy wszystkie Pańskie zalecenia odnośnie do prywatności – zainstalowaliśmy dodatkowe kamery, zapewniliśmy Panu prywatny parking, dbamy o to, aby poza mną nikt z naszego personelu nie znał Pańskiego nazwiska.

Co więcej, aby rozwiać Pańskie obawy, zainstalowaliśmy niedawno dodatkowe kamery nad zewnętrznymi drzwiami wejściowymi, a według naszych pracowników ochrony nikt (poza sprzątaczkami) nie miał dostępu do Pańskiego mieszkania podczas Pana nieobecności.

Niemniej jednak zauważyliśmy, że w ciągu ostatnich kilku tygodni to PAN bywał w swoim mieszkaniu częściej niż zwykle i to o dziwnych porach w środku nocy.

Nie insynuuję, że Pan tego nie pamięta, ale być może sam Pan wtedy przestawia swoje rzeczy w apartamencie i po prostu zapomina, w jakim stanie je Pan zostawia?

Przepraszam, jeśli powiedziałem coś obraźliwego lub niestosownego.

Cieszymy się, że jest Pan rezydentem Madison, i jeśli życzy Pan sobie czegoś jeszcze, proszę dać mi znać. (Zapewniam, że ponownie przypomnę personelowi, aby nie używać „pieprzonego truskawkowego sprayu” w Pańskim mieszkaniu. Niestety, nie dysponujemy już cytrynowym... Czy życzy Pan sobie świeżej zmiany pościeli?).

Sullivan

kierownik służby pięt

Madison na Park Avenue

Nie odpowiedziałem. Musiałem pomyśleć.

Kilka ostatnich razy, kiedy tu nocowałem, tak naprawdę wcale nie spałem. Budziłem się zlany zimnym potem, staczałem z łóżka i schodziłem na dół. Prawie jak cholerny lunatyk pałętałem się po niemal opustoszałym Times Square, gapiąc się na jasne, migoczące billboardy i słuchając rozmów szwedzących się po nocy turystów.

Za każdym razem wracałem do domu i wtedy, owszem, ruszałem swoje rzeczy, ale nie przestawiałem ich. Normalnie rozwalałem wszystko, co mi wpadło w ręce. To, co zniszczyłem

w nocy, następnego dnia szybko wymieniałem na nowe, aby żadne oskarżenie nie padło na personel, ale jakoś nie mogłem sobie przypomnieć, by starczyło mi cierpliwości na bezmyślne przestawianie czegokolwiek.

Kilka innych razy wracałem od kobiet, z którymi spotykałem się w hotelach. Wtedy zawsze przespiałem resztę nocy, a nie bawiłem się w dekoratora wnętrz.

Przynajmniej tak mi się zdawało.

Usiadłem na kanapie twarzą do okna i przebiegłem myślami kilka ostatnich miesięcy. Robiłem to raz po raz, aż powoli zaczęło mi się przypominać, że było więcej takich bezsennych nocy, w czasie których włóczyłem się po mieście. Już zacząłem pisać do kierownika, że przepraszam za to nieporozumienie, kiedy zauważyłem wystającą spod poduszki otwartą broszurkę z łamigłówkami. Krzyżówka na pierwszej stronie była całkowicie rozwiązana, i to, cholera jasna, nie moim charakterem pisma.

Przekartkowałem znalezisko i odkryłem, że nie tylko pierwsza, ale wszystkie krzyżówki zostały rozwiązane – nie moim ciemnogrnatowym tuszem.

Wiedziałem, że kierownik służby pięter łże jak pies...

Zacząłem pisać znacznie bardziej adekwatną odpowiedź, ale w tym momencie dostałem e-mail od kogoś innego.

Temat: PDE

Drogi Panie Weston,

nazywam się Lance Owens i jestem kierownikiem Biura Spraw Pracowniczych Elite Airways. W miniony weekend asystowałem jako świadek podczas wywiadu mającego na celu uzupełnienie Pańskich danych.

Chociaż oświadczył Pan mojej koleżance, że nie chce wiedzieć, co oznacza skrót PDE, i dotąd nie odpowiedział Pan na jej e-mail w tej sprawie, uważam, że jednak powinien Pan poznać znaczenie tego skrótu.

Otóż PDE oznacza, że zarząd jednomyślnie uznał Pański dotychczasowy przebieg służby za imponujący i uważa Pana za cenny nabytek dla Elite Airways. Załączam dokument szczegółowo wyjaśniający znaczenie tego faktu z nadzieją, że gdy zechce Pan z nami porozmawiać, wyjaśni nam Pan, jak coś takiego jest możliwe w przypadku nowo pozyskanego pilota, skoro inni musieliby przepracować w Elite dziesięć lat, aby w ogóle brano ich pod uwagę. Oczywiście zważywszy na Pańskie wybitne osiągnięcia i nagrody, nie śmiem wątpić, że to wyróżnienie jest w pełni zasłużone.

Mam szczerą nadzieję, że praca w naszej firmie będzie dla Pana przyjemnością.

dr Owens

Kierownik Biura Spraw Pracowniczych Elite Airways

Otworzyłem załączony dokument i zdołałem przeczytać tylko pierwszy akapit.

A to sukinsyn...

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

SZEŚĆ LAT TEMU...

Och, Nowy Jorku!

Nowy Jorku, Nowy Jorku, Nowy Jorku!

Wszyscy w mojej rodzinie ostrzegali mnie przed tobą, przed tym miastem. Mówili, że będziesz mnie kusił oślepiającymi światłami i błyszczącymi billboardami, słodkim zapachem sukcesu unoszącym się z każdego otwartego okna na Wall Street oraz wielkimi nadziejami i marzeniami, którymi emanuje rzeka Hudson.

A potem, mówili, wciągniesz mnie głęboko w jej odmęty i utopisz...

– Nie przeżyjesz tam miesiąca – powiedziała matka. – To miejsce tylko dla uprzywilejowanych.

– Nie masz tego czegoś i nigdy nie będziesz miała – dodała moja najstarsza siostra.

„Tylko się nie wściekaj, gdy powiemy: »A nie mówiliśmy?«, jak będziesz nas błagać, aby tu wrócić”. Taki SMS dostałam od ojca dzień po wyjeździe. Potem dopisał jeszcze: „Na pewno wrócisz, Gillian. Najpóźniej po miesiącu”.

Cóż, przetrwałam dłużej. Minęło już SZEŚĆ MIESIĘCY, a ja udowodniłam wszystkim trojgu (i reszcie zniechęcającej mnie do tego rodziny), że się mylą. Jak cholera.

Mając zaledwie dwadzieścia trzy lata, spełniam swoje najśmielsze marzenia. Mieszkam przy Lexington Avenue, naprzeciw Central Parku, w mieszkaniu z pełnym umeblowaniem, co tydzień umawiam się w kawiarniach z miłymi facetami, którzy naprawdę są dzentelmenami i romantykami, no i pracuję w jednym z najbardziej renomowanych miejsc na całym Manhattanie. (Owszem, głównie biegam po kawę i odwalam czarną robotę, ale chciałam tu pracować, odkąd skończyłam trzynaście lat, więc co mi tam).

A jakby tego jeszcze było mało, dziś rano dostałam wspaniałą wiadomość jak z bajki, którą na razie nie mogę się podzielić. Ale czuję, że napiszę o tym już wkrótce.

Tymczasem postanowiłam stworzyć nowy blog, bo poprzedni zupełnie zaniedbałam. A czy da się rozpocząć go lepiej, niż mówiąc, że życie nie mogłoby być piękniejsze?

Mam nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Ciąg dalszy nastąpi.

Gillian Taylor

Gillian

G.T.

T.G.

FayG

Taylor G.

Brak komentarzy.

BRAMKA A3

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

OBECNIE

Chyba nienawidzę swojego życia...

– Miłego dnia w Nowym Jorku! – Uśmiechałam się do mijających mnie pasażerów pierwszej klasy wysiadających z samolotu. – Dziękujemy za wybór Elite Airways! Udanego pobytu w Wielkim Jabłku!

– Mamy nadzieję, że dzisiejszy lot był przyjemny! – Do moich pożegnań przyłączyła się druga stewardesa, Christina. – Było nam bardzo miło!

W niektóre dni wypowiadałam te radosne słowa zupełnie szczerze, ale dzisiaj było inaczej. Choć wszyscy pasażerowie okazali się dość uprzejmi, ten lot niczym nie różnił się od innych, w których uczestniczyłam na przestrzeni ostatniego roku. Przypominał mi tylko, że jeszcze nie jestem „prawdziwą” stewardesą, że wciąż tkwię „w rezerwie”. Dalej czekałam na spełnienie obietnic z comiesięcznego biuletynu firmowego.

Co trzecią niedzielę, jak w zegarku, znajdowałam w swojej skrzynce na listy luksusowo wydawany magazyn „Jak Latamy” – drwiący ze mnie złamanymi obietnicami i pięknymi zdjęciami przypominającymi mi powody, dla których starałam się o tę pracę. Myśl o podróżowaniu do takich miejsc jak Londyn, Mediolan i Tokio w ciągu jednego miesiąca. Spore szanse na przechadzki po winnicach i wiejskich drogach w wolne dni. A także nieco próżne pragnienie paradowania na lotnisku w ich słynnej niebieskiej sukience służbowej i szpilkach Louboutin szytych na specjalne zamówienie linii lotniczych, wyglądając przy tym jak olśniewająca modelka z reklamy.

Niestety przeoczyłam drobny druk. Istniała tylko „szansa” na latanie co wieczór w jakieś piękne miejsce. Moje „przechadzki” sprowadzały się do pięciu kroków między lotniskowym busem i hotelem, w którym nocowałam. Co więcej, jako rezerwowej wciąż przydzielano mi jakieś krótkie loty, podczas gdy starsze stażem stewardesy wybierały sobie najlepsze trasy.

– Czy mi się wydaje, czy to najbardziej ślamazarna grupa pasażerów, jaką w życiu widziałam? – wymamrotała Christina pod nosem.

– Zdecydowanie najbardziej ślamazarna. – Ci z rzędów od piętnastego do trzydziestego jeszcze nawet nie otworzyli swoich schowków na bagaż.

Dziś wieczorem na pewno się spóźnię...

– Pozwolili ci w końcu wybierać linie czy nadal jesteś w rezerwie, Gillian? – spytała.

– W rezerwie.

– Serio? To już rok, odkąd ostatnio się widziałyśmy, a ty wciąż w rezerwie? – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem. – Tylko mi nie mów, że dalej serwują ci tę wymówkę z czekaniem, aż skończą się wszystkie fuzje.

Rzuciłam jej ponure spojrzenie, na co ona się roześmiała.

– Wybacz. Jeśli to cię pocieszy, pamiętaj, że przynajmniej mieszkasz w Nowym Jorku. Nie musisz dzielić kąta do spania z innymi rezerwowymi, których nawet nie znasz.

– Dzięki... – odpowiedziałam oschle, a ona posłała mi współczujący uśmiech.

Całe wieki stałyśmy w przedniej części samolotu i szczebiotałyśmy radośnie do pasażerów, a siedzący z tyłu hokeiści wciąż ruszali się jak muchy w smole.

Kiedy wreszcie ostatni zawodnik opuścił samolot, złapałam swoją torbę, rzuciłam pilotowi i Christine szybkie „do widzenia” i biegiem ruszyłam przez rękaw na lotnisko. Miałam dokładnie dwadzieścia minut, aby złapać najbliższy autobus na Manhattan.

Wyszłam na terminal 7 i biegłam dalej, mijając kolejne bramki i chmary pasażerów. Wszystkie szyldy restauracji, wystawy sklepów z pamiątkami i budki z kawą zlewały mi się w jeden niewyraźny obraz. Rozmowy turystów, kłótnie przy bramkach i komunikaty rozlegające się z głośników były tylko szumem w tle. Wyraźnie słyszałam jedynie stukot własnych szpilek na świeżo wypolerowanej posadzce.

Po chwili miałam lekko zadartą sukienkę, ale nie traciłam czasu na jej wygładzanie. Biegłam, omijając ruchome chodniki, aż dotarłam do stanowisk odbioru bagażu.

Zostało mi kilka zapasowych minut, więc wśliznęłam się do toalety i zamknęłam w kabinie. Odpięłam przypinkę ze skrzydłami i swój identyfikator i wrzuciłam je do torebki. Zdjęłam granatową sukienkę przez głowę, a włożyłam czarną koktajlową w stylu vintage i sznur sztucznych białych pereł.

Opierając się o drzwi, żeby nie upaść, zdjęłam szare szpilki i wsunęłam stopy w parę błyszczących, czerwonych czółenek.

Rozgorączkowana wyskoczyłam z kabiny, prawie potykając się o własne buty, i rzuciłam się do luster. Zamrugałam kilka razy, aby mieć pewność, że powieki wciąż są równomiernie pokryte „przyjaznym jasnym różem”, wymaganym przez linie lotnicze, a usta – efektowną, seksowną czerwienią.

Może być...

Rozpuściłam kok, pozwalając czarnym lokom opaść na ramiona. Kilka razy przeczesalam je palcami i wybiegłam z toalety.

Przepychając się przez czekających podróżnych, popędziłam najszybciej jak mogłam na przystanek autobusowy. Widząc, że mój autobus właśnie rusza, zaczęłam gorączkowo machać rękami i krzyżeć: „Proszę się zatrzymać! Stop!”, ale na próżno. Odjechał, zanim dobiegłam na miejsce.

Wrrr...

Przeklinając, wyciągnęłam telefon i zamówiłam Ubera. Kiedy czekałam na samochód, zauważyłam grupkę kobiet, które pokazywały sobie coś w oddali. Rumieniły się przy tym jak nastolatki, chichocząc, jakby ujrzęły celebrytę.

Podążyłam za ich wzrokiem, ale zobaczyłam tylko jakiegoś pilota. A właściwie jego plecy. Szedł w stronę czarnego samochodu, nie odrywając oczu od komórki. Wystukiwał coś palcami na ekranie, a cztery złote paski na pagonach połyskiwały, przykuwając uwagę. Ze sposobu,

w jaki się poruszał, wywnioskowałam, że musi być z niego niezły tupeciarz – facet, któremu się wydaje, że świat kręci się wokół niego. Typ, który pewnie nigdy nie musiał nikogo o nic prosić. Gdy wsiadł do samochodu, wyciągnęłam szyję, by zobaczyć jego twarz, dobrze wiedząc, że nie ma mowy, aby okazał się tak atrakcyjny, jak można by sądzić po reakcji tych kobiet. Piloci byli zwykle znacznie starsi i niezbyt pociągający. Zwykli tupeciarze, aroganci i flirciarze. Przede wszystkim flirciarze.

– Pani jest Gillian?! – krzyknął do mnie facet wychylający się przez okno czerwonego SUV-a. – Czekają panie na Ubera?

Skinęłam głową, a on wysiadł z samochodu i otworzył przede mną tylne drzwi.

– 233 Broadway – powiedział, wracając za kierownicę. – Woolworth Building, tak?

– Tak.

– Okej, proszę zapiąć pas. – Odjechał z przystanku i ruszyliśmy w drogę w strugach ciepłego, nowojorskiego deszczu.

Wycieraczki skrzypiały przy każdym ruchu, a stłoczone samochody trąbiły na siebie nawzajem.

Widząc, że dotarcie na Manhattan potrwa dłużej niż zwykle, wysłałam mojemu chłopakowi, Benowi, szybki SMS:

GILLIAN: Niedawno wylądowałam. Wzięłam Ubera, ale jest korek.

BEN: Ubera? Jezus, Gillian. Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie wezwiesz naszego kierowcy. Moja rodzina nie miałaby nic przeciwko.

GILLIAN: Może następnym razem. Jak idzie przyjęcie inauguracyjne twojej mamy?

BEN: Świetnie. Każdy, kto tu jest, jest kimś, żadnych szaraków, a prasa pcha się drzwiami i oknami.

GILLIAN: No tak... Ale potem idziemy do Hemingwaya? Mówiłam serio, że chcę dzisiaj z tobą porozmawiać.

BEN: Oczywiście, skarbie. Jak sobie życzysz :-)

Nie odpisałam.

„Oczywiście, skarbie. Jak sobie życzysz” prawie zawsze oznaczało „prawdopodobnie nie”, bo Ben nie lubił sporów. Nie podobało mu się też, że od kilku miesięcy zaczęłam mu wytykać, jak bardzo się zmienił. Nie chciał przyznać, że z uroczego, bezpośredniego faceta, w którym zakochałam się kilka lat temu, stał się kimś, kto ponad wszystko ceni sobie pozory i bogactwo.

Zwykle randki, podczas których dotąd dobrze się bawiliśmy, teraz przestały mu wystarczać, a ponieważ tak rzadko się widywaliśmy, łącząca nas kiedyś ognista namiętność teraz ledwo się tliła. Nasze rozmowy były teraz krótkie i puste – sprowadzały się do „Jak się miewasz?”, „Jak ci minął dzień?” i „Do zobaczenia wkrótce”. Byliśmy jak dwoje kochanków w pułapce skostniałego małżeństwa – kurczowo trzymaliśmy się siebie z przyzwyczajenia, udając, że żyjemy jak w bajce. Problem w tym, że żyliśmy w dwóch różnych bajkach. Z westchnieniem oparłam głowę o podgłówek. Zanim zdążyłam przysnąć, poczułam wibracje telefonu, który trzymałam w ręku. Dzwoniła matka.

Wahałam się, czy odebrać, skoro już dwadzieścia razy nagrała mi się na pocztę głosową, ale w końcu ustąpiłam.

– Halo? – powiedziałam.

– Halo? Gillian? – W jej głosie naprawdę wyczułam niepokój. – Gdzieś ty była? Wydzwaniam do ciebie od kilku tygodni.

– Przepraszam. Ostatnio jestem zajęta pracą.

– Nie możesz być aż tak zajęta. – Zgrzytnęła zębami. – Dzwoniłam już nawet do biura, ale nikt nie odbierał. Twój służbowy numer się zmienił czy co?

– Nic o tym nie wiem. Sprawdzę to później w dziale IT.

– Dobrze – powiedziała. – W każdym razie skoro już mam pewność, że żyjesz, chciałabym przekazać ci wspinałe nowiny o całej rodzinie. – Odchrząknęła. – Amy i Mia wkrótce znajdą się w Krajowej Galerii Sławy Nauk o Zdrowiu. Będą najmłodszymi naukowcami, jacy kiedykolwiek zostali tam uwzględnieni. Masz pojęcie, jak jestem dumna? Jakie to wspinałe uczucie, kiedy moje dzieci osiągają coś znaczącego?

Przygryzłam wargę, żałując, że nie pozwoliłam jej się nagrać na pocztę głosową.

– W przyszłym miesiącu w „Scientific Journal” opublikują artykuł Claire, a w zeszły weekend twój starszy brat, Brian, wygrał swoją setną sprawę. Czy to nie fantastyczne?

– Absolutnie fantastyczne...

– Prawda? Szkoda, że nie przyjęłaś tego stypendium MIT, jak wszyscy inni w naszej rodzinie. Kto wie, kim mogłabyś wtedy zostać?

– Mówisz tak, jakbym była dilerką narkotyków.

– A jesteś?

Co, do cholery...

– Co takiego? Nie! Musisz mnie o to pytać?

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo – orzekła śmiertelnie poważnym tonem. – To twoje unikanie telefonów, a czasem ściszenie głosu podczas rozmowy jest naprawdę zastanawiające. I do tego mieszkasz w tym Nowym Jorku, ale nigdy nie dzwonisz do domu po pieniądze, a to mnie bardzo...

– Dziwi?

– Rozczarowuje. – Urwała. – Albo jesteś zbyt dumna, by prosić o pieniądze, bo wiesz, że mieliśmy rację w kwestii twojej przeprowadzki do tego miasta, albo robisz tam coś nielegalnego, żeby mieć za co żyć. Ale to potrwa, dopóki cię nie złapią, a wtedy będziesz musiała zadzwonić i poprosić nas o wpłacenie za ciebie kaucji.

Pokręciłam głową, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Zaserwowałam jej tę samą wymówkę co zwykle: „Przepraszam, że nie zawsze odbieram. Wciąż pracuję ponad pięćdziesiąt godzin w tygodniu, bo nie mamy nowych stażystek”. Zwłaszcza że to była prawda. Cóż, była – sześć lat temu.

– Na pewno tylko dlatego? – spytała. – Moja matczyna intuicja podpowiada mi, że coś jest nie tak.

– Na pewno. – Przewróciłam oczami. Gdyby naprawdę miała jakąś matczyną intuicję, już dawno, dawno temu podpowiedziałyby jej, że coś jest nie tak.

Znienacka zmieniając temat, zaczęła głądzić o swoich „nowych i ekscytujących” badaniach, nie dopuszczając mnie do słowa. Słuchałam jej jednym uchem, spoglądając przez okno na coraz ulewniejszy deszcz.

– Przyjedziesz do domu za dwa miesiące na wielką niespodziankę? – spytała chwilę później.

– Jaką wielką niespodziankę?

– Brian oświadczy się swojej dziewczynie, córce burmistrza. Zaplanował huczne przyjęcie i mówił, że napisał ci o tym w SMS-ie parę miesięcy temu.

– A, tak. – Rzeczywiście dostałam ten SMS. Odpowiedziałam, że nie przyjadę. – Zrobię, co w mojej mocy. Dziś wieczorem sprawdzę loty.

– Świetnie! No cóż, nie chcę ci dłużej przeszkadzać. A właściwie co teraz robisz?

– Adiustuję. Sprawdzam fakty w kilku artykułach na ten tydzień.

– Oczywiście. To brzmi... interesująco.

– Jest interesujące.

Cisza.

– Cóż... – Odchrząknęła. – Dzwoni, kiedy tylko sobie przypomnisz, że masz rodzinę, albo gdy najdzie cię ochota, żeby ze mną porozmawiać.

– Zawsze mam na to ochotę, mamo.

– Do widzenia, Gillian. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Rozłączyłam się, zanim zdążyła coś dodać i zadać mi kolejny cios prosto w serce. Nasze rozmowy telefoniczne zawsze były krótkie i niezręczne. Boleśnie przypominały mi, że niezależnie od upływu czasu zawsze będę czarną owcą w rodzinie. Dosłownie.

Na początku fakt, że urodziłam się jako jedyna brunetka w klanie jasnych blondynek, traktowano jako źródło żartów w rodzaju: „Ha! Najmłodsza córka przyszła na świat ostatnia, więc chciała się wyróżnić!”. Jednak z czasem okazało się, że jako najmłodsza z pięciorga nigdy nie mogłam dorównać starszemu rodzeństwu.

Brat i wszystkie siostry byli w liceum prymusami, ja ukończyłam szkołę jako druga w klasie. Każde z nich z łatwością wygrywało wszystkie konkursy naukowe, w jakich brało udział, ja otrzymywałam wyróżnienia. I całe moje rodzeństwo – tak jak rodzice, światowej sławy neurochirurdzy – zostało stypendystami MIT, podczas gdy ja nigdy nie brałam tego pod uwagę. W zamian dostałam się w pierwszym trybie aplikacji na Uniwersytet w Bostonie.

Całymi latami, podczas wszystkich kolacji i zjazdów rodzinnych, wychwalano niezliczone sukcesy mojego rodzeństwa, a moje osiągnięcia kwitowano krótko: „No a Gillian... Jak to Gillian”.

Nie rozumiałam, po co w ogóle wciąż próbują zapraszać mnie do domu, zwłaszcza że robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby tam nie wracać. Gdyby to było możliwe, najchętniej odwlekałabym swój powrót do osiemdziesiątki.

I na pewno nie zamierzam jechać na te zaręczyny...

Samochód gwałtownie się zatrzymał. Spojrzałam przez przednią szybę. Kilka radiowozów błyskało niebieskimi i białymi światłami, a pasem awaryjnym pędziła karetka.

Ponieważ wyglądało na to, że droga na Manhattan będzie jeszcze dłuższa, oparłam głowę o okno i odpłynęłam w sen.

Gdy obudziłam się godzinę później, samochód sunął przez Broadway, wciąż mając przed sobą spory kawałek do Woolworth.

W telefonie znalazłam trzy nowe SMS-y od Bena, wszystkie dotyczące pozorów, nie mnie.

BEN: Jeśli ten Uber, którym jedziesz, nie jest luksusowy, to niech podjedzie pod tylne

wejście, żebyś nie wyglądała jak jakiś dostawca czy coś.

BEN: Właśnie przyjechał senator z żoną, więc nie nawal. Nie mogą zobaczyć mojej dziewczyny wysiadającej z byle jakiego samochodu.

BEN: Proszę, powiedz, że masz na sobie jedną z tych sukienek, które kupiła ci twoja współlokatorka. Od jakiegoś projektanta.

Przewróciłam oczami, gdy samochód zajeżdżał pod główne wejście. W nosie miałam jego idiotyczne prośby. Przed domem i tak stali tylko parkingowi i portierzy, a w luksusowych samochodach i limuzynach nikt przecież nie siedział.

Wręczyłam kierowcy pięć dolarów i wysiadłam. Trzymając nad głową parasol, weszłam po schodach. Przed wejściem powitało mnie dwóch portierów.

– Dobry wieczór – powiedzieli jednocześnie i otworzyli drzwi, wpuszczając mnie do lśniącego, złotego holu. Ku mojemu zaskoczeniu ta okazała sala była pusta.

Zanim zdążyłam spytać, dokąd mam iść, z windy wyszedł ubrany na biało mężczyzna i gestem zaprosił mnie do środka.

– Pani jest przyjaciółką pana Bena Walsh, prawda? – zapytał.

– Podobno. Zależy, jaki mamy dzień tygodnia.

Roześmiał się i wcisnął guzik najwyższego piętra.

– Powiedziałbym, że bardziej niż „podobno”. Już sześć razy pytał mnie dzisiaj, czy pani przyjechała. Doskonale panią opisał.

– To znaczy?

– Zacytuję go słowo w słowo – odparł. – Piękna kobieta o długich, falujących, czarnych włosach i najśliczniejszych szmaragdowych oczach, jakie kiedykolwiek widziałeś. Stąd wiedziałem, że to pani.

Zarumieniłam się, czując się nieco winna, że byłam tak zła na Bena.

– Dziękuję. Powiem mu, że to miło z jego strony.

Skinął głową i stanął twarzą do wyjścia, patrząc na światelka nad drzwiami zmieniające się, gdy mijaliśmy kolejne piętra. Kiedy dojechaliliśmy na 57, drzwi się otworzyły i wewnątrz windy zalały oślepiające światła lamp błyskowych.

– To ktoś sławny? – krzyknął jeden z fotografów wśród nieustannego trzasku migawek aparatów. – Czy ona jest kimś?

– Później się dowiemy. Rób zdjęcia!

Zasłaniając oczy, zesłam z linii ognia i ruszyłam do sali balowej, w której odbywała się powtórna inauguracja magazynu „Cosmopolitan”. Cały wystrój utrzymany był w pięknej, srebrno-białej kolorystyce, a na miniscenach wyeksponowano dawne okładki magazynu. Kelnerzy z wysoko uniesionymi tacami pełnymi szampana krążyli między gośćmi, a niemal cała śmietanka towarzyska Nowego Jorku uśmiechała się czarująco na użytek prasy. Wystarczył rzut oka na te wszystkie idealnie skrojone garnitury i warte tysiące dolarów suknie, by wiedzieć, z jak zdumiewającym bogactwem ma się tu do czynienia. Ci ludzie korzystali z każdej okazji, by się nim pochwalić, pojawiliby się nawet na otwarciu upominkowej torebki, jeśli tylko istniałaby szansa, że dzięki temu ich zdjęcia trafią do gazet.

Ruszyłam na poszukiwanie Bena, z uśmiechem lawirując między gośćmi i witając się z kilkoma znajomymi osobami. Po kilku minutach rozglądania się wysłałam mu krótki SMS:

„Gdzie jesteś?”, ale nie odpisał.

Uznawszy, że prawdopodobnie pozuje do niezliczonych zdjęć z lokalnymi celebrytami, wzięłam sobie kieliszek szampana, zamierzając podejść do okien z widokiem na most Brookliński.

W połowie drogi natknęłam się na rodziców Bena, Panią Redaktor Naczelną „Cosmopolitana” i Pana Wilka z Wall Street. Jak zwykle rude loki jego matki były perfekcyjnie ułożone, a wyszczuplający odcień błękitu sukni podkreślał barwę jej oczu. Z kolei jego zadumany ojciec ze swoimi miedzianymi włosami i ciemnobrażowymi oczami sprawiał wrażenie, jakby dopiero co zszedł z planu jakiegoś dramatu politycznego. Ben był jego wierną kopia.

– Dobry wieczór, Gillian. – Matka Bena wyciągnęła wymanikiowaną dłoń. – Wyglądasz dziś olśniewająco.

– Dziękuję, pani Walsh.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Ben właśnie cię szukał. Widziałaś go?

– Jeszcze nie.

– Z pewnością w końcu go znajdziesz. – Jego ojciec uściśnął mi dłoń. – Mówił mi, że po cichu myślisz o pracy w mojej firmie. Czy to prawda, Gillian?

Nigdy w życiu...

– Być może, panie Walsh. Niczego nie potwierdzam.

– Ha! Wiedziałem! Zgłoś się w tym tygodniu, a zatrudnię cię natychmiast. Bez zbędnych pytań. Od początku powtarzam Benowi, że jesteś doskonałą partią. Wiem, że uwielbiasz pracę w tej swojej organizacji non-profit i firmie wdrażającej nowe technologie, ale myślę, że nasz rodzinny biznes spodobałby ci się o wiele bardziej.

– Jak to non-profit? – spytałam.

– Jak to non-profit? – Roześmiał się. – Och, ta twoja skromność, Gillian. Uwielbiam to w tobie. – Ściszył głos. – Praca na rzecz mniej uprzywilejowanych to żaden wstyd. Sam co roku z przyjemnością udzielam kilku konsultacji *pro bono*. To pomaga spojrzeć na życie z innej perspektywy... No i dobrze robi moim podatkom.

– Nie wątpię. – Zmusiłam się do uśmiechu, zastanawiając się, dlaczego Ben tak nakłamał rodzicom na temat mojej pracy.

– Och, och, och! – Jego matka wzięła z tacy kieliszek szampana. – To ta redaktorka od popkultury z „The Wall Street Journal”. Powinam dać jej parę słów do zacytowania. – Posłała mi ostatni uśmiech. – Baw się dobrze, Gillian. I dołącz do nas podczas oficjalnego toastu za godzinę. – Oboje odeszli i po chwili zniknęli w tłumie.

Zerknęłam na telefon, żeby sprawdzić, czy Ben w końcu odpisał, a ponieważ tego nie zrobił, tym bardziej postanowiłam go znaleźć i wyciągnąć stąd, żeby porozmawiać. Natychmiast.

Krażyłam po pokoju, szukając go przy każdym stoliku koktajlowym, przy każdej fontannie z szampanem i przy każdym stanowisku z winem i serem. Zajrzałam nawet do łazienek. Kusiło mnie, by poprosić DJ-a o wywołanie go przez mikrofon, ale nagle kątem oka zauważyłam go w kącie sali pod oknem. Z jakąś kobietą.

Podeszłam bliżej, mając nadzieję, że wzrok płata mi figle, ale z każdym krokiem wyraźniej widziałam charakterystyczne rysy jego twarzy i te same dłonie, którymi mnie dotykał, a które teraz obłapiały tyłek jakiejś brunetki w szarej i zdecydowanie za krótkiej sukience. Szeptał jej

coś do ucha, a ona, uwieszona na jego ramieniu, przeczesała mu włosy swoimi kościstymi paluchami.

– Nie przeszkadzam? – Zatrzymałam się tuż przy nich. – Ben?

Natychmiast odsunęli się od siebie, wybałuszając na mnie oczy. Widziałam tę dziewczynę już kilka razy, pracowała z Benem w firmie jego ojca.

– Hmm... Cześć, Gillian – powiedziała, czerwieniąc się. Nie czekając na odpowiedź, czmychnęła, zostawiając mnie z Benem.

Ben odchrząknął.

– Szukałem cię.

– Myślałeś, że schowałam się w tyłku Allyson?

– To nie to, o czym myślisz – odparł. – Jak ci minął dzień, skarbie?

Nie odpowiedziałam.

– Dobrze, więc ja zacznę. U mnie było okej. Zawarłem dwie nowe umowy, dzięki, że spytałaś. I znalazłem kilka nowych miejsc, w których możemy spędzić wakacje. A jak tobie minął dzień?

Zamrugalam.

– Okej, niech będzie. – Zachowywał się, jakby nic się nie stało. – Co tak długo tu jechałaś?

– Chyba nie myślisz, że przejdziemy do porządku dziennego nad faktem, że prawie przeleciałaś Allyson publicznie.

– Nic takiego nie robiłem, Gillian. Możesz być pewna, że gdybym się z nią pieprzył, wiedziałabyś o tym.

– Ben...

– Chyba mam tyle oleju w głowie, aby nie robić czegoś takiego publicznie, nie sądzisz? – rzucił kpiąco. – Na miłość boską, na końcu ulicy stoi Hilton, gdzie mogę mieć pokój za darmo. Wziąłbym ją raczej tam, a nie tutaj.

Wpatrywałam się w niego kompletnie zbita z tropu.

Roześmiał się, podszedł bliżej i położył mi dłonie na ramionach.

– Rozchmurz się, Gill. Naucz się śmiać.

– Naucz się żartować. – Wyrwałam mu się. – Dlaczego dotykałeś ją w taki sposób?

Pokręcił głową, patrząc na mnie, jakbym niepotrzebnie się czepiała.

– Powiedziałem ci, że pójdziemy później do Hemingwaya i porozmawiamy, o czym tylko zapragniesz. Naprawdę wolisz prowadzić tę niepotrzebną dyskusję właśnie teraz?

– Właśnie teraz.

Jęknął, po czym chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą. Minąwszy grupę biznesmenów, weszliśmy po wąskich schodach na górę. Ben otworzył drzwi i znaleźliśmy się na częściowo zadaszonym tarasie.

Deszcz zmienił się teraz w lekką mżawkę, której towarzyszył smagający wiatr. Jakiś facet w białym smokingu siedział na drugim końcu tarasu, śpiewając głośno i lekko przebierając palcami po klawiaturze fortepianu, jakby nas tu nie było.

– Kochankowie w Nowym Jorku... – nucił. – Szukają zacisznego zakątka w Nowym Jorku...

– Okej, Gillian – zaczął Ben, patrząc na mnie. – Nie zamierzam się z tobą kłócić, bo jesteśmy ponad to. Ale jestem gotów wysłuchać wszystkiego, co chcesz mi powiedzieć teraz i w

Hemingwayu.

– Czy ty mnie zdradzasz? – To pytanie wymknęło mi się, zanim zdążyłam się zastanowić. Jeszcze kilka minut temu nawet nie przyszłoby mi do głowy, aby je zadać.

– Czy co robię?

– Czy mnie zdradzasz.

– Gillian...

– To proste pytanie, wystarczy „tak” lub „nie”. Więc?

Milczał przez kilka sekund, na przemian wkładając ręce do kieszeni i wyjmując je, a przy tym cały czas patrząc na mnie, jakby nie był pewien, co powiedzieć. Dopiero kiedy pianista zaczął grać nową piosenkę, Ben spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie zdradzam cię – odpowiedział. – Formalnie rzecz biorąc.

– Formalnie?

– Pozwól, że ci wyjaśnię. – Podszedł bliżej i założył mi kosmyk włosów za ucho. – To tylko seks, Gillian. Tylko seks.

– My uprawiamy seks. Dużo seksu. Spałeś z Allyson?

– Nie spałem z Allyson... jeszcze. – Wyglądał, jakby uważał, że to nic takiego. – A ty i ja wcale nie uprawiamy „dużo seksu”. W tym problem. Pięć, sześć dni bez seksu dla ludzi w naszym wieku to całkiem sporo. Nie mówiąc już o tym, że czasem nie widuję cię całymi tygodniami, kiedy latasz jako tak zwana stewardesa albo wykonujesz ten drugi idiotyczny zawód, którego nazwy nawet w tej chwili nie wymienię.

– Kierowniczka służby pięter – podpowiadam mu. – I co masz na myśli, mówiąc „tak zwana stewardesa”?

– Dokładnie to, co słyszysz. W ciągu ostatniego półtora roku latałem więcej niż ty, i to do miejsc oddalonych o więcej niż jedną czy dwie godziny lotu.

– To dlatego nakłamałeś ojcu na temat tego, gdzie pracuję?

– Nie, nakłamałem mu, żeby nie wziął strony matki, która nalega, abym cię rzucił. Związek z dziewczyną sprzątającą apartamenty i podającą preclę w samolocie raczej nie wzbudzi zachwyty w naszych kręgach towarzyskich. – Spojrzał mi w oczy. – Pomijając to wszystko, naprawdę cię lubię... Cholera, prawie cię kocham. Nie chcę, aby jakieś niewinne kłamstewko i parę numerków z kilkoma dziewczynami, które nic dla mnie nie znaczą, zepsuły nasz związek.

Poczułam spływającą po policzku łzę, a moje naiwne serce o mało nie pękło.

– Z iloma dziewczynami?

– Skupiasz się nie na tym, co trzeba. – Pomasował mi ramię. – Właśnie wyznałem, że prawie cię kocham. Powinnaś odpowiedzieć, że ty mnie też, a potem razem znaleźlibyśmy sobie jakiś cichy kącik, żeby się pogodzić.

– Z iloma dziewczynami pieprzyłeś się za moimi plecami? – prawie krzyknęłam.

– Kochankowie w Nowym Jorku... – Wiatr niósł słowa pianisty. – Kłóć się ze sobą w Nowym Jorku...

– Z dziesięcioma albo coś koło tego – odparł beznamietnie. – Ale jak widzisz, zawsze wracam do ciebie. Nie zabieram ich na randki, nie rozmawiam z nimi przez telefon tak długo jak z tobą, a już na pewno nie pozwalam im u mnie spać, inaczej niż tobie. Bo potrzebuję ich tylko do seksu. A ciebie naprawdę lubię i zależy mi na tobie.

Łzy płynęły mi po policzkach, gdy próbował wyjaśniać swoją pokręconą logikę, a w duchu

przeklinałam samą siebie, że jakimś cudem przeoczyłam wszystkie sygnały. Późnowieczorne zebrania na drugim końcu miasta, brzęczenie telefonu w środku nocy, nagłą obsesję na punkcie pieniędzy i tego, żeby „dobrze wyglądać, bo przecież ktoś jeszcze może mnie dzisiaj zobaczyć”.

Zaczęłam myśleć o tych wszystkich kolacjach, podczas których mu towarzyszyłam. Czy te uśmiechy i skinienia ze strony innych kobiet znaczyły coś więcej niż zwykłe „cześć”? Czy miałam z nim paradować jako dziewczyna na pół etatu, która wie o wszystkich jego skokach w bok?

– Wyglądasz jak sarenka oślepiąta światłami samochodu, Gill. – Nagle jego ton złagodniał.

– I tak też się czuję... Czy ty zawsze sypiałeś z innymi kobietami za moimi plecami?

– Nie przez pierwszych kilka miesięcy – przyznał. – Wtedy sypiałem tylko z tobą.

– Jesteśmy razem od kilku lat.

– I możemy być jeszcze przez wiele następnych... Jeśli dasz sobie spokój z tym zajęciem dobrym dla roboli i wrócisz do poprzedniego, tego porządnego, imponującego, albo zgodzisz się pracować w firmie mojego ojca. Moglibyśmy zgrać swoje godziny pracy i nie musiałbym uciekać się do sypiania z innymi. Oboje odpowiadamy za tę sytuację, Gillian. Oboje.

Cofnęłam się o krok i powstrzymałam łzy. Nie mogłam pozwolić, aby widział, jak się załamuję.

– Kochankowie w Nowym Jorku... – zaśpiewał pianista dziesięć razy głośniej niż dotąd. – Kochankowie ronią łzy...

– Niech pan się, kurwa, wreszcie zamknie! – wrzasnęłam, wylewając na niego złość i ból. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam go przeproszać, ale on zignorował mój wybuch i śpiewał dalej.

– Och, skarbie. – Ben ruszył w moją stronę, unosząc ręce, aby mnie przytulić. – Nie płacz, wszystko gra. Chodź tutaj.

– Nie dotykaj mnie. Nie waż się mnie dotknąć.

– W porządku. Ustalmy przynajmniej, na czym stoimy, zanim wrócimy na przyjęcie – powiedział. – Lepiej nie robić scen przed wszystkimi znajomymi rodziców. Może znajdziemy jakiś kompromis? – Zaczął chodzić tam i z powrotem. – Chętnie wysłucham, co masz do powiedzenia, choć muszę nadmienić, że jeśli chcesz zapewnienia, że będę sypiał tylko z tobą, to sama będziesz musiała wiele zmienić, no i dać mi czas, abym na nowo się do tego przyzwyczaił.

Nie odezwałam się ani słowem. Nie warto było strzepić sobie języka. Ani teraz, ani nigdy. To był koniec.

Odwrociłam się i odeszłam, ignorując jego żałosne, ciche wołanie. Nie oglądając się za siebie, przechodziłam między gośćmi, sztucznym grymasem odpowiadając na ich uśmiechy i gesty. Nie chciałam natknąć się na chmarę fotografów czatujących przy windach, więc zesłam kilka pięter schodami i dopiero później wsiadłam do windy, którą zjechałam na parter.

Gorące łzy spływały mi po policzkach, a pierś unosiła się i opadała przy każdym kroku. Kolejne stąpienia przypominały mi, że właśnie zakończyłam jednostronny związek, który kiedyś wydawał się tak obiecujący. Że sprawy zostawione na później były niczym w porównaniu z tą furą problemów, które wyszły na jaw.

Gdy dotarłam do głównych drzwi, zauważyłam, że znowu się rozpadało. Teraz lało jeszcze bardziej, niż kiedy przyjechałam.

– Pani Taylor? – usłyszałam za sobą głęboki, męski głos. – Pani Taylor?

– Tak? – Odwróciłam się i zobaczyłam Francisę, kierowcę Walshów.

– Już pani wychodzi? – zapytał. – Sama?

Skinęłam głową.

– Czy pan Walsh do pani dołączy?

– Nie i nie potrzebuję samochodu – odparłam. – Od pana Walsha nie chcę już niczego.

Ignorując moje słowa, otworzył przede mną drzwi i rozłożył czarny parasol, aby ochronić mnie przed deszczem, po czym skinął na mnie.

– Polecono mi odwiedzić panią do domu, pani Taylor. – Nie zamierzał wypuścić mnie stąd na moich warunkach. – Na długo zanim pani przyjechała.

– Skoro tak... – Powstrzymałam westchnienie i pozwoliłam się poprowadzić do czarnego samochodu.

Usiadł za kierownicą i ustawił odpowiedni nawiew powietrza, a ja sprawdziłam telefon i znalazłam masę SMS-ów.

BEN: Zamiast do Hemingwaya, każę Francisowi zawieźć nas do ciebie i później o tym porozmawiamy.

BEN: Chcę przyjść do twojego mieszkania w Brooklynie, Gillian... W BROOKLYNIE! Jeśli to nie jest próba kompromisu i dojścia do porozumienia, to nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić.

BEN: Wyszłaś z przyjęcia? SERIO wyszłaś przed wspólnym zdjęciem?

BEN: Odbierz telefon, Gillian. Ale już.

BEN: Gillian...?

Francis jechał Avenue of the Americas, a ja ocierałam świeże łzy. Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie dzisiaj życzyła, był Ben dobijający się do moich drzwi i domagający się rozmowy.

Samochód zatrzymał się na żółtym świetle i wtedy przyszedł mi do głowy idealny sposób na to, jak dziś wieczorem uniknąć spotkania z Benem.

– Francisie? – spytałam.

– Tak, pani Taylor?

– Miałbyś coś przeciwko, żeby podrzucić mnie w inne miejsce niż do mojego mieszkania?

– To zależy, czy to inne miejsce jest bezpieczne. – Spojrzał na mnie we wstecznym lusterku, marszcząc brwi. – Bar nie wchodzi w grę.

– Nie chodzi o bar. Chodzi o Madison na Park Avenue.

– Ach, tak – powiedział z uśmiechem. – Tak. Pani miejsce pracy będzie wystarczająco bezpieczne. Czy słusznie zakładam, że nie życzy sobie pani, abym poinformował pana Walshę, gdzie pani wysiadła?

– Tak. Proszę, nie mów mu.

Skinął głową, a kiedy zapaliło się zielone światło, zawrócił i ruszył na drugi koniec Manhattanu. Minąwszy główne wejście, zaparkował na tyłach budynku i wysiadł, aby otworzyć mi drzwi, ponownie osłaniając mnie przed deszczem.

Jakby zgadując, że więcej mnie nie zobaczy, wręczył mi parasol i ucisnął dłoń, życząc powodzenia.

Wiedziałam, że nie wróci do samochodu, dopóki nie wejdę do budynku, więc wyjęłam swój

identyfikator i przysunęłam go do czytnika przy drzwiach. Pomachałam mu na pożegnanie i wśliznęłam się do środka, pozwalając, by drzwi zatrzasnęły się za mną.

Sięgnęłam po broszurkę reklamową Madison i udając zaczytaną, zasłoniłam nią twarz, przechodząc obok biura mojego przełożonego. Na szczęście ludzie z nocnej zmiany, z którymi rzadko pracowałam, byli zbyt zajęci dokumentami i odbieraniem telefonów, by podnieść na mnie wzrok.

Przeszłam z opuszczoną głową przez korytarz i hol aż do wind towarowych. Gdy tylko otworzyły się drzwi, weszłam do środka i wcisnęłam „80”, wiedząc, że to piętro i apartament, który się tam znajdował, będą całkowicie puste, jak zawsze. Jak na ironię, ktokolwiek tam mieszkał – a raczej pomieszkiwał – uparcie domagał się całkowitej prywatności. Choć ze swego apartamentu nigdy nie korzystał.

W korytarzu i nad drzwiami zainstalowano kamery, a żeby dostać się na to piętro, potrzebny był dodatkowy kod dostępu. Ale to mnie zawsze wyznaczano do sprzątania tego apartamentu i umiałam obejść każde zabezpieczenie.

Przed wyjściem z windy przytrzymałam na moment drzwi, czekając, aż kamera w korytarzu obróci się w lewo, dzięki czemu zyskałam całe dziesięć sekund i mogłam przemknąć się niezauważona. Szybko wyłączyłam kamery ukryte w wazach, dwukrotnie sprawdzając, czy nie zainstalowano nowych. Następnie wcisnęłam przycisk zaciemnienia kamery założonej niedawno przy drzwiach, co dało mi kolejne pięć sekund, by niepostrzeżenie wśliznąć się do środka.

Wiedziałam, że to złe i że gdyby kierownik odkrył, jak często to robiłam, z miejsca by mnie zwolnił, ale jakoś przywiązałam się do tego mieszkania. Ponieważ dawałam z siebie wszystko dla jego niewidzialnych lokatorów, czasem czułam się tak, jakby należało do mnie. Gdy musiałam pracować do późna albo chciałam uciec od tej swojej żałosnej namiastki mieszkania, zawsze przychodziłam tutaj.

Ze wszystkich apartamentów w całym budynku właśnie ten był najlepszy. Za panoramicznymi oknami od podłogi do sufitu, które ciągnęły się przez całą długość czarnej ściany, rozpościerał się olśniewający widok na centrum i rzekę Hudson.

Apartament składał się z pięciu pokoi gościnnych, trzech łazienek i głównej sypialni, na widok której do tej pory opadała mi szczęka. Podłogi pokrywał chłodny, biały marmur, a meble we wszystkich pokojach były beżowe, czarne albo beżowo-czarne. Wszystkie wyglądały jak żywcem wyjęte z marzeń sennych projektanta mebli.

Weszłam do supernowoczesnej kuchni i włączyłam światła, z przyzwyczajenia przewracając wszystkie te kolekcjonerskie puszkę coli. Potem otworzyłam jedną z szafek pod zlewem i wyjęłam niebieską torbę podróżną, którą chowałam za środkami czystości.

– Witaj w domu. – Nagle z głośników popłynął głos odbijający się echem po całym wnętrzu.
– Masz cztery nowe wiadomości. Proszę, podaj hasło.

– Nie – odpowiedziałam.

– Proszę, podaj hasło.

– Nie.

– Dobrze. – Nastąpiło piknięcie. – Później.

Wzięłam jedną butelkę z potężnej kolekcji schłodzonych win i piłam haust za haustem, próbując uśmierzyć ten nieznośny ból w klatce piersiowej. Gdy wytrąbiłam wszystko, wśliznęłam się do głównej sypialni i rozebrałam się, a potem weszłam pod nieskazitelnie czysty,

wyłożony kamieniem prysznic.

Stojąc pod ciepłym strumieniem wody, zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie na płacz. W drugim pokoju rozdzwonił się mój telefon. Wiedziałam, że to Ben, który chce mi powiedzieć jeszcze więcej bolesnych rzeczy, ale nie zamierzałam odbierać.

Mocno podkręciłam temperaturę wody i stałam pod jej gorącym strumieniem, dopóki na skórze nie pojawiły się zaczerwienienia i podrażnienia, dopóki prawie nie straciłam czucia w koniuszkach palców.

Gdy już nie mogłam dłużej wytrzymać, zakręciłam wodę, sięgnęłam na wiszącą półeczkę i zza butelek szamponów wyjęłam swój truskawkowy balsam. Nałożyłam go na całe ciało, a potem ubrałam się w piżamę i zatarłam po sobie ślady.

Balsam i żel pod prysznic ukryłam tam, gdzie zawsze, pustą butelkę po winie wrzuciłam na dno kosza na śmieci i upewniłam się, że kamery w kuchni cały czas pracują w trybie pętli, na który przestawiłam je podczas ostatniej wizyty.

Gdy wszystko było już na swoim miejscu, poszłam do mojego ulubionego pokoju w całym apartamencie, czyli do biblioteki.

Właściciele mieli tu przynajmniej pięćset książek, a co cztery miesiące uzupełniali swoje zbiory o bestsellery i nowe wydania klasyki. Przesuwając palcami po grzbietach, zauważyłam coś dziwnego na biurku po drugiej stronie pokoju. Coś, czego nie widziałam, kiedy sprzątałam tu kilka dni temu.

Zazwyczaj, tak jak każda inna powierzchnia w tym domu, blat biurka był zupełnie pusty. Ale dzisiaj leżały na nim egzemplarze gazet „The New Yorker”, „The New York Times” i „Wall Street Journal”. Nie były to najnowsze numery. Strony były pożółkłe i wystrzępione ze starości, a niektóre nagłówki podkreślono na niebiesko albo zaznaczono na czerwono. Pod gazetami leżał też niewielki notes wypełniony starannymi zapiskami: „Jakim cudem przez tyle lat nikt tego nie poskładał do kupy? To nie mogą być literówki... Na pewno nie wszystkie...”.

Daty na tych gazetach – 1993, 1987 i 1975 – utwierdziły mnie w przekonaniu, że moje domysły na temat właścicieli tego apartamentu były trafne. Para starszych ludzi, miłośników literatury, ewentualnie szanowany historyk.

Zostawiłam gazety, tak jak je znalazłam, i podeszłam do okien.

Rozsunęłam kotary i patrzyłam na spowijającą całe miasto ścianę deszczu. Przysunęłam kanapę bliżej szyby i ułożyłam się na poduszkach, owijając ciało kocem.

Nastawiłam budzik w telefonie na szóstą trzydzieści, aby zdążyć wymknąć się stąd z samego rana. Potem otworzyłam nowiuteńką broszurkę z krzyżówkami leżącą na stoliku do kawy.

Przewróciłam okładkę i przeczytałam temat wszystkich krzyżówek w tym numerze: „Wtargnięcie: nawet najsprytniejsi przestępcy w końcu wpadają”.

Ciekawe...

Rozwiązywałam kolejne łamigłówki, aż poczułam, że moja uwaga powoli odpływa. Gdy wreszcie obróciłam się na bok i zaczęłam zasypiać, zahaczyłam spojrzeniem o zegar wiszący nad półkami.

Dziesięć minut po północy.

Wszystkiego najlepszego z okazji moich urodzin...

BRAMKA A4

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

Moje mieszkanie w Brooklynie było jednym z czterech w starzejącej się kamienicy postawionej między dwiema ruchliwymi ulicami. Drzwi frontowe były wypaczone, bo właściciel nie dbał o ich konserwację, prowadzące do nich stopnie popękane i nierówne, a tanie i wąskie okna przepuszczały zimą potężne podmuchy chłodnego powietrza. Mimo licznych wad moje mieszkanie miało dwie fantastyczne cechy: duże okno w sypialni i łatwy dostęp do schodów przeciwpożarowych z czarnego żelaza.

Wspiąwszy się ostrożnie po zdezelowanych kamiennych stopniach, kilkakrotnie poruszyłam klamką i mocno napałam na drewniane drzwi, żeby się otworzyły. Potem wbiegłam na czwarte piętro, przy każdym kroku wzbijając kłęby kurzu.

Gdy tylko otworzyłam drzwi, powitały mnie liczne pęki białych i niebieskich balonów oraz wstęga z napisem „100 lat, Gillian!” zawieszona pod sufitem prowizorycznego salonu.

Z uśmiechem podeszłam do ogromnego, srebrnego pudła upominkowego stojącego na stole kuchennym i uniosłam wieko. W środku znalazłam odręcznie napisany liścik:

Droga Gillian,

najpierw przejrzyj prezenty w tym pudełku. Potem przeczytaj kartkę przyklejoną do balonów przy zlewie.

Wszystkiego najlepszego i kocham Cię!

*– Twoja ulubiona (i najlepsza na świecie)
współlokatorka Mer’*

Wyjęłam z pudła pierwszy prezent – czerwoną sukienkę z jednym ramiączkiem od Diane von Furstenberg, tak krótką, że ledwie sięgała za udo. Pod nią leżała para mieniących się, srebrnych szpilek marki Jimmy Choos. Na samym dole stały cztery butelki białego wina, a między nie wetknięto skrzącą się bransoletkę z breloczkami w kształcie samolociku i nowojorskiej taksówki.

Podeszłam do zlewu i otworzyłam dużą kartkę, ale zanim zdążyłam przeczytać pierwsze zdanie, usłyszałam dobiegające zza ściany odgłosy potężnego walenia.

Łup! Łup! ŁUP!

– O Boże! O Boże! – krzyczała Meredith. – O Boooooze! Tak! Tak! Taaaaak!

Łup! Łup! ŁUP!

– O tak, mała – stęknął głęboki głos. – O tak...

Nasz korytarz wypełniły odgłosy plaśnięć skóry o skórę i zderzających się ze sobą ust.

Ściana oddzielająca jej sypialnię od kuchni trzęsa się nieustannie, a liche deski podłogowe skrzypiały przy każdym poruszeniu łóżka. Odłożyłam kartkę urodzinową, bo pojękiwania i walenie w ścianę stały się wręcz ogłuszające. Usiadłam przy blacie kuchennym, zrobiłam sobie filiżankę kawy i otworzyłam skrzynkę mailową.

OD BENA [Temat:] Otwórz tę wiadomość! To ty masz najwięcej do stracenia...

OD BENA [Temat:] Wiem, że widzisz ten e-mail, Gillian. Należymy do siebie.

OD HARRY’EGO POTTERA [Temat:] W środku darmowa wycieczka do Orlando!

OD SHERLOCKA HOLMESA [Temat:] Pilne! Otwórz mnie!

OD KENNEDY B. [Temat:] Piszę, aby... [Otwórz mnie]

OD NANCY DREW [Temat:] W środku niespodzianka! Niepublikowane opowiadanie za darmo!

Z gniewnym pomrukiem przeniosłam wiadomości od Bena do spamu i skasowałam pozostałe cztery e-maile. Wezwania do uregulowania niezapłaconych rachunków przybierały coraz bardziej pomyslową formę, a wiedziałam, że w skrzynce na listy prawdopodobnie znajdę też ich papierowe wersje.

Zanim zdążyłam się wylogować, na ekranie pojawiły się dwa e-maile od Elite Airways. Ich tematy brzmiały: „Ekscytujące nowiny od Elite!” i „Nowe trasy i zmiany!”, więc też je skasowałam. Już porzuciłam nadzieję na otrzymanie nieosiągalnej wiadomości zatytułowanej: „Pilne: aktualizacja twojego statusu zatrudnienia”.

Nalałam sobie drugą filiżankę kawy, a zza ściany dobiegł mnie finalny, gromki okrzyk: „Oooo mój Boooooże!”. Po nim nastąpiło jeszcze kilka stuknięć i kilka plaśnięć. A potem już szuranie butów, zapinanie paska, brzęczenie kluczy – znak, że randka skończona.

Parę chwil później Meredith i jej dzisiejsze danie dnia wyszli z pokoju.

Kruczowłosy i brązowooki amant obrzucił mnie spojrzeniem i mrugnął, a ja starałam się nie gapić przesadnie na jego piękne tatuaże, którymi pokryte miał całe ramiona.

– Do szybkiego zobaczenia – szepnęła Meredith, otwierając mu drzwi.

– Mam nadzieję – odpowiedział też szeptem, a przed wyjściem klepnął ją jeszcze w tyłek.

– Było nieźle, daję mu cztery gwiazdki! – Włączyła kuchenkę. – Wcześniej wróciłaś. Myślałam, że całe urodziny spędzisz z Benem.

– Też tak myślałam. – Czuję, że w gardle rośnie mi gęsia, ale zmusiłam się, by ją przełknąć.

– Dopóki nie postanowił powiedzieć mi, że mnie zdradza.

– Żartujesz.

– Chciałabym – odparłam. – Ale on stwierdził, że z tymi innymi dziewczynami łączy go tylko seks. I dodał, że „cholera, prawie mnie kocha”.

– Fu! – Przewróciła oczami. – Cóż, wiesz, że nie jestem obiektywna, bo nigdy go nie lubiłam, ale jeśli ostatecznie postanowisz do niego wrócić, to i tak pozwolę ci wypłakać się na moim ramieniu. Chociaż będę ci to wypominać jak cholera.

Pierwszy raz dzisiaj się roześmiałam.

– Nie zamierzam do niego wracać i więcej się nie rozplączę. Wieczorem wybiorę się na jakąś wystawę i może poznam kogoś nowego. Kogoś inteligentnego, dowcipnego i zabawnego. Kogoś...

– Z kim będziesz mogła się bzyknąć – przerwała mi, zakładając ręce na piersi. – Nie widzisz, że to jest właśnie twój problem? Że to ten sam schemat?

– Bo chcę sobie znaleźć miłego faceta?

– Tak. Wszyscy twoi eks byli jak spod jednej nudnej sztancy. Miłośnicy sztuki, bywalcy kawiarni, sweterkowcy z Wall Street. Wszyscy szablonowi, do szpiku kości amerykańscy, pieprzą się dopiero na dziesiątej randce i kompletnie do ciebie nie pasują. – Wyjęła pudełko z mieszanką naleśnikową. – Musisz to zmienić. Może poprobuuj seksu bez zobowiązań. Zdobądź trochę doświadczenia, żeby się przekonać, co lubisz, a czego nie i dopiero wtedy zacznij się znowu rozglądać za miłością.

– Czyli, innymi słowy, powinnam być taka jak ty.

– Nie, na to nie masz żadnych szans. Pewnie nie stać cię nawet na przygodę na jedną noc, nie mówiąc już o seksie bez zobowiązań.

– Oczywiście, że stać mnie na przygodę na jedną noc – powiedziałam, odwracając się na krześle. – Po prostu nigdy nie miałam na to ochoty.

– Ha! – Nagle złapała się za brzuch i zanosła się głośnym, niekontrolowanym śmiechem. Trwało to przez kilka minut, a kiedy wreszcie udało jej się opanować, w oczach miała łzy. – Gillian – powiedziała, łapiąc oddech. – Nie zrozum mnie źle, ale przygoda na jedną noc znaczy, że nie możesz potem niczego oczekiwać. To raczej nie jest w twoim stylu, bez urazy.

– W porządku. Ale skoro właśnie zostałam singielką i nie zamierzam wracać do Bena, chyba spróbuję ci udowodnić, że się mylisz.

– O? – Uniosła brwi. – Serio?

– Serio.

– No dobra. – Podeszła do lodówki, wyszarpnęła spod magnesu beżową kartkę i rzuciła mi ją. – To może dziś wieczorem?

– W dniu urodzin?

– Jasne. – Wzruszyła ramionami. – W pieprzonym dniu urodzin. W najgorszym razie, nawet jeśli ostatecznie stchórzysz, i tak mi pomożesz. To przyjęcie koliduje mi z próbą generalną na wybiegu, a mam tam coś komuś podrzucić.

Odwróciłam zaproszenie, ale nie znalazłam na nim słowa „przyjęcie”. Był tylko adres.

– To tajna impreza – wyjaśniła Meredith, jakby czytała w moich myślach. – Będzie tam sporo znanych ludzi, więc im mniej słów na papierze, tym lepiej. Musisz tylko znaleźć gospodarza, Marka Straussa, i dać mu to. – Odpięła pendrive od naszyjnika i położyła go na stole. – Powiedz, że przyszłaś w moim imieniu, a on już zrozumie, co to jest. No i pamiętaj, że będzie tam wielu seksownych kawalerów do wzięcia, więc postaraj się któregoś wyrwać. Powiedz: „Cześć, jestem Gillian”, skłam na temat swojej pracy i na każdy inny, bo to i tak nie ma znaczenia. I po prostu znajdź sobie kogoś do łóżka.

– To jakiś banał.

– To fantastyczny banał. – Uśmiechnęła się. – Dwie godziny przed moją próbą na wybiegu mam randkę z pięciogwiazdkowym, ale jeśli urwiesz się z tamtej imprezy wcześniej, przyjdź do hotelu Waldorf Astoria. Możemy wrócić do domu razem.

– Meredith... – Odłożyłam zaproszenie na bok. – Chyba ustaliłyśmy, że nie będziesz już punktować facetów, z którymi sypiasz.

– Ja niczego nie ustalałam i wcale ich nie „punktuję”. Ja ich kategoryzuję, żeby wiedzieć, do kogo zadzwonić, kiedy mam ochotę na dany typ.

Rzuciłam jej puste spojrzenie.

– Na przykład czasem – dodała, mieszając w misce – mam ochotę na trzyipółgwiazdkowego fiuta. Na coś dobrego, ale niezbyt wymagającego, żebym potem mogła w nocy zasnąć.

– Wiesz co? Zapomnij, że coś mówiłam.

– Czasem mam ochotę na fiuta czterogwiazdkowego. Takiego, co mnie poruszy, doprowadzi, gdzie trzeba, bez większego kaca, ale też nie pozwoli o tym zapomnieć przynajmniej przez połowę następnego dnia.

– Proszę, przestań już. – Rzuciłam w nią słomką.

– No i, oczywiście, czasem rozpaczliwie potrzebuję tego niezaprzeczalnie niezapomnianego pięciogwiazdkowego fiuta, który wstrząśnie moim światem, zostawi bez tchu i tak zamąci w głowie, że nagle zapomnę, jak mam na imię. – Na tę myśl aż przygryzła wargę. – W kontaktach mam też kilka fiutów sześć- i siedmiogwiazdkowych, ale nie powinnam dzwonić do nich zbyt często. Mogłabym się uzależnić, a na to nie chcę pozwolić. To nie w moim stylu.

– Czy ktoś ci już mówił, że jesteś seksoholiczką?

– Nie, ale potraktuję to jako komplement. Nie mogę być jednocześnie spłukana na amen i przygnębiona. Obie potrzebujemy czegoś, dzięki czemu czujemy, że żyjemy, wiesz?

– Jasne... – Rzuciłam w nią drugą słomką.

Doskonale rozumiałam jej podejście do seksu, ale chociaż nasze mieszkanie bywało czasem przygnębiające, a ja byłam „spłukana na amen”, to jednak Meredith Alexis Thatchwood mocno odbiegała od takiego stanu.

Zabójczo piękna, o głębokich, brązowych oczach i falujących kasztanowych włosach, Meredith była dziedziczką rodu Thatchwoodów – prawdziwych potentatów na nowojorskim rynku nieruchomości i właścicieli najbardziej luksusowych posiadłości w całym stanie. Jej ojca, Leonarda Alexa Thatchwooda, stale wymieniano wśród największych filantropów w mieście, ale dla Meredith był on po prostu zamożniejszą wersją tatusia, co skąpi na dziecko. Nie chciała mieć nic wspólnego ani z nim, ani z jego pieniędzmi.

– I jeszcze coś. – Podsunęła mi pudło z prezentami. – Włóż to wszystko dzisiaj, a zrobisz furorę. Impreza zaczyna się o ósmej, ale na twoim miejscu pojawiłabym się tam o dziesiątej. Nikt nie przychodzi punktualnie, więc byłoby dziwne, gdybyś ty przyszła. A muszę powiedzieć, że bardzo chętnie wygram ten zakład. Sto dolców, że spotkamy się dziś wieczorem w Waldorf Astorii i powiesz mi, że stchórzyłaś.

– Cóż, ponieważ nie jestem dziedziczką opływającą w kasę, stawiam dwadzieścia dolarów i śniadanie do łóżka, że wyślę ci SMS z punktacją za ten seks.

– Swoje menu ułożę później. – Roześmiała się i nachyliła nad kontuarem. – Okej, a teraz serio, przygotujmy cię na twoją pierwszą potencjalną przygodę na jedną noc.

Później tego samego wieczoru znalazłam się przed opuszczonym, czarnym budynkiem na

Siódmej Alei, drząc od chłodnego wiatru smagającego moje odsłonięte nogi. Zastanawiałam się, czy na pewno trafiłam pod właściwy adres. Nie było tu nikogo, wszystkie okna zabito sklejką, a na drzwiach frontowych wisiała tabliczka DO WYNAJĘCIA.

Wyjęłam z kopertówki telefon, aby zadzwonić do Meredith, ale ona już zdążyła przysłać mi SMS.

MEREDITH: Olej główne wejście. Idź alejką. Niebieskie drzwi. Zapukaj sześć razy. Mark Strauss będzie ubrany na szaro. (A ponieważ dziś w nocy wrócisz do domu sama, rano poproszę grzaną francuską, jajka po benedyktyńsku i świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Z góry dziękuję).

Wybuchnęłam śmiechem i poszłam alejką, krzywiąc się nieco, bo moje stopy nie przyzwyczyły się jeszcze do wysokości nowych szpilek. Dotarwszy do niebieskich drzwi, zgodnie z instrukcją Meredith zapukałam sześć razy. Otworzył mi mężczyzna w beżowym garniturze.

– Winda jest na końcu korytarza – powiedział. – Dach. Gospodarz prosi, aby nie robić zdjęć ani niczego nie nagrywać. Jeśli kogoś na tym przyłapią, zostanie wyprowadzony. Jasne?

– Jasne. – Minęłam go, weszłam do windy i wjechałam na dach. Po chwili znalazłam się w morzu drogich, czarnych i szarych garniturów oraz kolorowych, markowych sukni.

Migoczące światła odbijały się w balustradach wokół dachu, białe, skórzane kanapy otaczały szklane stoliki do kawy, na których leżały kubańskie cygara, a kelnerki w czarnych sukienkach z dekoltem w szpic krążyły wśród gości, serwując drinki.

Jedna z hostess pojawiła się przy mnie nie wiadomo skąd i wręczyła mi kieliszek ciemnego, czerwonego wina.

Upiłam szybki łyk i zakasłałam, bo poczułam palenie w gardle.

Pamiętając, co mam zrobić w pierwszej kolejności, ruszyłam na obchód dachu w poszukiwaniu Marka Straussa. Znalezienie go nie zajęło mi wiele czasu. Ubrany na szaro i w czarnym kapeluszu, stał samotnie oparty o balustradę i patrzył na urzekającą nocną panoramę miasta.

– Przepraszam. – Odchrząknęłam, podchodząc bliżej. – Pan Strauss?

– To zależy. – Odwrócił się, by na mnie spojrzeć. – Co pani oferuje?

Wyjęłam z torebki pendrive i podałam mu go.

– Od Meredith Thatchwood.

– A, dziewczyna Thatchwoodów. – Uśmiechnął się. – Czyli ta plotka o antydziedziczce to jednak prawda. Proszę jej przekazać, że żałuję, że nie mogliśmy się dzisiaj spotkać. A tymczasem... – Zlustrował mnie wzrokiem. – Pani może mówić mi Mark. Jak ma pani na imię?

– Gillian.

– Miło mi cię poznać, Gillian. – Sącył drinka, a jego wzrok prześliznął się po moim odsłoniętym dekolcie. – Będę szczerzy do bólu: gdyby nie było tu mojej żony, która obserwuje każdy mój ruch, powiedziałbym ci, że jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. A potem błagałbym, żebyśmy poszli do domu i pieprzyli się do wschodu słońca. – Odwrócił się i pomachał komuś w oddali. – Ale ponieważ to niemożliwe, zrób mi przysługę i pomachaj do mojej żony, żeby tu nie przyszła i nie zepsuła mi tych kilku minut wolności.

Odwróciłam się zmieszana i pomachałam w tym samym kierunku co on, napotykając wzrok ładnej kobiety w sukience w kolorze kości słoniowej. Uniosła w moją stronę kieliszek, nie przerywając rozmowy z otaczającymi ją kobietami, a wtedy pan Strauss z powrotem odwrócił się twarzą do miasta.

– Jak sądzisz, co to za samolot? – spytał, wskazując na czarno-białą maszynę lecącą wysoko nad rzeką Hudson.

– Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że to Boeing 737.

– Co? – Spojrzał na mnie.

– Boeing 737 – powtórzyłam. – A twoim zdaniem?

– Nie mam zdania. – Roześmiał się. – Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi. Raczej odrzutowiec albo samolot turbośmigłowy. No, no! To było dość imponujące.

– Co cię tak rozbawiło, kochanie? – Znienacka wkroczyła między nas jego żona. – I kim jest twoja znajoma?

Przewrócił oczami i szybko nas sobie przedstawił. Potem objął ją w pasie, a mnie obrzucił wzrokiem po raz ostatni.

– Bardzo imponujące, Gillian – powiedział, mrugając do mnie. – To z samolotem.

Jego żona spojrzała na mnie krzywo, a on uśmiechnął się jeszcze, po czym odeszli. Oczekałam, dopóki nie zniknęli mi z pola widzenia, a potem odwróciłam się w stronę miasta, z nadzieją, że do końca wieczoru nie natknę się już na żadne z nich.

– „To z samolotem” było bardzo imponujące. – Do balustrady podszedł teraz inny mężczyzna, o głębszym i bardziej stanowczym głosie. – Jeszcze lepsze byłoby, gdyby miała pani rację...

– Proszę? – Odwróciłam się w lewo, gdy on właśnie popijał drinka. – Co pan powiedział?

– Powiedziałem – spojrzał na mnie – że pani zgaduj-zgadula byłaby bardziej imponująca, gdyby odgadła pani właściwie. Jak pani myśli?

Nic nie myślałam.

Zatkało mnie.

Ten mężczyzna był istnym ucieleśnieniem doskonałości, chodzącym seksapilem. Jego błękitne oczy o piorunującym spojrzeniu błyszcząły w przyćmionym świetle, a pełne, wydatne wargi wyginały się w kuszącym, seksownym uśmiechu. Jego włosy w kolorze brudnego blondu były w lekkim nieładzie, jakby ktoś przed chwilą przeczesał je palcami.

Czarny trzyczęściowy garnitur opinał jego ciało dokładnie tak, jak trzeba, a zegarek na nadgarstku – olśniewający, srebrny audemars piguet – dowodził, że ten mężczyzna potrafi wydać swoją roczną pensję na jakiś mało ważny drobiazg.

– Czy pani milczenie oznacza, że przyznaje mi pani rację? – Uśmiechnął się, odsłaniając perłowobiałe zęby, a ja pokręciłam głową, próbując wyrwać się z transu.

– Oznacza, że mówi pan o czymś, o czym nie ma zielonego pojęcia. – Jeszcze raz spojrzałam w górę, na samolot. Wciąż był dobrze widoczny. – To Boeing 737, a poza tym niegrzecznie jest podsłuchiwać.

– Niegrzecznie jest wprowadzać ludzi w błąd. – Znów się uśmiechnął i zrobił krok w moją stronę, jednocześnie zadzierając głowę. – To Airbus 320, a nie Boeing 737. – Urwał, czekając, aż spojrzę we wskazywanym przez niego kierunku. – Mają różne dzioby i okna w kokpicie. Dziób Airbusa jest bardziej zaokrąglony, a Boeinga ostrzejszy. Okna w kokpicie 737 są ukośne,

a w Airbusie...

– Kwadratowe – dokończyłam, zdając sobie sprawę, że ma rację. – Cóż, gratuluję. Wygrał pan dzisiejszy konkurs wiedzy o samolotach. Mam nadzieję, że nie liczy pan na nagrodę.

– Powinna być.

– Może wystarczy satysfakcja ze świadomości, że jest pan aroganckim podsłuchiwcem?

– A może – odparł – satysfakcja ze świadomości, że tak naprawdę moje podsłuchiwanie wcale pani nie obchodzi. Że wręcz panią cieszy i że teraz nie chce pani, abym sobie poszedł.

Cisza.

Uśmiechnął się szerzej, a odurzający zapach jego wody kolońskiej sprawił, że zrobiłam krok w jego stronę. Przez kilka sekund wpatrywał się we mnie, jakby kusił mnie do podejścia jeszcze bliżej, ale nagle przerwał milczenie.

– Jake – powiedział, podając mi rękę, a srebrne spinki do mankietów w kształcie litery „J” błysnęły w półmroku.

– Gillian. – Gdy poczułam dotyk jego ręki, całe ciało przeszył mi ciepły dreszcz i aż się cofnęłam zaskoczona, że zwykły uścisk dłoni nagle ożywił wszystkie moje nerwy. Że prosty uśmiech i jeden ruch nadgarstka jakiegoś nieznanego wystarczyły, bym nagle zwilgotniała.

Tę niezwykłą chwilę przerwała kelnerka, która właśnie podeszła do nas z kieliszkami szampana. Spytała, czy dobrze się bawię i czy czegoś jeszcze potrzebuję, a gdy polecała mi wyśmienite przystawki, czułam, jak Jake wodzi pożądanym spojrzeniem po moim ciele, a ja podniecam się coraz bardziej.

Gdy tylko kelnerka się oddaliła, powiedział:

– Czym się zajmujesz, Gillian?

– Jestem... – Przypomniałam sobie, że Meredith radziła mi kłamać. – Jestem pilotem, a właściwie kapitanem.

Uniósł brwi.

– Wydajesz się trochę za młoda jak na kapitana.

– Spora liczba lotów na moim koncie świadczy o czymś innym.

– Doprawdy?

– Owszem. – Ledwo stałam na nogach, gdy wyjął mi z ręki kieliszek i odstawił go na bok.

– Masz licencję pilota zawodowego czy turystycznego?

– Turystycznego. – Powinnam była zapytać o jego pracę, żeby jak najszybciej uciec od tego kłamstwa i tematu, ale on oparł się o balustradę i przyciągnął mnie do siebie, a ja natychmiast zapomniałam, o czym przed chwilą myślałam.

Trzymał dłonie na moich biodrach, gdy stałam między jego nogami, tak blisko niego, że zdawało mi się, jakby zaraz miał przycisnąć usta do moich, ale nie zrobił tego.

– Od jak dawna latasz? – zapytał.

– Odkąd sięgam pamięcią.

– Hmm... – Wodził palcem po mojej dolnej wardze, jeszcze bardziej zaintrygowany. Wyraźnie spodziewał się, że się odsunę albo każę mu przestać, a gdy tego nie zrobiłam, znów się uśmiechnął. – Więc w których liniach lotniczych latasz, Gillian?

– To naprawdę mała firma... – Ostry ton, jakim wymówił moje imię, przeniknął mnie jeszcze mocniej niż ta intensywna penetracja wzrokiem. – I tak nie będziesz jej znał. Możesz mi wierzyć.

– Będę. – Ściszył głos, a jego wargi już prawie ocierały się o moje. – Przekonajmy się.
– To... taka mała, prywatna firma.
– Tak – powiedział jeszcze głębszym głosem. – Już ustaliliśmy, że prywatna, Gillian. Ale nie o to teraz pytałem. Jak się nazywają te linie lotnicze?

Cholera...

– Nie mogę ci powiedzieć. To zbyt osobiste. – Podałam się jego dotykowi, gdy gładził moje plecy, kusocielsko wodząc palcami wzdłuż linii stanika. – A czym ty się zajmujesz?

– Piszę bestsellery.

– Co? – W głowie już miałam ze sto pytań. – Serio?

– Nie. – Jego usta bez ostrzeżenia wpiły się w moje, a gdy jego język wszedł głębiej, straciłam poczucie czasu. Mocno ścisnął zębami moją dolną wargę, sprawiając, że zwilgotniałam jeszcze bardziej. Dłońmi ścisnął moje biodra, a palcami skórę, aż wydałam cichy, stłumiony jego ustami jęk. – Nie jestem żadnym pieprzonym pisarzem... – wyszeptał, odsuwając się ode mnie ze znaczącym uśmiechem. – Ale skoro udajesz, że jesteś pilotem, to i ja mogę udawać, że jestem, kim tylko zechcę, prawda?

– Tak. – Czułam, jak płoną mi policzki. – Chyba tak.

– Przyszłaś tu sama? – zapytał.

– Nie powinienś był o to zapytać, zanim mnie pocałowałeś?

– Zapytałbym, gdybyś nie rozproszyła mnie tymi seksownymi ustami – odparł. – Przyszłaś tu sama?

Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie.

Przczesywał palcami moje włosy, a ustami znowu muskał moje. W majtkach miałam tak mokro, że aż kleiły mi się do skóry.

– Gillian? – Jego uśmiezek zmienił się w bezczelny uśmiech. – Przyszłaś tu sama?

– I tak, i nie.

– Tak się nie da.

– Przyszłam sama – odpowiedziałam, ledwo słysząc własne słowa.

– Hmm. – Czułam, jak jego palce przesuwają się po mojej szyi, a moja skóra płonie przy jego dotyku. – I zamierzałaś wyjść sama?

– A jeśli tak?

– To chyba musisz zmienić zdanie. – Mówiąc to, objął mnie w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował głęboko, a ja natychmiast zapomniałam o otaczających nas ludziach. Tym pocałunkiem kontrolował każdy mój oddech, każdą myśl; był to jeden z tych pocałunków, których się nie zapomina. Wręcz czułam, jak głęboko zapada mi w pamięć.

Przyjęcie wokół nas przestało istnieć – słabe dźwięki fortepianu i szmer głosów zlały się w szum cichszy niż nasze oddechy.

Jego uścisk stał się jeszcze silniejszy i teraz już całkowicie poddałam się jego ustom, pozwalając, by pokazał mi, jak przyjemna mogłaby być spędzona z nim noc.

Znienacka rozległ się głośny aplauz, przerywając naszą chwilę i zmuszając nas do odsunięcia się od siebie. Wszyscy patrzyli w stronę niewielkiej sceny, z której przemawiał jakiś mężczyzna, ale my wciąż byliśmy skupieni wyłącznie na sobie.

– Czego ci trzeba? – wyszeptał, niezadowolony, że nam przerwano.

– Czego mi trzeba?

– Żebyś wyszła stąd ze mną?

– Hmm... – Poczułam przyjemny dreszczyk, a serce zatrzepotało mi w zupełnie nieznanym rytmie. Jeszcze nigdy nie pożałowałam żadnego mężczyzny tak gwałtownie, nigdy nie czułam się tak, jakby żadna rozmowa nie była nam potrzebna. Ale dla niego chciałam zrobić wyjątek.

– Czy „hmm” znaczy „tak”? – zapytał.

– Nie, znaczy... Słuchaj, ja zwykle nie szukam przygód na jedną noc.

– Więc nazwiemy to inaczej.

– Nocą nic nieznaczącego seksu?

– Nocą pieprzenia – odparł cicho. – Nocą, kiedy posiądę twoją cipkę na każdym centymetrze pokoju hotelowego. O ile w ogóle do niego dotrzemy.

Przełknęłam ślinę, wiedząc, że to, co mówi, nie ma znaczenia, bo i tak opuszczę to miejsce właśnie z nim.

– Wyjdę z tobą – powiedziałam. – Musisz tylko odpowiedzieć na kilka moich pytań, żebym poczuła się bezpieczna.

– Okej, Gillian. – Wyglądał na rozbawionego. – Pytaj.

– Możesz przysiąc, że nie jesteś jakimś zboczonym mordercą?

– Mogę przysiąc, że nie jestem mordercą.

– A jesteś zboczony?

– Bez komentarza.

Roześmiałam się, ale coś mi mówiło, że to nie do końca jest żart.

– Pochodzisz z Nowego Jorku?

– I tak, i nie.

– Ktoś o imieniu Jake powiedział mi kiedyś, że tak się nie da.

Zaśmiał się cicho.

– Moja rodzina pochodzi z Nowego Jorku. Ja urodziłem się w Missouri, ale teraz, niestety, wróciłem.

– Może wyjaśnisz, dlaczego niestety?

– Raczej nie.

– Jakie lubisz kobiety?

– Co? – Zdezorientowany, uniósł brwi.

– No wiesz, blondynki, brunetki czy rude?

– Nigdy nie miałem swojego typu.

– Dlaczego?

– Bo na podstawie koloru włosów kobiety nie potrafię odgadnąć, jaką ma cipkę. – Dla podkreślenia efektu swoich słów przeczesał mi włosy palcami, a ja na chwilę zaniemówiłam. – Naprawdę nigdy nie miałem swojego typu, Gillian. Czy to już wszystkie pytania?

– Nie. Mam jeszcze trzy.

– Odpowiem na dwa.

– Niech będzie – zgodziłam się, bo moje ciało błagało mnie, abym już skończyła tę rozmowę. – Jak często podrywasz w ten sposób kobiety na przyjęciach?

– Niezbyt często.

– Ale często?

– Nie. – Wyglądał, jakby mówił prawdę. – Wcale nie.

– Okej... – Właściwie nie miałam więcej pytań. – Możemy iść.

– Nie zadasz następnego pytania?

– Nie. „Ale często?” było tym następnym. Umiem liczyć.

– Najwyraźniej. – Uśmiechnął się szerzej niż przez cały wieczór, położył mi rękę nisko na plecach i lawirując między gośćmi, wyprowadził mnie z przyjęcia.

Weszliśmy do windy, przepuściwszy wysiadającą z niej parę, a gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, Jake przycisnął mnie do ściany i przylgnął do moich ust. Pragnąc, by ta chwila nigdy się nie skończyła, otoczyłam go nogą w pasie i zachłysnęłam się, czując przez jego spodnie, jak wielkiego i twardego ma członka.

Zanurzyłam dłonie w jego włosach, a on wsunął palce pod moją sukienkę i dalej, w koronkowe, wilgotne majtki. Szybko odsunął na bok materiał, szepcząc: „Jaka wilgotna...”, podczas gdy winda zjeżdżała coraz niżej i niżej. Czułam na szyi jego oddech, gdy wsuwał mi głęboko do środka dwa palce.

– Jedziemy do mnie czy do ciebie?

– Do mnie... – kwiliłam z rozkoszą, a on odsunął rękę.

– Nie sądzę – powiedział, gdy drzwi windy otworzyły się na parterze. Objął mnie w pasie i wyszliśmy. – Nie dam rady tyle czekać. Ja mieszkam bliżej.

– Wątpię. Ja mieszkam bliżej – odparłam, otwierając swoją kopertówkę, aby upewnić się, że karta magnetyczna do 80A jest w środku. – Krótki spacer i jesteśmy na miejscu.

– Nawet jeśli to prawda, wolałbym podjechać. – Wyjął kluczyki z kieszeni i wcisnął guzik, a czarne bmw zaparkowane po drugiej stronie ulicy odpowiedziało mignięciem jasnych świateł. – Ile przecznic stąd mieszkasz?

– Cztery. – Uśmiechnęłam się. – Bliżej niż ty, prawda?

Nie odpowiedział. Gdy podeszliśmy do samochodu, otworzył mi drzwi. Potem usiadł za kierownicą i uruchomił silnik, a wtedy deska rozdzielcza rozblęsnęła mnóstwem niebieskich i białych wskaźników.

– Na światłach w prawo czy w lewo? – Wyjechał na ulicę i dodał gazu.

– W prawo.

Zatrzymał się na czerwonym i spojrzał na mnie, a mnie ogarnął jeszcze większy niepokój. Nie odezwał się ani słowem, po prostu penetrował moje ciało wzrokiem aż do zmiany świateł.

Minęliśmy jeszcze dwie przecznice i zatrzymaliśmy się na następnym czerwonym.

– Rozumiem, że mieszkasz przy Park Avenue? – spytał.

– Tak.

– Gdzie dokładnie?

– Madison. – Wskazałam na budynek, do którego się zbliżaliśmy, dziękując wszechświatowi, że zarząd wydaje dziś wieczorem przyjęcie dla udziałowców. Na parkingu roilo się od samochodów, przez co mogłam uniknąć głównego wejścia i pytań ze strony portiera.

– Będziesz musiał zaparkować gdzieś na ulicy. Tylko mieszkańcy mają karty parkingowe, a ja już wykorzystałam swoją.

W odpowiedzi tylko coś mruknął, a potem przejechał przez światła i zawróciwszy o 180 stopni, zaparkował obok budynku. Wyłączył silnik i otworzył mi drzwi.

– Lepiej go przestaw – ostrzegłam, gdy pomagał mi wsiąść. – Portier jest bezlitosny i każe odholowywać samochody nienależące do mieszkańców.

– Zaryzykuję. – Spojrzał na mnie. – Od jak dawna tu mieszkasz?

– Niezbyt długo, od kilku miesięcy. – Ruszyłam do bocznego wejścia. – Wolę wchodzić tędy.

Poszedł za mną, a kiedy zbliżyłam kartę do czytnika, otworzył drzwi.

Światła w biurze kierownika były zgaszone, a w korytarzach nie było nikogo z nocnej zmiany. Ciszę zakłócały jedynie odgłosy gwaru i śmiechu dobiegające z sali bankietowej, która mieściła się na drugim końcu budynku.

Jake znów położył mi rękę nisko na plecach, a ja nie mogłam się już doczekać, kiedy będziemy w windzie.

Gdy tylko wcisnęłam guzik, drzwi się otworzyły i weszliśmy do środka.

– Chwileczkę! – rozległ się piskliwy głos. – Proszę przytrzymać windę!

Jake przytrzymał drzwi i po chwili do środka weszła starsza kobieta.

– Bardzo dziękuję – powiedziała.

– Które piętro? – spytał Jake.

– Dwudzieste szóste. Dziękuję.

Wcisnął „26”, a następnie, jak prawdziwy dżentelmen, wcisnął „50”, aby nie wyglądało, że jesteśmy razem.

– A dla pani? – zapytał, patrząc na mnie. – Co wcisnąć?

– Osiemdziesiąt.

– Osiemnaście? – Spojrzał na mnie. – Tak pani powiedziała?

– Nie, osiemdziesiąt. – Wyjęłam z torebki kartę magnetyczną i zbliżyłam ją do czytnika. – Nie można wcisnąć guzika. Trzeba użyć tego, aby tam dojechać.

– Och! Zawsze zastanawiałam się, kto mieszka na tamtym piętrze – powiedziała kobieta. – Miło w końcu skojarzyć twarz z mieszkaniem. Powinna pani czasem zaglądać na nasze comiesięczne przyjęcia. Choćby raz na rok.

– Postaram się.

– A przy okazji, jakie są stamtąd widoki? – spytała.

– Fenomenalne.

– Nie wątpię. – Pomachała mi, wysiadając na swoim piętrze, a Jake, nie wiedząc czemu, lekko pociągnął mnie za włosy, mrużąc coś w rodzaju „truskawki...”, ale nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Mówiłaś, że jak długo tu mieszkasz? – zapytał.

– Od kilku miesięcy. Dlaczego pytasz? – Nagle coś się w nim zmieniło, nie był już taki sam jak przed chwilą. Już nie patrzył na mnie z pożądaniem. W jego oczach pojawiło się coś zupełnie innego.

– Właśnie przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Potencjalnie mordercza?

– Potencjalnie osobliwa. – Wpatrywał się we mnie, gdy drzwi stanęły otworem.

– Chwileczkę – powiedziałam, zatrzymując go gestem. – Zanim wyjdiesz, muszę jeszcze coś zrobić.

– To znaczy co?

– Moment... – Podeszłam do waz stojących w korytarzu i szybko wyłączyłam kamery. W jednej z tych zainstalowanych nad drzwiami wcisnęłam przycisk blokujący, a w drugiej zasłoniłam obiektyw. – Możesz już wyjść – powiedziałam do Jake’a, wyjmując drugą kartę magnetyczną. – Muszę to zrobić ze względu na prywatność.

– Tak, widzę, że bardzo wysoko cenisz prywatność... – Dołączył do mnie przy drzwiach.

Zbliżyłam kartę do czytnika, ale ten zamrugał na czerwono.

Co jest... Wczoraj wieczorem działało...

Próbowałam raz za razem, coraz bardziej zdenerwowana, bo czujnik ciągle świecił na czerwono.

– Coś nie tak? – spytał Jake.

– Nie, po prostu klucz wariuje i tyle. – Czujnik nagle zaświecił na zielono, oszczędzając mi wstydu, więc otworzyłam drzwi i wpuściłam Jake’a do środka.

Włączyłam guzik na panelu sterowania zainstalowanym w ścianie i kotary zakrywające okna w salonie rozsunęły się powoli, ukazując widok na Manhattan.

– Niezła sztuczka – odezwał się Jake z tyłu. – Sama to zaprojektowałaś?

– Nie, już było, kiedy się wprowadziłam.

– Ciekawe. – Wszedł do salonu i zatrzymał się przy oknach. Wyglądał w tym wnętrzu bardziej na swoim miejscu ode mnie. – Piękny apartament.

– Dziękuję.

– Może mnie oprowadzisz po swoim mieszkaniu?

– Teraz?

– Tak. Teraz.

– Okej... – Podeszłam do niego. – Jesteśmy w salonie, który dalej przechodzi w salonik i jadalnię, jak widzisz... – Skręciłam w lewo, na korytarz. – Po obu stronach korytarza znajdują się pokoje gościnne z oddzielną łazienką, a tu... – Weszłam do głównej sypialni i zapaliłam światła. – Tu jest mój pokój.

– Imponujące. – Wszedł do środka i się rozejrzał. – Dlaczego wszystkie akcenty są beżowe i czarne?

– To moje ulubione kolory.

Uśmiechnął się.

– Coraz ciekawiej... Masz też główną łazienkę?

– Tak. – Otworzyłam drzwi, które do niej prowadziły, i pokazałam mu wnętrze. – Kamienny prysznic, jacuzzi i sauna. – Zauważyłam, że mój szampon truskawkowy stoi na widoku, więc nie przerywając oprowadzania, podeszłam do półeczki i przestawiłam butelkę za inne, czarne i niebieskie, gdzie powinna stać.

– A co jest po drugiej stronie apartamentu?

– Prywatna biblioteka i gabinet – odparłam. – Och, i zdaje się, że pominęliśmy kuchnię. Napijesz się czegoś?

– Zdecydowanie.

Upewniwszy się, że w głównej części wszystko jest na swoim miejscu, poprowadziłam Jake’a do kuchni. Chodził za mną jak cień, gdy wyjmowałam butelkę wina i dwa kieliszki.

– Czyżbyś była miłośniczką aerofotografii miejskiej? – zapytał.

– Co?

– Te zdjęcia na ścianach. – Wskazał na cztery potężne, białe ramy wiszące nad kominkiem. – Kręcą cię widoki z lotu ptaka?

– Och... Tak. Coś w tym rodzaju.

Oparł się o kontuar i patrzył na mnie, mrużąc oczy. Wyglądał seksowniej niż kiedykolwiek, a jednak coś było nie tak.

– Powiedz mi, Gillian. W jakich miastach zrobiono te zdjęcia?

– Nie bardzo pamiętam...

– Powinnaś – powiedział. – Są niezwykle. Tak piękne, że wręcz niezapomniane. Przynajmniej ja tak uważam.

Poczułam, jak włosy mi się jeżą na karku, a serce bije szybko i nierówno, choć jeszcze nie wiedziałam dlaczego.

– Boston. To u góry po lewej jest z Bostonu, tam robiłam licencjat. Pozostałe... – Nie miałam zielonego pojęcia i nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na te zdjęcia. – U góry po prawej jest Nowy Jork, na dole po lewej Londyn, a po prawej Tokio.

– Fascynujące.

– Racja... – Coś mówiło mi, żeby wiać, ale nie posłuchałam. – Co powiesz na lampkę białego wina?

– Akurat na to mogę się zgodzić.

Nie byłam pewna, co miał na myśli, więc otworzyłam szufladę z przyborami kuchennymi, szukając korkociągu. Przesuwałam noże i łopatki, zastanawiając się, gdzie jest, i mając nadzieję, że po prostu odłożyłam go do innej szuflady.

Nadaremno otwierałam jedną po drugiej, w duchu panikując coraz bardziej z każdą sekundą.

Kurwa. Kurwa. KURWA...

– Coś nie tak? – spytał Jake.

– Nie. – Otworzyłam ostatnią szufladę. Też nic. – Po prostu...

– Po prostu co?

– Nic... Jakoś nie widzę nigdzie korkociągu. Pamiętam, że odkładałam go właśnie tutaj, ale nie mogę go znaleźć.

– Pewnie dlatego, że rano położyłem go gdzieś indziej. – Rzucił go z trzaskiem na kontuar, aż poderwałam głowę i napotkałam jego gniewne spojrzenie.

Wytrzeszczyłam oczy, czując, jak krew odpływa mi z twarzy, a szczęka opada ze zdumienia. Przez kilka sekund oboje milczeliśmy – z niego emanowała wściekłość, a ze mnie nieopisany wstyd.

To było jego mieszkanie. Przeprowadziłam go tu jako podrywkę na jedną noc i oprowadziłam po jego własnym, pieprzonym mieszkaniu...

Cofnęłam się, serce głośno waliło mi w piersi, a ja bezskutecznie próbowałam znaleźć jakieś słowa. Nie wiedziałam, czy mam przebiec obok niego i wiać schodami przeciwpożarowymi, żeby zakończyć ten nieszczęsny wieczór, czy może raczej spokojnie przeprosić i po prostu wyjść, jakby nic się nie stało.

Stał przede mną i wbijał we mnie gniewne spojrzenie, więc zerknęłam w stronę drzwi, ale on zrobił krok w lewo i zablokował mi drogę, jakby czytał w moich myślach.

– Jak, do kurwy nędzy, zdobyłaś klucz do mojego mieszkania, Gillian? – zapytał chłodno.

– Ja... Ja...

– Oszczędź mi tego cholernego jąkania – syknął. – Jak, kurwa, zdobyłaś klucz do mojego mieszkania?

– Ja właściwie wcale go nie zdobyłam.

– Po prostu pewnego dnia wkroczył w twoje życie wraz z moim adresem?

– Staram się wyjaśnić...

– Postaraj się bardziej. – Wyglądał, jakby lada chwila miał eksplodować.

– Ja tu sprzątam w dni robocze – wyjaśniłam, przełykając ślinę. – A ponieważ zwykle przydzielają mnie właśnie do twojego mieszkania, zawsze dostaję klucz... i czasem go sobie zatrzymuję.

– I do twoich obowiązków należy podkradanie moich rzeczy, gdy mnie nie ma?

– Nie, ja nigdy, przenigdy... – wyjąkałam. – Ja nigdy...

– Nigdy mnie nie okradłaś? – Przeszedł na moją stronę kontuaru i stanął przede mną.

– To prawda. Nigdy niczego ci nie ukradłam.

– Więc masz kompletnie wypaczoną definicję tego słowa. Kradniesz przestrzeń, za którą nie zapłaciłaś, bardzo drogą przestrzeń, która należy do kogoś innego i powinna być prywatna. Czy to nie jest kradzież? Zabieranie czegoś, co nie należy do ciebie?

Stałam przed nim bez ruchu i bez słowa, przygwożdżona jego ciężkim spojrzeniem.

– Rozumiem, że ta niebieska torba schowana pod zlewem należy do ciebie?

Skinęłam głową.

– I ten truskawkowy szampon, który właśnie tak sprytnie ukryłaś za butelkami w mojej kabinie, też jest twój?

– Tak. – Policzki mi płonęły.

– No właśnie – powiedział, zaciskając szczęki. – I choć wreszcie poznałem moją niechcianą współlokatorkę-złodziejkę, to będę wdzięczny, jeśli teraz wyniesiesz się z mojego mieszkania do wszystkich diabłów i będziesz trzymała się od niego z daleka, dopóki tu pracujesz. – Wyszarpnął kartę magnetyczną spod mojej torebki i wskazał na drzwi. – Wypierdalaj stąd. Ale już.

Nadal stałam bez ruchu, patrząc, jak jeszcze mocniej zaciska szczęki.

– Mam wezwać ochronę? – zapytał. – Nie rozumiesz, co znaczy „wypierdalaj z mojego mieszkania”?

– Doskonale wiem, co to znaczy – warknęłam, wściekła i zirytowana sposobem, w jaki do mnie mówił, i tym, jak szybko zmienił się jego stosunek do mnie. – I na pewno stąd wyjdę. Jak tylko mi podziękujesz.

– Co to, kurwa, ma być? – Założył ręce na piersi. – Coś ty powiedziała?

– Powiedziałam, że wyjdę – wysyczałam powoli, tak jak on przed chwilą – jak tylko mi podziękujesz.

– Mam ci podziękować za odgrywanie w moim mieszkaniu jakiejś pieprzonej Złotowłosej?

– Nie, ja...

– Mam ci podziękować za włamanie i wtargnięcie? – Podchodził coraz bliżej, przypierając mnie do krawędzi drugiego kontuaru. – Za wypijanie mojego najlepszego wina i sprowadzanie tu obcych facetów, żeby się z nimi pieprzyć? A może za korzystanie z mojego prysznica

i zostawianie tego cholernego zapachu w mojej pościeli? – Aż poczerwieniał na twarzy. – Proszę, oświeć mnie, za którą część tej popieprzonej sytuacji powinienem, twoim zdaniem, ci podziękować?

– Chcę, żebyś podziękował mi za codzienne podlewanie twoich cholernych kwiatków. Codzienne – wypaliłam. – Robię to nawet w te dni, kiedy nie przydzielają mnie do twojego mieszkania, bo kupiłeś sobie pięćdziesiąt pieprzonych roślinek, choć najwyraźniej nie masz zielonego pojęcia, jak o nie dbać. Jeśli myślisz, że przetrwałyby tyle czasu dzięki twojemu urokowi, to się niestety grubo mylisz.

– Gillian... – Żyła na jego szyi zaczęła pulsować.

– Jeszcze nie skończyłam, Jake'u – przerwałam mu, zbyt wkurzona, by się powstrzymać. – Chcę, żebyś mi podziękował za zamykanie okien za każdym razem, kiedy pada deszcz, bo masz okropny zwyczaj zostawiania ich otwartych, za ułożenie wszystkich książek w twojej bibliotece według kolorów, aby ich grzbiety nie spłwioły od słońca, i za odbieranie i segregowanie twojej poczty. Przynoszę ją tu z działu pocztowego i zostawiam na kontuarze, żeby ci ułatwić życie. Chyba nie myślisz, że to listonosz zadaje sobie tyle trudu. A ponadto – dodałam, zakładając ręce na piersi – chcę, abyś mi podziękował za uzupełnianie zapasu coli, gdy zaczyna ci się kończyć. Od miesiący nie musisz jej kupować. Od miesiący. A z jakiegoś powodu kupujesz tylko tę w puszkach z limitowanych edycji. W Nowym Jorku bardzo trudno je znaleźć.

Gapił się na mnie bez słowa.

– Mógłbyś też podziękować mi za rozwiązanie niektórych twoich niedokończonych krzyżówek, ale jeśli to jedno „dziękuję” chcesz sobie podarować, to jakoś to zniósę.

Zmarszczył brwi.

– Skoro zaś mówimy o krzyżówkach, a ty najwyraźniej masz problem z jednym hasłem – dodałam – to proszę bardzo: „Dwa słowa. Dziesięć liter. Popularny sposób wyrażania wdzięczności”.

Opuścił ręce, wyraz jego twarzy stopniowo łagodniał, na ustach zadrgał lekki uśmiech.

– Z całym szacunkiem, Jake'u. – Przełknęłam ślinę, zerkając na drzwi. – Swoje „dziękuję ci” musisz powiedzieć na głos. Nie ruszę się stąd, dopóki tego nie usłyszę.

Roześmiał się cicho, sięgnął po korkociąg i powoli odkorkował wino. Napełnił jeden kieliszek i podał mi go. Potem nalał sobie, nie odrywając ode mnie wzroku i nie przestając seksownie się uśmiechać.

Wychyliłam trunek jednym nerwowym haustem, więc nalał mi kolejny kieliszek. A potem jeszcze jeden.

– Ale żebyś wiedział... – powiedziałam, czując przypływ odwagi po trzeciej dolewce. – Kilka kieliszków wina nie zastąpi podziękowania.

– Możesz mi wierzyć. – Wypił swoje wino. – Dojdziemy do tego... – Wyjął mi z dłoni kieliszek i włożył go do zlewu. Potem chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie. – Tak między nami – dodał, wskazując na białe ramy wiszące na ścianie. – To jest Dubaj, tam Filipiny, Moskwa i... jak na ironię, na dole po prawej to faktycznie jest Tokio. – Przewrócił oczami i pociągnął mnie za sobą do swojej prywatnej biblioteki.

Puścił mnie, spojrzął na regały z książkami, a potem znów na mnie.

– Dziękuję ci za to, że próbowałaś być taka troskliwa, okradając mnie. – Podniósł leżącą na krześle broszurkę z krzyżówkami i wrzucił ją do śmieci. – I za rozwiązywanie moich

pieprzonych krzyżówek bez pytania mnie o zgodę. Sam nie wiem, jak dawałem sobie bez ciebie radę.

– Podziękowań zwykle nie przyprawia się jadem.

– Zwykle nie przyprawia się ich też seksem. – Przycisnął mnie do regału i zgniótł moje usta swoimi, aż zapomniałam, co jeszcze chciałam powiedzieć.

Jego język wśliznął się między moje wargi, całkowicie przejmując kontrolę nad tym pocałunkiem, i wszystko wokół mnie nagle się rozmyło. Zębami pociągnął za moją dolną wargę, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie oczu.

– Jesteś cholerną złodziejką i kłamczuchą, Gillian... – wyszeptał mi w usta, wsuwając rękę między moje uda i zdzierając ze mnie wilgotne majtki. – Cholerną złodziejką i kłamczuchą.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale nie byłam w stanie. Znowu przycisnął mnie do regału, a gdy kilka książek w twardych i miękkich okładkach spadło za podłogę, zapytał:

– Przyprawiałaś kogoś do mojego pieprzonego mieszkania? – Podciągnął mi sukienkę aż po piersi i zaczął rozpinać stanik.

– Nie... – Patrzyłam mu w oczy, gdy ściągał mi sukienkę przez głowę, a potem rzucił ją na środek pokoju.

– Dlaczego ci nie wierzę?

– To prawda... Nikogo tu nie przyprawiałam. – Jęknęłam, znowu poddając się jego ustom. Całował mocniej, niemal do utraty tchu.

Odsunął się, zlustrował mnie od stóp do głów, a potem rozpiął spodnie.

– Odwróć się i złap się półki.

Nie poruszyłam się. Zafascynowana patrzyłam, jak rozpina spodnie, jak wyjmuje swój członek. Wstrzymałam oddech, widząc, jaki jest olbrzymi, i przyglądałam się, gdy Jake zakładał wyjętą z kieszeni prezerwatywę.

– Gillian... – Spojrzał mi w oczy i znów przysunął się bliżej, chwytając mnie w pasie i odwracając tyłem do siebie. – Złap się półki – szepnął mi do ucha szorstkim głosem. – Już.

Wykonałam polecenie, a on przylgnął ustami do mojego karku, przytrzymując mi biodra i rozchylając nogi.

Klepnął mnie w pośladek i przycisnął członek do mojej wilgotnej szparki, a potem, bez ostrzeżenia, wszedł we mnie do końca – rozpychając dziurkę, aż krzyknęłam.

Mocniej złapałam się półki i krzyczałam z nagłej rozkoszy, która rozlała się w moich żyłach. Starłam się poruszać, aby dopasować się do jego długości, ale on unieruchomił mi biodra i zaczął mnie posuwać.

Nikt mnie tak jeszcze nie pieprzył, nigdy nawet nie myślałam, że może to być aż tak przyjemne.

– Och... O Boże... – Zamknęłam oczy i jęknęłam, gdy przesunął ręką po moim brzuchu, aż dotknął piersi i zaczął mocno szczypać sutki.

– Jesteś taka ciasna... – szeptał, prawie dotykając ustami mojej skóry. – Tak cholernie ciasna... – Jego członek raz po raz wsuwał się we mnie i wysuwał, docierając do miejsc, których nawet nie byłam świadoma, a gdy znów jęknęłam, powoli rozluźnił uścisk, uwalniając mi lewą rękę. – Dotknij łechtaczki. – Ugryzł mnie w ucho, ponownie chwytając za nadgarstek i kierując moją dłoń ku cipce.

Przytrzymałam palec na łechtaczce, czując, jak jest wrażliwa i nabrzmiała, gdy nagle

zastygłam w bezruchu. Wyraźnie niezadowolony, że nie wykonuję jego poleceń, sam przycisnął do niej palec i torturował mnie, pocierając ją zmysłowymi, okrężnymi ruchami.

Oddech uwiązał mi w gardle, nogi miałam jak z waty i ledwie mogłam znieść jego kolejne pchnięcia. Krzyczałam, już na granicy orgazmu, a wtedy on nagle wyszedł ze mnie i położył mnie na podłodze.

Czułam, jakby moje nagie plecy płonęły, gdy osunęłam się na dywan, a on znów we mnie wszedł. Oplotłam go nogami w pasie. Dotyk jego ciała w tej pozycji był dla mnie zbyt intensywny, to było zbyt wiele.

– Jake’u... – wydyszałam błagalnie, gdy spojrzał mi w oczy. – Jake’u...

– Tak?

– Ja... Ja zaraz...

Uśmiechnął się bezczelnie i wbijając palce w moją skórę, jeszcze przyspieszył ruchy. Ustami objął mój twardy sutek i zaczął go ssać, a ja z każdą chwilą byłam coraz bliżej szczytu.

Mocno zacisnęłam dłonie na jego włosach, nie mogąc się dłużej powstrzymać. Konwulsyjnie zatrzepotałam nogami i krzyknęłam, dochodząc intensywniej niż kiedykolwiek w całym moim życiu.

Jake pchnął jeszcze kilka razy i zaklął, gdy sam zaczął szczytować.

Ułożyłam się na plecach na dywanie – jego członek wciąż był głęboko we mnie, a usta tuż przy moich. Z trudem łapałam oddech, kiedy masował moje piersi.

Wyszeptał coś, czego nie dosłyszałam, a potem powoli wysunął się ze mnie i wstał, aby zdjąć prezerwatywę.

Też usiłowałam się podnieść, ale nogi nadal odmawiały mi posłuszeństwa.

Wzdychając, zamknęłam oczy, a chwilę później poczułam między nogami muśnięcia ciepłej szmatki.

– Dziękuję – wymruczałam i jeszcze raz spróbowałam wstać, ale on położył mi dłoń na brzuchu, zatrzymując mnie w pozycji leżącej.

Zanurzył twarz między moimi udami i ssał łechtaczkę, a potem wsunął do środka dwa palce i zaczął lizać cipkę. Igrając z moją rozkoszą, co chwila doprowadzał mnie na skraj drugiego orgazmu – jego ciepłe usta odsuwały się ode mnie za każdym razem, kiedy byłam już tak blisko, a jego palce wsuwały się we mnie głębiej, gdy wrywał się ze mnie krzyk.

Wiłam się pod jego władczy dotyk, błagałam, aby zwolnił, a wtedy on jeszcze przyspieszał. Ssał moją łechtaczkę, aż nagle gwałtownie szarpnęłam biodrami i krzyknęłam głośniejsze niż dotąd, tym razem szczytując jeszcze intensywniej niż za pierwszym razem.

Gładził moje nogi, gdy się uspokajałam, ale wciąż torturował mnie wilgotnymi pocałunkami, obsypując nimi miejsce między moimi udami. I wtedy straciłam rachubę. Przeżywałam jeden niezmierny orgazm za drugim, aż głos odmówił mi posłuszeństwa. Czułam, jak drżą mi mięśnie, a całym ciałem wstrząsają dreszcze.

– Gillian? – zapytał, kiedy w końcu przestałam się trząść.

– Tak? – Już nawet nie próbowałam się podnosić. Spojrzałam do góry, na zegar wiszący nad regałem, i zachłysnęłam się, kiedy zobaczyłam, która godzina. Była czwarta rano.

Pieprzył mnie przez trzy godziny?

– Dobrze się czujesz?

Mrugnęłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Wciąż przepełniała mnie błogość. Gdy

w końcu się otrząsnęłam, ujrzałam nad sobą wpatrującego się we mnie Jake'a.

– Dziękuję ci – powiedział z uśmiechem w oczach.

– Za seks?

– Nie. – Wsunął mi dłoń pod plecy i pomógł wstać. – Za okna i pocztę. To mi faktycznie ułatwiało życie.

– Proszę bardzo.

Wróciliśmy do salonu. Jake położył moją niebieską torbę podróżną i truskawkowy szampon na stoliku do kawy.

– Coś jeszcze tu sobie schowałaś?

Pokręciłam głową.

– Na pewno? – Uniósł mi podbródek. – Bo postaram się, żebyś już nigdy nie mogła się tutaj dostać.

– Na pewno.

Odsunął rękę ku mojemu niezadowoleniu.

– Gdzie naprawdę mieszkasz? – zapytał.

– Nieważne – odparłam, sięgając po swoje rzeczy. – Moja współlokatorka mnie podwiezie.

– Nie dlatego pytałem. – Zamiast do głównego wejścia, poprowadził mnie korytarzem do, jak mi się zdawało, szafy.

Wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi, a wówczas zdałam sobie sprawę, że to mała winda.

– Kazałem ją zainstalować na długo, zanim zaczęła tu działać twoja firma sprzątająca – wyjaśnił, wpuszczając mnie do środka.

– Więc dlaczego zamiast z niej korzystasz z publicznej windy?

– Można nią sterować tylko stąd. – Wcisnął jedyny guzik na panelu. – Ten apartament nie jest wynajmowany jak pozostałe i nie chciałem, aby obcy mieli do niego dostęp z dołu. Co, jak widać, i tak nastąpiło.

Zarumieniłam się. Drzwi się zasunęły i ruszyliśmy na dół. Przez cały czas Jake nie spuszczał ze mnie oka, a ja pragnęłam, by znowu mnie dotykał.

– Mam pytanie – powiedziałam. – Skąd wiedziałeś, że nie jestem pilotem?

– To proste. – Uśmiechnął się. – Każdy prawdziwy pilot ochoczo skorzystałby z okazji, aby porozmawiać o lataniu. Nie musiałbym ciągnąć cię za język, wystarczyłoby pytanie o rodzaj licencji, a zaczęłabyś piąć peany co najmniej przez pięć minut.

Święta prawda...

– Rozumiem, że spotkałeś w życiu kilku pilotów?

– Można tak powiedzieć.

Winda zatrzymała się na parterze i Jake odprowadził mnie na postój, gdzie czekał kierowca w czarnym SUV-ie. Napis pod klamką głosił: „Prywatny Wynajem Samochodów. Nr 1 w Nowym Jorku”.

– Zawiezie cię do domu na mój koszt – powiedział.

– Dziękuję. – Wsiadłam do środka i położyłam swoje rzeczy na siedzeniu obok.

Spojrzał na mnie, jakby chciał coś dodać, jakby chciał posmakować mnie raz jeszcze. Zamiast tego poprawił mi ramiączko sukni, przez kilka sekund muskając palcami skórę, zanim wreszcie zamknął drzwiczki.

– Dokąd, proszę pani? – Kierowca spojrział na moje odbicie w lusterku wstecznym.

– Na Brooklyn – odparłam. – 16 Hampton Street.

Rzucił mi nieco zdziwione spojrzenie i ruszył.

Wyjrzałam przez okno, ale Jake’a już nie było.

Samochód podskakiwał na wybojach, a ja ślizgałam się gołym tyłkiem po siedzeniu, co przypomniło mi, że moje majtki zostały u Jake’a. Oparłam głowę o podgłówek i zamknęłam oczy, czując, jak twardnieją mi sutki. Gryzł je tak mocno, a jednocześnie tak delikatnie. Wiedziałam, że nieprędko znajdę innego mężczyznę, który wywrze na mnie podobne wrażenie. I nieprędko ktoś inny dorówna mu pod względem seksu.

Zerknęłam na zegar na tablicy rozdzielczej i uświadomiłam sobie, że wychodząc z przyjęcia, nie napisałam o tym do Meredith. Wyjęłam telefon i zobaczyłam, że już cztery razy do mnie dzwoniła, wysłała mi dwa SMS-y: „Gdzie jesteś, do diabła?”, i zostawiła wiadomość głosową, więc czym prędzej do niej napisałam.

GILLIAN: Wisisz mi sto dolców.

GILLIAN: 7 gwiazdek.

BRAMKA A5

JAKE

Nowy Jork (JFK) → Dubaj (DXB)

– Jest pan pewien, że chce pan całkowicie zrezygnować z usługi sprzątania, panie Weston? – W głosie kierownika służby pięt brzmiała konsternacja. – Przecież ustaliliśmy, że nie doszło do żadnych nadużyć.

– Jestem pewien. – Rozłączyłem się i nalałem sobie bourbona, czwartego, licząc od chwili wyprowadzenia Gillian z budynku. Wychyliłem drinka i zgrzytnąłem zębami, czując, jak alkohol pali mnie w gardle.

Wciąż próbowałem ustalić, co właściwie wydarzyło się dzisiejszej nocy, jakim cudem zwykła podrywka na jedną noc przekształciła się w spotkanie ze współczesną Złotowłosą. Ledwo stąd wyszła, natychmiast zrobiłem ponowny obchód całego mieszkania, próbując dociec, jak to możliwe, że przeoczyłem te wszystkie oznaki. Jak, do cholery, mogłem obwiniać o to wszystko cały personel, a nie jedną osobę.

Kiedy kilka miesięcy temu po raz pierwszy zobaczyłem poprzewracane puszkę coli, uznałem, że sam to zrobiłem, gdy dał o sobie znać mój niespokojny duch. Ale kiedy tydzień później wróciłem z zagranicznego lotu, zastałem puszkę ułożone w małe piramidki, a na coś takiego z pewnością nie starczyłoby mi cierpliwości.

Po tym incydencie zainstalowałem nawet osobny system alarmowy – kilka czujników ruchu, które pod moją nieobecność miały informować mnie przez telefon o intruzach, ale za każdym razem widziałem tylko puste mieszkanie. Zaledwie kilka godzin temu dowiedziałem się, że „intruz” zdołał obejść ten system, przełączając go w tryb pętli.

Dopiero dziś rano znalazłem białe, bawełniane kaptcie schowane pod zlewem, czarne, koronkowe figi zaplątane na pręcie suszarki i różowy kubek do kawy ukryty z tyłu w szafce. A w momencie gdy zauważyłem tę okropną butelkę szamponu schowaną w mojej łazience, przyrzekłem sobie, że w przyszłym tygodniu wezwę kierownika, by zobaczył ten cały śmietnik na własne oczy.

W nocy zmieniłem zdanie.

Po spotkaniu z Gillian, pieprzeniu się z nią i ściskaniu w garści jej włosów, gdy opierała się o mój regał z książkami, stało się jasne, dlaczego ten truskawkowy zapach tak często unosił się w moim mieszkaniu.

Utrzymywał się uparcie, choć personel sprzątający starał się jak mógł. Subtelny i odurzający, przywarł do wszystkich moich poduszek i całej pościeli, tak głęboko wżarł się w tkaninę, że wyczuwałem go tygodniami.

Nie byłem pewny, czy mam czuć ulgę, że nieproszonym gościem nie okazał się nieznośny

sąsiad, który woli widok z moich okien niż z własnych, czy raczej powinienem się wkurzyć, że intruzem była seksowna sprzątaczką, której wydawało się, że wyświadcza mi przysługę.

Nie mogłem oprzeć się wspomnieniu jej idealnych, różowych ust zaciśniętych w oczekiwaniu na „dziękuję” ani tych głębokich, zielonych oczu wpatrzonych w moje, gdy prawie pieprzyliśmy się w windzie, opuszczając imprezę na dachu.

Ani jej krzyku, kiedy przypierałem ją do podłogi...

Zanim zdążyłem zadzwonić do kierownika służby piętér i powiedzieć mu, że zmieniłem zdanie co do rezygnacji z usług jego firmy, włączył się mój automatyczny system poczty głosowej.

– Witaj w domu – usłyszałem. – Masz trzy nowe wiadomości. Proszę, podaj hasło.

– Nie.

– Proszę, powtórz hasło.

– Powiedziałem, że nie.

– Przykro mi. Hasło niewłaściwe. Proszę, powtórz hasło.

Jezu...

– Jeden. Osiem. Siedem. Cztery.

– Hasło prawidłowe. Wiadomość pierwsza. – Usłyszałem piknięcie i dłuższą chwilę ciszy.

– Dobry wieczór, panie Weston. – Głos był kobiecy. – Mówi Alyssa Hart z Działu Personalnego Elite Airways. Chciałam omówić kwestię oczekiwanej przez pana pensji, którą wpisał pan w formularzu. Nie jestem pewna, czy zna pan aktualną maksymalną kwotę wynagrodzenia, jaką może otrzymać starszy kapitan, ale będzie musiał pan przeredagować swój formularz, wpisując sumę znacznie rozsądniejszą, jeśli chce pan kontynuować...

– Następna – powiedziałem i nagrana wiadomość została gwałtownie przerwana.

– Następna wiadomość. Odtwarzam.

– Jake’u... – Głęboki, męski głos. – Jake’u, dlaczego muszę wynajmować prywatnego detektywa, aby zdobyć twój domowy numer? I dlaczego zmieniasz go co miesiąc, a gdy dzwonię na komórkę, nie odbierasz? Próbujemy się z tobą skontaktować od wielu lat. Od lat, Jake’u. Proszę, pozwól nam...

– Następna. – Zacisnąłem szczękę.

– Ostatnia wiadomość. Odtwarzam.

– Halo, mówi Charlotte. – Gardłowy, kobiecy głos. – Nie jestem pewna, czy mam właściwy numer. Czy to Wytwórnia Koców? Jeśli tak, to proszę o telefon, bo chciałabym złożyć zamówienie.

Westchnąłem, postanawiając pod koniec miesiąca po raz kolejny zmienić numer.

– Nie masz więcej nowych wiadomości – z dumą poinformował mnie system. – Czy chcesz je odsłuchać ponownie?

– Nie.

– Dobrze. Odtwarzam je ponownie. Wiadomość pierwsza.

– Dobry wieczór, panie Weston. Mówi Alyssa Hart z Działu Personalnego Elite Airways...

Jęknąłem i poszedłem do biblioteki, po czym zamknąłem za sobą drzwi. Pozbierałem książki, które spadły z półki, gdy była tu Gillian, i wetknąłem sobie jej rozdarte koronkowe majteczki do kieszeni.

Odsunąłem biurko od ściany, odblokowałem ukryty panel sterowania i czekałem, aż ściany ustąpią.

Jak zawsze trwało to kilka minut – środek ostrożności, który miał przekonać intruza, że ma przed sobą zwykły mur. Kiedy w końcu rozległo się piknięcie i ściany się rozsunęły, otworzyłem ukryty regał, przypominający mi o sprawach, którym nigdy nie chciałem stawić czoła.

Na górnej półce stały wszystkie modele samolotów, które sklejałem w dzieciństwie. Od tych najprostszych, składających się z pięciu kawałków drewna, do skomplikowanych, metalowych konstrukcji z trzystu elementów. Staroświeckie pocztówki z niezliczonych krajów leżały nietknięte wśród licznych oprawionych notatników i różnych drobiazgów pochodzących ze sklepów z upominkami na niemal każdym lotnisku świata, ułożonych w kolejności, w jakiej je otrzymywałem.

Sięgnąłem po granatowy album fotograficzny leżący na dolnej półce i przekartowałem kilka pierwszych stron. Chciałem wierzyć, że minęło już dość czasu, że tym razem nic nie poczuje, ale ból wciąż był dotkliwy, a wrażenie zdrady raniło głęboko mimo wszystkich szczęśliwych wspomnień. Tu ja, jako czterolatek, bawię się na dworze kolekcją papierowych samolocików. Tu, w wieku piętnastu lat, przekomarzam się z bratem, czyja kolej, aby pojeździć cadillakiem ojca. Tu moja uśmiechnięta mama na tle zachodu słońca, a ojciec...

Zamknąłem album.

Nie chciałem przypominać sobie, co robił. Pewnie i tak nie było to coś, co mi się wydawało. Rzuciłem album na podłogę tajnej skrytki i zamknąłem ją, słysząc w głowie znajomy, prześladowający mnie głos.

Okłamał cię, Jake'u... Okłamał nas wszystkich...

Poczułem, że muszę się skupić na czymś innym.

Wróciłem do kuchni i przejrzałem pocztę. Wszystkie gazety z tego tygodnia były starannie ułożone, czekając, aż je przeczytam: „The Wall Street Journal”, „The Washington Post”, „USA Today” oraz „The New York Times”.

Wszystkie wałkowały na pierwszej stronie różne wersje tej samej historii, prześcigając się w słowach uznania dla Elite Airways. Towarzyszące artykułom zdjęcia utrzymane były w kolorystyce biało-błękitnej, a na czarno, z wytłuszczeniem wydrukowano nagłówki: „Elite wznosi się na nowe wyżyny!”, „dyrektor generalny Elite Airways mierzy wysoko!” i „Elite przywraca chwałę podróży lotniczych!”.

Żadnej krytyki ani analizy dziennikarskiej. Jedna wielka farsa, po przeczytaniu której wiedziałem, że nie ma mowy, abym przetrwał pierwszy pełny miesiąc pracy w tej firmie i nie zwariował.

Tydzień później siedziałem naprzeciwko Dyrektora do spraw Rekrutacji Emirates Air w Dubaju, który przeglądał moje dokumenty, pstrykając przy tym długopisem.

– Imponujące, panie Weston... – Przewrócił kartkę. – A to jeszcze bardziej... – powtarzał te słowa od ponad pół godziny, a ja miałem ochotę wstać i wyjść. – Cóż, panie Weston... Hmm, Jake'u. – W końcu podniósł wzrok. – Mogę mówić do pana po imieniu?

– Wystarczy „panie Weston”.

– W porządku. – Odłożył papiery na bok. – Jestem pod wrażeniem przebiegu pańskiej

dotychczasowej służby, sir, mam jednak kilka uwag związanych z zatrudnieniem pana w naszej firmie.

– Słucham.

– Cóż, po pierwsze, musielibyśmy wypłacać panu pensję starszego kapitana, czyli zarabiałby pan znacznie mniej niż w Signature.

– To znaczy o ile mniej?

– Połowę – odparł, odchylając się w swoim fotelu. – Emirates to obecnie najbardziej luksusowe linie w całej branży lotów komercyjnych. A przynajmniej było tak do czasu pojawienia się Elite, ale szczerze mówiąc, nie wygląda pan na osobę typu „zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby zadowolić pasażerów”.

– To dlatego, że jestem pilotem, a nie sługusem z działu obsługi klienta.

– I jeszcze jedno. – Przesunął dokumenty w moją stronę. – Choć gardzę Elite za to, czym są, szanuję ich za to, co robią.

– A co dokładnie robią?

– Przekonują ludzi do latania – odparł, włączając olbrzymi telewizor wiszący na przeciwległej ścianie biura. – Branża lotnicza nigdy nie miała się lepiej. – Wskazał na ekran. – Widział pan ich najnowszą reklamę? Bardzo retro i bardzo oryginalna.

Spojrzałem na ekran telewizora. Na czarno-białym tle kilka stewardes ubranych w granatowe sukienki i blezery szło pod rękę z kapitanem. Wszyscy śmiali się i uśmiechali przy dźwiękach *Come Fly with Me* Franka Sinatry.

Ludzie machali do nich, gdy przechodzili przez terminal i rękaw lotniczy, aby wejść na pokład samolotu. W następnym ujęciu pokazano stewardesy serwujące pięciodaniowy posiłek w pierwszej klasie, a w kolejnym – pilota lecącego nad mieniącym się, błękitnym morzem.

Chwilę później na ekranie pojawił się dyrektor generalny firmy – życzliwie uśmiechnięty, siwiejący mężczyzna – stojący przed budynkiem lotniska LaGuardia International, a w tle widać było białego Boeinga 737.

– Lataj z najlepszą załogą! – Pomachał ręką. – Z Elite!

Na koniec pojawił się napis: „Przywracamy dobre czasy podróży lotniczych”.

Gdy filmik dobiegł końca, dyrektor wstał i zaklaskał, jakby to, co przed chwilą oglądał, nie było reklamą jego konkurencji.

– Całkiem dobre, nie sądzi pan? – zapytał. – Strzał w dziesiątkę.

– Niech pan posłucha. – Dość już miałem tych bzdur. – Nie wygląda pan na głupca ani naiwniaka i dobrze pan wie, że Elite po prostu żżyna wszystko ze starej Pan Am.

Milczał, ale na twarzy miał uśmiech.

– Mam nadzieję, że ja też nie wyglądam na głupca ani naiwniaka, więc proszę po prostu powiedzieć, dlaczego naprawdę nie chce mnie pan zatrudnić, bo wiem, że kłamie pan w sprawie wynagrodzenia, a mam lepsze kwalifikacje niż większość pilotów, którzy obecnie dla pana pracują.

– Okej... – Wyglądał na nieco zakłopotanego. – Ma pan zbyt wysokie kwalifikacje.

– Wcale nie.

– A podawałem już powód finansowy?

Wstałem i pozbierałem swoje dokumenty.

– Dziękuję za zmarnowanie mojego czasu.

– Zaraz, chwileczkę. – Podszedł do mnie. – Proszę posłuchać. Choć bardzo chciałbym dokopać Elite i podebrać im połowę załogi, tak jak oni zrobili to mnie dziesięć lat temu, to jednak zasady się zmieniły. – Otworzył drzwi. – Zresztą, gdy tylko moja asystentka zadzwoniła do nich i poprosiła o pański przebieg służby, przysłali nam pańską umowę o pracę.

– Nie rozumiem.

– Zawiera klauzulę o pięcioletnim zakazie konkurencji. Podpisuje ją każdy nowy pilot, którego zatrudniają. – Wzruszył ramionami. – To jeszcze nie wszystko, bo kilka minut przed naszym dzisiejszym spotkaniem otrzymałem niezbyt miły e-mail od samej dyrektor. Napisała w nim, że rozmowa z panem to strata mojego czasu. Chodzi o jakieś „PDE”...? Cokolwiek to oznacza. Nie mogę nic dla pana zrobić, panie Weston. Przykro mi.

– Mnie również. – Pokręciłem głową. – Dziękuję. – Wyszedłem, zanim zdążył dodać coś jeszcze. Ruszyłem na parking, gdzie czekał mój wypożyczony samochód.

Linie Emirates były moją ostatnią deską ratunku, ostatnim punktem na mojej liście ewentualnych pracodawców, ostatnim miejscem, które planowałem odwiedzić. Teraz nie było już nikogo, do kogo mógłbym się zwrócić.

Nie zamierzałem zaprzętać sobie tym głowy przez resztę dnia. Wyjąłem telefon i zauważyłem cztery nowe SMS-y od kobiet, które miały w planach przerwę w podróży. Obietnice seksu, na który jakoś nie miałem ochoty.

Jedyną kobietą, z którą faktycznie chciałem się teraz pieprzyć, była Gillian, i w tym właśnie tkwił problem.

Nigdy wcześniej nie myślałem o kobiecie dłużej niż przez kilka minut po seksie z nią. Nawet jeśli odprowadzałem je do ich pokoi hotelowych albo spotykałem następnego wieczoru, gdy miałem dłuższy przystanek w podróży, myśl o seksie z nimi kończyła się w chwili, gdy kończył się seks.

Nie rozumiałem więc, dlaczego nawet po tylu dniach nie potrafiłem wybić sobie z głowy mojej nieproszonej współlokatorki-złodziejki. Miała co prawda oszałamiające kruczoczarne włosy, migdałowe oczy i zmysłowy uśmiech, ale to nie mógł być powód, dla którego nie potrafiłem o niej zapomnieć. Więc może chodziło o jej niewyparzony język i pokretną logikę. To jej przekonanie, że wyświadczała mi przysługę, zakradając się do mojego mieszkania.

Nie mogąc otrząsnąć się z tych rozmyślań, przejrzałem listę kontaktów w telefonie i zadzwoniłem pod numer dyrektora służby pięter.

– Tak, panie Weston? – Odebrał po pierwszym sygnale. – Chce pan, abyśmy poszukali duchów w pańskim mieszkaniu?

Przewróciłem oczami.

– Szukam kogoś.

– Próbował pan na Facebooku?

– To jedna z pańskich pracownic.

– Och. – Od razu zmienił ton. – Cóż, rozumie pan, że nie wolno mi ujawniać żadnych nazwisk, więc czy pan wie, o którą z nich panu chodzi?

Coś mi mówiło, aby nie zdradzać jej imienia.

– Ma zielone oczy.

– Proszę pana, zatrudniamy sporo kobiet o zielonych oczach.

– Ta ma niewyparzony język i tendencję do podkradania różnych rzeczy.

– Czy któraś z moich pracownic coś panu ukradła? – wykrztusił. – Proszę podać mi dokładny termin i czas, kiedy zorientował się pan, że coś panu zginęło. Sprawdzę w harmonogramach i odpowiednio ukarzę winowajczynię. Czy może mi pan powiedzieć, co panu ukradziono?

– Nie... – Zdałem sobie sprawę, że to ślepy zaułek. – Dziękuję za poświęcony mi czas.

– Panie Weston, co dokładnie...

Rozłączyłem się i uruchomiłem samochód. Musiałem wziąć się w garść. Nie uganiałem się za kobietami, nigdy. Nigdy nie musiałem tego robić i teraz nie zamierzałem zaczynać.

Seks z nią był godny zapamiętania, ale w końcu o niej zapomnę.

Jak zawsze.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

DWA LATA TEMU...

Dzisiaj zostałam zwolniona.

ZWOLNIONA.

Z.W.O.L.N.I.O.N.A.

Gdy tylko przeszłam przez szklane drzwi obrotowe, zauważyłam mojego szefa, który stał przy recepcji z założonymi na piersiach rękami, gryząc zausznik od okularów. Część pracowników patrzyła na mnie z odrazą zza szklanych drzwi u góry, a strażnik trzymał w ręku pudło z wszystkimi moimi rzeczami.

– Cóż, szczerze mówiąc, nigdy nie przypuszczałem, że to powiem, pani Taylor. – Szef cedził słowa, jakby sprawiały mu fizyczny ból. – Jestem zmuszony panią zwolnić.

– Za co?

– Wie pani, za co. – Pokręcił głową. – Wie to pani doskonale. Proszę oddać identyfikator. Od dzisiaj nie jest pani mile widziana w tym budynku.

Cofnęłam się i zakryłam dłonią laminowaną plakietkę z nazwiskiem.

– Nie sądzi pan, że mam prawo być wkurzona z powodu tego, co się stało? – spytałam. – Że może mnie to złościć?

– Ma pani prawo czuć się tak, jak pani sobie życzy, Gillian. Nie ma pani prawa reagować w sposób, w jaki pani zareagowała. Czy zdaje pani sobie sprawę ze szkód, jakie pani spowodowała?

– Prawda nigdy nie szkodzi...

– Szkodzi, jeśli kłamstwo jest bardziej przekonujące. – Zaciśnął szczęki. – Niepotrzebnie uległa pani emocjom, nawet jeśli poczuła się pani osobiście dotknięta.

– Więcej niż dotknięta – powiedziałam przez zaciśnięte gardło, powstrzymując się od płaczu.

Ciepłe łzy spływały mi po twarzy, gdy prosiłam go o drugą szansę. Zapewniłam, że jest mi przykro, że wcale nie chciałam zrobić tego, co zrobiłam. Obiecałam, że wszystkim to wynagrodzę. Zaproponowałam nawet, by zdegradowano mnie do najniższego stanowiska, czyli stażystki, ale to też nie wystarczyło.

On już podjął decyzję, tak jak i szef jego szefa.

– Musieliśmy powiadomić o tym inne instytucje – dodał cicho. – Na pani miejscu nie traciłbym czasu na szukanie pracy u naszej konkurencji. Przynajmniej przez najbliższych pięć-dziesięć lat. Trochę potrwa, zanim ludzie zapomną o czymś takim.

– Czy chociaż zgłosił pan również tę drugą osobę? Tę naprawdę winną? – Pociągnęłam nosem, starając się nie robić sceny.

– Nie, Gillian. – Uścisnął mnie. – Jedyńą winną była pani. – Życzył mi wszystkiego

najlepszego, a potem polecił strażnikowi odebrać mi identyfikator i wyprowadzić mnie z budynku...

Piszę tego posta w Starbucksie przy Park Avenue. Cała się trzęsę i jestem przemoczona, bo dopadł mnie nagły, letni deszcz. Zastanawiam się, gdzie się teraz podzieję. Co będę robić.

Już wysłano czek z moją ostatnią wypłatą. Jutro powinnam go znaleźć w skrzynce na listy. Usuną moje nazwisko ze strony internetowej, a wszystko, co wniosłam do tej firmy, przekształcą i przeprofilują.

I w ten sposób, w wieku dwudziestu pięciu lat, moje tak zwane marzenie życia legło w gruzach.

Będę musiała znaleźć sobie nowy cel i zająć się jego realizacją, a być może pewnego dnia wrócę do starych marzeń.

Teraz wiem jedynie, że skończyły się czasy mojego mieszkania na Lexington Avenue, że nie stać mnie już na codzienne espresso i latte i że jak najszybciej będę musiała znaleźć nową pracę (albo dwie), jeśli chcę jakoś przetrwać w Nowym Jorku.

Dopiszę coś później...

A właściwie nie. To mój ostatni post, długo nic tu nie napiszę.

Gillian

GF

****Taylor G.****

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: To, co zrobiłaś, było nie tylko krzywdzące, ale także samolubne, niedojrzałe i niewiarygodnie GŁUPIE. Naprawdę sądziłaś, że nie wylecisz za coś takiego? Widziałam, co knujesz, zanim skasowałaś to we wtorek, ale myślałam, że będziesz mądrzejsza i dasz sobie spokój. Dobrze, że masz dopiero 25 lat. Masz mnóstwo czasu, żeby, kurwa, dorosnąć. Żeby. Kurwa. Dorosnąć!

BRAMKA A6

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

W głowie po raz enty słyszałam nieznoszący sprzeciwu głos Jake'a, gdy drażniłam palcami nabrzmiałą łechtaczkę i szczytowałam po raz trzeci od tamtej nocy, kiedy mnie pieprzył. Moje sutki stwardniały, kiedy poczułam chłodny powiew nocnego powietrza, więc naciągnęłam na siebie koc i przewróciłam się na bok. Mocniej objęłam i ścisnęłam poduszkę, wyobrażając sobie, jak Jake bierze mnie raz jeszcze, ale kiedy już miałam powtórzyć całą naszą noc od początku, zadzwoniła moja komórka.

Nie zawracałam sobie głowy sprawdzaniem, kto to. Po omacku sięgnęłam ręką i wcisnęłam guzik z boku, żeby wyciszyć dźwięk.

Parę minut później telefon rozdzwonił się ponownie, a ja jęknęłam i jeszcze raz odrzuciłam połączenie. Na próżno. Zadzwonił po raz trzeci – tym razem miałam wrażenie, że jeszcze głośniejszy, więc w końcu zmusiłam się, by spojrzeć na ekran. Numer nieznany.

– Halo? – Nie próbowałam ukrywać irytacji.

– Dlaczego nie ma pani na lotnisku, pani Taylor?

– Co? – Usiadłam. – Kto mówi?

– Harmonogramy lotów Elite Air – syknął kobiecy głos w słuchawce. – I jeśli to nie pomyłka, a jestem pewna, że nie, i rozmawiam z Gillian Taylor, to czekam na wyjaśnienie. Dlaczego nie ma pani na lotnisku?

– Ja nie... – Zapaliłam lampkę i spojrzałam na budzik. Była piąta rano. – Nie mam dzisiaj przydziału, dopiero w czwartek. Do Filadelfii, a potem na Reagan International.

– Nie. Ma pani przydział – warknęła. – Na bardzo ważne spotkanie. Wczoraj wysłaliśmy pani dwa e-maile w sprawie tej zmiany, uaktualniliśmy pani konto pracownicze i zostawiliśmy wiadomość na poczcie głosowej.

Przełknęłam ślinę. Nie zwróciłam uwagi na te e-maile, skasowałam je, jak tylko przyszły. Gorączkowo szukałam jakiejś wymówki, dlaczego nie sprawdziłam poczty ani swojego konta pracowniczego przez cały weekend, ale kobieta w słuchawce mnie ubiegła.

– Ma pani godzinę na dotarcie do JFK – powiedziała. – Proszę stawić się w uniformie w sali konferencyjnej w terminalu 6. – Rozłączyła się bez dalszych wyjaśnień.

Pięćdziesiąt minut później przepychałam się na przód miejskiego autobusu, a potem prawie wpadłam na czteroosobową rodzinę, wbiegając do budynku lotniska. Pognałam prosto w kierunku kontroli bezpieczeństwa, a na widok mojego identyfikatora strażnik machnął ręką,

każąc mi przejść.

Proszę, niech nie będę spóźniona.

Proszę, niech nie będę spóźniona...

Biegłam przez kolejne terminale, co chwila poprawiając apaszkę i gorączkowo odliczając w myślach mijające sekundy. Gdy dotarłam do sali konferencyjnej, została mi dokładnie minuta.

W środku było dwadzieścia innych stewardes, wszystkie ubrane w takie same granatowe blezery i spódnice Elite Airways. Wszystkie usta umalowane były tym samym odcieniem czerwieni Chanel, każdy koczek był idealnie upięty z prawej strony, a na każdym nadgarstku lśniła bransoletka z firmowymi breloczkami: białym gołąbkim i kulą ziemską.

Zauważyłam wolne miejsce z tyłu, więc poszłam i zajęłam je. Zanim zdążyłam zapytać siedzącą obok dziewczynę, czy też dzwoniли do niej rano, otworzyły się drzwi i do sali weszła piękna Afroamerykanka.

Miała na sobie obcisłą, granatową sukienkę i ciemnoszare szpilki. Odrzuciła na ramię długie, falowane włosy i spojrzała na zegarek. Potem rozejrzała się dookoła orzechowymi oczami i zajęła miejsce na podwyższeniu na środku sali. Usta miała umalowane jasnorożową szminką, a gdy się uśmiechała, odsłaniając perłowobiałe zęby, przypominała śliczne jak z obrazka modelki z reklam Elite Airways.

Wyjęła z torebki teczkę i spojrzała na nas.

– Dzień dobry, witajcie na spotkaniu i zamknijcie się wreszcie.

Zaległa cisza.

– Nazywam się Alicia Connors i jestem główną stewardesą Elite Airways z piętnastoletnim stażem – powiedziała. – Latam z tymi liniami, odkąd ukończyłam college, a chociaż sprawia mi to wielką przyjemność, ta część mojej pracy jest dla mnie najmniej istotna. Mimo to, jako że jestem jedyną obecną tu stewardesą, która kiedykolwiek... – Nagle urwała i wbiła wzrok w coś na drugim końcu sali.

Wzięła przesadnie głęboki oddech, podeszła do kobiety w pierwszym rzędzie i poklepała ją po głowie.

– Przepraszam. Ty. Tak, ty. Co ty, do diabła, wyprawiasz?

– Ja tylko... – Kobieta podniosła wzrok i oblała się rumieńcem. – Wysyłałam ostatni SMS do mojego chłopaka.

– Kiedy ja mówiłam?

– Ja...

– Czy to twój chłopak wypłaca ci pensję w tej firmie? – spytała Connors. – Czy to on prowadzi teraz nasze spotkanie?

– Prze... przepraszam

– I słusznie. – Wyrwała jej z ręki komórkę i odczytała SMS na głos. – „Hej, mała. Jak już stamtąd wyjdiesz, szukaj dla mnie cipkę. I żeby była wilgotna...”. – Pokręciła głową. – Tak, absolutnie rozumiem, dlaczego ta wiadomość była znacznie ważniejsza niż moje wystąpienie. – Wrzuciła telefon do kosza na śmieci i przewróciła oczami. – Do końca tego spotkania jesteś na czarnej liście – dodała. – A skoro jakieś seksemesy były takie ważne, przez ciebie cała reszta nie usłyszy mojej bardzo ciekawej i głębokiej historii, która by was do mnie przekonała. Przynajmniej chwilowo.

– Naprawdę przepraszam.

– Daj spokój. – Przewróciła oczami. – Powtarzasz się, a to nie robi na mnie wrażenia. – Wróciła na środek sali i bezgłośnie nas przeliczyła, po czym zapisała coś w swoim notatniku. – Czy któraś z was domyśla się, dlaczego zostaliście tu dzisiaj wezwane?

Rozejrzała się po sali, ale nikt nie podniósł ręki.

– Ciekawe. Jesteście naszymi najmniej znaczącymi pracownicami, zwykłym planktonem, ale skoro udało się nam wykupić trzy średniej wielkości linie lotnicze, możemy w końcu podnieść wasz status rezerwowych i awansować was na pełnoprawne stewardesy.

Na krótką chwilę salę wypełnił gwar podekscytowanych głosów – kilka kobiet szepnęło „tak”, a kilka innych mruknęło „wreszcie...”.

– W ciągu kilku następnych dni – ciągnęła – jeśli chcecie z nami zostać, wasz grafik zostanie zaktualizowany. Dowiedcie się z niego, kiedy i gdzie będziecie latać przez następnych kilka tygodni. A uprzedzając wasze pytania, powiem, że tak, doskonale wiem, jak układany jest grafik w innych liniach lotniczych, ale to nie są te inne linie, więc oszczędźcie mi swoich uwag i niechcianych opinii. Jeśli macie drugą pracę, sugeruję, aby jak najszybciej złożyć tam wymówienie. Już nie będziecie miały na nią czasu. Jakieś pytania?

Kilka kobiet podniosło ręce.

– Nie ma pytań. Dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Niestety, z uwagi na pewne niedawne wydarzenia i incydenty, których nie mam zamiaru tutaj omawiać, wszystkie stewardesy pracujące na pokładzie naszych samolotów zostaną ponownie przeszkolone. Aby ten proces przebiegał sprawnie, każdej z was zostanie przydzielona starsza stewardesa, z którą przez kilka miesięcy będziecie miały wspólny grafik. Będzie to zarazem wasz okres próbny. Jakieś pytania w związku z tym?

Jeszcze więcej rąk poszybowało w powietrze.

– Dobrze wiedzieć. – Zgasiła światło, wcisnęła jakiś przycisk i z sufitu powoli opuścił się ekran, na którym pojawiło się firmowe logo w postaci białej kuli ziemskiej oraz wytłuszczony napis: UWAGI NIEOFICJALNE.

Bez żadnych wstępów przeklikała wszystkie slajdy, wypowiadając przy tym słowa tak szybko, że ledwo mogłam ją zrozumieć.

– Dalej, dalej, dalej – mówiła, przechodząc od slajdu do slajdu. – Ta zasada jest oczywista, ta też powinna być, a ta może niezupełnie, ale jeśli ktoś jest na tyle głupi, by ją złamać, to zasługuje na zwolnienie. Dalej, dalej, dalej.

Podniósł się niespokojny szmer, a siedząca obok mnie dziewczyna szepnęła:

– Czy ona mówi to na poważnie?

– Jeszcze jedno – powiedziała Connors po krótkiej przerwie, w czasie której przełączyła przynajmniej dwadzieścia slajdów. – Nie kalaj swego gniazda. To dotyczy flirtów z bagażowymi i randek z bramkowymi, a już zwłaszcza z pilotami. Hallmark Channel nakręcił już dość tanich romansideł na podstawie tego typu scenariuszy. A zresztą... – Włączyła światło i ekran powoli wrócił na swoje miejsce. – Już powinnyście wiedzieć, że od ośmiu lat jest to niezgodne z polityką firmy. Wszelkie spoufalanie się z innymi członkami personelu jest niedozwolone, a jeśli komuś się to nie podoba, może latać w Southwest Airlines. I na koniec: wszystkie punkty dopisane drobnym druczkiem znajdziecie w pliku, który wysłamy wam e-mailem. Ostatnia szansa, jakieś pytania?

Wszystkie podniosłyśmy ręce, łącznie ze mną.

– Coś podobnego. – Rozejrzała się po sali, unosząc brwi. – Po tej całej pouczającej prezentacji nikt nie chce o nic zapytać? Nawet jednego pytania?

Wciąż trzymałyśmy ręce wysoko w górze.

– No cóż, w takim razie to wszystko, co mam wam dzisiaj do powiedzenia – oświadczyła, spoglądając na zegarek. – Proszę później sprawdzić swoje konta pracownicze. Znajdziecie tam plik z podsumowaniem wszystkiego, czego się dziś nauczyłyście. A wychodząc, podpiszcie się na tej liście. Za to spotkanie wypłacimy wam równowartość czterech godzin pracy, mimo że wychodzimy wcześniej.

Nikt się nie poruszył, a ona założyła ręce na piersi.

– Ruszać się i podpisywać cholerną listę, żebym zdążyła nacieszyć się resztą tego dnia.

Szybko odsunęłyśmy krzesła i ustawiliśmy się w kolejce.

Zdawało mi się, że składając podpisy, kilka osób zadaje Connors pytania i miałam wrażenie, że ona na nie odpowiada. Kiedy przyszła moja kolej, wzięłam do ręki długopis i odchrząknęłam, próbując jednocześnie nawiązać z nią kontakt wzrokowy.

– Pani Connors? – spytałam.

– Podpisz listę.

– Mam ważne pytanie. – Czekałam, dopóki na mnie nie spojrzała. – W mojej drugiej pracy traktowano mnie bardzo dobrze i miałam bardzo elastyczny grafik, dlatego uważam, że jestem tamtej firmie winna pełny, dwutygodniowy okres wypowiedzenia. Wiem, że tutaj zaczynamy za dziesięć dni, ale czy mogłabym liczyć na przesunięcie tego terminu o cztery dni, aby wypełnić swoje zobowiązania?

– Oczywiście. – Skinęła głową. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby przekonać zarząd linii lotniczych wartych miliard dolarów, że powinniśmy wstrzymać się z realizacją ostatniej fazy wieloletniej fuzji ze względu na jedną, zbędną pracownicę, która chce wypełnić swoje zobowiązania wobec jej innych pracodawców.

– Nie o to mi chodziło. Po prostu czuję, że jestem im winna dłuższy okres wypowiedzenia.

– Podpisuj listę i wynocha. Ale już.

– Pani Connors, ja tylko...

– Masz pół sekundy, żeby się podpisać, albo zaraz dostaniesz dłuższy okres wypowiedzenia z tej pracy.

Podpisałam listę i czym prędzej czmychnęłam.

– Cóż, szczerze wyznam, że będzie mi cię brakowało w szeregach naszych pracowników, Gillian – powiedział pan Sullivan, ściskając mi dłoń kilka godzin później. – Zawsze możesz wziąć nadgodziny w weekendy, jeśli w tych liniach lotniczych znowu dostaniesz nieregularne godziny pracy.

– Bardzo panu dziękuję.

– Ale dzisiaj jeszcze pracujesz, prawda? – Okulary zsunęły mu się na czubek nosa. – Jacqueline i Maria wciąż są na zwolnieniu lekarskim.

– Jak najbardziej.

– To dobrze. – Otworzył szufladę i wręczył mi pudełko upominkowe owinięte w brązowy papier. – To dla ciebie. Lokator z 80A powiedział, że chce „wyrzucić wdzięczność” pracownicy,

która najczęściej sprzątała jego apartament.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Wzruszył ramionami. – Ale zaraz potem zrezygnował z naszych usług i zabronił nam wstępu do swojego mieszkania.

– Przykro mi. – Skubnęłam cienką, różową wstążeczkę, którą przewiązано pudełko. – Mam nadzieję, że nie z powodu czegoś, co zrobiłam.

– Śmiałybym w to wątpić, Gillian – odparł. – W każdym razie przydziały zostały już zaktualizowane, więc nie zapomnij się z nimi zapoznać. Przez godzinę czy dwie będziesz miała dyżur w dziale pocztowym. Potem piętra 65 i 72. Aha, i jeszcze... – Urwał, bo zadzwonił telefon. – Przed wyjściem nie zapomnij podać w kadrach oficjalnej daty odejścia z pracy.

Podniósł słuchawkę telefonu, więc tylko kiwnęłam głową na znak, że rozumiem, i wyszłam. Zamknęłam się w szatni dla personelu i szybko przebrałam się z uniformu Elite w strój wymagany w Madison: spodnie khaki i białe polo z krótkim rękawem.

Pakując do wózka środki czystości, zerknęłam na tablicę z nowym harmonogramem przydziałów i zauważyłam wielki, czerwony znak „X” na apartamencie 80A. Obok znajdował się dopisek: *Lokator zamierza zatrudnić inną firmę. Z jakiegoś powodu zrezygnował z naszych usług od zaraz. NIE SPRZĄTAĆ.*

Pokręciłam głową i położyłam swój prezent na wózku. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie powinnam poczekać i odpakować go dopiero po pracy, ale nie mogłam się oprzeć.

Rozdarłam papier i ujrzałam pudełko, a w nim moje rzeczy, różne drobiazgi, które u niego zostawiłam: różowy kubek do kawy, białe kapcie, szczotka do włosów i jakieś romansidło. Jedynymi dwiema nowymi rzeczami w środku były broszurka z krzyżówkami zatytułowana „Wdzięczność” i mała, biała koperta.

Otworzyłam ją i wyjęłam małą, białą karteczkę z odręcznym napisem:

Nie ma za co.

– Jake.

Przewróciłam oczami i wypchnęłam wózek do holu. Pomachałam w kierunku recepcji i poszłam do działu pocztowego.

Choć było mi trochę smutno, że stąd odchodzę, czułam zachwyt, że wreszcie dostałam pracę na pełny etat. A jeszcze bardziej cieszyłam się, że będę dostawać loty trwające dłużej niż godzinę czy dwie i kwatrować w znacznie lepszych hotelach.

Wcisnęłam przycisk „do góry” i czekając na windę, oparłam się o wózek. Numery pięter na wyświetlaczu zapalały się jeden po drugim.

Czy ta winda zatrzymuje się na każdym piętrze?

Jęknęłam i wyjęłam z kieszeni telefon. Zobaczyłam jedno powiadomienie o nowym komentarzu na blogu, na którym nie pisałam od lat. Gdy go otworzyłam, okazało się, że to ta sama wariatka, która zawsze komentowała moje wpisy, KayTROLL.

KAYTROLL: Żadnych nowych wpisów? Żadnego uzalania się nad swoim życiem?

Miałam nadzieję na post zatytułowany: „Po tylu latach wreszcie dorosłam”...

Ewentualnie na wielkie przeprosiny. Chyba że umarłaś. To jak, umarłaś?

Wrrr!

Odłożyłam telefon, nie chcąc wracać do tamtego etapu mojego życia. Mimo że nigdy nie dostałam ani jednego pozytywnego komentarza od tej osoby, kimkolwiek była, uważałam ją za swego rodzaju przyjaciółkę. Kogoś, kto z przyjemnością traktował mnie z butą, ale przynajmniej czytał wszystko, co napisałam.

Drzwi windy nagle się przede mną otworzyły i ze środka wyszła grupka lokatorów. Czekałam, aż wysiądzie ostatni z nich, ale zdałam sobie sprawę, że zostaje w środku.

Wpatrywał się we mnie dokładnie tak samo, jak tamtej nocy, kusząc mnie swoim spojrzeniem.

Przeszedł mnie gwałtowny dreszcz, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Wsiadasz? – spytał Jake cicho.

– Tak, gdy pan wysiądzie.

– Ja nie wsiadam. – Przytrzymał drzwi, czekając, aż wejdę do środka, ale nie zrobiłam tego.

– Nie, dziękuję – odparłam. – To nie ta winda. – Odwróciłam się szybko i zaczęłam pchać wózek w stronę windy w zachodniej części budynku. Czułam, że idzie za mną, ale się nie oglądałam.

Wcisnęłam guzik, cały czas patrząc przed siebie. Kiedy otworzyły się drzwi, wepchnęłam wózek do środka, a on wszedł za mną. Udałam, że zaglądam do swojego harmonogramu, i wcisnęłam piątkę, numer piętra, na którym mieścił się dział pocztowy.

Jake nie wcisnął osiemdziesiątki i drzwi się zamknęły.

Wiele wysiłku kosztowało mnie, aby nie patrzeć w jego stronę. Przez całą drogę stałam ze wzrokiem utkwionym w ścianę, chociaż wręcz czułam, jak wbija we mnie spojrzenie. Chociaż czułam tę niezaprzeczalną, prawie namacalną energię między nami.

Gdy drzwi otworzyły się na piątym piętrze, wysiadłam razem ze swoim wózkiem, rzuciwszy „Miłego dnia”, ale Jake nie został w środku. Wysiadł i szedł za mną korytarzem aż do działu pocztowego.

Wzięłam stos magazynów i powkładałam je do odpowiednich koszyków, cały czas czując, że Jake depcze mi po piętach.

– Co pan robi? – W końcu jednak odwróciłam się w jego stronę. – Czy my się znamy?

Jego uśmiezek zmienił się w szeroki uśmiech.

– Tak, zdaje się, że spotkaliśmy się ostatnio.

– Nie jestem tego pe-pewna – zająknęłam się. – A nawet jeśli, to widać nie było to spotkanie godne zapamiętania, bo jakoś go sobie nie przypominam.

– Mam ci przypomnieć? – Ściszył głos, przenosząc wzrok na moje usta. – Dzisiaj jestem w wyjątkowo hojnym nastroju.

– Nie – odrzekłam, wdychając zapach jego wody kolońskiej, gdy zrobił krok w moją stronę. – To nie będzie potrzebne.

– A może potrzebna będzie powtórka? – Teraz stał tuż przy mnie. – Z pewnością zmienisz zdanie.

– Niestety nie...

– A to dlaczego?

– Po prostu nie. – Zostawiłam go i przeszłam do części pomieszczenia, w której znajdowały się indywidualne skrzynki pocztowe. Zaczęłam odhaczać na liście te z adnotacją „Przyjęto

przesyłkę”, gdy Jake znowu znalazł się za mną, delikatnie ciągnąc mnie za włosy i symulując znacznie dziksz szarpanie z tamtej nocy.

– Odwróć się – wyszeptał, a ja zrobiłam to bez namysłu.

Wpatrywał się we mnie tymi swoimi uwodzicielskimi, błękitnymi oczami i dotknął dłonią mojego policzka.

– Dostałaś prezent?

– To nie był prezent.

– Prezentem było niewniesienie oskarżenia. Pudełko miało ci tylko przypomnieć, jak byłem wspaniałomyślny, nie donosząc na ciebie.

– Cóż, dziękuję za zwrócenie mi rzeczy, które i tak należały do mnie... Chociaż teraz sobie przypominam, że wciąż nie oddałeś mi majtek.

– Zatrzymam je.

– Na pamiątkę?

– W nagrodę. O której dzisiaj kończysz?

– Przykro mi, proszę pana. – Spojrzałam na niego ze zmrużonymi oczami. – Nie wolno mi zdradzać tej informacji, a ponieważ płacą mi za godzinę, naprawdę muszę już wracać do pracy.

– A czyje mieszkanie dzisiaj okradasz?

– Niczyje. Zmieniłam się.

– Szczerze w to wątpię. – Uśmiechnął się, ignorując moją nieudolną próbę ucieczki. Musnął ustami moje wargi i zaczął napierać na mnie biodrami, przyciskając do skrzynek na listy.

Wodził palcem po moich wargach.

– Nie myślałaś o tamtej nocy, kiedy się pieprzyliśmy?

– Nie.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Powiedz, że nie zasypiałaś, marząc o moim kutasie pieprzącym twoją cipkę godzinami, a natychmiast dam ci spokój.

Przełknęłam ślinę, niezdolna wykrztusić ani słowa.

– Tak myślałem. – Pochylił się, aby przycisnąć wargi do moich ust i znów mnie obezwładnić, ale odwróciłam głowę i uwolniłam się z jego uścisku.

– Za kilka dni już nie będę tu pracowała, więc nawet jeśli myślałam o tym, by znów się z tobą pieprzyć, to jednak ostatnie godziny tutaj wolałabym spędzić bez ciebie. A ponieważ lokator z 80A zrezygnował z usług mojej firmy, jestem pewna, że jest to możliwe.

– Nie jest. – Znów zastąpił mi drogę, najwyraźniej pewien, że blefuję. – Gdzie są kamery w tym pomieszczeniu?

– Co?

Wyglądał, jakby chciał mnie przelecieć tu i teraz.

– Gdzie tu są kamery?

Stałam bez ruchu, kompletnie osłupiała, próbując zignorować fakt, że w majtkach mam mokro, a moje sutki są tak wrażliwe, że wręcz błagają, by zaczął je ssać.

– Gillian... – Spiorunował mnie wzrokiem. – Gdzie są kamery?

Przechyliłam głowę w bok.

– W rogu pod sufitem i nad drzwiami.

– Z prawej strony nie ma?

Pokręciłam głową, a on chwycił mnie za rękę i pociągnął w kąt za skrzynki na listy.

Uderzyłam plecami o ścianę. Szarpnęła za gumkę, która spinała mój kucyk, i rozpuszczone włosy opadły mi na ramiona. Nasze wilgotne usta gorączkowo przyłgnęły do siebie, walcząc o kontrolę.

Gryząc moją dolną wargę, chwycił mnie za rękę i położył ją sobie na pasku, bezgłośnie każąc mi go rozpiąć. Sam błyskawicznie mnie rozbierał, a kiedy na chwilę mnie puścił, zdążyłam wyszeptać:

– Zdejmuj spodnie.

Udało mi się wyplątać z jednej nogawki, gdy on już nakładał prezerwatywę, a zaraz potem jego wargi znów przyłgnęły do moich.

Zamknęłam oczy i poddałam mu się całkowicie – pozwoliłam, by zawładnął moimi ustami.

Podniósł mi prawą nogę i założył ją sobie na biodro, jednocześnie gryząc mnie w szyję. Jego członek był już blisko mojej szparki, kiedy rozległ się dźwięk otwieranych metalowych drzwi.

– Jake’u... – Chciałam zdjąć nogę, ale nie pozwolił na to.

– Co?

– Ktoś tu idzie.

– I?

– Może nas zobaczyć.

– Świetnie. – Wszedł we mnie głęboko jednym pchnięciem, aż krzyknęłam z bólu i rozkoszy.

– Aaaaa... – kwiliłam, wpijając się palcami w skórę na jego szyi. – Kurwa.

Ignorując jęki, ścisnął mnie za tyłek, uniósł moją drugą nogę i przytrzymując za uda, poruszał mną w górę i w dół, raz po raz wbijając się we mnie.

– Jak pan widzi... – rozległ się znenacka kobiecy głos, któremu towarzyszył dźwięk kroków na marmurowej podłodze niedaleko nas. – Jeśli pan z nami zostanie, oferujemy dostęp do licznych udogodnień.

Ugryzłam Jake’a w ramię, żeby zwrócić jego uwagę, ale on nadal na mnie napierał, ściskając mnie za tyłek jeszcze mocniej.

– Słyszę ich... – wyszeptał tuż przy mnie. – Mam to gdzieś.

Zamknął mi usta gorącym pocałunkiem, a ja wbiłam paznokcie w jego skórę.

– Sprzątaniem i konserwacją zajmuje się w naszym budynku, w każdym apartamencie, firma Spring Clean Associates, a każdy lokator może się z nią skontaktować bezpośrednio w dowolnej chwili. Będzie pan miał dostęp także do tego pokoju pocztowego.

Moja cipka coraz mocniej pulsowała wokół członka Jake’a. Czułam, że jeszcze chwila, a stracę kontrolę i zacznę krzyczeć.

– Słyszysz pani? – Zza kontuaru dobiegł nas teraz męski głos.

– Nie, chyba nie – odpowiedziała obojętnie pośredniczka. – Co miałam słyszeć?

– Nie jestem pewien.

– Ach... – wymknął mi się cichutki jęk, który Jake natychmiast uciszył swoimi ustami. Przywarłam do niego, drżąc na całym ciele, a on trzymał mnie mocno i tłumiał każdy następny jęk, który wymykał mi się, gdy szczytowałam w jego ramionach.

Chwilę potem usłyszeliśmy, że kroki się oddalają, a kiedy dobiegł nas odgłos zamykanych

drzwi, Jake wykonał jeszcze kilka pchnięć i też doszedł.

– Kurwa, Gillian... – wyszeptał. – Kurwa...

Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, wciąż ze sobą spleceni. Jeszcze wilgotna czułam lekkie drganie jego nadal twardego członka.

Pokręcił głową i przytrzymując mnie za biodra, delikatnie wysunął się ze mnie i postawił mnie na podłodze.

Dyszając ciężko, szukałam w jego oczach jakiejś reakcji – wskazówki, o czym w tej chwili myśli, ale na jasnoblękitnym tle jego tęczywek ujrzałam tylko kłębowisko błyskawic i ciemnoszare plamki niewiadomych. Ujrzałam potencjalne chwile takie jak ta, słowa wypowiedziane, lecz nic nieznaczące, a co najważniejsze, ujrzałam ból. Jego i mój.

Bez słowa wcisnął mi do ręki moją gumkę do włosów i się odsunął.

Unikając jego wzroku, wsadziłam lewą stopę w nogawkę moich spodni i podniosłam z podłogi jeden z kolczyków. Oparłam się o ścianę, czekając, aż Jake odejdzie, ale on zapiął spodnie i zaczął mi się przyglądać.

– To się nie może powtórzyć – odezwałam się w końcu.

– Jasne.

– Mówię poważnie. Nie dam ci numeru telefonu.

– Nie przypominam sobie, żebym o niego prosił. – Uniósł mi podbródek. – Powiedziałem „jasne”, bo całkowicie się z tobą zgadzam. Nie musimy tego powtarzać. – Cofnął się i poprawił sobie pasek, nie spuszczać ze mnie oka.

Patrzyłam na niego, gdy wyglądał sobie koszulę i oddalał się, wchodząc w zasięg kamer. A potem, jakby wcale nie przeleciał mnie przed chwilą pod ścianą, rzucił tylko: „Do widzenia, Gillian”, i wyszedłszy z pokoju, skierował się ku windom.

Nagle coś mnie opętało i wybiegłam za nim na korytarz.

– Zaczekaj – powiedziałam, a on natychmiast się zatrzymał i obejrzał przez ramię.

– Tak?

– Mam bardzo dobry powód, dla którego powiedziałam, że to się nie może powtórzyć, ale...

– Ale co?

Otworzyły się drzwi windy.

– A jaki jest twój? – zapytałam.

– Mój powód? – Założył ręce na piersi. – Właściwie mam trzy.

– Zdradzisz je?

– Pierwszy: żadna cipka nie jest dla mnie aż tak dobra, by pieprzyć ją więcej niż kilka razy z rządu. Nawet twoja. Drugi: wyglądasz mi na taką, co to „chce chłopaka”. A trzeci: patrz punkt pierwszy.

– Pieprz się. – Zrobiłam krok w jego stronę, ale on wszedł już do windy. Byłam na siebie zła, że dałam mu się sprowokować. – A tak między nami, seks z tobą był tylko niezły. Miałam lepszych, znacznie lepszych od ciebie.

– Nie, za cholerę nie miałaś.

– Owszem, miałam, i wiesz co? Skoro już nie będę musiała cię więcej oglądać, to może powinnam sprowadzić sobie jakiegoś kolesia do twojego mieszkania, żebyś potem mógł pooglądać na nagraniach, jak to się naprawdę robi.

– Tylko, kurwa, spróbuj, Gillian. – Zmrużył oczy. – Tylko spróbuj kogoś do mnie sprowadzić.

– Tak zrobię.

– Przestań gadać. – Jego usta dotknęły moich. – Przestań gadać, i to już.

– Ty pierwszy. – Wycofałam się z windy, gdy drzwi zaczęły się zamykać. – Mam nadzieję, że nigdy więcej cię nie zobaczę, Jake.

– Nie zobaczysz, Gillian.



TERMINAL B



**CHŁOPAK
OCZAROWUJE DZIEWCZYNE**

BRAMKA B7

JAKE

Nowy Jork (JFK) → Montreal (YUL) → Dallas (DAL)

CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ...

Ze wszystkich miast, do których latałem w całym swoim życiu, jedynie Nowy Jork wyglądał co i raz inaczej. Bez względu na porę roku i porę dnia jego szara, imponująca linia horyzontu przebijała się przez mgłę, deszcz i śnieg, za każdym razem inna. A kiedy tego wieczoru spoglądałem na skrzące się budynki Manhattanu, zastanawiałem się, co w niej ulegnie zmianie następnym razem.

Kompletnie rozbity myślałem o bzdurach, leżąc w łóżku i próbując zająć umysł czymś innym niż Gillian. Przez prawie miesiąc nie mogłem wybić sobie z głowy jej niewyparzonego języka i kłótliwego charakteru. Oraz niezaprzeczalnie uzależniającego seksapilu.

Myśli o niej nachodziły mnie w najbardziej nieoczekiwanych chwilach w dzień i w nocy. Chyba już przestawałem nad nimi panować, bo mógłbym przysiąc, że w zeszłym tygodniu widziałem ją w terminalu A lotniska Atlanta-Hartsfield International, ale wiedziałem, że to tylko wyobraźnia płata mi figle.

Zamiast spotykać się z różnymi kobietami, które znałem w odwiedzanych miastach, zmieniałem zdanie w ostatniej chwili – odwoływałem rezerwacje w hotelach i rezygnowałem z randek. Hotelowe noce spędzałem, zabawiając się krzyżówkami, a nie cipkami, i guglując, a nie szczytując. Wszystko dlatego, że nie mogłem znaleźć tej jednej kobiety, z którą chciałem się pieprzyć. Wszystko dlatego, że pragnąłem takiego seksu, jaki uprawiałem właśnie z nią.

W przypadku kobiet, których numery miałem w telefonie, wiedziałem, co dostanę – wiedziałem dokładnie, jak nasz seks się zacznie i jak się skończy, w przeciwieństwie do tych dwóch razy z Gillian, które okazały się kompletnie nieprzewidywalne. A przez to znacznie przyjemniejsze. I niezapomniane.

Z jękiem wstałem z łóżka i poszedłem do salonu. Mój telewizor leżał na podłodze, ekranem na dołu; metalowa obudowa była powykrzywiana i połamana. Kawałki szkła z rozbitego stolika do kawy połyskiwały na szarym dywaniku, a na kanapie walały się szczątki kilku kieliszków do shotów.

Westchnąłem i obchodząc pobjowisko bokiem, zadzwoniłem bezpośrednio do Jeffa.

- Tak, panie Weston? – Odebrał po pierwszym sygnale.
- Potrzebne mi nowy telewizor i nowy stolik do kawy. Na jutro.
- Znowu pan je rozbił?
- Nie, obudziłem się i takie znalazłem. Może będę musiał zgłosić to na policję...

– Bardzo zabawne, proszę pana. To już szósty raz w tym miesiącu, dwunasty w roku.

– Liczysz to?

– Ktoś musi – odparł, wzdychając. – Rozumiem, że pańskie problemy ze snem jednak nie minęły, jak twierdził pan w zeszłym tygodniu?

– Dzwonię w sprawie telewizora i stolika do kawy, Jeffie. Nie w sprawie problemów ze snem.

– Naprawę mebli i sprzętu załatwię jak zawsze, panie Weston. Ale jako pański portier i osobisty powiernik wysłałem panu broszurki na temat terapii. Chciałbym, aby pan je przeczytał. Proszę to dla mnie zrobić.

– Niech będzie. – Przewróciłem oczami i poszedłem do kuchni, gdzie przejrzałem stos kopert. – Kiedy dokładnie je wysłałeś? Mam tu jedynie jakieś stare śmieci i rachunki.

– Trzy tygodnie temu. Powinien pan już je dostać. Nie było ich w skrzynce?

Odłożyłem pocztę i westchnąłem. Nie zaglądałem do działu pocztowego, odkąd byłem tam z Gillian.

„Chyba nie myślisz, że to listonosz zadaje sobie tyle trudu...”.

– Znajdę i przejrzę je jutro. Dziękuję. – Rozłączyłem się.

Zdawałem sobie sprawę, że te zimne poty i impuls niszczenia przybierały na sile z tygodnia na tydzień, ale i bez terapeuty znałem oczywisty powód tej eskalacji. Diagnoza była oczywista: brak pieprzenia.

Otworzyłem puszkę coli, przelałem napój do szklanki i czekałem, aż przestanie musować. Ale zanim zdążyłem upić pierwszy łyk, kątem oka dostrzegłem mały, zasuszony cmentarzyk.

Moje kwiatki.

Jezu...

Tłumiąc kolejną myśl o Gillian i jej tyradzie, napełniłem czajnik wodą i podlałem je wszystkie – postanawiając wynająć kogoś, kto się tym zajmie, kiedy będę latał. Kogoś, kto nie będzie tu sobie nocował bez mojego pozwolenia.

Kiedy skończyłem, sięgnąłem po telefon, zdecydowany spotkać się w tym tygodniu z jakąś – jakąkolwiek – kobietą, aby wreszcie na dobre pozbyć się Gillian i jej cipki z mojej głowy. Przesunąłem palcem po ekranie i zauważyłem masę nieprzeczytanych SMS-ów sprzed dwóch albo trzech dni.

ATLANTA-NINA: Lecisz w tym miesiącu w moim kierunku?

MEMPHIS-PENELOPE: Nie pojawiłeś się w piątek... Wszystko w porządku?

LOS ANGELES-SARAH: Celowo mnie wystawiłeś? Myślałam, że umówiliśmy się tu sześć tygodni temu...

DALLAS-NICOLE: Hej, minęło trochę czasu. Nadal latasz?

Zacząłem odpowiadać na te wszystkie SMS-y, aby podać nowe daty, miejsca i przewidywane godziny, w jakich powinienem odwiedzić ich miasta, ale poczułem, że nie mogę. Przynajmniej nie w tej chwili.

Poddałem się i zadzwoniłem do Jeffa.

– Dzień dobry po raz drugi, panie Weston. Czego tym razem panu potrzeba?

– Twojej pomocy.

– To rzecz oczywista. Tyle w panu smutku. Pewnie zajrzał pan do jednej z moich broszurek.

– Pieprzę twoje broszurki. – W słuchawce usłyszałem jego śmiech. – Chcę, żebyś pomógł mi znaleźć kogoś, kto kiedyś tu pracował jako sprzątaczką. Nie chcę mieszać w to kierownika. Muszę się dowiedzieć, gdzie ona teraz pracuje.

– Przypuszczam, że chodzi o kobietę?

– Celne przypuszczenie, zważywszy, że powiedziałem „ona”.

– Czy mam również przyjąć, że ta kobieta ma na imię Gillian?

– Nie.

– Tak też myślałem. – Roześmiał się. – Powiem panu, gdzie teraz pracuje. Myślę, że mogę to zrobić.

– Zaczynaj od razu.

Roześmiał się jeszcze głośniejsze.

– Ale jest pewien haczyk.

– Słucham.

– Musi pan się zgodzić przynajmniej na jedną sesję u profesjonalnego terapeuty. Wtedy powiem panu wszystko, co chce pan wiedzieć.

Rozłączyłem się.

Sam sobie z tym poradzę...

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

ROK TEMU...

Jeśli chcecie wiedzieć, jak złamać czyjegoś ducha, przepis jest całkiem prosty: jedna część bezrobocia, dwie prace (na pół etatu), które zaczną się dopiero za miesiąc, i trzy części przeprowadzki do zapuszczonego mieszkania na Brooklynie z jakąś współlokatorką znalezioną w internecie.

Dobrze wymieszać. Podawać na zimno.

Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale w moich oczach Nowy Jork stracił już swój blask. Tę oślepiającą jasność, kiedyś tak przeze mnie podziwianą, skaziły mroczne smugi beznadziejności, przed którą wszyscy próbowali mnie ostrzec.

Nie mogę przejść Piątą Aleją bez poczucia porażki, a moje olśniewające marzenia już nie wydają mi się możliwe do zrealizowania. To tylko głupie rojenia o wielkości.

Przez ułamek sekundy zastanawiałam się nawet nad powrotem do domu, do Bostonu, i przyznaniem racji mojej rodzinie. Myślałam, że posiedzę w swoim starym pokoju, zastanawiając się, co zrobić ze swoim życiem, i ignorując te ich ciągłe docinki i bez końca powtarzane „a nie mówiłem”. Ale gdy wczoraj zadzwoniła do mnie starsza siostra i powiedziała: „Właśnie znowu założyłam się z ojcem, że wrócisz jeszcze przed Bożym Narodzeniem”, postanowiłam, że się nie ugnę i sama poradzę sobie z nową sytuacją.

Ze względu na powyższe, dzisiaj zamykam ten blog. Nie ma sensu się wysilać, jeśli moje wpisy lądują w jakimś zapomnianym zakątku internetu, odwiedzanym jedynie przez grupę trolli.

Zresztą pewnie i tak nie będę miała czasu pisać. Za to pracując jako „pomoc domowa” (czyli sprzątaczką) i rezerwowa stewardesa (czyli kelnerka w samolocie), będę mogła uśmieć się z ironii życia.

A ponieważ moje studia do niczego mi się obecnie nie przydadzą, bo wszędzie tam, gdzie chciałabym pracować, jestem na czarnej liście, zamknę ten blog słowami:

PIERDOLCIE SIĘ.

Pierdol się, Nowy Jorku.

Pierdol się, „New York Timesie”.

Pierdol się, dobrze wiesz kto.

I pierdol się, Kennedy.

Pierdolcie. Się.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ciąg dalszy nie nastąpi.

****Taylor G.****

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: Co to za grupa trolli (w liczbie mnogiej), o której piszesz? Wciąż jestem jedyną twoją czytelniczką...

BRAMKA B8

GILLIAN

Portland (PDX) → Dallas (DAL) → Londyn (HTW)

Budzik w moim pokoju hotelowym zadzwonił dokładnie o szóstej rano, a ja ze wszystkich sił starałam się nie rozplakać, mając nadzieję, że to jakiś żart. Bolał mnie każdy mięsień w całym ciele, a stopy miałam tak zdrętwiałe, że prawie wcale ich nie czułam. Mogłabym zabić za jeszcze kilka godzin snu. A przynajmniej za jakiś inny przydział...

Praca w pierwszej klasie linii Elite przypominała wyrok ciężkiego więzienia. Byłam pewna, że jeśli nie nastąpi jakaś boska interwencja, długo tak nie pociągnę.

W ciągu czterech tygodni zaliczyłam wszystko: bieganie z winem i serem, serwowanie pięciodaniowych obiadów i sprawdzanie co dwadzieścia minut, czy aby pasażerowie w pierwszej klasie nie mają jakichś życzeń. Latałam na trasach z Portland do Fort Lauderdale, z Seattle do Los Angeles, z Atlanty do Pekinu i z Pekinu do Nowego Jorku, nie wspominając o licznych krótszych i dłuższych przerwach w czasie każdej podróży.

Biegałam po terminalach w najnowszych, obowiązkowych szpilkach – o cały cal wyższych niż poprzednie – i musiałam się uśmiechać nawet do najbardziej opryskliwych pasażerów. Byłam zdumiona, że mimo ciągłych zmian stref czasowych udawało mi się ukrywać całą moją frustrację, zwłaszcza że nadzorowała mnie właśnie ta stewardesa, która zdaniem wszystkich była najgorsza.

„Jastrzębica”. Connors.

Obsesyjnie perfekcyjna, sprawdzała każdy mój ruch, monitorowała każdy oddech. Według niej moje spinki do włosów zawsze były „zanadto przesunięte w lewo”, napoje nalewałam „jak ślepa kelnerka” i nie zasługiwałam na to, by dzielić z nią grafik pełen „luksusowych lotów”.

Zawsze była w pobliżu. Zawsze. I zawsze, kiedy próbowałam zrobić coś, „tak jak się robi w Elite”, twierdziła, że robię to „nie tak, jak należy”.

Jej łaskawą aprobatę zyskiwałam jedynie w hotelu, bo w przeciwieństwie do większości załogi, która spędzała czas wolny w hotelowym barze albo wychodziła na miasto, ja zostawałam w pokoju, starając się złapać jak najwięcej godzin snu. Ale choć przysięgałam sobie, że nie będę więcej snić o Jake’u, mój umysł zawsze te zamiary lekceważył.

Wizje, w których mnie całował i pieprzył, mąciły nawet najniewinniejsze z moich myśli i wciąż śniłam o jego obezwładniających ustach. Aby z tym skończyć, próbowałam skorzystać z rady Meredith i „znaleźć sobie innego”, ale żaden nie mógł się z nim równać. Nie pociągali mnie tak jak on, a w rozmowach z nimi brakowało mi pikanterii.

Mój budzik dzwonił przez całe pięć minut, zanim przeturlałam się po materacu i wyłączyłam go. Potem sięgnęłam po telefon i wcisnęłam zero.

– Recepcja w Dallas Airport Marriott! – Jakaś kobieta odebrała już po pierwszym sygnale. – W czym mogę pomóc?

– Czy mogę prosić o kilka szaszetek kawy?

– Oczywiście! – Była zbyt radosna jak na tę porę dnia. – Bezkofeinowej czy zwykłej?

– Zwykłej.

– Zaraz ktoś przyniesie je pani do pokoju!

Owinęłam się hotelowym szlafrokiem i usiadłam w fotelu w kącie pokoju, aby powoli się dobudzić, a potem spędzić tych kilka godzin przed następnym lotem na bezmyślnym oglądaniu telewizji, ale na ekranie komórki pojawiło się znenacka imię mojego starszego brata.

Zawahałam się, czy odebrać, bo nie byłam pewna, czy powinnam rozmawiać z nim o tak wczesnej porze.

Brian nie dręczył mnie tak jak moje siostry czy rodzice, ale też nigdy się za mną nie wstawił. Śmiał się z ich docinków, choć potem uśmiechał się do mnie ze współczuciem. Opowiadał mi o swoim życiu – tonem pozbawionym arogancji – ale nigdy nawet nie próbował udawać, że jego zdaniem ja też coś w życiu osiągam.

Zanim włączyła się poczta głosowa, wzięłam głęboki oddech i odebrałam.

– Hej, Brian, co słyhać?

– Co słyhać? Co słyhać!

Och...

To wcale nie był Brian.

To moja najstarsza siostra, Claire.

– Wydzwaniam do ciebie dwa razy dziennie, codziennie od dwóch tygodni, Gillian. Nie oddzwoniasz ani nawet nie raczysz mi odpisać, ale telefon od Briana odbierasz natychmiast. Ciekawe dlaczego...

– Pewnie dlatego, że Brian nie jest taką suką...

– Coś ty powiedziała?

– Nic. – Odchrząknęłam. – Coś się stało?

– Brian zmienił zdanie w sprawie swoich oświadczeń. Zamiast w domu, zamierza oświadczyć się jej w Nowym Jorku, bo tam się poznali. I bardzo mu zależy na twojej obecności. Więc załatw sobie wolne w tej swojej pseudopracy, jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś, a gdybyśmy nie znaleźli odpowiedniego hotelu, będziemy musieli zatrzymać się w tym mieszkaniu na Lexington Avenue, którym tak się chwalisz. Mówiłam już, że masz załatwić sobie wolne w tej pseudopracy?

– To nie jest pseudopraca, Claire – warknęłam. – Jest dość ważna.

– Serio? – Roześmiała się. – Skoro jest aż tak ważna, to dlaczego twojego nazwiska już nie ma na ich stronie internetowej? Jakoś go tam nie widziałam, gdy przeglądałam ją w zeszłym tygodniu.

Zacisnęłam zęby, prawie wierząc w kłamstwo, które na tę okazję wymyśliłam.

– Już ci mówiłam, że byłam... – Chrząknęłam. – Jestem piątym młodszym redaktorem w moim dziale, a na stronie wymieniają nazwiska tylko trzech pierwszych. I po raz enty ci przypominam, że jestem najmłodszą redaktorką w historii „New York Timesa”, a to nie byle co.

– Masz rację. – Zabrzmiało to prawie szczerze. – Ja i Amy badamy wirusy i opracowujemy leki, Mia wyznacza kamienie milowe w rozwoju medycyny, Ben wygrywa każdą sprawę

w sądzie, a ty... – Westchnęła. – A ty zacinasz się papierem i stawiasz czerwone znaczki w artykułach, których nikt nie czyta. Więc chyba masz rację, Gillian. To nie jest pseudopraca. To po prostu nic.

– Wystarczy, Claire. – Nagle w słuchawce usłyszałam głos matki i szybko przełknęłam łyżkę złości, które już miały spłynąć mi po policzkach. – Przepraszam, Gillian – dodała. – Wydzwaniamy do ciebie non stop i pomyślałyśmy, że może wreszcie odbierzesz, jeśli zadzwonimy z komórki Briana. Czy nie sprawimy ci kłopotu, jeśli na czas tych oświadczeń zatrzymamy się na jedną lub dwie noce w twoim mieszkaniu?

– To zależy. – Ten okropny ból, który czułam tylko podczas rozmów z rodziną, znów dawał mi o sobie znać. – To zależy od tego, czy przestaniecie traktować mnie tak, jakbym była jakimś rozczarowaniem.

– Och, Gillian... – odparła łagodnie. – Ty jesteś rozczarowaniem. Ale to nic. Nie wszyscy mogą być kimś, a ja i tak cię kocham. To przecież nie koniec świata, jeśli...

Rozłączyłam się i zablokowałam wszystkie ich numery. Wiedziałam, że w końcu będę musiała je odblokować, a także znaleźć sposób, aby odwieść ich od zamiaru zatrzymania się w mieszkaniu przy Lexington Avenue, które już nie było moje, ale nie chciałam, żeby zepsuli mi cały dzień, który nawet się nie zaczął.

Pogłośniłam telewizor, gdy nagle ktoś zastukał do drzwi.

– Sekundę! – Wstałam i odpakowałam kubki do kawy, zanim poszłam otworzyć. Ale za drzwiami, zamiast kogoś z obsługi hotelowej z dodatkowymi saszetkami kawy w ręku, ujrzałam Connors.

Ubrana w swój uniform i jak zwykle nieskazitelna, rzuciła mi gniewne spojrzenie, jakbym zrobiła coś złego.

– Hmm. Dzień dobry? – Pasek szlafroka zawiązałam na podwójny węzeł. – Czy coś się stało?

– Dużo się stało, pani Taylor. – Rzuciła okiem na swój zegarek. – Jest prawie siódma.

– Wolałaby pani, aby śniadanie podawano przed siódmą trzydzieści?

– Jest prawie siódma, a pani nie ma na dole, choć powinnyśmy wyruszać na lotnisko – powiedziała, ignorując mój komentarz. – Jest prawie siódma, a pani ma na sobie szlafrok i wygląda, jakby była jeszcze nieumalowana.

Poczułam się kompletnie zdezorientowana.

– Na lotniku musimy być na dziesiątą, prawda?

– Pani pyta czy mnie informuje?

– Informuję... – Starłam się mówić spokojnie. – Samolot odlatuje o jedenastej czterdzieści pięć. A skoro lotnisko znajduje się dosłownie na końcu ulicy, to gdybyśmy wyszły już teraz, byłybyśmy tam cztery godziny wcześniej. Trzy godziny przed całą resztą załogi.

Patrzyła na mnie bez słowa.

Nie byłam pewna, czy powiedzieć: „Dobrze, zaraz spotkamy się na dole”, czy dalej wyglądać na słusznie zdziwioną.

– Pani Taylor – odezwała się Connors, zanim zdążyłam się zdecydować. – Nie wiem, dlaczego ciągle muszę to pani powtarzać, ale zrobię to po raz ostatni. Ja nie jestem jak cała reszta, a ponieważ firma przydzieliła mi panią na kilka najbliższych miesięcy, to proszę przyjąć do wiadomości, że również pani nie jest jak cała reszta. Gdy zjawia się pani „na czas”, jest pani

spóźniona, a „przed czasem” – punktualna. Ja zjawiam się na miejscu o idealnej porze. – Założyła ręce na piersi. – Ja jestem idealna. A teraz, skoro zmarnowałam już tutaj pięć minut, ma pani kwadrans, żeby zejść na dół. W przeciwnym razie odnotuję to i zostanie pani zdegradowana. Przydzielią panią do innej nadzorującej, która lata wyłącznie do Detroit, Chicago i Wirginii Zachodniej.

Ugryzłam się w język, ze wszystkich sił próbując nie pokazać po sobie, co naprawdę myślę o jej cholernie idealnej punktualności.

– Chce mi pani coś powiedzieć, pani Taylor? – Przechyliła głowę na bok. – Coś innego niż „Uwielbiam pracę w Elite”?

– Nie. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Uwielbiam pracę w Elite.

– Tak też myślałam. – Znów spojrzała na zegarek. – Och, zostało już pani tylko trzynaście minut. Do zobaczenia na dole.

Odwróciła się i odeszła, a ja zatrzasnęłam drzwi i wykrzyczałam swoją wściekłość w poduszkę.

Nieco później tego samego ranka cały terminal na lotnisku Dallas-Fort Worth International wypełniał zapach świeżo parzonej kawy i bajgli, pasażerowie stali w długich kolejkach po wczesne śniadanie, a niebieskie znaki wiszące wysoko nad każdą bramką lśniły w ostrym, białym oświetleniu.

Wałęsałam się tutaj już drugą godzinę z rzędu, ciągnąc za sobą walizkę i szukając sposobów na zabicie czasu, bo w poczekalni dla personelu nie było miejsc. Mając przed sobą jeszcze godzinę, błąkałam się od sklepu do sklepu, oglądając rzeczy, których nie miałam zamiaru kupować, gapiąc się na rzeczy, na które nie było mnie stać.

Przyglądałam się pasażerom pozującym do zdjęć przed pamiątkami związanymi z Dallas Cowboys, przejechałam się pociągiem Sky-Link wokół wszystkich sześciu terminali, a kiedy miałam już dość, postanowiłam kupić sobie coś do czytania.

Weszłam do księgarni Hudson Booksellers w terminalu B i podeszłam prosto do regału z bestsellerami. Przez kilka ostatnich tygodni przeczytałam ich już całe tony, czasem nawet wymieniając się nimi z pasażerami w trakcie połączeń dalekiego zasięgu.

Wybrałam najnowszego Grishama, wzięłam wściekle drogą paczkę chipsów i stanęłam w kolejce. Właśnie wyjmowałam portfel, gdy rozdzwoniła się moja komórka. Meredith.

– Halo? – powiedziałam, jednocześnie podając kasjerce dwudziestkę.

– Cześć, nieznajoma! – mówiła niezwykle piskliwym tonem. – Jak tam życie w chmurach w tym tygodniu?

– Męczące, ale w zeszłym kupiłam ci coś w Pekinie. Myślę, że ci się spodoba.

– Na pewno. Jastrzębica się poprawiła?

– Nie. – Na samą myśl o niej przewróciłam oczami. – Nie wiem, jak to możliwe, ale jest jeszcze gorsza. Co słychać w świecie mody?

– Bezduszny i okrutny jak zawsze – odparła. – Ale o tym opowiem ci później. Dzwonię, bo Ben szukał cię tutaj wczoraj wieczorem. Zostawił bukietik róż i kartkę. Mam ją otworzyć i ci przeczytać?

– Lepiej nie.

– Za późno. Już otworzyłam. – Odchrząknęła. – „Droga Gillian, od naszej ostatniej rozmowy minął miesiąc i wiem, że jesteś na mnie zła za te zdrady, ale to trochę niesprawiedliwe, że nawet nie próbowałaś mnie zrozumieć. Mimo to jestem pełen chęci i gotowości, by znaleźć kompromis. Ty też możesz sypiać z innymi (najwyżej z dwoma) i po prostu nie będziemy o tym rozmawiać. Gdy będziemy razem, skupimy się tylko na sobie nawzajem, nie mieszając w to tych innych osób. Kocham (tak, dobrze przeczytałaś: KOCHAM). Ben. PS Seks na zgodę w ten weekend. O której mam po ciebie przyjechać?”

– Jak romantycznie. – Nie mogłam w to uwierzyć. – To już wszystko, co napisał?

– Niestety. – W tle usłyszałam dźwięk lejącej się wody. – Ale róże są całkiem ładne. Wezmę je do mojego pokoju. A z innej beczki, uprawiałaś już namiętny seks z facetami w pierwszej klasie?

– Nie, nic z tego. – Wysłałam z księgarni i ruszyłam schodami w górę, aby złapać pociąg Sky-Link. – Wciąż przyzwyczajam się do tak częstych lotów, więc nie miałam na to czasu.

– Bredzisz, Gillian... Ciągłe jesteś zabujana w tamtym facecie, którego poznałaś na imprezie na dachu. Może nie?

– Co? Nie, nie, na pewno nie. – Nawet nie starałam się, by zabrzmiało to przekonująco. – Strefy czasowe i harówka w pierwszej klasie dają mi się we znaki. To wszystko.

– Jasne, na pewno. – Roześmiała się. – Dam ci jeszcze tydzień na fantazje o tym kolesiu, ale jak tylko wrócisz do Nowego Jorku w przyszłym tygodniu, znajdziemy ci kogoś nowego do łóżka. Jak najszybciej.

– Tak się cieszę, że mam przyjaciółkę, która troszczy się o popularność mojej waginy. Bardzo, bardzo ci dziękuję.

– Ależ bardzo, bardzo proszę – odparła. – Aha, i jeszcze jedno. Twoja poczta znowu zaczyna wymykać się spod kontroli. Od Kubusia Puchatka, Ani z Zielonego Wzgórza, Kennedy B. i Katniss Everdeen dostałaś w tym tygodniu po dziesięć listów. Pozwoliłam sobie rzucić je w ten sam ką, gdzie leży już ze sto innych nieotwartych kopert, ale mówiąc serio, Gillian... Tu naprawdę jest chyba ze sto listów. Kiedy w końcu coś z tym zrobisz?

– To zależy. Kiedy zamierzasz przestać sprowadzać do domu facetów i budzić wszystkich sąsiadów swoim szaleńczym seksem?

Natychmiast się rozłączyła, ale przedtem zdążyłam jeszcze usłyszeć jej głośny śmiech.

– Kierunek: terminal A, bramki 1–21. – rozległ się z głośników łagodny głos, gdy wsiadłam do pociągu. – Proszę zachować ostrożność i odsunąć się od drzwi.

Drzwi zasunęły się i pociąg gwałtownie ruszył, zmuszając wszystkich pasażerów do kurczowego trzymania się poręczy i sprawdzania na mapce bramek, ile jeszcze przystanków nas czeka, zanim znów będzie można dotknąć pewniejszego gruntu.

Za oknami stało kilka samolotów, które przygotowywano do skrętu na pas startowy, a kontrolerzy ruchu naziemnego machali w powietrzu jasnymi pałeczkami, pomagając pilotom w parkowaniu. Naprzeciwko mnie zakochana para trzymała się za ręce i ze śmiechem narzekała na strażników, a obok jakaś kobieta krzyczała do komórki coś o „chamskich dupkach przy bramkach”.

– Biejący przystanek: terminal C, bramki A21–39. – Pociąg się zatrzymał, więc puściłam poręcz, zamierzając przejść na drugą stronę, ale gdy otworzyły się drzwi, stanęłam jak wryta.

Mężczyzna, który ostatnio grał główną rolę we wszystkich moich mokrych snach, teraz

właśnie wchodził do pociągu, przyciągając uwagę każdej kobiety patrzącej w jego stronę. Wbijał wzrok w komórkę, całkowicie obojętny na zarumienione policzki i szepty gapiów, a ja cofnęłam się o kilka kroków, wracając na swoje dotychczasowe miejsce.

Patrzyłam na niego zdezorientowana, zdając sobie sprawę, że wygląda jeszcze seksowniej, niż go zapamiętałam. Pełne usta zaciskał ze złością w wąską kreskę, wystukując coś na ekranie telefonu, a ja nie mogłam się powstrzymać od myśli, że te same palce pieściły mnie i wślizgiwały się we mnie.

Niestety, był jeden problem. On wyglądał jak pilot. Był prawdziwym pilotem.

Miał na sobie granatowy mundur z czterema złotymi paskami kapitańskimi na pagonach. Idealnie dopasowany do sylwetki blezer nie do końca ukrywał wyrzeźbione mięśnie brzucha. Jake wolną ręką chwycił za poręcz, a jego czapka przesunęła się do przodu, zasłaniając piękne, błękitne oczy.

Zamrugałam kilka razy, próbując jakoś pojąć to, co widzę, i z trudem przyjmując do wiadomości, że to nie jest złudzenie. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej wszystko do siebie pasowało: nigdy nie było go w domu, nie starał się nadawać swojemu mieszkaniu osobistego stylu, nie licząc tych fotografii z lotu ptaka, a nasza pierwsza rozmowa o samolotach podczas przyjęcia na dachu teraz nabrała większego sensu. Tylko że wcale mi się to nie podobało.

Pociąg zatrzymał się z gwałtownym szarpnięciem, kiedy dotarliśmy do następnych bramek, ale Jake nadal wlepił spojrzenie w swój telefon.

Próbowałam odwrócić wzrok i zerknąć za okno, ale nie mogłam oderwać od niego oczu, gdy tak zaciskał szczęki i przesuwiał palcem po ekranie.

Do pociągu wsiedli kolejni pasażerowie, a w chwili, kiedy rzuciłam na niego ostatnie spojrzenie, on podniósł wzrok i obrócił głowę w moją stronę.

Uniósł brwi i powoli zlustrował mnie od stóp do głów. Na nieporuszonej dotąd twarzy pojawiła się niepewność. A potem usta wygięły się w tym znajomym, pewnym siebie uśmiechu.

Podszedł bliżej, a chwytając się poręczy obok mnie, musnął moją dłoń.

– Cześć, Gillian.

– Gillian? – udałam zdziwienie. – Nie, chyba mnie pan z kimś pomylił.

– Na identyfikatorze jest napisane „Gillian”, Gillian. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Poza tym cztery tygodnie temu wkładałem ci fiuta do cipki, więc raczej nie pomyliłem cię z kimś innym.

Stojąca obok kobieta gwałtownie wciągnęła powietrze i odsunęła się od nas.

– Czy ty... – Zarumieniłam się, nie mogąc uwierzyć, że gada takie rzeczy na głos. – Czy ty naprawdę musiałeś to powiedzieć?

– Czy ty naprawdę musiałaś zachowywać się tak, jakbyś mnie nie znała? – Uniósł brwi. – Przejrzałem nagrania z monitoringu od czasu naszej ostatniej rozmowy. Nie widziałem tam ciebie z tym facetem, o którym mówiłaś. Z tym, co to jest podobno lepszy ode mnie.

– Nie podobno.

– Zdecydowanie podobno. – Nadal nie ściszył głosu. – I coś mi podpowiada, że go sobie zmyśliłaś. Bo jeśli nie... – Wyglądał na trochę zazdrosnego. – Gdyby umiał dobrze pieprzyć, nie chciałybyś wracać do domu ze mną.

Facet stojący po mojej drugiej stronie nachylił się bliżej.

– Nie wymyśliłam go, ale spotkaliśmy się w hotelu – powiedziałam, ścisząc głos. – Nie

chciałam widowni. Poza tym uznałam, że nie zasługujesz, aby nas oglądać.

– Jaka szkoda. A tak bardzo chciałam się dowiedzieć, czego nie robić. – Przez kilka sekund gapił się na mnie, mrużąc oczy. – Musisz jeszcze poćwiczyć, bo nie umiesz kłamać, Gillian. Kiepsko ci to wychodzi.

– To chyba twoja specjalność?

– Kłamstwo?

– Wyparcie – odpowiedziałam. – Jesteś zbyt zadufany w sobie, by uwierzyć, że ktoś inny może być lepszy od ciebie.

– Tylko w jednej, konkretnej sprawie. – Przysunął się bliżej, gdy pasażerowie przepychali się obok nas, aby wysiąść na terminalu C. – Nigdy bym nie zgadł, że jesteś typem stewardesy.

– To obelga?

– Komplement. – Urwał, gdy pociąg znów szarpnął, a w końcu dodał szeptem: – Teraz rozumiem, dlaczego próbowałaś udawać pilota.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie. Nie powiedziałaś mi, że jesteś pilotem.

– A w którym momencie, między lizaniem cipki i braniem cię pod ścianą, miałem podnieść ten temat?

Policzki mnie paliły, gdy przysunął się jeszcze bliżej i zaczął wodzić palcami po mojej srebrnej przypince ze skrzydłami.

– Od jak dawna naprawdę latasz? – zapytał.

– Od roku, może dwóch. A ty?

– Od dwudziestu lat.

– Co? – Przełknęłam ślinę, wyliczając w myślach jego wiek. Nie wyglądał na starszego niż trzydzieści parę lat, może nawet mniej. – To co, jesteś już po pięćdziesiątce? Przed pięćdziesiątką?

Znów się uśmiechnął.

– Przed czterdziestką. Dokąd lecis?

Nie odpowiedziałam. Odsunął rękę od mojej przypinki i przyglądał mi się równie przenikliwie jak przy pierwszym spotkaniu.

– Musisz sprawdzić w grafiku, Gillian? – Pochylił się i wyszeptał mi do ucha: – Pytałem, dokąd lecis.

– Za granicę.

– Chyba możesz to sprecyzować. Do jakiego miasta?

– Do Londynu. A ty?

– Do Londynu.

Pociąg zbliżał się do mojej stacji. Zerknęłam na blezer Jake'a, szukając wzrokiem charakterystycznej przypinki Elite, którą powinien mieć, jeśli latał tymi samymi liniami, ale nigdzie jej nie zauważyłam. Odetchnęłam z ulgą.

– Cóż – powiedziała, odchrząknawszy. – Zaraz wysiadam. Miło było cię znów zobaczyć, Jake'u.

– Tylko miło?

– Tak. Tylko miło.

Nie powiedział nic więcej, po prostu dalej wbijał we mnie spojrzenie, a ja zwilgotniałam bez

najmniejszego wysiłku.

– Bieżący przystanek: terminal D, bramki 1–22 – wybrzmiało z głośnika. – Proszę zachować ostrożność przy wysiadaniu.

Jake minął mnie, po czym zatrzymał się nagle i obejrzał się przez ramię.

– Dziś rano jest tylko jeden lot Elite do Londynu. Czyli tutaj wysiadamy, tak?

Szczęka mi opadła. Miałam mętlik w głowie i nie byłam w stanie wykrztusić ani słowa. Gapiłam się na niego, na ten jego specyficzny, seksowny uśmiech i na ten sam błysk w oczach, z którym popchnął mnie kiedyś na regał.

– Skoro jednak nie wsiadasz – dodał z rozbawieniem, wychodząc z pociągu – to zobaczymy się na pokładzie.

BRAMKA B9

GILLIAN

Podczas lotu → Londyn (HTW)

– Mimoza z lodem dla 3B, woda mineralna dla 4B i sok pomarańczowy dla 4A... – mruczałam pod nosem, otwierając pojemnik z lodem.

Stałam w części kuchennej przy kokpicie, przygotowując napoje dla pasażerów pierwszej klasy. Próbowałam udawać przed sobą, że to nie Jake pilotuje ten samolot i że to przez przypadek, wchodząc na pokład, musnął moją talię i puścił do mnie oko, znów rozpalając wszystkie moje zmysły.

To się nie dzieje. To się nie dzieje...

Co gorsza, kiedy odważyłam się wejść do kokpitu, aby spytać jego i pierwszego oficera, czego sobie życzą na lunch, zdawało mi się, że powiedział: „Czy twoja cipka jest w menu?”, zanim odkaszlnął i poprosił o stek i colę.

– Pani Taylor? – Głos Jastrzębicy wytrącił mi z rąk plik serwetek. Gdy się do niej odwróciłam, zmarszczyła brwi i gestem pokazała, że mam sobie poprawić włosy.

– Tak, pani Connors? – spytałam.

– Zechce mi pani wyjaśnić, dlaczego pasażer z 12C trzyma w ręku szklankę ze sprite’em, choć jeszcze nie wystartowaliśmy?

Pyta, jakbym miała wybór...

– Może pani odpowiedzieć, kiedy tylko zechce, na przykład zaraz albo natychmiast, pani Taylor.

– Powiedział, że boli go brzuch po zjedzeniu czegoś ostrego – odpowiedziałam. – Po prostu zrobiłam tak, jak się robi w Elite.

– Niestety nie. – Spojrzała w stronę przejścia, a potem znów na mnie, mrużąc oczy. – Bo w Elite nie ma mowy, aby ktokolwiek w klasie ekonomicznej dostał coś w szklance przed startem.

Patrzyłam na nią z konsternacją.

– Szklanki są dla pierwszej klasy i podaje się w nich dopiero w powietrzu. Zawsze. Pasażerowie w klasie ekonomicznej dostają wodę w małych buteleczkach, uśmiech i torebkę na wymiociny, jeśli przed startem mają „problemy z żołądkiem”. Podczas lotu, kiedy proponujemy im napoje, dostają je w plastikowych kubkach. Wie pani o tym ze szkolenia dla stewardes i, choć to dziwne, nigdy dotąd nie popełniła pani tego błędu, więc chyba nie muszę wyjaśniać, że ze względów bezpieczeństwa nie należy rozdawać szklanek i plastikowych kubków przed startem?

– Nie, pani Connors.

– Doskonale. – Pstryknęła palcami i wskazała na przejście. – Proszę przynieść z powrotem tę

szklanke dla pierwszej klasy. Natychmiast.

Przewróciłam oczami i poszłam spełnić polecenie. Być może z nią na pokładzie nie będę miała zbyt wiele czasu na rozmyślania o Jake'u.

Uprzejmie poprosiłam pasażera z 12C o szklankę ze sprite'em, zastąpiłam ją plastikowym kubkiem i rozdałam resztę napojów w pierwszej klasie.

Dwukrotnie sprawdziłam na liście życzenia dotyczące posiłku, upewniłam się, że górne schowki bagażowe są pozamykane, i patrzyłam, jak pozostałe dwie stewardesy niespiesznie wykonują swoje zadania.

Miały pomagać ostatnim pasażerom klasy biznesowej i ekonomicznej wchodzącym właśnie na pokład, ale zamiast tego wynajdywały sobie różne wymówki, aby chodzić na przód samolotu i zaglądać do kokpitu. Zadawały Jake'owi głupie pytania albo „upewniały się”, że do lunchu życzył sobie colę.

– Ty już z nim latałaś? – wyszeptwała blondynka, która przedstawiła mi się wcześniej jako Elizabeth.

– Chciałabym. – Ruda, Janet, spojrzała prosto przed siebie. – Jego na pewno bym zapamiętała. Możesz mi wierzyć.

– Ma obrączkę?

– Nie. Od razu zauważyłam.

– Śladu na palcu też nie? Pytam tak na wszelki wypadek.

Zanim tamta zdążyła odpowiedzieć, zjawiała się Connors i głośno odchrząknęła.

– Kiedy już panie skończą się bawić w kokpitowe panienki, może łaskawie wrócą do swoich obowiązków, za pełnienie których biorą pieniądze?

Obie splenęły rumieńcem i szybko odeszły.

Zerknęłam w stronę kokpitu, gdzie Jake i pierwszy oficer przeglądali komunikaty meteorologiczne, i poprzysięgam sobie, że po zamknięciu drzwi więcej tam nie spojrzę.

Gdy wszyscy pasażerowie weszli na pokład, odfajkowałam ostatni punkt na liście kontrolnej i przypięłam się do składanego siedzenia, zadowolona, że lecimy jednym z tych nowszych, wygodniejszych samolotów. Stewardesy nie musiały stać w przejściu, aby zademonstrować procedury bezpieczeństwa, bo zagłówek każdego fotela wyposażony był w monitor, na którym odtwarzano stosowną prezentację.

– Panie i panowie, mówi kapitan... – z głośników rozległ się głęboki, seksowny głos Jake'a, gdy samolot ruszył w stronę pasa startowego. – W imieniu całej załogi pragnę powitać państwa na pokładzie samolotu Elite lecącego do Londynu-Heathrow, numer lotu: 1505. Przewidywany czas podróży to osiem godzin i pięćdziesiąt pięć minut. Spodziewamy się dobrych warunków atmosferycznych. Nasze stewardesy zadbają o państwa wygodę i komfort w czasie rejsu. Proszę się odprężyć i spędzić ten czas jak najprzyjemniej.

Czekałam, aż wyrecytuje resztę gadki szmatki Elite Airways, zwłaszcza to obowiązkowe: „Uwielbiam latać z Elite i mam nadzieję, że państwo polubią to tak samo jak ja”, ale nic podobnego nie usłyszałam. Rozległo się jedynie piknięcie i zapanowała ta nagła cisza, która zapada zawsze przed oderwaniem się samolotu od ziemi.

Zamknęłam oczy i zaczęłam nerwowo skubać sukienkę, gdy wznosiliśmy się coraz wyżej przy akompaniamencie metalicznego świstu powietrza. Choć latałam już tyle razy, moment startu zawsze był dla mnie stresujący.

Kiedy w końcu samolot wyrównał lot i wyłączono sygnalizację „zapiąć pasy”, otworzyłam oczy i odpięłam pas. Wiedząc, że za chwilę Connors i tak zacznie krytykować każdy mój ruch, uznałam, że właściwie mogę już teraz zacząć podawać wino i ser.

Wszedłszy do części kuchennej, wyjęłam tacę z paczkami sera delikatesowego i prawie je upuściłam, gdy ujrzałam stojącego przede mną Jake’a. Wpatrywał się tymi swoimi błękitnymi oczami – niby żartobliwe, a jednak czujnie.

– Mogę panu w czymś pomóc, panie kapitanie? – zapytałam. – Chyba trochę za wcześnie na wychodzenie z kokpitu.

– Nie musisz tak się do mnie zwracać. – Wyjął mi z rąk tacę z serem i odłożył ją na kontuar.

– Chodzi o to, że nie przyniosłam panu jeszcze coli, panie kapitanie? – Musiałam zachować profesjonalny ton. – Przyniosę ją, jak tylko skończę podawać wino i ser, w przeciwnym razie moja przełożona będzie ze mnie niezadowolona.

– To zajmie tylko pięć minut.

– Mogę panu poświęcić najwyżej pięć sekund.

– Świetnie. – Wciąż na mnie patrzył. – Muszę cię jeszcze raz przelecieć.

– Co?

– Słyszałaś. – Podeszedł bliżej i założył mi kosmyk włosów za ucho. – Muszę cię jeszcze raz przelecieć. Najchętniej zaraz po tym, jak tylko wylądujemy w Londynie, ale równie dobrze możemy zacząć, gdy skończysz podawać wino i ser.

Musiałam wyteńczyć wszystkie siły, by nie powiedzieć: „Ta druga opcja brzmi nieźle”. Przełknęłam ślinę, próbując pozbierać myśli.

– Sądziłam, że oboje uznaliśmy, że to nie może się więcej powtórzyć. Zresztą teraz, w tej sytuacji, to naprawdę nie może się powtórzyć. Byłoby to wbrew polityce firmy.

– Jesteś ostatnią osobą, która ma prawo się zaślaniać przestrzeganiem polityki firmy.

– No cóż, w takim razie powiem tylko: „Nie, dziękuję”. Nawet gdybym była zainteresowana, to teraz, kiedy wiem już, że jesteś pilotem, nie przespałabym się z tobą za skarby świata. Jestem pewna, że chętnych stewardes masz na pęczki. Prześpij się z jedną z tych, z którymi już spałeś.

– Spałem tylko z jedną stewardesą – powiedział, patrząc mi w oczy. – Choć nie wiem, czy to się liczy, bo kiedy się poznaliśmy, skłamała, że jest pilotem.

– Może po prostu chciała wydać się tajemnicza. – Ledwo sama usłyszałam swoje słowa. – Tak czy owak, nie zmienia to faktu, że ty jesteś pilotem.

– Nie, nie zmienia. – Zmrużył oczy. – A co masz przeciwko pilotom? Coś ci zrobili?

– Coś o nich słyszałam.

Samolotem nagle zatrzęsło, więc odruchowo przytrzymałam się ściany. Włączyła się sygnalizacja „zapiąć pasy”. Próbowałam pochylić się do przodu, aby złapać tacę z serem, ale Jake przytrzymał ją pierwszy – spokojny jak zwykle.

– Nie uważasz, że powinieneś wrócić do kokpitu? – spytałam. – A może nie czujesz, że samolot się trzęsie?

– To tylko lekka turbulencja. Skończy się, gdy wylecimy z chmur.

Jak na zawołanie w głośnikach rozległ się głos pierwszego oficera.

– Panie i panowie, przepraszamy za tę lekką turbulencję, której państwo w tej chwili doświadcza. Przelatujemy przez warstwę chmur i nie powinno to potrwać dłużej niż kilka sekund, więc wkrótce wyłączymy sygnalizację „zapiąć pasy”. Mamy nadzieję, że państwa lot

jest przyjemny.

Nastąpiło piknięcie i Jake znów wbił we mnie spojrzenie.

– A wracając do naszej rozmowy o pilotach... – Wodził palcami po moich ustach. – Co takiego o nich słyszałaś?

– Bardzo dużo...

– Opowiedz mi – powiedział. – Powiedz, co dokładnie słyszałaś.

– Słyszałam, że pilotom nie można ufać, że wasz zawód praktycznie zmusza was do zdrady. – Urwałam, gdy drugą ręką dotykał mnie w talii. – Ci nieżonaci mają kobietę we wszystkich miastach i pieprzą się z każdą, kiedy najdzie ich ochota. Czasem sypiają nawet z niektórymi pasażerkami.

– To już wszystko? – Przyłożył czoło do mojego.

– Nie. Nie, to jeszcze nie wszystko.

– Okej. – Wyglądał, jakby powstrzymywał się od śmiechu. – Mów dalej.

– Słyszałam też, że każdy z was...

– Niektórzy z was – przerwał mi. – „Każdy” brzmi dość arogancko.

– Niech będzie. Większość z was jest emocjonalnie niedostępna i chłodna. Dostajesz to, co widać na załączonym obrazku. I nic więcej. Nawet te wyjątki, ci dobrzy, którzy prawie wydają się zdolni do wierności, są...

– Są jacy? – zapytał. – Co o nich słyszałaś?

– To, że prawie zawsze znajdują sobie kochankę wśród stewardes. – Odchyliłam głowę, zanim zdążył bardziej się nachylić. – To prawda?

– Gdyby tak było – odparł lekko rozbawiony – tobym się z tobą zgodził. Wbrew twoim pokrętnym i fałszywym argumentom zawód mężczyzny nie ma nic wspólnego z jego wiernością.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale położył mi na nich palec.

– To dopiero pierwszy z moich kontrargumentów – powiedział. – Po drugie, jeśli pilot jest singlem i ma kobietę w każdym mieście, to nie powinno być to być problemem, bo przecież nikomu niczego nie jest winien. Natomiast zgodzę się z tobą w ostatnim punkcie. Zdecydowanie dostajesz to, co widać na załączonym obrazku, ale nie mam zamiaru znajdować sobie kochanki wśród stewardes.

– Boisz się, że twoja dziewczyna cię nakryje?

– Rozmawialiśmy już o tym. – Przyciągnął mnie do siebie. – Nie miewam „swoich dziewczyn”. – Jego wargi nagle znalazły się na moich, kuszące i ciepłe, pożądające i gorące. Karał mnie, lekko gryząc moją dolną wargę, a ja nie mogłam się oprzeć, musiałam oddawać mu jego pocałunki.

Wsuwając dłoń pod moją sukienkę, wyszeptał mi prosto w usta:

– Nie chcesz tego powtórzyć? – Szarpnęła za moje wilgotne majtki i przycisnęła kciuk do nabrzmiałej łechtaczki, pocierając ją zmysłowo okrężnymi ruchami i jednocześnie muskając językiem moją szyję.

– Nie... – skłamałam, powstrzymując jęk.

Wszystko wokół zdawało się rozmywać, gdy wciąż drażnił mnie bezlitośnie palcami, gdy czułam, jak jego język wije się na mojej skórze. Chciałam się poddać, przyznać, że doprowadza mnie do rozkoszy jak nikt inny, ale wiedziałam, że jeśli znów to zrobimy, to później tylko jedno z nas boleśnie to odczuje.

- Gillian. – Jego usta znów odnalazły moje. – Zgódź się na seks po wylądowaniu.
 - Nie. – Ugryzłam go w wargę i się odsunęłam. – Nie mogę.
- Wyglądał na całkowicie zdeorientowanego.
- Ale dlaczego?
 - Bo żeby jeszcze raz się z tobą przespać, musiałabym być twoją jedyną.
 - Moją jedyną czym?
 - Jediną kobietą, z którą uprawiasz seks.
 - Możesz powtórzyć? – Puścił moją talię.
 - Mówiłam ci już, ja zwykle nie szukam przygód... Nasz pierwszy raz był wyjątkiem, a drugi – błędem.
 - Wielokrotne orgazmy nigdy nie są błędem.
 - Może, ale ja nie jestem typem kobiety, która dzisiaj uprawia z tobą seks, wiedząc, że jutro możesz to zrobić z Sally.
 - Nie znam żadnej kobiety o imieniu Sally.
 - Wiesz, co mam na myśli.
 - Szczerze mówiąc, nie wiem.
 - Nawet jeśli tak usilnie twierdzisz, że „musisz” się ze mną przespać, i nawet jeśli wiele razy sama o tym myślałam...
 - Na pewno o tym myślałaś.
 - Mimo to nawet jeśli ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili pragnę, jest nowy związek...
 - Monogamiczny seks wyraźnie pachnie mi związkiem.
 - Nie jest nim, ale kiedy następnym razem, nieważne kiedy, pójdę z kimś do łóżka, będzie to ktoś, kto pieprzy się ze mną i tylko ze mną. Więc jeśli ci to nie pasuje i nie możesz się z tym pogodzić, to powinieneś odejść.
- Odsunął się i nie wypowiedział już ani jednego słowa, odszedł.

BRAMKA B10

JAKE

Podczas lotu → Londyn (HTW)

Słyszałem w życiu różne bzdury, ale „muszę być twoją jedyną” może na długo zająć pierwsze miejsce w moim rankingu.

Siedziałem w kokpicie i gapiłem się przed siebie, rozmyślając, dlaczego ta kobieta, którą ledwo znałem, miała na mnie taki wpływ. Dwa razy, odkąd się rozstaliśmy, odważyłem się zrobić sobie przerwę na toaletę i dwa razy widziałem ją, jak z uśmiechem zabawia jakiegoś pasażera. Obaj wyglądali na typowych koleś z Wall Street.

Dupek z 3A opowiedział jej dowcip o seksie w chmurach. Roześmiała się, a chociaż wiedziałem, że udaje, to byłem też pewny, że nie kłamie, mówiąc, że nigdy tego nie robiła na pokładzie. Zdradził ją kolor policzków.

Dupek z 4C pocałował ją w rękę, gdy przyniosła mu kieliszek wina. Potem bawił się nim, flirtując z nią przez co najmniej trzy minuty. (Tak, kurwa, liczyłem).

Jeszcze kilka sekund, a podszedłbym do niego i coś mu powiedział, ale w ostatniej chwili się opamiętałem i wróciłem do kokpitu – przysięgając sobie, że zostanę tam do końca lotu.

Jej żądanie monogamicznego seksu było nie fair i kompletnie oderwane od rzeczywistości, ale kiedy wlecieliśmy w następną warstwę chmur, przez chwilę zastanawiałem się, czy taki układ mógłby zadziałać. Przynajmniej chwilowo.

Fakt, jakoś nie byłem w stanie umówić się z żadną kobietą z listy kontaktów w telefonie, ale przecież kiedyś w końcu mi to przejdzie. Zanim wpadłem na Gillian w pociągu, moja londynka napisała mi w SMS-ie, że „rozpaczliwie” potrzebuje seksu, lecz jednocześnie nalegała, abym najpierw zabrał ją na prawdziwą randkę.

Jeszcze jej nie odpowiedziałem, bo wiedziałem, że jeśli pójdziemy na jedną randkę, będzie chciała drugiej. Potem zacząłem dostawać w środku nocy wiadomości typu „Myślę o tobie” albo „Co porabiasz?”, a później już tylko krok do rozmowy o tym, że pragnęłaby czegoś więcej. To za każdym razem kończy się tak, że ktoś – zawsze jest to kobieta – chce czegoś więcej, i właśnie dlatego lepiej nie uprawiać seksu bez zobowiązań tylko z jedną osobą. Lepiej, aby to nie przypominało związku.

I lepiej, żebym przestał myśleć o tym żądaniu Gillian, by była „jedyną”.

Chyba kompletnie jej odbiło...

BRAMKA B11

GILLIAN

Londyn (HTW)

– Stewardesy, proszę przygotować się do lądowania. – Polecenie wydane głębkim głosem Jake’a rozległo się z głośników, tuż zanim samolot zaczął obniżać lot, więc ruszyłam po raz ostatni przez kabinę pasażerską, sprawdzając, czy wszyscy zapięli pasy bezpieczeństwa.

Dwaj mężczyźni, którzy flirtowali ze mną kilka godzin temu, teraz na szczęście wyglądali przez okna, więc nie musiałam wysłuchiwać propozycji randki od żadnego z nich w trakcie lądowania.

Wylądowaliśmy gładko i szybko kilka minut później, a kiedy samolot kołował do miejsca postojowego, czekałam tylko na otwarcie drzwi. Gdy wszystko zostało przygotowane, zajęłam miejsce przy wyjściu, obok Connors.

– Zatrzymujemy się tu na dwa dni – powiedziała. – Więc sugeruję spędzić jak najwięcej czasu w hotelowym szlafroku i znaleźć czas na oczyszczenie umysłu, aby wrócić na pokład w formie.

Nie byłam pewna, jak mam na to zareagować, więc tylko skinęłam jej i odwróciłam głowę.

– Miłego pobytu w Londynie! – Gdy zwracała się do wysiadających pasażerów, jej głos natychmiast stał się radosny. – Dziękujemy za wybranie Elite! Zapraszamy ponownie!

Ja również zaczęłam żegnać wychodzących z samolotu, gdy nagle między mną i Connors pojawił się Jake.

– Ładna przemowa, kapitanie Weston. – Spojrzała na niego. – Czy pan nie wygłasza obowiązkowych formułek Elite i zachowuje się nieuprzejmie dlatego, że zapomniał pan, jak być uprzejmym, czy też robi pan to celowo, bo chce pan, abym doniosła o tym w raporcie?

– Liczę, że pani doniesie.

– Ma pan szczęście, że dzisiaj jestem w dobrym humorze. – Rzuciła mu złe spojrzenie. – Gwarantuję, że podczas następnego wspólnego lotu będzie inaczej.

– Już nie mogę się doczekać. – Teraz on spojrzał na nią złym okiem, aż się odwróciła, by dalej wygłaszać afektowanym tonem swoje formułki na do widzenia.

W przeciwieństwie do innych pilotów, Jake nie wtórował nam w tych pożegnaniach. Tylko stał w milczeniu, jakby zniecierpliwiony tymi guzdrzącymi się pasażerami.

Kiedy ostatni z nich wreszcie wyszedł, spodziewałam się, że Jake coś powie, a przynajmniej na mnie spojrzy, ale on zwrócił się do pierwszego oficera, a potem do całej załogi:

– Do następnego razu, drogie panie. – Chwycił swój bagaż i rzuciwszy jeszcze kilka słów do pierwszego oficera, wszedł do rękawa.

Mimo że szłam w sporej odległości za nim, docierały do mnie urywki komplementów,

którymi obsypywały go inne stewardesy.

Przeszedłszy przez terminal, weszliśmy do centrum transportu naziemnego, gdzie czekał na nas biały van. Pierwszy oficer i Connors usiedli w pierwszym rzędzie, ja w środkowym, a Jake za mną, razem z Janet i Elizabeth.

– Kapitanie Weston... – wymruczała Elizabeth cichuteńko, aby Connors jej nie usłyszał. – Jak długo zostanie pan w Londynie?

– Tylko dzisiaj.

– Och! – Janet odchrząknęła. – Skoro spędzi pan tu tylko jeden wieczór, może wybierze się pan z nami na drinka?

– Zastanowię się.

– A nad czym tu się zastanawiać? Ma pan już jakieś plany?

– Owszem – odparł, a ja wręcz czułam na sobie jego wzrok. – Ale moje plany wydają się trochę zbyt odważne, więc być może będę musiał z nich zrezygnować.

– Rozumiem. Cóż, tym lepiej dla nas.

Poczułam nagłe ukłucie zazdrości, coś, czego nigdy wcześniej nie czułam, widząc, jak któryś z moich kochanków czy chłopaków prowadzi luźną rozmowę z jakąś kobietą. Ben zabawił swoją byłą dwa razy do roku, podczas ich zlotów klubu polo, a mnie to wcale nie przeszkadzało. Nie był to dla mnie powód ani do niepokoju, ani do zazdrości.

A teraz, przez tego faceta, który był we mnie zaledwie dwa razy, czułam, że jeszcze chwila, a odwrócę się i coś powiem.

Przez dziesięć minut i pięć zjazdów z autostrady siedziałam i bezsilnie słuchałam, jak moje koleżanki kokietują go jedna przez drugą. I jak on odwzajemnia ich umizgi.

Gdy tylko van zajechał przed hotel, otworzyłam drzwiczki i prawie wyskoczyłam.

– Zamelduję wszystkich – rzuciłam, ruszając w stronę głównego wejścia, gdzie dogoniła mnie Connors.

– Coś się stało, pani Taylor? – W jej głosie brzmiała autentyczna troska. – Dobrze się pani czuje?

– Jestem po prostu zmęczona. To wszystko.

Zmarszczyła brwi, ale nie powiedziała już nic więcej.

Recepcjonistka szybko znalazła nasze rezerwacje, sprawdziła dowody tożsamości i wręczyła nam klucze do pokojów.

– W niedzielę o dziesiątej, pani Taylor – przypomniała mi Connors. – Jeśli spóźni się pani choćby milisekundę, pożałuje pani tego.

– Rozumiem. – Oddaliłam się w chwili, gdy Jake i reszta załogi wchodzili do hotelu. Nie chciałam oglądać żadnej wymiany znaczących spojrzeń ani wysłuchiwać jakichś podtekstów seksualnych, więc zamiast pójść ku windom, przeszłam przez atrium i skierowałam się w stronę schodów.

Idąc korytarzem z oknami, doturlałam walizkę do podnóża pierwszego piętra, gdy nagle poczułam, że ktoś chwyta mnie w pasie i obraca ku sobie.

– Muszę ustalić jakieś zasady tego wariactwa. – Błękitne oczy Jake'a wpatrywały się we mnie pożądliwie i zaborczo.

Plecami uderzyłam w okno, a bagaż upuściłam na ziemię.

– Jeśli się na to zgodzę – powiedział przez zaciśnięte szczęki – to nie chcę żadnych ckliwych

pogaduszek w środku nocy, żadnego „więcej”, „my” i „nasz związek”. I nie będę zabierał cię na żadne randki.

– O nic takiego nie prosiłam.

– I nie chcę nic wiedzieć o twoim życiu poza sypialnią.

– To jest nas dwoje.

– Nie będę facetem, do którego możesz sobie dzwonić, kiedy musisz z kimś pogadać. – Urwał. – Jeśli akurat nie zapragniesz mi opowiedzieć, jak wilgotną masz cipkę, to nie chcę widzieć twojego imienia wyświetlającego się na mojej komórce i niech ci się nie wydaje, że kiedyś możemy zostać przyjaciółmi.

Już chciałam odplącić mu tym samym, ale wtedy zamknął mi usta gwałtownym pocałunkiem.

– Nie będziesz mnie o nic pytać, oprócz tego, czy mogę to robić mocniej, dłużej i głębiej, a moim jedynym pytaniem do ciebie będzie to, jak jeszcze mogę zaspokoić twoją cipkę.

Twarde sutki sterczały mi przez materiał stanika, a majtki kleiły się do skóry. Zupełnie jakby to wyczuwał, włożył mi rękę pod sukienkę i wsunął palce pod jedwab bielizny.

– Będziemy dzielić się ciałami, bez wchodzenia sobie w życie. – Ściszył głos i zaczął kciukiem pocierać moją łechtaczkę. – Tylko tyle mogę ci dać. I tylko tyle ci dam. – Drugą rękę przesunął niżej i ścisnął mnie za tyłek. – A ty masz jakieś warunki?

– Tak... – wykrztusiłam, gdy zdierał ze mnie majtki.

– Czego jeszcze można wymagać?

– Trzech rzeczy – zaczęłam mówić, patrząc, jak rozpina pasek i rozporek, ale urwałam, gdy wyciągnął swój członek.

– Mówiłaś coś? – Uniósł mój podbródek, abym spojrzała mu w oczy.

– Będę twoją jedyną – odparłam. – Nawet słowem nie wspomniawszy o kobietach w różnych miastach. Musisz obiecać, że o nich zapomnisz.

– To się rozumie samo przez się – powiedział, przewracając oczami. – Zgadzam się pieprzyć ciebie i tylko ciebie dopóki to, czymkolwiek jest, będzie trwało. Zadowolona?

– Bardzo.

– Drugi warunek?

– Chcę, żebyś... – Wciągnęłam powietrze, gdy sięgnął ręką do tyłu i jednym płynnym ruchem rozpiął mi stanik. – Chcę, żebyś obiecał, że się nie sparzę.

– Nie sparzę? – powtórzył.

– Że mnie nie zranisz – wyjąkałam. – Musisz obiecać, że mnie nie zranisz, Jake’u.

Przez chwilę milczał, nieco zdezorientowany, ale potem zatoczył kciukiem kółeczko wokół mojego sutka i powoli powiedział:

– Gillian, nie zamierzam cię ranić ani parzyć, chyba że sama zechcesz spróbować tego rodzaju gry wstępnej. – Zadarł mi sukienkę aż do talii. – Uzgodniliśmy jednak, że nie będziemy wiązać się ze sobą emocjonalnie, a żebyś mógł cię zranić, musiałybyś się we mnie zakochać. – Wodził dłonią w górę i w dół mojego ciała. – Jeśli tego nie zrobisz, gwarantuję, że się nie sparzysz. A trzeci warunek?

– Po trzecie, musimy rozmawiać.

– Przed chwilą powiedziałem, że nie musimy rozmawiać. W ogóle.

– Nie musimy rozmawiać poważnie, wystarczy uprzejmie i po przyjacielsku. Musisz się na

to zgodzić...

– Dlaczego?

– Seks bez zobowiązań to dla mnie coś nowego. Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Spojrzał na mnie zupełnie zaskoczony, kilka razy zamrugał, ale w końcu skinął głową.

– Okej, Gillian. Postaram się.

– Dziękuję.

– Czyli ty zgadzasz się na wszystkie moje warunki?

Skinęłam głową.

– Tak.

– Świetnie. – Znowu popchnął mnie na poręcz. – Ja zgadzam się na twoje.

Bez dalszych ceregieli przywarł do mnie gorącymi i ciężkimi ustami, przypominając mi wszystkie moje nocne fantazje. Tylko że to było lepsze. Znacznie lepsze.

Czułam jego twardego członek na moim udzie i masowałam go dłonią, pomrukując, gdy Jake przygryzał moją wargę. Nagle odsunął się ode mnie, wyjął z kieszeni prezerwatywę i podał mi ją.

Próbowałam rozdrzeć opakowanie palcami, na co Jake roześmiał się i wyjął mi je z ręki.

– Nie. – Podniósł je wyżej. – Ustami.

Zawahałam się, patrząc na niego niepewnie, a potem złapałam foliowy róg zębami i szarpnęłam. Palcami wyjęłam wilgotną gumkę i nałożyłam mu na członek, a gdy to robiłam, moja cipka pulsowała coraz mocniej. Znowu przylgnął do mnie rozpalonymi i pożądanymi ustami, a potem owinął sobie rękę wokół mojej talii, podniósł mnie i posadził na poręczy.

– Rozłóż nogi – rozkazał.

Przytrzymałam się prętów i wykonałam polecenie. Położył dłonie na moich pośladkach i przyciągnął mnie do siebie.

Wszedł we mnie głęboko jednym pchnięciem – tak szczelnie wypełniając wnętrze mojej cipki, że aż krzyknęłam.

Gryząc mnie w szyję, wyszeptał mi do ucha:

– Jeśli krzykniesz jeszcze raz, ktoś nas tu znajdzie. – Ścisnął mnie lekko palcami, aby mnie ukarać. – A ja nie mam zamiaru przestać. Z widownią czy bez.

Ugryzłam się w język i nie skomentowałam tego, a on wchodził we mnie raz za razem. Pieprzył mnie bez przerwy i nieostrożnie, aż zbieleły mi knykcie od trzymania się poręczy. Podałam się jego kontroli.

Nasze ciała zderzały się ze sobą przy każdym pchnięciu – sutki bolały mnie od jego szorstkiego dotyku, a cipka ociekała sokami. Za każdym razem, kiedy z ust wyrывał mi się jęk, Jake za karę uderzał mnie w tyłek i gryzł w szyję.

Kilka pięter nad nami słyhać było głosy gości hotelowych wchodzących i wychodzących przez ciężkie drzwi, ale dla mnie były one tylko niewyraźnym szumem w tle. Wyraźnie słyszałam jedynie nasze zmęczone oddechy i dźwięk ocierających się o siebie ciał.

– Ooo... O Booszszz... – Próbowałam się powstrzymać od krzyku, czując, jak jego pulsujący członek wchodzi we mnie coraz głębiej.

Uderzył mnie w tyłek – boleśnie – i ścisnął jeszcze mocniej.

Ugryzłam go w ramię, próbując w ten sposób powstrzymać się od krzyku, ale to nie

pomogło. Krzyknęłam głośno, trzęsąc się i wijąc w jego silnym uścisku. Zamknęłam oczy, a moim ciałem wstrząsały fale rozkoszy.

– Kurwa, Gillian... – Pchnął jeszcze kilka razy, a kiedy już sam doszedł, pozostał we mnie jeszcze przez chwilę.

Śliscy od potu i mocno zdyszani, patrzyliśmy na siebie, wciąż spleceni ze sobą.

To z całą pewnością będzie problem...

Po kilku minutach powoli wysunął się ze mnie i postawił mnie na ziemi.

Potem odwrócił się i zaczął poprawiać sobie ubranie, szeptem każąc mi zająć się moim.

Właśnie zapinałam drugą haftkę stanika, kiedy z góry dobiegł nas męski głos:

– Halo? Mój syn słyszał jakiś krzyk! – zawołał. – Czy tam na dole wszystko w porządku? Halo?

Jake rzucił mi znaczące spojrzenie.

– Wszystko okej! – odkrzyknęłam. – Ja też wyszłam sprawdzić. Nikogo tu nie ma!

– Rozumiem. Dziękuję!

Dokończyłam wygładzanie sukienki, nie przejmując się poprawianiem przepoconych włosów.

– Chcę twój numer telefonu – powiedział Jake, wyjmując swoją komórkę. – I twój e-mail, jeśli go używasz.

– Chyba mówiłeś, że nie będzie żadnych nocnych pogaduszek.

– I nie będzie. To żebyś mogła mi podawać swój aktualny grafik lotów. Nie musimy czekać, aż oboje będziemy w Nowym Jorku, żeby iść do łóżka, możemy spotykać się w miastach, w których znajdziemy się w tym samym czasie.

Szybko podyktowałam mu swój numer. Potem on wyjął mój telefon z kieszeni mojego blezera i wpisał kontakt do siebie.

– Ten układ ulega rozwiązaniu, gdy któreś z nas sobie tego zażyczy, tak? – spytałam.

– Tak.

– Z dowolnego powodu?

– Z rozsądnego powodu. – Cofnął się i chwycił za klamkę. – I żeby wszystko było całkowicie jasne, Gillian... – Sposób, w jaki wymówił moje imię, sprawił, że znów zwilgotniałam. – Kiedy ja się w coś angażuję, nawet w coś tak absurdalnego jak to, od drugiej osoby oczekuję tego samego.

– Powiedziałaś, że to zrobię. Czyżbyś przeoczył moją zgodę?

– Nie – odparł. – Zgodziłaś się na warunki, ale pozwól, że przypomnę ci je teraz jasno i wyraźnie. Dopóki ten układ trwa, mój kutas jest jedynym, który może cię pieprzyć, twoje usta należą do mnie, a jeśli kiedykolwiek zwilgotniejesz i zatęsknisz za chwilą rozkoszy, wstrzymasz się, bo odtąd tylko ja mogę ci ją dawać.

BRAMKA B12

JAKE

Londyn (HTW) → Charlotte (CLT) → Phoenix (PHX)

To z całą pewnością będzie problem...

– Trzymaj ręce na łóżku. – Kilka godzin po tym, jak pieprzyliśmy się na klatce schodowej, znów ciągnąłem Gillian za włosy. – Tyłek do góry, o tak!

Próbowałem przytrzymać ją w taki sposób, by była wyprężona, gdy się w nią wbijałem, ale ona nie słuchała. Oderwała ręce od materaca i mój kutas wysliznął się z niej, a ona opadała na łóżko, krzycząc i wijąc się, gdy orgazm wstrząsał jej drobnym ciałem.

Stęknąłem, dochodząc zaraz po niej, i przytrzymałem ją za biodra, aby nie spadła na ziemię. Upewniwszy się, że nie zsunie się z łóżka, odwróciłem ją na plecy i przyglądałem się, jak próbuje odzyskać oddech.

Zdjąłem prezerwatywę – tej nocy czwartą – i wrzuciłem ją do kosza na śmieci, z nadzieją, że ten nienasycony głód seksu jest po prostu objawem zespołu abstynencyjnego. Że jedynym powodem, dla którego kilka godzin temu wysłałem jej SMS: „Jaki jest numer twojego pokoju?”, była chęć nadrobienia czterech tygodni bez seksu.

Leżała nago na łóżku z zamkniętymi oczami, a ja przyglądałem się jej i wodziłem palcami po jej pulchnych ustach.

Nagle podniosła się i, zarumieniona, naciągnęła na siebie prześcieradło.

– Myślałam, że wyszedłeś.

– Zamierzam. – Włożyłem koszulę przez głowę i dwa razy sprawdziłem, czy mam w kieszeni klucz do swojego pokoju.

Sięgnąłem po telefon, leżący obok telewizora, i sprawdziłem, która godzina. Szesnasta.

Pierzyliśmy się przez cztery godziny?

– Jaki masz grafik lotów na resztę miesiąca? – spytałem.

– Nie wiem. Myślisz, że znam go na pamięć?

– Ja swój znam.

Zmarszczyła brwi, ale nie próbowała się sprzeczać. Wciąż owinięta prześcieradłem, pochyliła się i sięgnęła po swoją komórkę. Postukała trochę w ekran i parę sekund później mój telefon zawibrował, na znak, że dostałem serię SMS-ów.

GILLIAN: HNL-JFK. JFK-MIA. MIA-PHX. PHX-ATL. ATL-SFO. SFO-LGA.

GILLIAN: [image]

GILLIAN: [image]

Spojrzałem na daty dołączone do każdego rejsu i zauważyłem, że oboje będziemy w Nowym Jorku przez ostatnie cztery dni przyszłego miesiąca, ale nie powiedziałem tego na głos. To miał być zwykły, czysty seks z odrobiną wymaganych przez nią „uprzejmych” rozmów – i nic więcej.

– Zobaczymy się w Phoenix piętnastego – powiedziałem. – Dam ci znać, gdzie się spotkamy na lotnisku.

– To za pięć dni.

– Wiem. To jakiś problem?

– Nie. – Wzruszyła ramionami. – Tylko że... Nie wyglądasz mi na kogoś, kto jest w stanie tak długo wytrzymać bez seksu. Ktoś, z kim się kiedyś spotykałam, powiedział mi, że to zbyt długo dla każdego faceta.

– Więc powinnaś spotykać się z lepszymi facetami. – Przewróciłem oczami. – Do dzisiaj nie pieprzyłem się z nikim od tamtego dnia, kiedy zrobiliśmy to w Madison.

– Serio?

– Tak, serio. – Patrzyłem, jak prześcieradło powoli się przesuwają, odsłaniając jej stwardniałe sutki.

– I przez cały ten czas o mnie myślałaś?

– Przez cały ten czas myślałem o pieprzeniu się z tobą – powiedziałem. – Nie znam cię i nie chcę poznać, pamiętasz?

– Czyli odpowiedź brzmi: „Tak”. – Uśmiechnęła się. – Nie wspominałam o tym wcześniej, ale nie będziemy mogli się spotkać w ostatnią sobotę przyszłego miesiąca. Zobowiązania rodzinne.

– W porządku. Ja nie będę mógł się z tobą spotykać w trzeci weekend każdego miesiąca. Z przyczyn osobistych.

– Chcesz o tym porozmawiać? Mogę zaparzyć kawę.

Zamrugalem.

Ona naprawdę jest z tych, co to „chcą chłopaka”...

– Czy to znaczy: „Tak, napiję się kawy”? – spytała, wstając z łóżka. Na jej skórze wciąż perliły się kropelki potu po naszym seksie. – Z kofeiną czy bez?

Nie odpowiedziałem. Spojrzałem na nią po raz ostatni i wyszedłem, zanim widok jej ciała sprawiłby, że znów chciałbym ją posiąść.

Pojechałem windą do swojego pokoju, wziąłem zimny prysznic i położyłem się do łóżka. Nie mogłem zasnąć, więc sprawdziłem pocztę. W odebranych, u samej góry, zobaczyłem nowy e-mail z Elite.

**Temat: Coroczna gala Elite Airways.
Ostatnia szansa na potwierdzenie przybycia**

Panie Weston,

wiemy, że otrzymał Pan tę wiadomość wiele razy w tym miesiącu, ale uznaliśmy za konieczne wysłanie jej ponownie.

W załączeniu znajdzie Pan oficjalne zaproszenie na coroczną galę naszych linii lotniczych. W tym roku zaprezentujemy nowy projekt i będziemy świętować najnowsze,

przełomowe osiągnięcie naszej firmy. Uczymy też tych, którzy stracili życie podczas jedyne go tragicznego lotu w historii naszych linii, ofiary lotu 1872. Będziemy wdzięczni za Pańską odpowiedź, niezależnie od tego, czy zamierza Pan wziąć udział w tegorocznej gali, czy nie.

Biuro Spraw Pracowniczych
Elite Airways

Wzdrygnąłem się na widok informacji o locie 1872, zaskoczony i zszokowany, że prawda wreszcie wyjdzie na jaw. Pomyślałem, że może, tylko może, będzie to pierwszy krok, dzięki któremu zacznę mniej nienawidzić tych bandyckich linii lotniczych, i może kolejny krok, który pozwoli mi przespać spokojnie więcej niż tylko kilka nocy z rzędu.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi otworzyłem zaproszenie i zaznaczyłem „Tak”. Potem odwróciłem się na drugi bok, próbując zasnąć i nie myśleć już o Gillian i jej cipce.

Pięć minut później mój telefon zabrzączał, sygnalizując, że dostałem SMS.

GILLIAN: Jaki jest numer twojego pokoju?

BRAMKA B13

GILLIAN

Phoenix (PHX)

Drżącymi rękami wysłałam Jake'owi SMS: „Już jestem”, czekając na niego w remontowanej łazience na lotnisku w Phoenix. Tuż po wylądowaniu jakimś cudem udało mi się skłamać Connors prosto w oczy, mówiąc jej, że będę musiała zameldować się w hotelu z opóźnieniem, ponieważ „kolega ze studiów” właśnie przysłał mi wiadomość na Facebooku, że akurat jest w pobliżu.

Nie byłam pewna, czy wyraz jej twarzy oznaczał irytację czy ulgę, ale wyjęła swój notatnik i odnotowała przy moim nazwisku: „Niepodporządkowanie się przepisom”, zanim sama odjechała do hotelu.

Słyszając przez drzwi toalety głosy pasażerów i turkotanie bagażu, miałam ochotę wyjść, zostawiając Jake'owi wiadomość, że to wszystko jednak nie dla mnie. Zaczęłam pisać SMS, kiedy on nagle wszedł do toalety.

– Cześć... – zaczęłam. – Pojedziemy do twojego hotelu? To nie będzie ten sam Marriott, prawda?

Postawił swoją walizkę podręczną pod ścianą i podszedł do mnie z nieco zdezorientowaną miną.

– A kto mówił coś o hotelu?

– Ale... Powiedziałaś, że będziemy się spotykać w miastach, w których oboje znajdziemy się w tym samym czasie, i wtedy zadecydujemy, gdzie pójdziemy.

Gapił się na mnie i nagle mnie olśniło.

– Chcesz, abyśmy pieprzyli się tutaj? Serio?

– A niby po co prosiłem, żebyś czekała na mnie w remontowanej łazience, Gillian?

– Na przykład po to, by uzgodnić, jaki jest nasz następny cel?

– To nie jest jakaś tajna misja. – Spojrzał mi w oczy. – Nie zawsze będziemy się bzykać na lotnisku, ale za trzy godziny mam lot, więc nie ma co tracić czasu.

– Aż tak jesteś napalony?

– Tak. – Uśmiechnął się, wsuwając mi rękę pod sukienkę i delikatnie dotykając moich majtek. – I najwyraźniej ty też.

Nie odpowiedziałam. Oparłam się plecami o drzwi kabiny dla niepełnosprawnych, myśląc o tym, co usłyszałam. Sypiając z nim, już i tak w rażący sposób łamałam zasadę zabraniającą spoufalania się, ale nie miałam pojęcia, że ryzyko przyłapania nas na tym miało być aż tak wielkie.

Nie przestając się uśmiechać, Jake otworzył drzwi do kabiny i wciągnął mnie do środka.

Podniósł mnie i posadził na trzecim stopniu drabinki malarskiej.

– Coś ty taka nerwowa? – spytał.

– Nie jestem nerwowa. – Nadal cała się trzęsłam. – Ja tylko... Myślałam, że to wszystko będzie bardziej cywilizowane i bez narażania się na to, że ktoś nas przyłapie.

– Gillian, ile ty masz lat? Dwadzieścia sześć?

– Dwadzieścia dziewięć.

– Okej, masz dwadzieścia dziewięć lat – powiedział, wyglądając na zadowolonego z tej odpowiedzi. – Myślę, że jakoś zniesiesz uprawianie seksu w miejscach publicznych. – Pogładził mnie po policzku. – Nigdy nie wybrałbym miejsca, w którym ktoś mógłby nas przyłapać.

– Ale...

Położył mi palec na ustach.

– Remont kończy się o siedemnastej. Teraz jest dziewiętnasta. Jesteśmy w terminalu 4, międzynarodowym. W tej chwili pasażerowie znajdują się przy bramce na końcu korytarza, gdzie wchodzi na pokład ostatniego samolotu, jaki stąd dzisiaj odlatuje, a personel lotniska ma zakaz wchodzenia do pomieszczeń remontowanych ze względu na ryzyko wypadku.

– Więc już to kiedyś robiłeś?

– Nie. – Rozsunął moje nogi i delikatnie ściągnął mi majtki do kostek. – Po prostu znam się na lotniskach, a ty musisz się wyluzować, zanim rozpoczniemy cały ten układ.

– Umiem się wyluzować...

– Zadbam o to. – Zdjął mi majtki i wsadził je sobie do kieszeni. – A tymczasem umówmy się, że zaczniemy od nowa po dzisiejszym spotkaniu. Co ty na to?

Nie czekał, aż się z nim zgodzę. Wysoko zadarł moją sukienkę i jeszcze trochę rozsunał mi nogi. Bez słowa oparł na swoim ramieniu moją lewą nogę i zanurzył twarz między moimi udami, łąpczywie chłonąc cipkę tak długo, że aż zmiękły mi kolana, a on musiał zasłonić mi usta, by stłumić mój krzyk.

Dwa razy z rzędu doprowadził mnie językiem do orgazmu, a ja paznokciami zostawiłam mu na plecach ślady świadczące o mojej rozkoszy.

Kiedy skończył, została mu godzina do wejścia na pokład, więc tylko postawił mnie z powrotem na ziemi i odszedł ze słowami:

– Napiszę ci w e-mailu, gdzie się spotkamy w Charlotte w przyszłym tygodniu. A tak między nami, soki z twojej cipki smakują niesamowicie...

BRAMKA B14

GILLIAN

Charlotte (CLT) → Atlanta (ATL) → Montreal (YUL)

Temat: Charlotte

Jak ci upływa tydzień? (Mój jest bardzo stresujący i chaotyczny).

Temat: Re: Charlotte

To nie jest e-mail o pieprzeniu się. (W e-mailach piszemy tylko o pieprzeniu się).

– Jake

Temat: Charlotte (Właściwy e-mail)

Po wylądowaniu czekaj w terminalu C. Bramka 15.

– Jake

Temat: Re: Charlotte (Właściwy e-mail)

Niezależnie od tego, że e-maile mają być tylko o „pieprzeniu się”, to czy tak trudno było zacząć od „Cześć, Gillian” albo „Mam nadzieję, że u ciebie w porządku, Gillian”, a dopiero potem napisać, gdzie chcesz się spotkać na seks? Chyba zgodziliśmy się na uprzejmość...

– Gillian

Temat: Re: Re: Charlotte (Właściwy e-mail)

Zgodziliśmy się też, że nie będziemy prowadzić bezsensownych rozmów. Terminal C. Bramka 15.

Temat: Re: Re: Re: Charlotte (Właściwy e-mail)

Jeśli nie zaczniesz być uprzejmy, zapewniam, że więcej się z tobą nie spotkam.

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Re: Charlotte (Właściwy e-mail)

A ja zapewniam, że nie wiesz, kogo chcesz wydymać...

– Jake

Temat: Atlanta

Miałś czekać przy E3 pół godziny temu.

– Jake

Temat: Re: Atlanta

Nadal czekam, aż zapytasz, jak mi minął dzień, albo zaczniesz od „cześć”...

– Gillian

Temat: Re: Re: Atlanta

To sobie czekaj. Biegiem do E3. Ale już.

– Jake

Temat: Re: Re: Re: Atlanta

Cześć. Jak się masz? Proszę, czekaj na mnie przy E3. Chcę się pieprzyć, bo jestem uzależniony od seksu z tobą. Widzisz, jakie to proste? Spróbuj :-)

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Re: Atlanta

Przestań mnie wkurzać, Gillian... Masz pół minuty, żeby znaleźć się przy E3.

– Jake

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Atlanta

SERIO, JAKE'U? Czy ty właśnie powiedziałeś to, co myślę, że powiedziałeś, przez głośniki?

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Atlanta

Jeśli nie będzie cię tu za dziesięć sekund, dodam: „Cipka Gillian”. Zaryzykujesz?

– Jake

Temat: Montreal

Cześć. Jak się masz?

Bar Tima Hortona. Strefa przylotów.

– Jake

Temat: Re: Montreal

Pieprz się.

– Gillian

Temat: Re: Re: Montreal

Za trzy godziny – już nie mogę się tego doczekać.

– Jake

Oparta o krzesło przeglądałam ostatnie SMS-y od Jake'a, zastanawiając się, czy wytrzymam jeszcze tydzień bez seksu z nim. Pierwszy raz w życiu czułam, że potrzebuję seksu. W przeszłości, kiedy kochałam się z moimi poprzednimi chłopakami, było mi dobrze – nawet świetnie – ale seks z Jakiem to coś zupełnie innego. Szorstki, bez zahamowań, pierwotny. Zaczynałam mu wierzyć, że jestem równie nienasycona, jak on.

– Skąd ten głupawy uśmiech, pani Taylor? – Connors usiadła naprzeciw mnie przy bramce.

– Nic takiego. – Schowałam telefon do kieszeni blezera. – Sprawdziałam najbliższe loty.

– Ach tak? A ja myślałam, że ma pani tę idiotyczną minę, odkąd kilka godzin temu wyszła pani z tamtej toalety w sukience założonej na lewą stronę.

Co? Spojrzałam na siebie i rzeczywiście, białe szwy sukienki były na wierzchu, na co nie zwróciłam uwagi, kiedy się ubierałam.

– Proszę doprowadzić się do porządku, pani Taylor. – Odesłała mnie ruchem ręki. – Natychmiast.

Gdy ją mijałam, usłyszałam, jak mruknęła:

– Słowo honoru, one są z roku na rok coraz głupsze... Za mało mi za to płacą...

Wśliznęłam się do najbliższej toalety i szybko się przebrałam. Upewniłam się, że włosy mam lśniąco i ułożone, po czym – wciąż w siódmym niebie po dzisiejszym seksie – zadzwoniłam do Meredith.

Zamiast odebrać, błyskawicznie przysłała mi SMS:

MEREDITH: Hej, Gill. Już parę tygodni minęło! U ciebie okej? Jestem teraz na ważnej próbie, więc nie mogę gadać. Zadzwonię wieczorem, dobra?

GILLIAN: Jasne! A u mnie więcej niż okej :-)

Nie miałam nikogo innego, do kogo mogłabym zadzwonić, ale ponieważ chciałam to z siebie wyrzucić, zalogowałam się na swoim porzuconym kilka lat temu blogu i zaczęłam pisać nowy post.

~ Wpis na blogu ~

*Och, Nowy Jorku, Nowy Jorku, Nowy Jorku...
Wreszcie odkryłam na ciebie lekarstwo: latanie i...*

Ciąg dalszy nastąpi

Gillian

Nie, zaraz...

Taylor G.

Usłyszałam, że woła mnie Connors, więc zamieściłam taki niedokończony post. Ale ledwo wyszłam z toalety, już po pięciu sekundach, jak za dawnych czasów, odezwała się moja jedyna komentatorka:

KAYTROLL: Witamy z powrotem. To chyba będzie ciekawe... Albo i nie. Teraz piszesz jeszcze gorzej niż kiedyś. Po tych wszystkich latach nie umiesz nawet dokończyć głupiego ZDANIA???! O_o #zaaaaaal.

BRAMKA B15

JAKE

Seattle (SEA) → Minneapolis (MSP) → Nowy Jork (JFK)

Zaczynałem wierzyć, że seks z Gillian jest lekarstwem dającym spokojny sen, idealną odskocznią od tych nocy, w czasie których od czasu do czasu rozwaliałem wszystko w zasięgu ręki. I chociaż chwilami odbijałem się od tej ściany, którą Gillian budowała ze swojej potrzeby rozmawiania, zbędnych „cześć” i „co słyszeć”, wciąż nie miałem jej dość. Za każdym razem nasz seks był bardziej wybuchowy, a bez względu na to, jak głośno krzyczała i jak głęboko wbijała mi w plecy paznokcie, szczytując, zawsze niecierpliwie czekałem na kolejny raz.

Jedynym minusem naszego układu były drobne potknięcia, jakie jej się zdarzały, drobiazgi, które sprawiały wrażenie, jakby próbowała wnikać głębiej w moje życie i złamać jedną z naszych zasad. Zawsze gdy spotykaliśmy się na różnych lotniskach, nalegała, aby zatrzymać się w saloniku prasowym albo w księgarni i porozmawiać. Wybierała sobie jakąś książkę i zaczynała gadki w stylu: „Ciekawe, czy ta będzie dobra”, „Może ta wystarczy mi na następny lot” albo „Widziałam, że wielu pasażerów ją czytało, ale jest trochę droga”. Zajmowało mi całe trzy minuty, aby wyjąć jej tę książkę z ręki, zapłacić za nią i zaprowadzić do tego ustronnego miejsca, w którym tak naprawdę powinniśmy być.

Po skończonym pieprzeniu (jeśli zaraz nie zaczynaliśmy od nowa i tak trzy–cztery razy) przez kilka minut patrzyła na mnie w milczeniu swoimi wielkimi, zielonymi oczami. Czasami robiła to tak długo, że musiałem potem pomagać jej szybko się ubierać, aby nas nie przyłapano. W takich chwilach pytała o moje rejsy lub o mój dzień i dodawała: „Tak tylko pytam. W sumie to mnie nie obchodzi”.

Zawsze wtedy odpowiadałem na jej pytania, z nadzieją, że mówi prawdę.

Wspominałem z uśmiechem, jak kilka dni temu ujeżdżała mojego kutasa na parkingu lotniska Charlotte, a jednocześnie kończyłem czytać na ekranie telefonu najnowsze, pompatyczne artykułiki o zbliżającej się gali Elite oraz „Niezwyczajnej epoce i ambitnym dyrektorem generalnym Elite”.

Ledwo skończyłem, dostałem e-mail od Gillian.

Temat: Drobnostka

Muszę zadać ci pytanie...

– Gillian

Temat: Re: Drobnostka

Czy to pytanie dotyczy pieprzenia? (I niepotrzebnie dodałaś wielokropek na końcu tego zdania).

– Jake

Temat: Re: Re: Drobnostka

Nie, chodzi o coś osobistego. (Dziękuję panu, profesorze Weston... <-- A ten wielokropek? W dobrym miejscu?).

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Drobnostka

Więc nie musisz go zadawać. (Nie, tu też jest niepotrzebny). Zobaczymy się w sobotę w Atlancie.

– Jake

Jej odpowiedź przyszła natychmiast.

Temat: I tak je zadam

Zauważyłam, że masz przynajmniej sześć różnych zegarków Audemars Piguet. Do tego ten wart milion dolarów apartament na Manhattanie, więc ciekawa jestem: żyjesz z funduszu powierniczego? Bo jak inaczej można pozwolić sobie na coś takiego, mając pensję starszego kapitana?

– Gillian

Temat: Re: I tak je zadam

Zauważyłem, że przeoczyłaś treść mojego poprzedniego e-maila. Żadne z twoich pytań nie dotyczy pieprzenia, więc nie mam obowiązku na nie odpowiadać.

– Jake

Przysłała mi dłuższą odpowiedź usianą przekleństwami, ale ktoś poklepał mnie po ramieniu, zanim skończyłem ją czytać.

– Panie kapitanie? – Teraz klepanie było mocniejsze. – Sir?

– Tak? – Podniosłem wzrok znad telefonu i jęknąłem, przypominając sobie, że nie jestem w tej chwili w powietrzu. Siedziałem w tym cholernym symulatorze lotów razem z przechodzącym szkolenie pilotem. – Czego chcesz, Ryanie? Masz na imię Ryan, tak?

– Tak, sir. Ja, hmm... potrzebuję rady.

– Słucham.

– Czy mam ogłosić zbliżającą się turbulencję, czy wystarczy zostawić włączoną sygnalizację „zapiąć pasy”?

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy w symulatorze, prawda? – Spojrzałem na niego, zauważając kropelki potu spływające mu po czerwonej twarzy. – Za nami nie ma żadnych pasażerów. Nie ma tam nawet żadnej kabiny. Tylko ty i ja, w metalowym pudle.

– Więc... – Otarł sobie czoło. – To znaczy tak czy nie?

– Po prostu leć tą cholerną tubą. – Rzuciłem okiem na monitory, żeby sprawdzić, czy nie robi czegoś niepotrzebnie, a potem znowu rozsiadłem się w fotelu i doczytałem e-mail od Gillian.

Tubą zaczęło kołysać – najpierw lekka turbulencja, potem umiarkowana. I nagle wstrząsy przybrały na sile, a sesja w symulatorze zakończyła się głośnym piszczącym dźwiękiem i przyprawiającym o mdłości uderzeniem.

Na ekranie wyświetlił się wynik końcowy. Lot testowy 2102. Cel podróży nieosiągnięty. Nikt nie przeżył.

– Gratulacje – powiedziałem. – Właśnie zabiłeś wszystkich stu czterdziestu dwóch pasażerów, całą czwórkę stewardes, mnie i siebie. Udało ci się też wylądować tak głęboko w Pacyfiku, że Narodowa Rada Bezpieczeństwa Transportu nie znajdzie wraku szybciej niż za trzy lata.

– Nie. – Pokręcił głową. – To pana wina, sir. Prosiłem pana o pomoc.

– Pytałeś, czy masz ogłosić fingowaną turbulencję. – Odpiąłem pas i spojrzałem na kontrolki, zauważając, że autopilot jest wyłączony, a plan lotu kompletnie zmieniony. – Powinieneś zapytać, czy możesz zmienić te ustawienia. Powiedziałbym ci, że nie.

Pokręcił głową, wyglądając, jakby miał się za chwilę rozpłakać.

– Straciłem sterowność. Nie wiedziałem, że system pozwoli mi zejść tak nisko, zwłaszcza bez interwencji.

– Interwencji?

– Czy w prawdziwej wersji tego samolotu nie ma elektronicznego układu sztucznej stateczności i sterowania, który stabilizuje wszystko, jeśli samolot schodzi poniżej określonego pułapu?

– Jest. – Wstałem. – Istnieje też ukryty spadochron, który w takich wypadkach pojawia się automatycznie i ratuje wszystkich na pokładzie. Jestem zdumiony, że nie wcisnąłeś tego guzika.

– Chwileczkę! – zawołał, gdy już przekręcałem klamkę. – Ja naprawdę nie wiedziałem, co zrobić, sir.

– A pomyślałeś o tym, żeby skontaktować się z kontrolą lotów? Zapytać, czy możesz wznieść się na wyższy pułap?

– Mogłem tak zrobić?

– Spoczywaj w pokoju, Ryanie. – Otworzyłem wąż i zszedłem po stopniach na ziemię.

– Kapitanie Weston? – Jeden z kierowników Elite, który wydawał się młodszy ode mnie o dziesięć lat, nagle zastąpił mi drogę. – Kapitanie Weston, pan wychodzi?

– Owszem, jak tylko zjeździe mi pan z drogi.

– Ale dlaczego? Pański podopieczny właśnie rozbił samolot nad Oceanem Atlantyckim.

– Nie, rozbił go nad Oceanem Spokojnym. Ten jest znacznie głębszy.

– Nie w tym rzecz.

– To może pan przejdzie do rzeczy?

– Nie uważa pan, że w tej chwili powinien pan udzielać mu surowej, lecz pokrzepiającej reprymendy? I może kilku wskazówek, dzięki którym następnym razem uniknie katastrofy?

– Uważam, że lęk przed śmiercią wystarczy.

– Wie pan... – Westchnął, zakładając ręce na piersi. – Gdyby nie pewna adnotacja w pańskich dokumentach, zwolniłbym pana już kilka tygodni temu, kiedy rzekomo powiedział

pan całej grupie pasażerów, aby „wypierdalali z pańskiego samolotu”, ponieważ uznał pan, że zbyt wolno wysiadają.

– Nic w tym rzekomego. Jest filmik na YouTube.

Przewrócił oczami.

– Po tych nowych fuzjach wydajemy na ten program sporo pieniędzy, a ja osobiście byłbym bardzo zadowolony, gdyby do sukcesu przyczynił się każdy pilot. Czy nie dlatego pan lata, panie Weston? Czy nie dlatego jest pan tutaj?

– Jestem tu dla pieniędzy.

– Poddaję się. Mam. Tego. Dość – jęcząc, uniósł ręce w geście udawanego poddania się. – Ale skoro mowa o pieniądzach, to zanim pan wyjdzie, proszę to wreszcie podpisać. Za dwa tygodnie otrzymamy oficjalną listę płac z Signature, a zakładam, że chciałby pan nadal otrzymywać pensję. – Z wewnętrznej kieszeni wyjął złożoną kartkę i podał mi długopis.

Rozłożyłem dokument, szybko przeczytałem jego treść, po czym mu go zwróciłem.

– To nie jest pensja, o którą prosiłem. To nie jest nawet ułamek pensji, o którą prosiłem.

– Co pan powie? – zadrwił. – Skala płac dla nowego kapitana mieści się w przedziale od siedemdziesięciu do dziewięćdziesięciu tysięcy. Płaca maksymalna wynosi od stu dwudziestu do stu czterdziestu tysięcy po wielu latach służby jako kapitan.

– Mam wrażenie, że to przykra wiadomość dla pozostałych pilotów. Myślę też, że pan nie przedstawił mojej prośby w kadrach. Po prostu założył pan, że zna odpowiedź.

– Nie musiałem niczego zakładać, bo wiem dokładnie, co by odpowiedzieli. – Zrobił krok do tyłu. – I wiem, że roześmialiby mi się w twarz. Czteryście pięćdziesiąt tysięcy dolarów rocznie za latanie samolotami komercyjnymi?

– Proszę nie zapomnieć, że to jest moje minimum.

– Już nie pracuje pan w Signature, Weston. Nie lata pan z drużynami sportowymi, celebrytami ani światowymi osobistościami. Na pewno pan to rozumie, tak jak rozumie pan fakt, że pańskie żądanie jest absurdalne.

Nie dałem za wygraną. Od sześciu lat nie latałem za mniej i nie zamierzałem teraz zaczynać. Nie zamierzałem nawet się nad tym zastanawiać.

– Poza tym trzecie weekendy każdego miesiąca muszę mieć wolne. To mi obiecano, zanim podpisałem dokumenty.

– Okej. Nawąchał się pan cracku, Weston? Jeszcze chwila, a wyślę pana na badanie moczu.

– Czteryście pięćdziesiąt tysięcy. Każdy trzeci weekend miesiąca wolny. Cracku nie, tylko cipek.

– Jeśli im to powtórzę – powiedział, wreszcie zdając sobie sprawę, że nie żartuję – a oni każą panu iść do diabła, co mam im od pana przekazać?

– Nie dojdzie do tego. – Ruszyłem w swoją stronę. – Może mi pan wierzyć.

– Nie liczyłem na to na pana miejscu.

– Ja na pana miejscu bym w to nie wątpił.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE...

Piszę ten post w deszczowym Dallas, czekając na przesiadkę do Paryża.

Moje życie to obecnie kolaż miast i krajów, które zlewają się w jeden nieskończony dzień. Zasypiam w San Francisco, a budzę się kilka godzin później na Hawajach. Zamawiam filizankę kawy w Madrycie, a w Paryżu kupuję naleśniki na lunch. Oglądam deszcz w szarym, popołudniowym Seattle i upajam się krwawym zachodem słońca w Phoenix.

A między tymi wszystkimi podróżami – w remontowanych toaletach, na parkingach i w hotelach – łamię zasadę numer jeden moich linii lotniczych: ~~uprawiam~~ seks pieprzę się z pilotem.

Oddaję mu każdą cząstkę siebie – pozwalając, by mnie rozpałał, słuchając, jak szepcze mi do ucha słowa, od których wilgotnieję, gdy tymczasem on pieprzy mnie od tyłu. A potem pozwalam mu odchodzić.

A przynajmniej próbuję...

Chyba zaczynam go lubić, przy czym „go” mówię bez przekonania. Nie mam pojęcia, kim on jest, bo tak cholernie dobrze strzeże swojej prywatności, a na każde dwa zadane mu pytania dostaję jedną odpowiedź.

Do tego znika co trzeci tydzień, nigdy nie odbiera przy mnie telefonu i mam dziwne przeczucie, że coś przede mną ukrywa.

(Trochę tęskniłam za pisaniem na tym blogu. Trochę).

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Masz 2 komentarze:

KAYTROLL: Witam ponownie. Znowu.

KAYTROLL: A teraz proszę, zniknij znowu i znajdź jakąś inspirację, żebyś napisała o czymś innym niż twoje życie erotyczne. Nikogo nie obchodzi, z kim się pieprzysz (zwłaszcza że jesteś na tyle głupia, by łamać zasady), a jako twoja jedyna czytelniczka zasługuję na coś więcej niż jakieś pornowypociny. #dzięki #piszlepiej

BRAMKA B16

GILLIAN

Atlanta (ATL) → Denver (DEN) → Nowy Jork (JFK)

– Ostatnie wezwanie dla pasażerów lotu 1297 do San Francisco – rozległ się głos z głośnika w łazience na lotnisku Hartsfield-Atlanta. – Pasażerowie proszeni są o pilne stawienie się przy wyjściu E13.

Reszta komunikatu umknęła mi, gdy Jake chwycił mnie za uda, podsadził i wszedł we mnie. Wczepiłam się w niego palcami, jego usta zderzyły się z moimi i tak jak robiliśmy to już wielokrotnie, walczyliśmy o kontrolę, dopóki nasze ciała w końcu się nie poddały.

Przymknęłam oczy i osunęłam się w jego ramiona, próbując złapać oddech i czując jego delikatny pocałunek na moich wargach. Nie chciałam tego przyznać, ale stawaliśmy się coraz bardziej zuchwali. Więcej niż zuchwali.

Spotykaliśmy się, ilekroć oboje byliśmy w tym samym mieście bądź hotelu. Wystarczyło nam pół godziny na tym samym lotnisku.

Moje ciało pożałowało jego dotyku, usta pragnęły jego języka, a cipka pulsowała każdej nocy, domagając się jego kutasa. Zaczynałam uzależniać się od seksu z nim i wcale nie chciałam leczyć się z tego nałogu.

Nawet w tej chwili, wiedząc, że nie zobaczymy się do niedzieli, kiedy to mieliśmy się spotkać w Dallas, przepełniało mnie uczucie, którego nie czułam od dawna: tęsknota. Szczera tęsknota.

– Gillian? – Nagle spojrzał na mnie, wciąż wbijając palce w skórę moich ud i wciąż jeszcze będąc głęboko we mnie. – Mogę już postawić cię na ziemi?

Skinęłam głową, a on wysunął się ze mnie.

Podał mi spódnicę, a ja jemu krawat.

Włożyłam blezer i zauważyłam, że jego nadgarstek zdobi nowy, srebrny Audemars Piguet. Według moich obliczeń miał ich osiem.

Wiedząc, że prawdopodobnie za chwilę się rozstaniemy, podeszłam do lustra, gdzie szybko poprawiłam makijaż i blezer.

Przetarłam twarz, próbując pozbyć się zapachu seksu i potu, skropiłam się perfumami, a następnie, uświadomiwszy sobie, że Jake wciąż mi się przygląda, odwróciłam się w jego stronę.

– Wiesz, że przeciętny zegarek Audemars Piguet kosztuje dziesięć tysięcy dolarów? – spytałam.

– Gillian... – Zmarszczył brwi.

– To zwykły fakt, chyba powinienes o tym wiedzieć. – Zrobiłam krok do tyłu, a on podszedł

do mnie. – Chcesz usłyszeć jeszcze jeden?

– A czy w związku z tym faktem znowu będziemy musieli omawiać nasze zasady? Na przykład tę o niezadawaniu pytań niedotyczących seksu?

– Od czasu do czasu musimy rozmawiać – przypomniałam mu. – Zgodziłeś się na to, więc będziesz musiał zacząć odpowiadać na moje pytania.

– Nie mam nic przeciwko rozmowom z tobą. – Przycisnął mnie do zlewu. – I odpowiem na wszystkie twoje pytania, w granicach rozsądku.

– I... – To straszne, że jego bliskość tak szybko mnie podniecała. Prawie zapomniałam, co chciałam powiedzieć. – Nic ci się nie stanie, jeśli będziesz dla mnie miły i od czasu do czasu sam zadasz mi jakieś pytanie, bo jak dotąd ci się to nie zdarzyło.

– Zadaję ci mnóstwo pytań. – W jego oczach ujrzałam żar i mrok. – Pytam, czy chcesz, abym cię pieprzył przy zlewie czy pod ścianą. Pytam, czy możesz przestać krzyczeć, kiedy każę ci się pochylić, i pytam, czy wszystko w porządku, kiedy kończymy, żebym mógł wyjąć z ciebie kutasa... Jestem więcej niż miły.

Cofnął się, chwycił swój bagaż i ruszył do drzwi.

– Do zobaczenia w Dallas, w niedzielę. C5.

PÓŁTORA TYGODNIA PÓŹNIEJ...

W Dallas wystawiłam go do wiatru. A potem jeszcze raz, w Atlancie. Nie odpowiadałam na jego e-maile, w których pytał, dlaczego nie było mnie tam, gdzie się umówiliśmy, a teraz, siedząc samotnie w pokoju hotelowym w Denver, żałowałam, że jednak nie skorzystałam z tej okazji, by się odprężyć.

Matka i siostry znów zaczęły mi się naprzykrzać. Wydzwaniały co godzinę i przysyłały mi irytujące SMS-y, przypominając o tych głupich oświadczeniach, które nic mnie nie obchodziły. Z kolei Connors właśnie obsmarowała mnie w raporcie po raz drugi. Za co? Moja szminka była „nie dość czerwona” i wyglądała, jakby „ktoś ją dosłownie zlizywał [z pani ust]”.

Wciskając „ignoruj”, gdy matka dzwoniła po raz dziesiąty, zauważyłam, że dostałam kilka SMS-ów od niej i od Briana.

MAMA: Kilka tygodni temu dzwonił Ben i powiedział, że go rzuciłaś...

MAMA: Gillian, musimy o tym porozmawiać. Czy nie mówiłaś, że jego ojciec jest kimś na Wall Street? Obie wiemy, że ktoś taki jak ty musi dobrze wyjść za mąż...

BRIAN: Hej, Gill-lala. Szybkie pytanko... Zaprosiłem na tę okazję także rodziców Samantha, więc musisz być ze mną szczerą... Czy twoje mieszkanie będzie dla nich dość dobre? Burmistrz nie może pomyśleć, że nasza rodzina to byle kto.

BRIAN: Aha, mama mówiła, że rzuciłaś Bena? Zły ruch, Gillian. Zły ruch.

Zraniona i wkurzona, natychmiast zadzwoniłam do Meredith, chcąc się wyzalić, ale nie odebrała. Zadzwoniłam jeszcze dwa razy, tak dla pewności, lecz ciągle włączała się poczta głosowa.

Przejrzałam swoją listę kontaktów – wątpliwe, czy któraś ze stewardes, z którymi ledwo wymieniałam zdawkowe uprzejmości, miałyby ochotę wysłuchiwać moich żalów –

i zatrzymałam się przy imieniu Jake'a.

Bez namysłu wcisnęłam „zadzwoń”. Usłyszałam sygnał. Potem drugi i zanim zdążyłam się opamiętać i rozłączyć, odebrał.

– Cześć, Gillian. – Jego głęboki, seksowny głos zupełnie mnie zaskoczył. – Halo? Gillian?

– Tak?

– Zdaje się, że to ty zadzwoniłaś do mnie. – W jego głosie wyczułam uśmiech. – Mogę ci w czymś pomóc?

– Mam zły dzień i naprawdę muszę z kimś porozmawiać.

Cisza.

– Nie martw się, jesteś moją absolutnie ostatnią deską ratunku i w zasadzie nie musisz nawet nic mówić – powiedziałam. – Chcę tylko wyrzucić z siebie coś, co leży mi na sercu, a potem możesz się rozłączyć. Jesteś tam?

– Choć nie powinienem.

Uznałam to za potwierdzenie.

– Więc po pierwsze... – Poprawiłam sobie poduszki i oparłam się wygodnie. – Przepraszam, że kilka dni temu wystawiłam cię w Dallas.

Roześmiał się.

– To na pewno nie jest jedna z rzeczy, które leżą ci na sercu, Gillian. – Odniosłam wrażenie, że on też leży teraz w łóżku. – Byłbym bardziej skłonny uwierzyć, że jest ci przykro, gdybyś nie wysyłała mi co parę dni SMS z tekstem: „Pieprz się, ty i twoje nierozmawianie”.

Tylko się uśmiechnęłam, choć miałam ochotę roześmiać się na głos.

– Za sześć godzin mam lot – powiedział. – Pospiesz się i wyrzuć z siebie wszystkie te niepotrzebne słowa, żebym mógł się rozłączyć i spokojnie się przespać.

– Okej... Chwileczkę. Mogę najpierw spytać cię o pewien drobiazg?

– Nie.

– Kto w twojej rodzinie...? – zaczęłam.

– Jestem pewny, że słowo „nie” ma dość standardową definicję...

– Ktoś w twojej rodzinie albo ktoś ci bliski uczył angielskiego?

Przez kilka sekund milczał.

– Skąd takie pytanie?

– Przez twój sposób mówienia, twoją obsesję na punkcie gramatyki w zwykłych e-mailach i SMS-ach. Nie wspominając już o tym, że wprost uwielbiasz definicje. Chciałam cię o to spytać już w środę, ale...

– Mnie wystawiłaś – przerwał mi z lekkim niezadowoleniem, ale zaraz zmienił ton. – Moja matka.

– Jesteście ze sobą blisko?

– Rozłączam się za dziesięć minut, Gillian. Mów, co masz do powiedzenia o swoim dniu.

– Racja... – Westchnęłam. – Nienawidzę mojej rodziny. Wszystkich razem i każdego z osobna. Dosłownie wzdrygam się, gdy do mnie dzwonią, i żałuję, że nie urodziłam się wśród innych ludzi, którzy mają choćby pozory duszy. – W tle słyszałam ciche odgłosy rozmów dobiegające z telewizora. – Dzwonią tylko wtedy, gdy sami chcą poczuć się lepiej, kiedy chcą mi przypomnieć, że mogłam zrobić w swoim życiu coś więcej. A ja jestem zła, bo zmarnowałam

kilka pierwszych lat w Nowym Jorku, próbując coś tu osiągnąć mimo ich negatywnego nastawienia, a skończyło się tym samym rozczarowaniem, które mi przepowiadali... – Urwałam, przypomniawszy sobie wszystkie swoje pełne nadziei posty sprzed kilku lat, a potem nagły, choć nieunikniony koniec mojego bloga.

– Skończyłaś? – spytał Jake.

– Tak. Możesz się rozłączyć. Właściwie poczułam się trochę lepiej. Dzięki za wysłuchanie.

– Nie ma za co – odparł. – Ale wcale nie miałem zamiaru się rozłączyć.

– Chciałeś udzielić mi jakiejś rady?

– Nie trzeba ci żadnych rad – powiedział. – Doskonale wiesz, że niektóre rodziny są jak trucizna, i nic na to nie poradzisz. Ale myślę, że trochę przesadzasz i w rzeczywistości wcale ich nie nienawidzisz. Myślę, że nie masz pojęcia, co to znaczy naprawdę kogoś nienawidzić.

– Wywnioskowałaś to wszystko z tej historii? Więc może opowiem ci inną?

– Nie – powiedział zdecydowanym szeptem. – Wolałbym usłyszeć, dlaczego nie przysłaś na nasze spotkanie i dlaczego uważasz, że będę dalej zgadzał się na takie zagrywki.

– Byłam na ciebie zła... Chciałam dać ci nauczkę.

– Chciałaś mnie wkurzyć? Zostawiając mnie z twardym kutasem, czekającego na cipkę, której się odwidziało?

– Nie... – Poczułam, że się czerwienię. – Po prostu byłam na ciebie zła.

– Więc trzeba było „po prostu” przyjść – powiedział cicho. – Czekałem na ciebie przez godzinę, bo myślałem, że to znowu jakieś twoje gierki. Nie mogłem się doczekać, by zanurzyć twarz w twojej cipce i poczuć na języku smak twojej łechtaczki.

Milczałam, wodząc palcami wzdłuż rąbka wilgotnych majtek.

– Nie możesz ot tak sobie łamać naszych zasad, zwłaszcza jeśli w rezultacie muszę obejść się smakiem.

– Mówisz tak, jakbyś naprawdę mnie lubił.

– Naprawdę lubię twoją cipkę – powiedział. – Ale że jeszcze nie miałem okazji poczuć twoich ust wokół mojego kutasa, w przyszłości to upodobanie może się zmienić.

Przygryzłam wargę, słysząc jego ciężki oddech towarzyszący rosnącej złości.

– Ani słowa o tym, że spieszyłaś mi cały weekend, i to drugi raz z rzędu? – spytał. – Przez co muszę czekać na ciebie kolejny tydzień?

– To się już nie powtórzy...

– Tego jestem pewien – rzekł. – Bo gdy się spotkamy, sprawię, że taka myśl już nigdy więcej nie przyjdzie ci do głowy. Nieważne, jak bardzo wilgotna będzie twoja cipka ani jak głośno będziesz krzyczeć, błagając, bym pozwolił ci dojść, ja będę bezlitosny i nie zamierzam się powstrzymywać, jak to zwykle robię.

– Jake’u, powiedziałam, że jest mi...

– Mam gdzieś, co powiedziałaś – mówił powoli. – Mam gdzieś, jak bardzo znów jesteś na mnie wściekła. Możesz ujeźdzać mojego kutasa, aż ci przejdzie cała ta wściekłość, a ja mogę lizać twoją cipkę, aż przejdzie ci ochota na myślenie.

– Jake’u...

– Widzimy się w Atlancie w przyszły wtorek, zgadza się?

– Tak... – Pod palcami czułam nabrzmiałą łechtaczkę.

- Świetnie. Miło mi się rozmawiało.
- Skinęłam głową, jakby mógł mnie widzieć.
- A, i... Gillian?
- Tak?
- To się liczy jako pogaduszki w środku nocy.
- Okej. No i?
- Niech to się więcej nie powtórzy.

BRAMKA B17

JAKE

Nowy Jork (JFK)

Ona za cholerę nie umie przestrzegać zasad...

– Jesteś tam, Jake’u? – usłyszałem głos Gillian w moim telefonie całe półtora tygodnia później. – Jesteś tam jeszcze?

– Niestety.

– Więc co przed chwilą powiedziałam?

Dlaczego ja jeszcze gadam z tą kobietą?

– Powiedziałaś, że twój brat szaleje, jakby już planował huczny ślub, a jego dziewczyna nie wie nawet, że on chce się jej oświadczyć. – Urwałem. – A potem powiedziałaś, że zdajesz sobie sprawę, że jest dziewiąta wieczorem i że mówisz od ponad godziny, i że musisz pozwolić mi wrócić do życia, w którym pogaduszki w środku nocy nie istnieją.

Roześmiała się tym swoim zaraźliwym śmiechem.

– Myślę, że ty lubisz te pogaduszki.

– Nie lubię.

– To nie odbieraj.

– To przestań dzwonić pięć razy z rzędu.

Znów się roześmiała i mówiła dalej, jakby nie słyszała, że przed chwilą powiedziałem, że rozmawiamy już od ponad godziny. Dziesiąty wieczór przekonywałem się, że jej zdaniem „żadnych pogaduszek w środku nocy” oznacza „ale i tak do mnie zadzwoń”, a choć naprawdę chciałem się rozłączyć, mówiąc, że nie mam ochoty słuchać o jej życiu poza sypialnią, jakoś nie mogłem tego zrobić. Po pierwsze, jej lekki, zmysłowy głos – mimo tej gadaniny i zadawania zbyt wielu pytań – działał uspokajająco na moje zszargane nerwy. Po drugie, była jedyną kobietą, która jednocześnie mnie intrygowała i wkurzała – jedyną kobietą, która w najpierw doprowadzała mnie do szału, a zaraz potem czymś mnie rozśmieszała.

– I to wszystko – powiedziała, wreszcie kończąc swój wywód. – Dziękuję, że znowu mnie wysłuchałeś.

– Raczej nie miałem wyboru.

– Możesz odpłacić się pięknym za nadobne, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej.

– Pięknym za nadobne? To znaczy?

– Cóż, od kilku dni bombarduję cię moimi rodzinnymi dramatami...

– Od dziesięciu dni – poprawiłem ją.

– Okej, okej. – Znowu dobiegł mnie jej śmiech. – Od dziesięciu dni. Teraz ty mógłbyś

opowiedzieć mi o swojej rodzinie.

– Ja nie mam rodziny.

– Każdy ma rodzinę, Jake'u. Ale wiesz co, założę się, że sama mogłabym powiedzieć co nieco o twoim życiu.

Przewróciłem oczami, ale zamiast zakończyć tę rozmowę, pozwoliłem, by ciekawość wzięła górę.

– Zamieniam się w słuch.

– Cóż, tego wieczoru, kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że jesteś z Missouri i niestety wróciłeś do Nowego Jorku, więc... Założę się, że to „niestety” oznacza, że albo A) twoja rodzina też mieszka w Nowym Jorku, albo B) zostawiłeś rodzinę w Missouri, a Nowy Jork jest jedynym miejscem, gdzie nie będą zawracać ci głowy, albo C) próbujesz naprawić popsute relacje ze swoją nowojorską rodziną, ale to trudniejsze, niż się spodziewałeś. Więc która wersja?

– D) Żadna z powyższych.

– Cóż, warto było spróbować. – W jej głosie znów odczuwalny był uśmiech. – Dostanę jeszcze jedną szansę?

– Ile tylko zechcesz. Ja się rozłączam.

– Zaczekaj – powiedziała. – Ostatnie pytanie.

– Jakoś w to wątpię.

– Wybierasz się na dzisiejszą galę? Mój lot odwołano, więc może pójdę z moją współlokatorką.

– Gillian... – Westchnąłem. – Czy to nasze ostatnie pogaduszki w środku nocy? To się naprawdę musi skończyć.

– Tak. – Zdaje się, że była urażona. – Od dzisiaj nie będę więcej do ciebie dzwonić, chyba że w sprawie seksu

– Dziękuję bardzo.

– Ale zanim się rozłączysz, mógłbyś chociaż odpowiedzieć na moje pytanie...

– Nie jestem pewien, czy pójdę na galę – odpowiedziałem w końcu. – Ale raczej nie.

– A jeśli nie pójdziesz, chcesz, abym ci potem o wszystkim opowiedziała?

– To już następne pytanie. Do zobaczenia w Atlancie w poniedziałek. – Zakończyłem rozmowę i rozsiadłem się wygodnie, na wpół wkurzony, na wpół podniecony. Nie byłem do końca pewien, czy podoba mi się to jej ciągle łamanie naszej zasady, czy nie.

Nie chcąc dłużej się nad tym zastanawiać, oderwałem wzrok od lusterka wstecznego i spojrzałem przed siebie. Wbrew temu, co powiedziałem Gillian, właśnie w tej chwili dotarłem na galę. Padał lekki deszczyk, przed którym zaproszone panie próbowały osłonić swoje drogie suknie.

Miałem ochotę stamtąd odjechać, jakby ta impreza w ogóle nie miała miejsca, bo mogłem się obejść bez wspominania tragicznego rejsu 1872 i bez podziwiania najnowszego samolotu Elite, ale jakoś nie mogłem przekreślić kluczyka w stacyjce.

Przez następną godzinę patrzyłem, jak kolejni goście wchodzą do środka, a coraz intensywniejszy deszcz rozbija się o szyby mojego samochodu. Wysiadłem dopiero, kiedy w oddali rozległ się grzmot. Ruszyłem na początek kolejki i wręczyłem ochroniarzowi swój bilet, nawet nie próbując nikogo przeproszać.

Z sufitu zwieszały się wielkie, migoczące żyrandole zalewające wnętrze hangaru

oślepiającym światłem. Na środku hali stała olbrzymia scena otoczona stołami, na których leżały obrusy w kolorze kości słoniowej, a pod tylną ścianą ustawiono miniaturowe rzeźby z lodu w kształcie samolotów.

Na rozwieszonych w całym pomieszczeniu ekranach wyświetlano olbrzymie czarno-białe zdjęcia przedstawiające różne sceny z przeszłości dyrektora generalnego: jako dwudziestojednolatek stał przed niewielkim, białym szybowcem, jako mężczyzna po trzydziestce majstrował coś przy silniku samolotu i razem z jedynym synem sklejał modele samolotów, a jako pięćdziesięciolatek miał swoje miejsce w sali posiedzeń, kiedy zakładał własne linie lotnicze.

Dla wzmocnienia nostalgicznego efektu na ekranach pojawiały się też najlepsze nagłówki poświęcone Elite, a we mnie aż gotowała się krew, jakbym czytał je po raz pierwszy. Wciąż doskonale pamiętałem, gdzie byłem, kiedy każdy z tych artykułów pojawiał się w gazetach. To dzięki nim przez wiele lat śledziłem losy mojej popieprzonej rodziny.

A gdy na ekranie pojawiło się ostatnie zdanie: „Nathaniel C. Pearson, dyrektor generalny Elite Airways, przypisuje oszałamiający sukces linii lotniczych »wartościom rodzinnym«, poczułem się dokładnie tak samo jak wtedy, gdy miałem zaledwie siedemnaście lat. Kiedy wreszcie zrozumiałem, że ukochany szef tych linii lotniczych, mój ojciec, był cholernym oszustem.

Zebrani wstali z miejsc i głośno klaskali – niektórzy dzwoniли sztućcami w kieliszki z szampanem. Gdy aplauz stał się już ogłuszający, na scenę wyszedł mój ojciec, uśmiechając się do swego stada owieczek.

Ja nie klasnąłem ani razu.

– Panie i panowie. – Jego głęboki, wstrętny głos uspokoił obecnych. – Chciałbym osobiście podziękować wam wszystkim za przybycie tu dzisiaj wieczoru. Zanim zaprezentujemy państwu projekt naszego najnowszego samolotu, pragnę podkreślić, jak bardzo się cieszę, że nasza rodzina powiększyła się do trzydziestu ośmiu tysięcy pracowników, którzy obsługują loty do ponad trzystu miejsc.

I znowu brawa.

– Żałuję jedynie, że moja pierwsza żona, kobieta, która wspierała mnie całym sercem i całą duszą, dzisiaj wieczoru nie może być tutaj z nami i oglądać tych osiągnięć. Jej ostatnie słowa do mnie tchnęły nadzieją i lojalnością, dwiema wartościami, na których zbudowałem tę firmę. Powiedziała, że pragnie, abym nie przestawał marzyć i wierzyć, abym tworzył te najwspanialsze linie lotnicze zgodnie z moją wizją. Ona i nasz jedyny syn, Evan, zainspirowali mnie do nieustannego poszukiwania i wdrażania najlepszych innowacji w lotnictwie. Kilka lat temu we troje...

Jego kłamstwa brzmiały tak przekonująco, że prawie uwierzyłem w to, że miał tylko jednego syna, jakby mnie tu wcale nie było. I gdyby nie te wszystkie jego zmodyfikowane zdjęcia z Evanem wiszące dokoła, mógłbym wręcz zacząć wątpić w prawdziwość własnych wspomnień.

Nie spuszczałem oka z niego i z jego garnituru za trzy tysiące dolarów, zastanawiając się, jak często musiał sobie powtarzać tę przemowę, żeby zabrzmiała tak szczerze. Czy kiedykolwiek zająknął się przy którymś ze swoich obrzydliwych kręactw, czy kiedykolwiek budził się w środku nocy jak ja.

Gdy on opowiadał o swojej zmyślonej przeszłości, przed moimi oczami zaczęły pojawiać się prawdziwe wspomnienia, kiedy zapinał mi pas bezpieczeństwa w małym, białym samolocie

transportowym. To nie z Evanem latał samolotami i majstrował przy ich silnikach. Robił to ze mną. Tylko ze mną. Evan był zawsze gdzieś daleko, z tyłu pick-upa albo w domu, pochłonięty swoim nowym podręcznikiem do matematyki.

– A teraz przejdźmy do wydarzenia wieczoru! – zagrział do mikrofonu mój ojciec i wskazał na drugi koniec sali. – Jeśli zechcą państwo łaskawie spojrzeć w lewo, zobaczą państwo naszego nowego Dreamlinera 747!

Stałem bez ruchu, nadal patrząc na niego, choć wszyscy inni już odwrócili wzrok.

Usłyszałem dźwięk werbli i stłumione okrzyki tłumu, a potem głośne, burzliwe oklaski, gdy odsłonięto samolot.

– Tych z państwa, którzy siedzą, zachęcam do podejścia i przyjrzenia się z bliska – mówił mój ojciec wśród aplauzu. – Bez obaw, zanim stąd wyjdziemy, dokończę przemówienie.

Wszyscy się roześmiali i jednocześnie wstali z miejsc, aby podejść do samolotu. Rzuciłem ostatnie spojrzenie na ojca i postanowiłem wyjść. Natychmiast.

Zacząłem przepychać się przez tłum gości w kierunku wyjścia. W połowie drogi poczułem, że ktoś za mną poklepał mnie po ramieniu.

Odwrociłem się i stanąłem twarzą w twarz z moją byłą żoną – osobą, której nienawidziłem tylko trochę mniej niż ojca i brata.

– Hej, Jake’u – powiedziała, robiąc krok w moją stronę. – Kopę lat... Dlaczego tak na mnie patrzysz? Nie pamiętasz mnie?

– Bardzo starałem się zapomnieć. – Zerknąłem na jej plakietkę. – Wzięłaś niewłaściwy identyfikator czy nadal mamisz ludzi swoimi gierkami?

– Nie. – Zmusiła się do uśmiechu i powiedziała cicho. – Teraz mam na imię Samantha, Jake’u. Samantha.

– Bzdura. – Naprawdę miała na imię Riley, Riley Cartwright, a wyglądała jak żywcem przeniesiona tu z czasów, kiedy ostatnio się widzieliśmy. Wciąż miała krótkie, jasne włosy podkreślające jej brązowe oczy. Była ucieleśnieniem niewiarygodności. I choćbym ciągle próbował usprawiedliwiać przed sobą to, co zrobiła, albo łagodzić przeszłość jakimś miłym wspomnieniem z czasów liceum, prawdopodobnie nigdy nie zdołam wymazać nienawiści do niej.

– Jak się miewasz po tych wszystkich latach? – zapytała.

– Mówisz o latach, zanim ogłosiłaś w całym Missouri, że cię maltretuję, czy o tych późniejszych? A może o tych, kiedy przyłapałem cię, jak ciągnęłaś...

– Nie waż się kończyć tego zdania. – Zaciśnęła szczęki. – Nie waż się... Naprawdę mnie maltretowałaś. Dręczyłaś mnie psychicznie swoim brakiem zainteresowania, ciągłymi podróżami i tym, że nie umiałaś dać mi tego, czego pragnęłam.

– Byłaś na mnie zła, bo złożyłem pozew o rozwód, więc powiedziałaś policji, że uderzyłem cię w twarz lewarkiem. To maltretowanie fizyczne, a ty beczelnie skłamałaś.

– No dobrze... – Uśmiechnęła się fałszywie, jak zwykle. – Chyba minęło już dość czasu, abyś mógł być dla mnie miły i zapomnieć o tym, co nas dzieliło.

– Prawie zniszczyłaś mi karierę, Riley – powiedziałem. – To nie jest coś, co nas dzieliło.

– Jake’u...

– Nawet mojego brata przekonałaś do swoich kłamstw... Wiem, jak skłoniłaś ojca, by ci uwierzył, ale co zrobiłaś z Evanem? Dostał od ciebie ten sam prezent, uroki twojego gardła?

– Przysięgam na Boga...

– Jake? – Nagle znalazł się przy nas mój ojciec. – To naprawdę ty?

– Doskonale wiesz, kto, do kurwy nędzy, przed tobą stoi.

Szeroko otworzył oczy i wymusił uśmiech na użytek nachalnego fotografa, który pstryknął mu zdjęcie. Gdy tylko fotograf się oddalił, ojciec uśmiechnął się do mnie i odchrząknął.

– Dobrze wyglądasz, synu.

– Myślałem, że masz tylko jednego syna. To tamten Evan na zdjęciach.

– Tak, cóż... – Na jego twarzy pojawił się smutek, ale ojciec szybko zmienił temat. – Nie mogłem uwierzyć, kiedy w dziale personalnym powiedziano mi, że naprawdę zgodziłeś się na przeniesienie. Jestem zaszczycony i zaskoczony, że jednak pracujesz w moich liniach lotniczych.

– Niesłusznie. Wykupujesz każde linie, do których się przenoszę. Nie miałem wielkiego wyboru.

– Zawsze jest wybór, Jake'u.

– Twoja pierwsza żona by się z tym nie zgodziła.

Poruszył się niespokojnie i mina mu nieco zrzedła, mimo że wokół cały czas błyskały lampy aparatów. Próbowałem spojrzeć mu w oczy, aby wreszcie dostrzec w nim człowieka, ale widziałem tylko bezdusznego potwora, który bez wahania poświęcił dla swoich marzeń wszystko, bez względu na cenę.

– A co z upamiętnieniem lotu 1872? – zapytałem. – W gazetach pisali, że w końcu zamierzasz wyznać prawdę.

– Pisali, że o nim wspomnę. Nie było mowy o żadnej prawdzie.

– Więc nadal im płacisz za drukowanie twoich kłamstw?

– Ależ nie, naprawdę o nim wspomniałem. – Wskazał na drugi koniec hangaru. – Na tym nowym samolocie, jeśli mu się przyjrzyysz. Niemniej wiedziałem, że wzmianka w gazetach skłoni cię do przyścia tutaj. Koniecznie muszę z tobą porozmawiać. Jak najszybciej, Jake'u. Jak najszybciej.

Odwrociłem się, aby odejść, ale chwycił mnie za łokieć.

– Od lat robisz wszystko, aby nas unikać – powiedział. – Kupiłem Signature, aby położyć temu kres. Zgodziłem się nawet na twoją niebotyczną pensję. Nie tylko się zgodziłem, ale kazałem ją podwoić, abyś przekonał się, że poważnie myślę o rozpoczęciu wszystkiego od nowa. Czy to się nie liczy? Wiesz, ile to pieniędzy?

– A czym jest milion dla miliardera?

– Więc chciałbyś więcej?

– Niczego od ciebie nie chcę. I tak wkrótce odejdę.

– Nieprawda. – Spojrzał mi w oczy. – Latanie za dużo dla ciebie znaczy. I podpisałeś umowę. Nawet gdybyś jakoś się z niej wykręcił, po prostu wykupię następne linie lotnicze, do których się przeniesiesz, bo cię kocham, Jake'u. Tęsknię za tobą, odkąd nas wszystkich porzuciłeś.

– Widzisz? – Riley uśmiechnęła się do mnie. – Wszyscy, łącznie ze mną, nadal cię kochamy, Jake'u.

– Pierdol się, Riley.

Zachłysnęła się, jakby naprawdę była zszokowana.

– Jake'u – westchnął ojciec. – Kiedy wymyśliłem niewinne kłamstewko na temat tej gali,

żeby cię tu ściągnąć, nie chciałem, abys źle to zrozumiał.

– A kiedy ja powiedziałem: „Zaopiekuj się moją żoną, kiedy ja będę oblatywał nowe trasy”, nie chciałem, abys się z nią pieprzył.

Riley zarumieniła się, po czym szybko sfabrykowała uśmiech na użytek kolejnego fotografa.

– Jake’u, posłuchaj. – Ojciec próbował pokierować rozmową, ale tym razem na to nie pozwoliłem.

– Za to jeszcze nawet nie próbowałeś przeproszać.

– Po raz enty... – Urwał, by pomachać do kogoś na drugim końcu sali. – To się zdarzyło jeden raz i oboje bardzo żałujemy. Nic z tego nie wyszło, każde z nas jest teraz z kimś innym, a to się stało przez zupełny przypadek.

– Jej cipka tak po prostu nadziała się na twojego fiuta?

– Nie, ale jeśli pozwolisz mi wyjaśnić...

– Tego nie da się wyjaśnić. – Nie mogłem znieść faktu, że moje błękitne oczy wyglądały identycznie jak jego i że każdy, kto podszedłby dostatecznie blisko, też by to zauważył. – Jeśli jesteś zainteresowany wytłumaczeniem tego komuś, kto chciałby słuchać, napisz do redakcji Webstera i zgłoś roszczenie względem swojego wyczynu, zanim będzie za późno. Istnieje już termin „matkojebca”, ale świat chętnie się dowie, że jest też coś takiego jak „ojciec jebak”.

Oboje spiorunowali mnie wzrokiem.

– Nie powiecie nic więcej? – spytałem.

– Nie znasz całej historii – wyszczała Riley przez zęby.

– Wystarczy mi ten rozdział, który znam. Zwłaszcza scena, gdzie wróciłem wcześniej do domu i przyłapałem cię, jak ciągnęłaś mu druta w mojej łazience. Jeśli nie rozdawałaś lodzików na prawo i lewo w ramach drobnych upominków dla wszystkich gości, to nie wiem, jak mógłbym przez tyle lat niewłaściwie rozumieć fabułę tej historii.

– Nigdy cię nie było, Jake’u. – Riley prawie straciła panowanie nad sobą. – Nigdy nie było cię w domu.

– Byłem tamtego dnia. – Zrobiłem krok do tyłu.

– Jake’u, proszę, nie wychodź. – Ojciec wyglądał na szczerego, ale nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że to tylko jeden z jego trików. – Twoja matka na pewno...

– Nie waż się jej do tego mieszać. Nigdy. – Poczulem ból w piersiach. – I pierdol się. Pierdolcie się oboje. – Cofnąłem się o kolejny krok. – Ale o złożeniu podania do Webstera mówiłem zupełnie poważnie. Powinieneś się pospieszyć, zanim ktoś cię ubiegnie.

Ruszyłem do wyjścia, zamierzając upić się i zapomnieć o tym wieczorze. Coś kazało mi iść naprzód i nie oglądać się, ale to było silniejsze ode mnie. Zerknąłem na ten lśniący, biały kadłub i niebiesko-kremowy emblemat na ogonie. A kiedy już miałem się odwrócić i odejść, coś nagle zauważyłem. Coś niepokojącego i nieskończenie bezdusznego.

Z prawej strony ogona, wystarczająco wysoko, by każdy mógł go zobaczyć, widniał namalowany w tonacji jasnej sepii portret mojej matki. Pod spodem dodano rok urodzenia i śmierci oraz kilka słów:

Będiesz na zawsze w mojej pamięci, Irene.

Kocham cię – Nate.

Spoczywaj w pokoju.

Sarah Irene Pearson
1949–1999

– Taka wielka szkoda, prawda? – powiedziała cicho jakaś starsza kobieta stojąca obok mnie.
– Stracić żonę w pierwszym zbudowanym przez siebie samolocie... Na pewno wciąż czuje się zdruzgotany.

– Na pewno nie. – Odwróciłem się na pięcie i rozejrzałem się, szukając ojca. Zobaczyłem, jak się śmieje. Przyglądałem mu się z wściekłością, czekając, aż na mnie spojrzy.

Jeszcze przez chwilę pozował do zdjęć ze swoją nową, znacznie młodszą żoną, a gdy się rozejrzał, zahaczył o mnie wzrokiem. Uniósł brwi, zaskoczony, że wciąż tu jestem. Potem puścił do mnie oko, mówiąc bezgłośnie: „Czy tak wystarczy?”, zanim skierował uwagę na kogoś innego.

Zacisnąłem pięści, byłem o krok od tego, by podejść i złamać mu szczękę.

Zanim zdążyłem się poruszyć, zauważyłem stojącą po drugiej stronie hali Gillian.

Śmiała się, ubrana w krótką, szmaragdową sukienkę, która pozostawiała niewiele miejsca dla wyobraźni. Kończyła się na wysokości ud i ciasno opinała biodra, a jednocześnie odsłaniała idealne piersi.

Ruszyłem w jej stronę, ale zatrzymałem się, gdy ujrzałem, że tańczy z kimś w granatowym mundurze. Z kimś, kogo dłonie błędziły po jej plecach i kto szeptał jej coś do ucha.

Zdezorientowany przyglądałem się jej przez kilka minut, przypuszczając, że tańczy z jednym ze swoich znajomych. Ale gdy się roześmiała, odrzucając głowę do tyłu, zobaczyłem, kim jest jej partner, i cała krew odpłynęła mi z twarzy.

BRAMKA B18

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

– Hej, to boli... – Uśmiechnęłam się nerwowo, gdy Evan Pearson, syn dyrektora generalnego, przechylił mnie w tył i rzucił kolejny niewybredny żart. Przyciskał mnie do siebie odrobinę za mocno, a ja miałam nadzieję, że Meredith wkrótce zauważy mój SMS: „Błagam, ocal mnie przed tym dupkiem”.

Myślałam, że jeśli po prostu dam mu się parę razy rozśmieszyć, to w końcu sobie pójdzie, ale najwyraźniej moje reakcje jeszcze bardziej go rozochociły. Co gorsza, był pijany. Mimo to ilekroć fotograf podchodził i prosił o pozowanie do zdjęcia, jakimś cudem przez te trzy sekundy udawało mu się wyglądać na trzeźwego. A potem znowu zaczynał mnie nękać.

– Czy my już się kiedyś nie umawialiśmy, Gillian? – spytał, w końcu mnie puszczając i odczytując imię na moim identyfikatorze.

– Nie – odparłam. – Nigdy się nie umawialiśmy.

– Jesteś pewna? Ja nigdy nie zapominam twarzy, a... – Spojrzał z uśmiechem na moje piersi. – A ty wydajesz mi się znajoma.

– Dawno temu, gdy byłam dziennikarką, przeprowadzałam wywiad z panem, pańskim ojcem i pańską żoną.

– Och. – Wzruszył ramionami. – Możliwe, że to dlatego.

– Z całą pewnością dlatego. A skoro już o tym mowa, jak się miewa pańska żona? – Powoli uwolniłam dłoń z jego uścisku. – Ma na imię Sharon, prawda?

– Tak. – Roześmiał się. – Zostawiła mnie, ale ciiiiii! Tego proszę nie drukować. Jeszcze nikt o tym nie wie.

– Czeka na mnie moja współlokatorka. – Zaczęłam się wycofywać. – Muszę...

– Zaraz. – Znowu chwycił mnie za nadgarstek, tym razem mocniej, wbijając palce w moją skórę. – Ta gadka o wywiadzie ze mną, kiedy byłaś dziennikarką, to tylko jakaś bajeczka?

Pokręciłam głową. Aż za dobrze pamiętałam tamto spotkanie. Całodniowy wywiad, w czasie którego i on, i jego ojciec, jak można się było spodziewać, raczyli mnie przygotowanymi wcześniej informacjami na temat Elite. Trzy razy przekładali termin wywiadu, a potem udzielili mi odpowiedzi, które mogłam znaleźć w Wikipedii. Zamienili moje proste zadanie w absolutny koszmar.

– Pytałaś nas, jak naprawdę powstały te niesamowite linie lotnicze? – Zdjął kieliszek szampana z tacy mijającego nas kelnera i opróżnił go duszkiem. – Zapytałaś, jak naprawdę to się zaczęło?

– Z całym szacunkiem, każdy już zna odpowiedź na to pytanie. – Była to najprawdziwsza

bajka o Kopciuszk.

– Nie. – Pokręcił głową i zaczął mamrotać: – Każdemu tylko się tak wydaje. Chodź ze mną, a dam ci wywiad na wyłączność... Ale będziesz musiała połknąć, jestem czysty, więc żadnych kondomów. – Spojrzał mi prosto w oczy, a ja poczułam, że skądś znam to spojrzenie. – Nienawidzę tego ciągłego powtarzania kłamstw na każdym przyjęciu... To mnie już męczy. Jestem stary i zmęczony...

Trochę ciekawiło mnie, co miał na myśli, mówiąc o „powtarzaniu kłamstw”, ale parę minut wcześniej twierdził, że wynalazł ekspresy do kawy w Starbucksie, więc wiedziałam, że to tylko taki pijacki bajer.

Właśnie szukałam kolejnej wymówki, aby się od niego uwolnić, gdy nagle obok nas pojawiła się jakaś blondynka i ujmując go za rękę, coś mu szepnęła do ucha.

– Jest tutaj? – zapytał, szeroko otwierając oczy. – Naprawdę przyszedł?

Kobieta skinęła głową.

– Gdzie?

Nie odpowiedziała. Po prostu odeszła.

Evan odwrócił się i bez słowa poszedł za nią.

Z ulgą ruszyłam na drugą stronę hangaru, rozpaczliwie potrzebując przestrzeni. Przepchnęłam się przez tłum gości i minęłam zatłoczone toalety. Nad jednymi drzwiami wisiała tabliczka z napisem „Cicha aukcja”, a kiedy je otworzyłam, znalazłam się w pokoju pełnym szklanych gablotek i pokrytych lustrami ścian.

Kuratorka natychmiast wręczyła mi niebieski arkusz do licytowania i uśmiechnęła się. Potem, jakby wiedziała, że nie przyszłam tu niczego licytować, przewróciła oczami i szepnęła:

– Przyszła tu pani poprawić makijaż, prawda?

Pokręciłam głową.

– Nie, po prostu potrzebuję odrobiny przestrzeni.

– Oczywiście. – Wydęła wargi i wyrwała mi niebieski arkusz z ręki. – Może pani skorzystać z „odrobiny przestrzeni” po drugiej stronie pokoju przez dwadzieścia minut. Potem musi pani wyjść.

– Dziękuję. – Odeszłam na bok i przyjrzałam się swojemu odbiciu.

Choć miałam niewielkie worki pod oczami, Meredith i tak dokonała cudu, robiąc mi makijaż. W chwili kiedy powiedziałam jej, że mój lot został odwołany, a dziś wieczorem odbywa się gala, uparła się, że ubierze mnie od stóp do głów. Mimo że wciąż nie byłam przekonana do tej skąpej, zielonej sukienki, którą kazała mi włożyć, to lśniący, brązowy cień do powiek i jaskraworóżowa szminka były absolutnie doskonałe.

Sięgnęłam do swojej kopertówki po szminkę i nagle usłyszałam dźwięk szkła rozbijającego się o podłogę.

– Co, do diabła? Nie może pan tu tak po prostu wpadać! – wykrztusiła kuratorka. – Sir, musi pan stąd wyjść. Natychmiast.

Poderwałam głowę i w lustrze ujrzałam czerwoną twarz Jake’a. Spojrzał w oczy mojemu odbiciu.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – ryknął.

Obejrzałam się na niego, kompletnie zaskoczona. Kilkoro gości znajdujących się w pokoju ruszyło w stronę drzwi, mrużąc coś z irytacją.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz, Gillian? – powtórzył jeszcze głośniejszym głosem niż za pierwszym razem.

– Proszę? – Obróciłam się na pięcie.

– Mówię wyraźnie. – Zaciśnięte zęby i podszedł do mnie. – Po jaką cholere rozmawiałaś z Evanem Pearsonem?

Kręcąc głową, kuratorka sięgnęła po broszury i wyszła z pokoju, zostawiając nas samych.

Nie byłam pewna, dlaczego jest na mnie taki wściekły, ale to jego aroganckie wtargnięcie tutaj sprawiło, że krew się we mnie zagotowała.

– Będę z tobą rozmawiała, kiedy się uspokoisz – powiedziałam. – Kiedy zdasz sobie sprawę, do kogo mówisz.

– Mówię do ciebie – syknął. – I mówię o Evanie Pearsonie, do którego nigdy, przenigdy więcej się nie odzywaj. – Podszedł jeszcze bliżej, przypierając mnie do ściany. – Ale skoro już to zrobiłaś, masz mi powiedzieć, dlaczego, do diabła, z nim rozmawiałaś, i chcę to usłyszeć teraz, zaraz.

– Wcale z nim nie rozmawiałam. Podszedł do mnie, kiedy przyjechałam, uparł się, że ze mną zatańczy, i opowiadał mi głupie dowcipy.

– Spodziewasz się, że uwierzę w te bzdury? – Zmrużył oczy.

– Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. – Czułam, jak rumieniec wypływa mi na twarz. – I nie muszę ci niczego wyjaśniać. Naprawdę uważasz, że masz prawo mi mówić, z kim mogę rozmawiać, a z kim nie?

– W niektórych przypadkach tak.

– Cóż, przykro mi cię o tym poinformować, Jake’u – powiedziałam bardziej wściekła niż kiedykolwiek – ale nie jestem twoją własnością.

– Wiem o tym. – Dotknął mojego czoła swoim i wsunął mi dłoń pod sukienkę, między uda, dotykając koniuszkami palców mojej cipki. – Ale wiem też, że dopóki trwa nasz układ, moja własnością jest to.

Oddech mi zwolnił, gdy poczułam jego kciuk na łechtaczce, ale nie dałam za wygraną.

– Nasz układ dotyczy seksu z innymi, a nie rozmów.

– Doprawdy? – Odsunął rękę, porzucając moją pulsującą cipkę. – Może trzeba dodać klauzulę o tym, że ci inni nie mogą cię obłapiać, a ciebie nie powinno to aż tak bawić?

– To syn dyrektora generalnego. Prasa śledziła każdy jego ruch. Co niby miałam zrobić?

– Przed czy po tym, jak próbował cię przelecieć? – Teraz już prawie krzyczał. – Trzeba było zrobić to, co ze mną przychodzi ci tak łatwo: odejść.

– To twoja specjalność, nie moja. – Poczułam nagłą ochotę, aby dać mu w twarz. – Był pijany, a ja tylko próbowałam być dla niego miła.

– Możesz być miła, dla kogo zechcesz, ale nie dla niego. Od tej chwili Evan dla ciebie nie istnieje, więc już się do niego nie odezwiesz nawet słowem.

– Kiedy zobaczę go, wychodząc, na pewno powiem „do widzenia”. Może nawet dodam: „Miło mi było znów pana spotkać”.

– Więc uznaj ten układ za niebyły.

– Bo rozmawiałam z Evanem Pearsonem? – Byłam o krok od utraty panowania nad sobą. – Bo uważasz go za jakieś zagrożenie?

– Bo jest moim cholernym bratem! – Powiedział to tak głośno, że kobieta, która właśnie weszła do galerii, stanęła jak wryta. – No właśnie. – Jake nie spuszczał ze mnie oka. – Więc

powiedz mi teraz, Gillian, czy trzymanie się z dala od mojego brata, kiedy pieprzysz się ze mną, będzie dla ciebie jakimś problemem?

– Nie. – Spojrzałam mu prosto w oczy. – Bo więcej nie będę się z tobą pieprzyć. Nie potrzebuję tego.

Odepchnęłam go i wyszłam, nie przejmując się faktem, że kobietą, która nas tu przyłapała, była Connors.

BRAMKA B19

JAKE

Nowy Jork (JFK) → Los Angeles (LAX)

Białe fajerwerki rozświetlały niebo, gdy wyjeżdżałem z parkingu. Krew gotowała się we mnie coraz bardziej i byłem pewien, że jeśli w ciągu godziny nie dotrę do domu, to zrobię coś, czego później będę żałował.

Byłem przyzwyczajony do widoku twarzy mojego ojca na okładkach magazynów i w reklamach, tak jak do czytania jego wypowiedzi i przewracania oczami przy każdym kłamstwie, ale dzisiejsze bezpośrednie spotkanie uświadomiło mi, jak bardzo nim gardzę. Jak bardzo brzydzą mnie wszystkie jego osiągnięcia, na czele z Elite.

Włączyłem radio, chcąc skupić się na czymś innym, ale gdy tylko przestałem myśleć o ojcu, natychmiast przypomniałem sobie o Gillian. Jak ubrana w tę niby-sukienkę flirtowała z Evanem. I jak mnie to wkurzyło.

„Nasz układ dotyczy seksu z innymi, a nie rozmów”.

Cholerna bzdura.

Podjechałem pod Madison i nie czekając na parkingowego, wysiadłem z samochodu, zostawiając kluczyki w stacyjce. Szybko wbiegłem po schodach do głównego wejścia.

– Dobry wieczór, panie Weston. – Jeff otworzył przede mną drzwi. – Co słyhać w chmurach?

– Turbulencje. – Wszedłem do otwartej windy i wjechałem na górę, zadowolony, że już nie muszę dwa razy sprawdzać wszystkich zabezpieczeń przy każdym powrocie do domu. Otworzyłem okna w salonie, wpuszczając do środka powiew chłodnego, nocnego powietrza. Potem poszedłem do kuchni, wyjąłem wszystkie kieliszki do shotów i napełniłem je bourbonem.

Wychyliłem dwa, gdy włączył się system poczty głosowej.

– Witaj w domu. Masz dwie nowe wiadomości. Czy chcesz ich wysłuchać?

– Tak.

– Proszę, podaj hasło.

Opróżniłem trzeci kieliszek.

– Jeden, osiem, siedem, dwa.

– Wiadomość numer jeden... – Nastąpiło piknięcie, po czym rozległ się zachrypły głos. – Halo? Czy to Deluxe Catering? To jest numer, który...

– Następna.

– Wiadomość numer dwa.

– Jake’u, to ja. – Skomlący głos Riley poniósł się echem po całym salonie. – Wiem, że jesteś

w domu, więc odbierz... Okej, posłuchaj. Bez względu na to, co myślisz o mnie, Evanie i twoim ojcu, musimy z tobą porozmawiać. To naprawdę ważne, dlatego robimy, co w naszej mocy, aby się z tobą skontaktować. Czy ty tego nie rozumiesz? – To brzmiało tak, jakby naprawdę płakała.
– Jeśli jeszcze słuchasz...

– Następna.

– Nie masz więcej nowych wiadomości. Czy mam skasować najnowsze wiadomości?

– Tak.

– Masz trzydzieści sześć zarchiwizowanych wiadomości. Do widzenia.

Podniosłem czwarty kieliszek, gotów do jego opróżnienia, ale nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. Gwałtowne i nietaktowne pukanie, które pasowało tylko do Riley.

Ze słowami „Trzymaj się, do cholery, z dala ode mnie” na końcu języka, podszedłem do drzwi, a kiedy otworzyłem je zamasztyłem ruchem, ujrzałem przed sobą Gillian.

Stała tam kompletnie przemoczona, wciąż w tej samej, szmaragdowej sukience. Twarz miała czerwoną, a jej piersi mocno falowały.

– Tak? – Uniosłem brwi.

– Musimy wyjaśnić sobie kilka spraw – powiedziała, mijając mnie i wchodząc do mieszkania. – I zrobimy to teraz. Ja będę mówiła, a ty będziesz słuchał.

Trzasnąłem drzwiami i opróżniłem kieliszek.

Założyła ręce na piersi i czekała, abym na nią spojrział. Woda z jej sukienki ściekała na podłogę.

– Nie możesz mówić do mnie tak, jak to zrobiłeś na gali. Nie waż się odezwać w ten sposób nigdy więcej. Nie jestem twoją pieprzoną własnością ani panienką, która robi do ciebie maślane oczy, bo marzy o twoim fiucie. Nie pozwolę się tak traktować.

– Gillian...

– Nie skończyłam. – Przerwała mi z wściekłością. – Teraz ja mówię. Nie ty. Ty już powiedziałeś, co chciałeś, i to w najbrzydliwszy z możliwych sposób. Tym razem moja kolej.

Zamrugalem.

– Wiem, że tak naprawdę mnie nie znasz, że nawet nie chcesz mnie znać poza sypialnią, ale to i tak musisz usłyszeć. Musisz mnie szanować. Zawsze. Będziesz mnie szanował, dopóki trwa ten układ, a jeśli masz z czymś problem albo myślisz, że w jakiś sposób złamałam ustalone zasady, to będziesz o tym ze mną rozmawiał jak z człowiekiem, a nie jak ze swoją cholerną własnością.

Wyrzuciła to z siebie, chodząc tam i z powrotem i nie spuszczać ze mnie oka.

– To ja ryzykuję więcej, sypiając z tobą. Jeśli na nas doniosą, ja zostanę natychmiast zwolniona, a tobie jako pilotowi pogrozą tylko palcem. Więc należy mi się przynajmniej twój szacunek. Na początek możesz mnie przeprosić za to, jak naskoczyłeś na mnie w galerii. – Nagle się zatrzymała i wypuściła powietrze. – To było okrutne i niepotrzebne. A także bardzo upokarzające.

Umilkła.

– Czy to wszystko? – spytałem, bo wyglądała, jakby nie miała nic więcej do powiedzenia.

– Tak. Chyba wszystko.

– Świetnie – odparłem. – Możesz wypieprzać.

– Co?

– Mam to powtórzyć wolniej? – Rzuciłem jej gniewne spojrzenie. – Powiedziałem, że możesz wypieprzać. Taksówkarzowi przed tylnym wyjściem powiedz, żeby cię zawiózł do domu na mój koszt, i więcej tu nie wracaj. Nigdy.

– Nie. – Podeszła do mnie tak blisko, że nasze ciała prawie się stykały. – Nigdzie nie pójde, dopóki nie powiesz, że jest ci przykro.

– Nie jest mi przykro.

Otworzyła usta, żeby coś dodać, ale ją ubiegłem.

– Nie jest mi przykro, Gillian – powtórzyłem jasno i wyraźnie. – Nie przeproszę za ani jedno słowo, które usłyszałaś ode mnie na gali. Powiedziałem, co miałem ci do powiedzenia, a jeśli zabrzmiało to zbyt szorstko...

– A jeśli zabrzmiało zbyt szorstko, to co?

– To trudno.

– Trudno?

– Czy ty masz jakiś niedosłuch, czy tylko lubisz powtarzać co drugie moje słowo? – Założyłem ręce na piersi. – Mówię chyba wyraźnie.

– Jake’u... – Ramiączko jej sukienki zsunęło się, zdradzając, że nie ma stanika, ale nie poprawiła go. – Bez względu na to, czy jest ci przykro, czy nie, powinienes mnie przeprosić ze zwykłego szacunku.

– Drzwi są tam. Zamknij je za sobą, gdy już zmęczy cię mówienie do siebie. – Odwróciłem się i ruszyłem w stronę kuchni, żeby się jeszcze napić.

Wypiłem kieliszek, wysłałem Jeffowi wiadomość, uprzedzając go, że Gillian właśnie wychodzi, a potem zdjąłem garnitur i poszedłem pod prysznic.

Zamknąłem oczy, pozwalając, by ciepła woda spływała mi po twarzy, i zastanawiałem się, ile alkoholu muszę jeszcze w sobie wlać, aby zapomnieć o całym tym popieprzonym wieczorze.

Sięgnąłem po mydło, gdy zaskoczył mnie dźwięk otwieranych i zamykanych prysznicowych drzwi. Nagle poczułem, jak stojąca za mną Gillian ściska mnie za ramię, zmuszając, bym się odwrócił.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?

Wyciągnęła ręce, jakby chciała mnie popchnąć, ale zdążyłem ją powstrzymać.

Co do cholery...

– I jak się czujesz? – Twarz miała czerwoną ze złości. – Kiedy ktoś cię zachodzi od tyłu i wrzeszczy na ciebie bez powodu?

– Gillian... – Patrzyłem na nią, mrużąc oczy, a woda lała się na nas oboje.

– A może powinnam to zrobić publicznie? – Była bliska łez. – Mam obudzić i zaprosić tu wszystkich twoich sąsiadów, żeby odtworzyć tamtą sytuację? – Próbowała wyrwać się z mojego uścisku, ale trzymałem mocno. Popchnąłem ją na ścianę, przytrzymując jej ręce nad głową.

– Myślę, że powinnas się uspokoić. – Jeszcze silniej ścisnąłem jej nadgarstki.

– A ja myślę, że powinniśmy zadzwonić po moją współlokatorkę i kazać jej niewinnie z tobą poplirtować. Zobaczysz moją reakcję i nauczy się, jak postępuje dojrzała osoba.

– To, co robisz w tej chwili, uważasz za dojrzałe?

– Uważam to za konieczne. – Silniejszy strumień wody sprawił, że jej sukienka zsunęła się nieco niżej, odsłaniając górę jej piersi. – Konieczne, dopóki nie doczekam się przeprosin, na które zasługuję, bo jak nie...

– Bo jak nie, to co? – Nie wiedziałem, co takiego miała w sobie ta kobieta, że sama jej obecność podnosiła mi ciśnienie, ale byłem pewien, że jeśli nasza znajomość nie skończy się dzisiaj, to wkrótce Gillian podniesie tę umiejętność do rangi sztuki. – Zagadasz mnie na śmierć?

Nagle umilkła, co nie zdarzało jej się często, lecz było równie wkurzające. Wlepiła we mnie zielone oczy, mocno zaciskając idealne usta.

– Gadanie skończone? – zapytałem. – Czy to znaczy, że teraz wreszcie wyjdiesz?

– To znaczy, że jesteś w pieprzonym stadium wyparcia – odparła. – To znaczy, że jesteś większym dupkiem, niż mogłabym się spodziewać. I choćbym miała zrezygnować z seksu, już nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

– Szczerze w to wątpię.

– Nie odezwę się. – Przełknęła ślinę. – Myślę, że lubisz mnie znacznie bardziej, niż chciałbyś przyznać.

– Czyli gadania ciąg dalszy...

– Choć twierdzisz inaczej, lubisz, gdy dzwonię do ciebie w środku nocy.

– I dlatego tak często wciskam „ignoruj”?

– Lubisz ze mną rozmawiać, bo nie masz nikogo innego, wiem, że nie masz żadnych innych znajomych. – Znów próbowała się poruszyć, ale nie pozwoliłem na to. – Myślę, że lubisz nawet, kiedy próbuję lepiej cię poznać, kiedy cię o coś pytam.

– Nie znoszę tych twoich cholernych pytań.

– Chcę tylko przeprosin – powiedziała stanowczym tonem. – A jeśli ich od ciebie nie usłyszę, to znaczy, że jesteś większym dupkiem, niż się spodziewałam, i masz moje słowo, że więcej się do ciebie nie odezwę.

– Okej. Świetnie. – Puściłem ją i się wycofałem – Wyskakuj z tej sukienki, to pokażę ci, jak mi jest cholernie przykro.

– Co?

– Ściągaj tę sukienkę... Wybacz, tę niby-sukienkę, a chętnie pokażę ci, jak bardzo mi przykro, Gillian. Mam to powtórzyć jeszcze raz?

Chwila ciszy.

– Chyba nie myślisz poważnie, że chcę w tej chwili uprawiać z tobą seks...

– Myślę, że sama nie wiesz, czego chcesz. – Jej prześwitujące przez jedwab sutki stwardniały. – I myślę, że będziemy mieć problem, jeśli nic z tym nie zrobisz.

– Jake’u... – Na policzki wystąpił jej rumieniec, gdy wodziłem palcem po zamku błyskawicznym z boku jej sukienki. – Chcę tylko, abyś mnie przeprosił.

– Zrobisz to, gdy zdejmiesz sukienkę.

Wpatrywała się we mnie przez kilka sekund, czując, że to sytuacja patowa. Nie spuszczałyśmy z siebie wzroku, a po chwili, która wydawała się wiecznością, Gillian rozpięła zamek.

Mokry, zielony jedwab opadł na ziemię, potwierdzając moje przypuszczenie, że pod sukienką nie miała absolutnie niczego, co rozżłościło mnie jeszcze bardziej, kiedy przypomniałem sobie, jak Evan ją obmacywał. Schyliła się, by odpiąć paski srebrnych szpilek, ale chwyciłem ją za rękę i nie pozwoliłem jej ich zdjąć.

Przyciągnąłem Gillian do siebie, pod strumień wody. Bez słowa posadziłem ją na ławeczce.

Jej rozgniewane, mokre usta wpiły się w moje. Gryzła mnie w język za każdym razem, kiedy

próbowałem penetrować jej usta. Walczyła o kontrolę, przeklinając mnie i próbując pchnąć na ławeczkę, aby to ona znalazła się na górze, ale chwyciłem ją w talii i z łatwością obróciłem.

– Uklęknij – szepnąłem, chwytając ją za włosy i odciągając jej głowę do tyłu.

Pochyliła się powoli, opierając się o ławkę i unosząc ku mnie swój idealny tyłek.

Złapałem ją za biodra i wśliznąłem się w jej mokrą cipkę.

– Ach! – jęknęła, gdy wbiłem się w nią do oporu i klepnąłem ją w tyłek.

– Przepraszam... – szepnąłem jej do ucha. – Bardzo przepraszam, Gillian...

– Pieprz się – odpowiedziała cicho, a ja powtórzyłem klepięcie.

Krzyczała przy każdym moim pchnięciu, a ja przytrzymałem ją za biodra, aby poczuła każdy centymetr mojego kutasa.

– Powiedziałem, że przepraszam... – Ugryzłem ją w ramię. – To ci wystarczy?

Nie odpowiedziała, tylko jęknęła, wciąż na mnie napierając.

Chwyciłem ją za włosy i odciągnąłem głowę do tyłu, aby mogła spojrzeć mi w oczy.

– Przyjmiesz moje przeprosiny? – Wsunąłem dłoń między jej uda i potarłem łechtaczkę, a ona jęknęła jeszcze głośniejsze. – To znaczy, że nie?

Łechtaczka nabrzmiała pod moimi palcami, na które spływały soki z jej cipki.

– Żądasz przeprosin, ale nie chcesz ich przyjąć?

– Tak...

– Tak, przyjmujesz je, czy tak, nie przyjmujesz?

– Och... O Boszszsz...

– Odpowiedz. – Pociągnąłem ją za włosy i nagle poczułem, jak jej cipka zaciska się wokół mojego kutasa. – Przeprosiny ci nie wystarczą, Gillian?

– Ja... – Zamknęła oczy, a jej ciałem wstrząsały dreszcze. – Tak... Tak! – krzyknęła po raz ostatni i osunęła się na ławeczkę, a ja przytrzymałem ją, chroniąc przed zbyt gwałtownym upadkiem.

Doszedłem zaraz po niej. Oddychaliśmy ciężko w jednakowym rytmie i oderwali się od siebie dopiero wtedy, gdy nasze oddechy wróciły do normy.

Pomogłem jej usiąść i oprzeć się o ścianę, a potem oboje siedzieliśmy bez ruchu, pozwalając, by ciepła woda spływała nam po skórze.

Po kilku minutach odwróciła się i spojrzała na mnie swoimi seksownymi, zielonymi oczami.

– Tęskniłam za tym prysznicem.

Wstałem, tłumiąc śmiech, i zakręciłem wodę. Chwyciłem ją za rękę i zaprowadziłem do sypialni.

– Proszę. – Wręczyłem jej ręcznik, a drugim owinąłem się w pasie.

Otworzyłem szafę wnękową i wysunąłem dolną szufladę, w której trzymałem różne rzeczy znalezione w mieszkaniu, odkąd Gillian je opuściła. Wyjąłem parę czarnych legginsów, za duży T-shirt z napisem „Boston U.” i parę majtek. Resztę jej ciuchów zostawiłem w środku, sam nie wiem dlaczego, i zamknąłem szufladę.

Usiadłem obok Gillian na łóżku i podałem jej ubrania.

– Dziękuję – powiedziała cicho, wyraźnie zaskoczona. – Gdzie je znalazłeś?

– Tam, gdzie ich nie powinno być. – Włożyłem czarne spodnie od dresu. – Ale nie ma za co.

Ubierając się, patrzyła na mnie tym dziwnym spojrzeniem, które często widywałem u niej po

seksie.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytałem.

– Nie – odparła. – Powiedziałałabym ci jeszcze pod prysznicem.

– Chodziło mi o gałę. Ścisnąłem cię za ramię, tak jak ty mnie w łazience?

– Nie. – Pokręciła głową.

Westchnąłem i zawahałem się.

– Właściwie to jest mi przykro.

– Z powodu tego, jak do mnie mówiłeś?

– Z powodu tego, że zrobiłem to publicznie.

– Jake'u...

– Tak – powiedziałem, ujmując jej dłonie i pomagając wstać. – Przepraszam, że mówiłem do ciebie w ten sposób.

– Więc to się więcej nie powtórzy?

– Nie, jeśli znowu nie najdzie cię chęć na pogaduszki z moim bratem.

– Nie najdzie... – Przygryzła wargę. – Byłeś adoptowany? Evan to twój brat przyrodni?

– Ta rozmowa się nie odbędzie – zaprotestowałem. – Skończ z tym.

– Tylko pytam. Evan nie wspominał o bracie, kiedy kilka lat temu robiłam z nim wywiad do mojej gazety.

– Gillian, jeśli ten układ ma działać... – Starąłem się mówić spokojnie. – Jeśli to między nami, czymkolwiek jest, ma się udać, to musisz dać sobie spokój z pytaniami i więcej do tego nie wracać. To nie ma nic wspólnego z tym, co nas łączy.

Na jej twarzy pojawił się sarkastyczny uśmiech.

– Czyżby to znaczyło, że teraz jesteś otwarty na coś więcej, bo najwyraźniej lubisz ze mną rozmawiać? I dopuszczasz myśl, że możesz się we mnie zakochać?

– Nie nazwałbym tego zakochaniem.

– A ja pożądanym.

– Więc nazwijmy to „czymś między nami”. – Przewróciłem oczami i zaprowadziłem ją do pokoju gościnnego, po drodze podnosząc i podając jej torebkę. Włączywszy światło, podszedłem do łóżka i odwinąłem kołdrę. – Możesz się tu dziś przespać. Dopilnuję, aby rano ktoś odwiózł cię do domu.

– Dziękuję. – Wpełzła do łóżka, wyglądając seksowniej niż kiedykolwiek.

– Jak się tu dzisiaj dostałaś? – spytałem.

– Współlokatorka mnie podrzuciła.

– Kłamiesz. – Widziałem to w jej oczach. – Jak było naprawdę?

– Przyjechałam autobusem.

– Nie było taksówek albo Uberów?

– Były, ale niektórzy nie urodzili się bogaci, więc muszą czekać do wypłaty, aby móc za coś zapłacić.

– Nie urodziłem się bogaty – powiedziałem, poprawiając jej poduszkę. – Gdy następnym razem będziesz taka zła, weź taksówkę. Zapłacę za nią.

Wyglądała na zdumioną.

– Czy to otwarte zaproszenie? Mogę tu przyjeżdżać, kiedy chcę?

– Chyba całkiem sporo już tu sobie pomieszkałaś. – Wsunąłem dłonie pod jej uda i przyciągnąłem do siebie. – Ale nie, do cholery, to nie jest żadne zaproszenie. Gwarantuję ci, że poza dzisiejszą nocą nigdy więcej nie będziesz tu spała.

– Boisz się, że coś do mnie poczujesz?

– Boję się, że pomyślisz, że coś do ciebie czuję. – Wodziłem palcem po jej wargach. – A tak nie jest, Gillian, ale lubię z tobą rozmawiać. Czasami.

Cicho westchnęła i znów się rozgadała, prowadząc jeden z tych swoich długich monologów i nakręcając mnie powoli każdym kolejnym słowem, które padało z jej pełnych, różowych ust.

Tym razem, kiedy wreszcie skończyła, tylko się jej przyglądałem, a po chwili uświadomiłem sobie, że muszę natychmiast urwać tę rozmowę, zanim znów zaczniemy uprawiać seks, przez co nie wyśpię się przed jutrzejszym lotem.

Nie odezwałem się już ani słowem. Po prostu spojrzałem na nią po raz ostatni, zgasilem światło i wyszedłem. W kuchni schowałem kieliszki do shotów i bourbona, a potem wróciłem do swojej sypialni, w której tamten truskawkowy zapach nie był tak wyraźny.

Leżałem w łóżku, wpatrując się w sufit i zastanawiając się, jakim cudem znowu przeszliśmy od kłótni do pieprzenia, a od pieprzenia do uprzejmej rozmowy.

Każda inna kobieta, z którą kłóciłem się w przeszłości – bez względu na powód kłótni – natychmiast lądowała na liście „koniec znajomości” i w tej samej chwili na zawsze ucinalem wszelki kontakt. A jednak po tylu kłótniach z Gillian wciąż nie czułem potrzeby zablokowania jej numeru w telefonie ani znalezienia sobie innej kobiety.

Kiedy kilka godzin później w końcu zamknąłem oczy, odpłynąłem w najspokojniejszy od miesięcy sen. A gdy się obudziłem, zdałem sobie sprawę, że już nie jestem w swojej sypialni. Leżałem obok Gillian, objęty jej ramionami.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Nie chcę sobie robić nadziei i nie zapomniałam, jak szybko może się zmieniać temperatura jego uczuć, ale naprawdę go lubię. Może znacznie bardziej, niż powinnam... A choć czasami przyjmuje nonszalancki ton, to jednak całuje mnie i pieprzy tak, jakby i on mnie lubił.

Mimo to myślę, że przez tego faceta wkrótce mnie wyleją...

Poprzednia dyskrecja w postaci „Spotkajmy się tutaj” obecnie zastąpiona została przez „Pieprzyśmy się, gdy tylko cię zobaczę”.

Trzyma mnie za rękę w miejscach publicznych, nie dbając o to, że może nas zobaczyć ktoś z setek naszych współpracowników. Za każdym razem próbuję udawać, że to tylko żart, ale gdy tak robię, on pieprzy mnie jeszcze mocniej. A w dniu, w którym pieprzyliśmy się w pustym magazynie jakiejś knajpki na lotnisku Minneapolis/St. Paul International, zaczęłam szukać nowej pracy.

To już tylko kwestia czasu.

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Masz jeden komentarz:

KAYTROLL: Wyleją cię przez ciebie samą. Tak jak poprzednio. Przynajmniej tym razem nie będziesz mogła nikogo o to obwiniać...

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Teraz są i pogaduszki w środku nocy, i niekończące się e-maile, gdy latamy za granicę, i SMS-y, po przeczytaniu których zawsze wilgotnieję. A jednak mimo faktu, że rozmawiamy więcej niż kiedykolwiek i że tylko czasami odpowiada mi tekstem: „Ten SMS nie dotyczy pieprzenia”, nasze rozmowy są zawsze powierzchowne.

Wciąż ucina wszelkie pytania o przeszłość – swoją lub jego rodziny – zaś na dźwięk słowa „my” szybko zmienia temat. A jeśli nic mu nie przychodzi do głowy, kończy rozmowę seksem.

Wczoraj wieczorem, gdy wziął mnie opartą o drzwi szafy w moim hotelowym pokoju, całował mnie długo i głęboko, a potem, mogłabym przysiąc, powiedział: „To nie jest dla mnie dobre... Ale i tak cię lubię...”.

Przynajmniej tak mi się zdawało...

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: Jedynym powodem, dla którego jeszcze nie przestałam obserwować twojego bloga, jest fakt, że i ty, i twoje życie budzą we mnie litość. No i dzięki twoim beznadziejnym postom sama czuję się dziesięć razy lepiej.

BRAMKA B20

JAKE

Orlando (MCO) → Hawaje (HNL) → Nowy Jork (JFK)

Po kilku godzinach od spotkania z Gillian w Orlando, wciąż czułem w ustach smak jej cipki, co pozwalało mi oderwać myśli od kolejnego długiego tygodnia. Dzięki temu mogłem też nie skupiać się zbyt na dzisiejszym porannym zebraniu pilotów. Prawie.

– No więc... – Facet w źle skrojonym, niebieskim garniturze zwracał się do grupy ponad dwudziestu pilotów w niewielkiej sali konferencyjnej. – Jak wszyscy panowie wiecie, w porównaniu z innymi komercyjnymi liniami lotniczymi w Elite mamy najlepsze pakiety świadczeń socjalnych oraz najlepsze i najbezpieczniejsze samoloty.

– Naprawdę wezwał nas pan tu, żeby poczytać nam na głos broszurkę firmy? – zapytałem. To zebranie już trwało o pół godziny za długo. – Mam lepsze rzeczy do roboty na Hawajach.

– Oczywiście, że pan ma ich wiele, kapitanie Weston. – Przewrócił oczami i zgasił światło, a z sufitu powoli opuścił się ekran. – Zwołałem to zebranie, aby omówić naszą zasadę zabraniającą spoufalania się.

Nagle na ekranie pojawiło się ziarniste zdjęcie ubranego w mundur pilota i stewardesy, którą trzyma za rękę, przechodzących obok znaku „Uwaga! Remont”.

– Na lotniskach zwykle nie instaluje się kamer o wysokiej rozdzielczości w remontowanych strefach, ponieważ, cóż... Po co, skoro są one praktycznie wyłączone z użytku, jednak kilka tygodni temu jakiś pasażer zrobił to zdjęcie i opublikował je w mediach społecznościowych z komentarzem: „Założę się, że ten pilot przeleci fiutem po jej pasie startowym”.

Kilku pilotów wybuchnęło śmiechem.

– Opublikowano także to. – Nacisnął guzik na pilocie, uruchamiając na ekranie znacznie wyraźniejszy filmik, na którym pilot w mundurze całował kobietę pod ścianą w zamkniętej i pustej knajpce na lotnisku Seattle International. – Cóż – ciągnął – to tylko formalność, bo i tak rozmawiamy z wszystkimi pilotami Elite, którzy byli na tych lotniskach w czasie, kiedy nagrano te incydenty. Nie muszę dodawać, że choć to, co robicie w swoich sypialniach, nikogo nie powinno obchodzić, to jednak postawa dwojga pracowników ewidentnie łamiących nasze zasady, podczas gdy firma tak konsekwentnie buduje swój wizerunek na ich przestrzeganiu, jest nieco... – Potarł podbródek. – Jest karygodna. A raczej... Brakuje mi słowa... Szokująca? Porażająca? Nie... Skandaliczna.

Wreszcie znalazł odpowiednie słowo i włączył światło.

– Jeśli ktoś z was wie, kim są te osoby, proponuję, aby im przekazać, że je znajdziemy. A jeśli na tych materiałach jest któryś z was, sugeruję, aby natychmiast się przyznał. Niezwłocznie rozwiążemy umowę z tą stewardesą i odnotujemy w dokumentach pilota

naruszenie umowy. Zostanie on poddany karze dyscyplinarnej, ale zachowa stanowisko, o ile będzie z nami współpracował.

Mówił coś jeszcze, rozdając jakieś dokumenty, ale ja nadal wpatrywałem się w ekran za nim. Film odtwarzany był na okrągło, ale ponieważ nasze twarze, moja i Gillian, były niewidoczne, nikt nie mógł nas rozpoznać. Wyglądaliśmy po prostu jak dwoje pracowników tych samych linii lotniczych, którzy całowali się z takim zapamiętaniem, jakby mieli gdzieś, czy zostaną przyłapani.

– Czy pan mnie słucha, kapitanie Weston? – Pytanie prowadzącego wyrwało mnie z zamyślenia. – Kapitanie Weston?

– Tak?

– Powiedziałem, że może pan opuścić lotnisko, jak tylko ponownie podpisze się pan pod zakazem spoufalania się. – Zatoczył ręką po pustej sali. – Tylko pan został.

Spojrzałem na dokument, zauważając wyróżnioną czerwonym kolorem zmianę w treści: „Ja, Jake Weston, nie nawiązywałem i nie będę nawiązywał stosunków z żadną z osób zatrudnionych w jakimkolwiek dziale lub oddziale Elite Airways. Ponadto zgadzam się przestrzegać zakazu spoufalania się przedstawionego poniżej w jego pierwotnym brzmieniu”.

Podpisałem się, a on odebrał ode mnie dokument. Od wyjścia zawrócił mnie jego głos.

– Tak? – Obejrzałem się przez ramię.

– Ekhm, coś pan zostawił na krześle. – Wskazał na zmiętą parę czarnych, koronkowych majteczek.

– Dziękuję. – Podniosłem ją i wsadziłem z powrotem do kieszeni. Nie czekając na jego wścibskie pytania, wyszedłem z sali i niespiesznie ruszyłem przez terminal lotniska Honolulu International. Na wyspie miałem spędzić cztery wolne dni.

Kiedyś cieszyłbym się na myśl o czekających na mnie plażach i pieprzeniu, ale z jakiegoś powodu ten pomysł nie wydawał mi się teraz zbyt kuszący.

Wyjąłem telefon i sprawdziłem grafik Gillian. W tej chwili leciała z Orlando do Seattle, a stamtąd do Los Angeles, gdzie miała trzydniową przerwę.

Zacząłem w myślach obliczać: od Los Angeles dzieliło mnie zaledwie pięć godzin lotu i trzygodzinna różnica czasu. Seattle było oddalone o sześć godzin od Orlando, więc wyląduje tam w ciągu następnych dwóch godzin, a potem krótki lot do Los...

I nagle przyszło opamiętanie.

Co ja, do cholery, wyprawiam?

Pokręciłem głową, wsiadając do pierwszej wolnej taksówki w centrum transportu naziemnego. Chciałem jak najszybciej dotrzeć do hotelu, zanim dam się lekkomyślnie ponieść wyobraźni.

BRAMKA B21

GILLIAN

Orlando (MCO) → Seattle (SEA) → Los Angeles (LAX)

Skrzywiłam się, przygotowując kolejny dzbanek kawy dla pasażerów pierwszej klasy. Mięśnie ramion miałam wiotkie i ciężkie – zmęczone od przytrzymywania się drzwi szafy, podczas gdy klęczący Jake robił mi dobrze ustami.

Wciąż czekałam na czasy, kiedy nasz seks przestanie być taki spektakularny, a zacnie być tylko dobry albo nawet przeciętny, ale zamiast tego za każdym razem stawał się coraz intensywniejszy.

Upewniwszy się, że kawa jest już wystarczająco gorąca, byłam gotowa do serwowania śniadania. Otworzyłam szafkę, w której trzymałyśmy podkładki, ale Connors zastąpiła mi drogę i zatrzaskała drzwiczki.

– Jak się pani miewa w tym uroczym dniu, pani Taylor? – zapytała z uśmiechem.

– Dobrze. A pani?

– Doskonale. – Uśmiech nie schodził jej z twarzy. – Nie widziałam pani w autobusie z resztą załogi, więc byłam dość zaskoczona, że znalazła się pani na lotnisku przede mną. Proszę sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy dziś rano ujrzałam panią cierpliwie czekającą przy bramce.

– Tak, cóż... – Nie byłam pewna, do czego zmierza. – Będąc na czas, jestem spóźniona, a przed czasem – punktualna. Złapałam wcześniejszy autobus.

– Och, doprawdy? – Założyła ręce na piersi i oparła się o kontuar. – To bardzo ciekawe, bo nie było żadnego wcześniejszego autobusu. A nawet gdyby był, widziałabym, jak pani do niego wsiada, bo byłam w holu z kawą i książką już od piątej rano. Z całą pewnością bym panią zauważyła.

Milczałam.

– Co więcej – dodała, mrużąc oczy – poszłam do pani pokoju o siódmej, aby upewnić się, że zaraz pani zejdzie, więc proszę sobie wyobrazić, jak byłam zaskoczona, kiedy pokojówka powiedziała mi, że w ogóle nie zjawiała się pani na miejscu.

Poczułam, jak się czerwienię, ale nadal milczałam.

– Więc pomyślałam sobie: cóż, co prawda pani Taylor wykazuje się czasem niekompetencją, a kilka tygodni temu, na gali, widziałam, jak kłóciła się z kimś, kto wyglądał znajomo, ale przecież ta młoda kobieta z pewnością nie ryzykowałaby całej swojej kariery dla fiuta jakiegoś pilota. – Pokręciła głową. – Na pewno recepcjonista miał na myśli inną kobietę, która oddała klucz do pokoju natychmiast po zameldowaniu się w hotelu, po czym wyszła z pilotem. Na pewno nie chodziło o panią, prawda, pani Taylor?

Przełknęłam ślinę, nie mogąc dłużej patrzeć jej w oczy.

– Proszę to przerwać. – Przymknęła powieki. – I to dzisiaj. Nie obchodzi mnie, co wami kieruje, ale jeśli to się nie skończy jeszcze dziś, zwolnię panią.

– Pani Connors, ja...

Uniosła rękę.

– Spodziewałam się po pani czegoś więcej. Stać panią na kogoś znacznie lepszego niż jakiś pilot. Przewróciła oczami i odeszła, zostawiając mnie pełną zażenowania.

Natychmiast po zameldowaniu się w hotelu w Los Angeles zniknęłam z oczu Connors i zaszyłam się w swoim pokoju. Podłączyłam laptopa do gniazdka i usiadłam przy biurku, zmuszając się, by choć na chwilę zapomnieć o usłyszanym groźbie.

Wpisałam w wyszukiwarkę: „Stewardesy zwolnione za złamanie zakazu spoufalania się” i wyskoczyło kilka stron wyników. Klikałam w każdy link, przy każdym artykule truchlejąc coraz bardziej. Z dwudziestu opisanych przypadków osiemnaście odnosiło się do Elite Airways, ale wszystkie miały miejsce kilka lat temu. Nowsze artykuły cytowały tylko słowa kadry kierowniczej, które brzmiały mniej więcej następująco: „To dlatego mamy tak wysoki współczynnik bezpieczeństwa. Nasi pracownicy są profesjonalistami. Żadne inne linie lotnicze na świecie nie mają takiej polityki jak my, ale to właśnie ona jest kluczem do sukcesu”.

Kurwa...

Zamknęłam okna przeglądarki i odchyliłam się na krześle. Musiałam znaleźć sposób, by to zakończyć; nawet najbardziej fantastyczny seks nie był wart utraty pracy.

Westchnąwszy, wstałam i poszłam wziąć długi prysznic. Myślałam o tych kilku ostatnich miesiącach, podsumowując wszystkie nasze spotkania. Choć bardzo chciałam, aby to, co między nami było, stało się czymś więcej, jedyne, co naprawdę się poprawiło, to seks. Rozmowy wciąż prowadziłyśmy na jego warunkach, to znaczy ja się przed nim otwierałam, a on się przede mną zamykał. Jeśli nadal będę zaprzeczać przed sobą, że w głębi ducha pragnę czegoś więcej, to cała ta sytuacja będzie trwała dalej i w końcu poczuję się zraniona.

Wysłałam spod prysznica i szybko znalazłam Jake’a na liście kontaktów w telefonie. Napisałam do niego e-mail i wysłałam go, zanim zdążyłam zmienić zdanie.

GILLIAN: Musimy to zakończyć. Natychmiast. Przepraszam...

Nie odpowiedział.

Minęła cała godzina, nim przestałam wpatrywać się w ekran komórki i zrozumiałam, że nie zamierza odpisać. Uznawszy, że milczenie oznaczało zgodę, jeszcze raz otworzyłam laptopa i uruchomiłam przeglądarkę.

Wytrzymałam kilka tygodni, nie ulegając własnej ciekawości, choć korciło mnie, aby dowiedzieć się czegoś o rodzinie Jake’a. Ale teraz, kiedy praktycznie zakończyliśmy nasz układ, musiałam wy badać, co miał na myśli, mówiąc, że Evan jest jego bratem. Dlaczego powiedział to takim tonem, jakby nie chciał przyznać, że to prawda.

W wyszukiwarce na jednej karcie przeglądarki wpisałam „Evan Pearson”, a na drugiej „dyrektor generalny Elite Airways Nathaniel Pearson”.

Kliknęłam w najlepsze zdjęcie Nathaniela i powiększyłam je, unosząc brwi ze zdziwienia, gdy zauważyłam podobieństwo łączące go z synem Evanem. Potem spojrzałam na zdjęcie

Jake'a.

Na pierwszy rzut oka nie było czego porównywać – rysy twarzy Nathaniela były znacznie łagodniejsze, a ciemnobrązowe włosy, które miał w młodości, idealnie komponowały się z bujnymi wąsami. Ale jego oczy – te jasnoniebieskie, zdumiewające tęczęwki – były niemal identyczne jak u Jake'a.

A zatem nie mógł być adoptowany.

Gapiałam się na ich portrety jeszcze przynajmniej przez pięć minut, zastanawiając się, jak, do diabła, coś takiego pozostało niezauważone przez tak długi czas, jakim cudem żaden reporter oportunistą nie nagłośnił tej historii choćby w tabloidach. Byłam pewna, że nieźle mógłby zarobić na artykuliku pod tytułem: „Hołdujący wartościom rodzinnym dyrektor generalny potajemnie spółdził syna”.

Zaparzyłam sobie filiżankę taniej, hotelowej kawy i zaczęłam czytać krótką biografię jego ojca na stronie „O dyrektorze generalnym”. Były to te same informacje, które pamiętałam sprzed kilku lat, przedstawione w identycznej bajkowej otoczce.

Mając zaledwie sześć lat, Nathaniel Pearson już marzył o zostaniu pilotem. Dorastał w biedzie, jego rodziców nie było stać na opłacenie lekcji w miejscowej szkole szybowcowej, więc zamiast latać, nauczył się sklejać modele samolotów. Gdy jako czternastolatek zrezygnował z nauki w liceum, Pearson podjął dwie prace, aby wspomóc rodzinę, a w końcu zapisał się do szkoły latania i został jednym z najczęściej odznaczanych pilotów w kraju.

Po kilkudziesięciu latach służby założył Elite Airways, a inauguracyjny lot odbył się samolotem, który pomógł zaprojektować. Niestety ten pierwszy lot zakończył się tragiczną śmiercią jego żony, Sarah Irene, oraz ciężkimi obrażeniami jego jedyne go syna, Evana.

Evan wrócił do pełni sił, lecz Sarah zmarła na skutek odniesionych obrażeń, co wpędziło Nathaniela w wieloletnią depresję. Pogrążony w bólu, ślubował, że uczyni swoje linie lotnicze najbezpieczniejszymi na świecie, i odtąd nie rozbił się ani jeden samolot Elite.

Nathaniel ma nadzieję, że to nigdy się nie zmieni.

Kliknęłam w profil Evana, ale jego notka biograficzna była znacznie krótsza i zawierała jeszcze mniej informacji. Wspomniano w niej jedynie o jego studiach i wielkiej miłości do latania. Na zdjęciu ubrany był w granatowy mundur pilota.

Niezadowolona odchyliłam się na krzesło i znalazłam na YouTube film z wywiadem z nim sprzed kilku lat. Słuchając kolejnych pytań i odpowiedzi, pomyślałam, że cokolwiek łączyło Jake'a z bratem, chyba już dawno przestało istnieć, albo że był on owocem niewierności, którą rodzina pragnęła utrzymać w sekrecie. Przeczytałam jeszcze kilka artykułów i już miałam wyłączyć wywiad, gdy nagle Evan powiedział coś, co mnie zaskoczyło.

– Tak – rzekł. – Spędziłem tylko kilka lat w akademii latania. Naukę ukończyłem z wyróżnieniem. Wciąż jeszcze mam swój mundur. – I na ekranie pojawiło się jego wyblakłe zdjęcie w szarym mundurze akademii.

Zatrzymałam i przewinęłam film, a potem zaczęłam raz po raz odtwarzać ten krótki fragment, obserwując, jak lekko dziennikarz przeszedł do kolejnego pytania.

Przejrzałam swoje e-maile sprzed kilku lat, szukając w nich bezpośredniego cytatu, który

nigdy nie trafił do mojego artykułu, ale który – pamiętałam to – zaznaczyłam w swoich notatkach: „Uczęszczałem do akademii latania, ale nie szło mi zbyt dobrze. Ukończyłem naukę bez wyróżnienia, lecz to było ważne doświadczenie. Wciąż jeszcze mam swój mundur”.

Stary dziennikarski nawyk kazał mi przewinąć filmik na YouTubie i znaleźć jego zdjęcie z akademii. Powiększyłam wyblakłe, szare cyfry odcisnięte na krawędzi fotografii – numer jego legitymacji studenckiej. Potem poszukałam numeru telefonu do Akademii Latania i wystukałam go na swojej komórce, jak tylko pojawił się na ekranie komputera.

– Dział rekrutacji – odezwał się męski głos po dwóch sygnałach. – W czym mogę pomóc?

– Ja... – Odchrząknęłam. – Zbieram informacje dla „Timesa”. Przygotowujemy artykuł poświęcony jednemu z absolwentów państwa akademii.

– To wspaniale. – Wyraźnie poczuł się zaszczycony. – Cenimy sobie takie artykuły. Jak mogę pani pomóc?

– Sprawdzam tylko fakty, chciałabym potwierdzić informacje na temat wykształcenia tej osoby.

– Rozumiem. – W tle słyszałam stukanie klawiatury. – W dzisiejszych czasach nie można być niczego pewnym, prawda? Sekundę... – Jeszcze kilka stuknięć. – Zgodnie z naszym regulaminem mogę potwierdzić lub zaprzeczyć informacjom na podstawie okazanego mi numeru legitymacji studenckiej. Czy pani go posiada?

– Tak. Pięć, cztery, osiem, dziewięć, siedem. – Przyjrzałam się zdjęciu. – Jeden, zero, zero, dziewięć.

– Dziękuję. Jakich informacji pani potrzebuje?

– Czy ten student ukończył studia z wyróżnieniem?

– Z najwyższą lokatą. Zdobył każdą nagrodę, jaka była do zdobycia. – Roześmiał się. – Wygląda na to, że jedną nawet wymyśliliśmy specjalnie dla niego w ostatnim roku studiów.

– Może pan potwierdzić jego nazwisko?

– Tylko jeśli pani poda je pierwsza.

– Oczywiście, hmm, Pearson. Evan Pearson.

– Nie, proszę pani. W naszych aktach nie figuruje to nazwisko. Być może pomyliła pani...

– Nie, przepraszam – przerwałam mu. – Szukałam na niewłaściwej stronie. Weston. Jake Weston.

– To on. Jake C. Weston. – Urwał. – Wyraził zgodę na ten artykuł?

– Po wielu namowach. – Już miałam się rozłączyć, gdy przyszła mi do głowy pewna myśl. – Czy ma pan dostęp do książki pamiętkowej? W wersji cyfrowej?

– Wyślę pani kod dostępu, który za godzinę wygaśnie. Nie może pani jednak wykorzystać w artykule żadnych zdjęć.

– Zgoda. – Podyktowałam mu swój adres e-mail, podziękowałam i się rozłączyłam. Wlepiłam wzrok w skrzynkę odbiorczą, czekając na wiadomość. Kiedy dziesięć minut później przyszła, natychmiast kliknęłam w link i zaczęłam przewijać zeskanowane strony z książki pamiętkowej. Zatrzymałam się, kompletnie zaszokowana, kiedy dotarłam do litery „W”. U góry strony widniała młodzięcza twarz dumnie uśmiechniętego Jake’a. Porównałam jego podobiznę z fotografią z wywiadu i zrozumiałam, że twarz Evana została nałożona na zdjęcie Jake’a.

Wyszukałam jeszcze kilka prasowych fotografii Evana, na których relaksował się na trawniku przed akademią i pozował przy małych samolotach. A później przejrzałam inne książki

pamiątkowe i odkryłam, że każde z tych zdjęć zostało przerobione.

Co, do diabła...

Wpisałam w wyszukiwarce „Sarah Irene Pearson” i na ekranie pojawiły się zdjęcia jej ładnej twarzy, wspólne ujęcia z Nathanielem i fotografie z jej pogrzebu. Nie znalazłam żadnych notek biograficznych, tylko linki, które prowadziły do wzmianek o locie 1872 i do zdjęć z dnia pogrzebu, na których ujrzałam płaczącego Nathaniela z Evanem u boku.

Jake’a nie było nigdzie, na żadnym zdjęciu ani w żadnym artykule. Nie wspomniano o nim nawet w jej oficjalnym nekrologu. Jakby wymazano jego istnienie.

Zamknęłam laptopa, postanawiając, że powinnam o tym wszystkim zapomnieć. Nie musiałam grzebać głębiej, nie musiałam niczego więcej wiedzieć.

Położyłam się na łóżku, ze wszystkich sił próbując przestać rozmyślać, dlaczego ktoś miałby zrobić Jake’owi coś takiego i dlaczego on pozwalał, aby ta farsa ciągnęła się przez tyle lat. Obróciłam się, aby nastawić budzik, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Zaskoczona poszłam otworzyć. I po chwili stałam twarzą w twarz z Jakiem.

– Co, do... – Cofnęłam się o krok. – Czy nie powinieneś być w tej chwili na Hawajach?

– Co, do diabła, znaczy ten SMS? – zapytał, podsuwając mi swój telefon pod nos.

Zamrugałam, wciąż nie rozumiejąc, skąd się tu wziął. Miał na sobie zwykły, szary T-shirt, opinający jego mięśnie, i ciemnoniebieskie dżinsy, które uwydatniały lśniące, lazuruowe kamienie zdobiące jego nowy zegarek. Był absolutnie wściekły.

– Gillian? – Zmrużył oczy. – Co, do diabła, znaczy ten SMS?

W korytarzu rozległ się dźwięk otwieranych drzwi windy, więc szybko wciągnęłam Jake’a do pokoju.

Zamknęłam za nim drzwi i odchrząknęłam, starannie unikając jego wzroku.

– Próbowałam w ten sposób się pożegnać.

– Nie uważasz, że to trochę okrutne odmawiać mi pożegnania twarzą w twarz? – Uniósł mój podbródek, zmuszając, bym na niego spojrzała. – Mogłaś poczekać i powiedzieć mi to w przyszłym tygodniu w Nowym Jorku.

– Przed seksem czy po nim?

– Wolałbym po. – Uśmiechnął się. – Czy to ma być jakiś żart?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Naprawdę chciałam się pożegnać i to zakończyć. Dla własnego dobra.

– Niech będzie – powiedział. – Ale chcę usłyszeć powód.

– Właśnie ci go podałam.

– Chęć pożegnania się to nie powód.

– Więc dobrze. – Przełknęłam ślinę, gdy zaczął wodzić palcem po moim obojczyku. – To wbrew przepisom.

– Wiedziałaś o tym, kiedy zaczynaliśmy. Chodzi o coś innego, słucham.

– Moja przełożona o nas wie i zagroziła, że mnie zwolni. Nie chcę zaprzepaścić kariery przez sypianie z tobą.

– Ona cię nie zwolni. – Wyglądał na rozbawionego. – Gdyby chciała, zrobiłaby to zaraz po gali, gdy usłyszała, jak wręcz przyznaję, że się pieprzymy. – Przesunął dłoń do mojej talii. – Musimy być znacznie ostrożniejsi. Kamera monitoringu uchwyciła nas, jak się całujemy.

– Czy ty słyszysz, co mówisz? To nie jest powód, by to zakończyć?
– Nie i właśnie czekam, abys podała mi jakiś sensowny. Skończyłaś?

Milczałam przez kilka sekund.

– Już mnie nie pociągasz.

– Chodziło mi o powód, który nie uwłaczałby mojej inteligencji. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Powiedz mi prawdę.

– Lubię cię.

Zamrugnął.

– A czuję, że ty mnie nie i że nigdy nie poczujesz do mnie tego samego, więc nawet pomijając groźby mojej przełożonej, wolałabym wycofać się teraz. – Cofnęłam się. – Dzięki temu nie będzie mnie już kusiło, aby mówić „my”, „więcej” albo...

– „Związki” – dokończył, po czym chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. – Pamiętam.

– Dlatego – powiedziałam, patrząc mu w oczy – myślę, że to koniec. – Czekałam, aż odejdzie, ale tego nie zrobił. W zamian patrzył na mnie przeszywającym wzrokiem.

– Mówiąc, że mnie lubisz, jesteś pewna, że nie chodzi o zwykłe zauroczenie i seks? – Objął mnie w pasie, przebierając palcami po moich biodrach. – To może być problem.

– To nie jest problem. – Zniżyłam głos do szeptu. – Myślę, że bez względu na to, co uzgodniliśmy, ty i tak w końcu zranisz moje uczucia.

– Nie jesteś wróżką, Gillian – powiedział. – Nie wiesz, co któreś z nas robi, a ponieważ musiałabyś mnie znać, aby mnie lubić, myślę, że to jedynie chwilowe zauroczenie. – Położył mi palce na ustach, uciszając mnie, zanim zdążyłam coś powiedzieć. – Wzajemne chwilowe zauroczenie.

Nie dodając nic więcej, ścisnął mnie za rękę i pociągnął za sobą do łóżka. Palcami drugiej ręki zaczął przeczesać moje włosy, wyglądając przy tym, jakby zaraz miał mnie pocałować, ale ja pokręciłam głową.

– Z mojej strony to nie jest chwilowe zauroczenie – powiedziałam. – Lubię cię, naprawdę cholernie cię lubię i nie musisz mnie przekonywać, że jest inaczej. Choć seks z tobą jest świetny, nie zamierzam z tego powodu dłużej ryzykować swojej kariery ani pozwalać, by moje uczucia ranił ktoś, kto nie lubi mnie w ten sam sposób. Więc myślę, że powinieneś wyjść. Natychmiast.

Był wyraźnie zdezorientowany, ale nie powiedział ani słowa. Tylko na mnie patrzył.

– Skąd się tu właściwie wzięłeś? – Uwolniłam dłoń z jego uścisku. – Powinieneś być na Hawajach.

– Zdawało mi się, że chcę cię zobaczyć. – Pokręcił głową. – Ale właśnie wrócił mi rozum, bo dowiodłaś, że jałowe dyskusje z tobą mogą być dziesięć razy bardziej jałowe. Do zobaczenia w piątek w Nowym Jorku. E4. – Ruszył do drzwi.

– Nie słyszałaś, co powiedziałam? – rzuciłam drwiąco. – Z nami koniec. Koniec. Nie przyjdę.

– Jezu, Gillian – mruknął, nie zatrzymując się. – Doskonale rozumiem. Mogę stąd wyjść, zanim coś dodasz?

– Pewnego dnia pożalujesz... – wymamrotałam pod nosem, ale Jake się odwrócił.

– Jedyne, czego żałuję, to fakt, że nie miałem okazji zobaczyć, jak twoje roztrajkotane usta połykają coś innego niż słowa.

Szczęka mi opadła.

– Tak. – Zmierzył mnie wzrokiem. – Tak, kurwa, naprawdę to powiedziałem.

Zatrzasnął za sobą drzwi, a ja przez chwilę stałam jak wryta.

Zła, że ostatnie słowo należało do niego, chciałam za nim wybiec i rzucić jakimś docinkiem, ale kiedy otworzyłam drzwi, nie zobaczyłam go przy windach. Stał przede mną.

Jego usta natychmiast przylgnęły do moich. Podniósł mnie, zmuszając, bym oplotła go nogami w pasie. Drzwi zatrzasnęły się za nami, a on warknął mi prosto w usta:

– Cholernie dużo gadasz, Gillian... Cholernie dużo... – Oderwał usta od moich i rzucił mnie na łóżko.

Opadł ze mnie ręcznik, a on zdjął koszulkę przez głowę, odsłaniając mięśnie brzucha, na widok których aż przygryzłam wargę – jak zwykle, kiedy je oglądałam.

Wciąż piorunując mnie wzrokiem, zaczął rozpinać spodnie, ale wtedy przysunęłam się bliżej krawędzi łóżka i złapałam go za nadgarstek.

– Ja to zrobię – powiedziałam tonem bardziej zdecydowanym niż zwykle.

Uniósł brwi, ale cofnął rękę. Wysunęłam pasek ze szlufek i rzuciłam go na podłogę, a potem rozpięłam mu rozporek. Powoli ściągałam mu slipy, uwalniając jego twardego członka, i bez wahania objęłam główkę ustami.

Jęknął, chwytając mnie za włosy, a ja powoli ssałam mu kutasa, pozwalając, by wchodził coraz głębiej, aż do gardła. Poruszałam ustami w przód i w tył, drażniąc językiem koniuszek jego członka za każdym razem, gdy się wysuwał.

– Kurwa, Gillian... – Spojrzał na mnie szklistym spojrzeniem, rozchylając wargi.

Delektując się kontrolą nad nim, chwyciłam za podstawę jego fiuta i drażniłam go, ściskając napięte mięśnie.

Wciąż poruszałam ustami w przód i w tył, pokrywając śliną każdy centymetr skóry, a on zanurzył obie dłonie w moich włosach i delikatnie poruszał moją głowę, próbując kontrolować jej ruchy.

Przymknął oczy i powtórzył moje imię ochryplym głosem, gdy wolną rękę wsunęłam mu między nogi. Koniuszkami palców ścisnęłam i masowałam mu jądra, wywołując kolejne ciche pomruki.

Znów zaczęłam głębiej wciągać jego kutasa, gdy nagle Jake gwałtownie mnie odsunął, a jego członek wysliznął się z moich ust.

– Zaraz dojdę... – powiedział, mrużąc oczy. – Więc jeśli...

Nie pozwoliłam mu dokończyć. Znów objęłam ustami jego fiuta, a on chwycił mnie za włosy i intensywnie poruszał moją głowę w przód i w tył.

Szeptał przekleństwa, a ja czułam, jak jego członek nabrzmiewa w moich ustach. Jake po raz ostatni napiął mięśnie nóg i wreszcie jego ciepła sperma trysnęła mi do gardła. Ścisnęłam go za nogi i pozwalałam jej spływać, połykając każdą kropelkę.

Kiedy byłam pewna, że skończył, podniosłam wzrok i ujrzałam, że Jake mi się przygląda. Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale on położył na nich palec, zanim zdążyłam się odezwać.

– Nie w tej chwili – powiedział. Podniósł mnie i położył na łóżku, a potem objął ramionami i zaczął całować.

Wodził rękami po moich nagich plecach, szepcząc:

– Nawet gdybym naprawdę cię lubił...

– Myślę, że lubisz.

– Zamknij się, Gillian. – Ugryzł mnie. – Nawet gdybym naprawdę cię lubił, a tak nie jest, będziesz musiała wymyślić znacznie lepszy powód, abym przestał cię pieprzyć... – Przeczesał mi palcami włosy, a ja poczułam dotyk jego twardniejącego kutasa na moim udzie. – Nie przeszkadza mi łamanie zasad Elite – powiedział, unosząc mnie i powoli wślizgując się we mnie. – O ile zgadzasz się przestrzegać naszych? – Nie czekając na odpowiedź, przytrzymał moje biodra i przez resztę nocy pieprzył mnie mocniej niż kiedykolwiek.

BRAMKA B22

GILLIAN

Los Angeles (LAX)

- To CR-9 – powiedziałam kilka godzin później. – Łatwizna.
 - Blisko. – Jake przyciągnął mnie do siebie. – To MD-88.
 - Cztery na pięć to niezły wynik.
 - Zgadłaś tylko cztery na dwadzieścia, Gillian. – Uśmiechnął się. – Koszmarny wynik.
- Była czwarta nad ranem, a my leżeliśmy na dachu prywatnego lotniska czarterowego po drugiej stronie miasta. Gdy po trzech rundach seksu oboje uznaliśmy, że jesteśmy wykończeni, Jake stwierdził, że „ma pomysł”, i uparł się, by zamówić taksówkę i tu przyjechać.
- Całował mnie przez całą drogę, wywołując u mnie dreszcze i zmuszając kierowcę do zamknięcia przegrody.
- Gdyby to było kilka lat temu... – Spojrzałam mu w oczy. – Odgadłabym każdy.
 - Dlaczego kilka lat temu?
 - Bo kiedyś pisałam artykuły o samolotach i lotnictwie. Nie przez cały czas, ale kilka razy w miesiącu.
- Milczał, przeczesując mi włosy palcami.
- Dlaczego to rzuciłaś?
 - Nie rzuciłam. Zwolnili mnie.
- Wyglądał na zaskoczonego.
- Za pomówienia?
 - Za prawdę.
 - Hmm. – Musnął palcem moje wargi. – Czy to miało coś wspólnego z Elite albo z tym, którego imienia nie wolno wymawiać?
 - Nie – odparłam. – To była sprawa osobista. Ktoś mnie zranił, więc odpłaciłam się tym samym.
 - Bardzo dojrzałe.
- Zmieniłam temat.
- A co ty robiłaś kilka lat temu?
 - Latałam.
 - Tylko tym się zawsze zajmowałaś?
 - Tak.
 - Jake’u... – Westchnęłam. – Czy zauważyłeś, że kiedy zadajesz mi pytania, odpowiadam szczegółowo, ale kiedy ja pytam o coś ciebie, rzucasz półsłówkami?

– Może powinnaś zadawać lepsze pytania.

– Dobrze. Dlaczego nie złożyłeś na mnie skargi tamtego wieczoru, po tym, jak wyszłam z twojego apartamentu?

– To byłoby bez sensu. – Spojrzał na mnie. – Wydałaś mi się bardzo zabawna i chciałem cię jeszcze zobaczyć.

– Okej. Dlaczego co kilka tygodni muszą ci wymieniać telewizor i stolik do kawy? Pamiętam te zlecenia z czasów, zanim się poznaliśmy... Dlaczego tak często się psują?

– Kiepskie wykonawstwo.

Zamrugałam, a on się uśmiechnął i wciągnął mnie na siebie.

– Kiedyś miałem problemy ze snem. To wszystko.

– Kiedyś? To nie było aż tak dawno temu. Teraz już nie masz problemów?

– Zdumiewające, ale nie. – Odcisnął gorącego całusa na mojej skórze. – Skończyły się, odkąd jest między nami to coś, jakkolwiek to nazwać. – Nie pozwolił mi zadać następnego pytania. – Co jeszcze robiłaś w moim mieszkaniu?

– To znaczy?

– To znaczy dlaczego majstrowałaś przy moich kamerach i przełączałaś je w tryb pętli? Co tam robiłaś?

– Nic. – Przycisnęłam głowę do jego piersi, tuż nad bijącym sercem. – Ale wcześniej podkrażałam ci książki z biblioteki.

– Wiem. Zauważałem za każdym razem. To wszystko?

– I jeszcze sypiałam nago na twojej kanapie w salonie.

Roześmiał się.

– A w sypialni?

Skinęłam głową, a on żartobliwie klepnął mnie po tyłku.

– Wiem, że Nathaniel Pearson jest twoim prawdziwym ojcem, Jake’u – powiedziałam szybko cichym głosem.

– To jest nas dwoje.

– Przejrzałam stare zdjęcia twojej rodziny i nie ma cię na żadnym z nich... Dlaczego cię wymazali? I dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Jesteś synem miliardera i dyrektora generalnego. To od niego dostajesz pieniądze?

– Nie. – Nie rozwinął tematu. Głaskał mnie po plecach, w górę i w dół, mocno masując w taki sposób, jakby chciał powiedzieć: „Przestań”.

– Przyrzeknij, że pewnego dnia opowiesz mi o tym – wymruczałam. – Jeśli to, co jest między nami, potrwa dłużej.

– Zastanowię się, czy pewnego dnia ci o tym opowiedzieć.

– Cóż, chciałabym, abyś tego pewnego dnia, kiedykolwiek miałyby nastąpić, zabrał mnie na randkę.

Jego dłoń natychmiast zamarła w bezruchu.

– Co?

– Na prawdziwą randkę z kwiatami, kolacją i...

– Tym wszystkim, czego na początku postanowiliśmy nie robić.

– Tak – powiedziałam.

– Gillian... – Westchnął. – Wolałbym, abyśmy nie łamali więcej zasad.

– A ja wolałabym, abyś naprawdę ze mną rozmawiał, lecz chyba nie mogę na to liczyć, więc to jest kompromis.

Nie odzywał się przez dłuższą chwilę, ale w końcu znowu położył dłoń na moich plecach i odtąd milczeliśmy już do wschodu słońca.

Gdy przyjechała taksówka, Jake przerzucił mnie sobie przez ramię, zniósł na dół i posadził na tylnym siedzeniu. Moją głowę położył sobie na kolanach i tak zasnąłam, gdy samochód przemierzał wczesnym rankiem ulice LA.

Kiedy dojechaliśmy do mojego hotelu, odprowadził mnie do pokoju i położył do łóżka, powstrzymując śmiech, kiedy próbowałam pokonać zmęczenie i przekonać go, by nie wychodził. Sądziłam, że zostanie na kolejny dzień, skoro od następnego lotu z Hawajów dzieliły go dwie noce, ale gdy się obudziłam, już go nie było.

O jego niedawnej obecności świadczyło jedynie pudełko na zegarek leżące na moim stoliku nocnym. Otworzyłam je i ujrzałam w środku kolejny Audemars Piguet. Przesunęłam palcami po połyskujących kryształkach i westchnęłam. Wyjęłam telefon, aby napisać mu, że go tu zostawił, ale wypadł mi z ręki, bo przy drzwiach ujrzałam olbrzymi bukiet białych i czerwonych kwiatów.

Zaszokowana, otworzyłam dołączoną do niego małą, srebrną kopertę i przeczytałam liścik:

To się nigdy nie wydarzyło.

A zegarek jest twój.

– Jake

BRAMKA B23

JAKE

Hawaje (HNL) → Dallas (DAL) → Nowy Jork (JFK)

Potrzebuję drinka...

Głowa pękała mi z bólu po dwóch lotach z turbulencjami z rzędu, Gillian zaczęła do mnie wydzwaniać i wysyłać SMS-y, kiedy tylko naszła ją ochota, a ja z ledwością powstrzymywałem się, by nie wybiec z tego symulatora. Co gorsza, cyrk związany z Elite Airways znowu objawił się w pełnej krasie – z artykułami na pierwszych stronach wszystkich ważniejszych gazet i promocyjnymi wywiadami niemal w każdej stacji telewizyjnej.

Mój ojciec, który zawsze miał parcie na szkło, został teraz pierwszym dyrektorem generalnym linii lotniczych zapraszającym na „medialny rejs w chmurach”. Oprowadzał dziennikarzy z wszystkich gazet po swoim nowym dreamlinerze i zachęcał do pisania przychylnych relacji z tych wycieczek, podczas których karmił ich stekiem kłamstw. Pisano, że mówił na przykład: „Tak, z tego samolotu jestem najbardziej dumny”, „Moja rodzina jeszcze nim nie latała” albo: „Tak, myślę, że Sarah byłaby nim zachwycona”.

Dopiero przeczytawszy ostatni cytat, uświadomiłem sobie, że co roku rozpętywał to szaleństwo medialne dokładnie o tej samej porze. Prawdopodobnie tak radził sobie z poczuciem winy z powodu wszystkich kłamstw, które uchodziły mu na sucho. I z lękiem, że jest skazany na wieczne potępienie.

Zrezygnowałem z lektury pozostałych artykułów i schowałem telefon do kieszeni. Wyjąłem nową broszurkę z krzyżówkami, ale zanim zdążyłem ją otworzyć, sesja w symulatorze zakończyła się tak gwałtownym szarpnięciem, że prawie wyleciałem z fotela, waląc głową w przednią szybę.

Z irytacją spojrzałem na ekran z wynikiem końcowym.

– Gratuluję raz jeszcze, Ryanie – powiedziałem. – Znowu zabiłeś wszystkich, ale tym razem przynajmniej rozbiłeś się na lądzie, więc nasze szczątki będą mogły zostać pochowane.

– Pan mi nie pomaga w nauce, sir – poskarżył się ze łzami w oczach, jak ostatnio. – Korona panu z głowy nie spadnie, jeśli pan mi coś poradzi.

Odpiąłem pas bezpieczeństwa.

– Następnym razem leć lepiej.

– Z całym należnym szacunkiem, czy może mi pan powiedzieć coś, co mi naprawdę pomoże?

– Może naucz się czytać? – Wstałem i rzuciłem w niego instrukcją obsługi Airbusa 321. – Wciąż popełniasz identyczne proceduralne błędy w sytuacjach kryzysowych, bo traktujesz ten samolot jak cholernego CR-9. Naucz się na pamięć rozdziałów od siódmego do trzydziestego.

Czy to wystarczająco pomocna rada?

Skinął głową, a ja przewróciłem oczami i wyszedłem z tuby. Szedłem przez hangar, mijając pozostałe symulatory i ignorując kierownika, który na mój widok tylko pokręcił głową.

Dotarłem na parking i otworzyłem drzwiczki samochodu, gdy usłyszałem znajomy, wstrętny głos, który wołał moje imię.

– Jake’u! Jake’u! – Evan zatrzymał się o jakiś metr ode mnie, zmuszając, abym się odwrócił.

– Nie... nie miałem okazji porozmawiać z tobą na gali. Możemy pogadać teraz?

Nie odpowiedziałem.

– Wystarczy mi pięć minut, więc...

– Spierdalaj mi z drogi.

Mina mu zrzęła.

– Jake’u, nie rób tego...

– Nie powinienesz zająć się wymazywaniem? – Rzuciłem mu wściekłe spojrzenie. – Może jeszcze kilka zdjęć z dzieciństwa, z których trzeba mnie usunąć?

– Jake’u, proszę.

– Podoba mi się nazwisko Pearson. Naprawdę dobrze wybraliście. Ilu swoich kolegów papug musiałeś obkoczyć, żeby to wszystko zatuzować?

– Niczego nie tuszujemy.

– Nie? – Założyłem ręce na piersi. – Czyżbym przegapił skandal związany z waszą spowiedzią w prasie? Jeśli tak, to chętnie o tym poczytam.

– Wciąż jesteśmy twoją rodziną. – Zmienił temat. – Bez względu na to, co twoim zdaniem zrobiliśmy, wciąż łączą nas więzy krwi i obaj musimy z tobą porozmawiać.

– Zostaw mi wiadomość na poczcie głosowej. – Otworzyłem drzwiczki samochodu, ale Evan zaszedł mi drogę.

– Zostawiliśmy ci setki wiadomości. Setki. Ciągłe zmieniasz numer telefonu i traktujesz nas, jakbyśmy nie istnieli.

– Czy to nie ironia? – Popchnąłem go. – Zejdź mi z drogi.

– Dzisiaj mama miałaby urodziny, wiesz? Chciałaby, abyśmy...

– Jak ty możesz spokojnie spać? – Poczulem, jak pulsuje mi żyła na szyi. – Jak wy, kurwa, możecie spokojnie spać?

Włożył ręce do kieszeni, a jego twarz ścisnął żal.

– Nie możemy... Mówię szczerze.

– I dobrze. – Zacisnąłem pięści. – Bo na to nie zasługujecie.

– Wiem, ale myślę, że już czas, abyś nas wysłuchał. Gdybyś to zrobił, zrozumiałbyś, że pora nam wybaczyć.

– Ci, którzy zadają ból, nie mogą decydować, kiedy powinien się skończyć. – Usiadłem za kierownicą, czując pokusę, by cofnąć i go potrącić. – A teraz spierdalaj stąd i trzymaj się ode mnie z daleka. Ty, Nathaniel...

– Ojciec, Jake’u. Dla ciebie ojciec.

– Zabawne. – Wzruszyłem ramionami. – Nie to widziałem w gazetach przez te wszystkie lata.

Z widocznym smutkiem uniósł ręce w geście poddania się i odsunął się od samochodu.

Uruchomiłem silnik i wyjechałem z parkingu, kierując się ku autostradzie. Teraz wiedziałem już, że nie zostanę w Elite dłużej niż kilka kolejnych miesięcy, mimo kolosalnej pensji, i musiałem znaleźć sposób, który umożliwiłby mi odejście.

Włączyłem radio i zacząłem szukać jakiejś przyzwoitej stacji – czegoś, co odwróciłoby moją uwagę – ale znalazłem jedynie szum i piosenki, których nie miałem ochoty słuchać.

Mruknąłem z niezadowoleniem i zjechałem na pobocze. Zaparkowałem i włączyłem światła awaryjne. Fakt, że mój brat i ojciec zachowywali się tak cholernie normalnie, w dodatku licząc na przebaczenie, wciąż doprowadzał mnie do szewskiej pasji.

Na zewnątrz zaczął prószyć lekki śnieg. Wyciągnąłem się w fotelu i zamknąłem oczy, starając się uspokoić przed wyruszeniem w dalszą drogę.

Zanim znów otworzyłem oczy, minęła godzina, a ja miałem dwa nieodebrane telefony od Evana, jeden z nieznanego numeru i kilka e-maili od Gillian.

Temat: Nie mogę zasnąć.

Nie śpisz?

– Gillian

Temat: Tak, wiem, że ten e-mail nie dotyczy pieprzenia...

Wiem, że nie śpisz...

– Gillian

Temat: Moja cipka jest wilgotna...

Tak. Bardzo. Wilgotna.

– Gillian

Wybrałem jej imię i uruchomiłem połączenie FaceTime.

– Serio? – Odebrała po pierwszym sygnale, jej ładna twarz natychmiast pojawiła się na ekranie. – Czyli tego potrzeba?

– Zawsze tego potrzeba. – Zauważyłem, że miała na sobie tylko bokserkę, a woda z mokrych włosów ściekała na jej nagie ramiona.

Zmrużyła oczy i wciągnęła powietrze, ale ja odezwałem się, zanim zdążyła uraczyć mnie kolejną tyradą.

– Właśnie skończyłem sesję w symulatorze – powiedziałem. – Wszystkie twoje przesłane wiadomości zobaczyłem naraz.

– Czyli odpowiedziałbyś już na pierwszą, gdybyś zobaczył ją wcześniej?

– Prawdopodobnie nie. – Uśmiechnąłem się. – Jesteś teraz w Newark, mam rację?

– Tak.

– W którym hotelu?

– W Doubletree. – Zbliżyła do ekranu przymrużone oczy. – Siedzisz w samochodzie?

– Tak. – Włączyłem wycieraczki, bo śnieg padał coraz mocniej. – Potrzebowałem chwili, żeby pomyśleć.

Wyraz jej twarzy mówił mi, że czeka na wyjaśnienie, ale go nie dostała.

– Dlaczego nie możesz zasnąć? – spytałem zamiast tego. – To całkiem spokojny hotel.

– Bo jestem taka wilgotna. – Potrząsnęła mokrymi włosami. – Tak bardzo wilgotna...

O Boże, moja udreżona cipka... To nie do zniesienia...

Przewróciłem oczami.

– Bądź poważna, Gillian.

– Cóż, po pierwsze, w pokoju obok jakaś para właśnie uprawia seks.

– Załóż słuchawki.

– Po drugie, moja przełożona obsmarowała mnie w raporcie za zbyt wolne podawanie wina i sera. – Zmarszczyła brwi. – Zawstydzila mnie przed całą załogą i wciąż próbuję się po tym pozbierać. A po trzecie...

– Tak?

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– Mam wrażenie, że w tej chwili porozmawiałabyś z każdym, kto by się na to zgodził. – Pokręciłem głową, ale stwierdziłem, że i mnie przyda się teraz rozmowa. – Ilu miałaś chłopaków?

– Co?

– Ilu miałaś chłopaków? – powtórzyłem.

– Usłyszałam za pierwszym razem – powiedziała. – Po prostu jestem zaszokowana, że pytasz mnie o coś bez związku z seksem.

– Sytuacja chwilowa. Później poproszę, abyś pokazała mi, jak wilgotna jest twoja cipka.

Roześmiała się.

– Z jednym spotykałam się na poważnie, a z trzema luźno. Chcesz zapytać, czy wciąż o nich myślę?

– Pieprzysz się ze mną, więc nie masz powodu. Dlaczego zerwałaś z tym na poważnie?

– Zdradzał mnie. – Położyła się na plecach na łóżku, trzymając telefon nad twarzą. – Z około dziesięcioma kobietami.

– Rozumiem, że to dlatego zażądałaś, by być „jedyną”?

Skinęła głową, rumieniąc się.

– Skoro ty nie mieszasz „swoich dziewczyn”, to z iloma kobietami spałeś?

– Nigdy ich nie liczyłem – przyznał. – Nic dla mnie nie znaczyły.

– Jasne. – Wymusiła uśmiech. – Całkiem logiczne. Czy ty kiedykolwiek spotykałeś się z kimś na poważnie?

– Nie od rozstania z żoną – odparłem. – Latanie nie pozwala na poważne związki.

Jeszcze raz skinęła głową, rzucając mi ten fałszywy uśmiech.

– I we wszystkich tych swoich niepoważnych związkach uprawiałeś seks na lotniskach i w samolotach? Czy tylko ze mną?

– Gillian, pieprzymy się na lotniskach, bo jesteś jedyną kobietą, na seks z którą nie potrafię czekać. Z żadną inną nigdy nie pieprzyłem się na lotnisku i wątpię, czy kiedykolwiek to zrobię, a ciebie jeszcze nie pieprzyłem w samolocie, ale zapamiętam to jako jedną z rzeczy, które zdecydowanie chcę zrobić. Czyli tylko z tobą. Zadowolona?

– Nie. – Tym razem uśmiech był szczery, a ja wyłączyłem światła awaryjne.

- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.
- Ja też... I wiesz co? – Zarumieniła się, jakby zaraz miała się roześmiać. – Dziś to ty do mnie zadzwoniłeś.
- Zauważyłem.
- Cóż, to się liczy jako pogaduszki w środku nocy.
- No i? – prowokowałem ją, by się rozłączyła.
- I właściwie nie miałabym nic przeciwko, abyś znów to zrobił...
- Nie zrobię. – Przełączyłem rozmowę z trybu wideo na słuchawkę. – Na lotnisku musisz być za dwanaście godzin, tak?
- Nie, za dziewięć.
- Zmieniła się godzina wylotu?
- Nie. – Wypuściła powietrze. – Moja przełożona każe mi być na miejscu zawsze dwie, trzy godziny wcześniej.
- To bezcelowe. – Zmieniłem pas i ruszyłem z powrotem do Nowego Jorku. – Co robisz z całym tym wolnym czasem?
- Przeglądam książki. Zaczynam czytać jakąś powieść w jednej księgarni, a potem idę do następnej i czytam dalej, dopóki nie skończy mi się czas. Albo, jeśli jesteś w mieście... Cóż, spotykam się z tobą.
- Ciekawe. – Pogłośniłem dźwięk w telefonie, aby wyraźniej słyszeć jej miękkiej, seksowny głos. Z jakiegoś powodu nie mogłem zakończyć tej rozmowy. – Co ostatnio czytałaś?
- Jej ton nagle się zmienił, wyraźnie się ożywiła. Przez dwie godziny rozmawialiśmy o ulubionych powieściach i zanim się spostrzegłem, już przejeżdżałem przez most do Newark zamiast do Nowego Jorku.
- Jezu...*
- Zaparkowałem przed Doubletree i zgasłem silnik, cały czas słuchając jej głosu w słuchawce.
- Jesteś już w domu? – spytała, ziewając.
- Nie, jestem przed twoim hotelem... Jaki masz numer pokoju?

BRAMKA B24

GILLIAN

Nowy Orlean (MSY) → San Francisco (SFO) → Nowy Jork (JFK)

Kliknęłam „opublikuj”, umieszczając trzydziesty wpis na blogu w tym tygodniu, i czym prędzej się wylogowałam, zanim pojawił się komentarz mojego osobistego trolla. Siedziałam na schodach przeciwpożarowych przy oknie, czując na skórze krople znajomego, łagodnego, nowojorskiego deszczu.

W ciągu tych dwóch wolnych dni planowałam zająć się wreszcie swoją pocztą i pootwierać te wszystkie listy zaśmiecające każdy kąt w mieszkaniu, ale jakoś nie mogłam się za to zabrać. Po pierwsze, wciąż miałam nadzieję, że jeśli będę je ignorowała, to w końcu znikną, a po drugie, zaczęłam dostawać lekkiej paranoi, bo Jake dotąd nie odpowiedział na mój ostatni e-mail, choć wiedziałam, że jest tutaj, w Nowym Jorku.

Jeszcze raz przewinięłam wszystkie wiadomości, sprawdzając, czy aby na pewno wysłałam wczoraj tę wiadomość o treści: „Hej... Masz minutkę?”. Stuknęłam w ekran, gdy pojawiło się słowo „wysłane”, a potem postukałam palcami w parapet.

Nie chciałam dopatrywać się w tym nie wiadomo czego, ale zdecydowanie dawało się zauważyć pewien schemat. W każdy trzeci weekend miesiąca, tak jak uprzedzałam od samego początku, Jake był praktycznie niedostępny. Zero SMS-ów, e-maili i telefonów. Jednak gdy tylko weekend się kończył, zachowywał się jakby nigdy nic, jakby te wiadomości, które mu wcześniej wysyłałam, w ogóle nie istniały.

To jeszcze nie wszystko. Podczas tych kilku nocy, które miałam okazję z nim spędzić, słyszałam, jak szepcze przez sen. Zawsze powtarzał to samo: „Okłamywał cię, Jake’u, wszystkich nas okłamywał”, „Jak wy możecie spokojnie spać?” albo: „Z czyjego powodu tu jesteś?”.

Za każdym razem, gdy próbowałam go o to zapytać, patrzył na mnie, jakby nie miał pojęcia, o czym mówię. A potem, jak zawsze, odwracał moją uwagę od tego tematu niesamowitym seksem, po którym przez kilka godzin czułam się kompletnie wyczerpana.

Westchnąwszy, przełożyłam stopy przez parapet i zamknęłam za sobą okno. Podeszłam do biurka w kącie pokoju i wzięłam do ręki kilka listów, postanawiając zmusić się do otwarcia przynajmniej pięciu z nich, ale nagle do moich uszu dobiegły zza ściany znajome dźwięki.

– Oooo Boooooże! Boooooże! Taaaaak! – krzyczała Meredith głośno i wyraźnie. – Taaaaak! – Ściany trzęsły się coraz mocniej, a zanim zdążyłam włożyć zatyczki do uszu, poczułam w kieszeni wibrujący telefon. SMS od Jake’a.

JAKE: Przyjedź. (Weź luksusową taksówkę. Zapłacę).

Rzuciłam listy na podłogę i sięgnęłam po płaszcz.

BRAMKA B25

JAKE

Nowy Jork (JFK)

Gdy zamiast wieczornych chmur na niebie pojawiła się szarówka, stałem na balkonie, przyglądając się śpiącej w mojej sypialni Gillian.

Zauważyłem, że jeśli spędzała ze mną noc, nie dręczyła mnie bezsenność ani nie dopadał stres. Nawet dzisiaj, gdy wciąż nawiedzały mnie wspomnienia, sama jej obecność zdawała się trzymać je na dystans. Pod wpływem jej spojrzeń zaczęły budzić się we mnie resztki niemal zapomnianych już uczuć.

Gdy się całowaliśmy, wracały emocje, które kiedyś nie były mi obce. A po kilku spotkaniach w różnych miastach w całym kraju chciałem móc zaprzeczyć, że pociąg do niej nie był już taki powierzchowny. Choć była typem kobiety, którego powinienem unikać, nie mogłem się jej oprzeć. Miałem wrażenie, że wnika mi pod skórę, dociera do szpiku kości – i to był problem.

Zalogowałem się przez telefon do domowego systemu poczty głosowej i zauważyłem nową wiadomość nagrałą z nieznanego numeru. Żywiąc bezzadną nadzieję, że to właśnie ta wiadomość, na którą czekałem od lat, wpisałem hasło do systemu i odtworzyłem nagranie.

– Jedna nowa wiadomość – usłyszałem, zanim rozległo się znajome piknięcie.

– Jake’u, to ja... – To była ostatnia osoba, którą chciałem teraz usłyszeć, Evan. – To naprawdę okropne, że tak uparcie przekierowujesz wszystkie nasze telefony na pocztę głosową. To boli, a przecież nigdy...

– Stop. – Zaciśnąłem zęby, gdy wiadomość urwała się raptownie, a potem przewinąłem pulę nowych zablokowanych numerów Evana, Riley i ojca. W tym miesiącu dzwonili już z dziesięciu.

Dodałem kolejny niechciany numer do czarnej listy i poczułem przebiegający mi po plecach dreszcz. Przypomniałem sobie, jak w ciągu ostatnich tygodni dałem się sprowadzić na manowce, jak straciłem koncentrację i już prawie zacząłem komuś ufać.

Wszyscy w moim życiu, poza jedną osobą, albo mnie w końcu zdradzili, albo okazali się nielojalnymi oportunistami. Wiedziałem, że prędzej czy później Gillian zrobi to samo.

Podszedłem do łóżka, w którym spała, i przykryłem ją kocem. Musnąłem palcem jej wargi, które wygięły się w zadowolonym uśmiechu, a potem przeniósłem się z poduszką i przykryciem na kanapę.

Cokolwiek się między nami rodziło, musiałem to powstrzymać i wrócić do tego, czym byliśmy na początku. Dla dobra nas obojga.

BRAMKA B26

JAKE

Madryt (MAD)

Temat: Hej...

Za kilka tygodni przyjeżdżają do miasta moi rodzice (i rodzina) na te oświadczyzny, o których ci mówiłam.

Oboje będziemy w ten weekend w Nowym Jorku i zastanawiałam się, czy nie zechciałbyś towarzyszyć mi (niezobowiązująco) podczas kolacji?

– Gillian

Temat: Re: Hej...

Ten e-mail nie dotyczy pieprzenia.

– Jake

Temat: Re: Re: Hej...

LOL. Zauważyłam. (Dzięki za okazję do uśmiechu, bo ostatnio nie śmieję się zbyt często :-)). Może jednak chciałbyś przyjść? Przy tobie lepiej bym się czuła...

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Hej...

Dlaczego miałbym poznawać twoich rodziców, Gillian? Przedstawiłabyś mnie jako faceta, z którym się pieprzysz?

– Jake

Temat: Re: Re: Re: Re: Hej...

Przedstawiłabym cię jako przyjaciela.

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Hej...

Nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Jake

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Hej...

Okej... Masz dzisiaj zły dzień czy co? Coś się stało?

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Hej...

Jake'u? Jesteś tam?

– Gillian

Nie odpowiedziałem w tym wątku. Zacząłem nowy.

Temat: Dallas.

Czekaj na mnie przy A21 w czwartek.

– Jake

Temat: Re: Dallas.

Nigdzie nie będę czekać, dopóki nie powiesz mi, co się, do diabła, z tobą dzieje. O co chodzi, Jake'u?

– Gillian

Temat: Re: Re: Dallas.

Nic się nie dzieje, Gillian. A21. Czwartek.

– Jake.

Temat: Re: Re: Re: Dallas.

Nie przyjdę. Spuść się do kosza na śmieci.

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Re: Dallas

Przyjdiesz. I nie zapomnij ust.

– Jake

Nie odpowiedziała.

Mijały dni, ale nie docierały od niej żadne nowe wiadomości. A w czwartek stałem przed toaletą przy A21, wiedząc, że nie przyjdzie.

Wkurzony wróciłem do terminalu i zobaczyłem ją w restauracji. Siedziała przy stoliku sama, z założonymi na piersiach rękami i ze wzrokiem utkwionym gdzieś w oddali.

Jakaś częśćka mnie chciała do niej podejść i namówić ją, by poszła ze mną do toalety, a inna chciała ją przeprosić, ale nie mogłem się do tego zmusić.

Przejdzie jej.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

ROK TEMU...

Głupia, głupia dziewczyno...

To tyle, jeżeli chodzi o niebycie jego własnością.

Czuję się, jakbym była bohaterką jakiegoś starego romansu, jakąś Marysią Zuzanną, która jest w stanie znieść wszystko ze strony dupkowatego bohatera w zamian za jego niesamowitego fiuta. Ale ja po prostu nie mogę tak żyć – nie zniosę tego, by ktoś co chwila masakrował mi serce dla zabawy.

Odrzuciłam go w Dallas, uległam w Charlotte i pozwoliłam na wszystko w Nowym Jorku.

A cała komunikacja między nami sprowadzała się do jęków. I jeszcze: „Do zobaczenia w przyszłym tygodniu”.

Zasługuję na coś więcej...

Ciąg dalszy nastąpi.

Marysia-Zuzanna

Taylor G.

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: Ciąg dalszy Nieszczęśliwych przypadków emocjonalnej cipki Taylor G.

...

BRAMKA B27

GILLIAN

Memphis (MEM) → Nowy Jork (JFK)

Patrząc, jak Jake wyrzuca prezerwatywę do kosza, czekałam, by na mnie spojrzął, ale najwyraźniej był czymś mocno pochłonięty.

– Coś się stało? – spytałam.

– Nie. – Poprawił mankiety. – Za każdym razem powtarzam ci, że nie, a ty i tak zadajesz mi to samo pytanie od kilku tygodni.

– Więc dlaczego nie odbierasz już moich telefonów?

– Bo nie mam już z tobą o czym rozmawiać. – Włożył blezer i podszedł do lustra. Spojrzał w oczy mojemu odbiciu i uniósł brwi. – A co?

– Już myślałam, że do czegoś to prowadzi. – Wzruszyłam ramionami. – Dlatego pytam. Bo teraz czuję, jakbyśmy...

– Wrócili do pieprzenia się?

Skinęłam głową.

– Sądziłam, że rodzi się między nami coś więcej, a teraz ty... Teraz ty się wycofujesz, choć przecież obiecałeś, że mnie nie zranisz.

– A niby jak ja cię ranię? – Odwrócił się ku mnie. – Zachowuję się tak jak zawsze.

– Odrzucasz mnie. Nie chcesz rozmawiać nawet o najdrobniejszych sprawach i wkurzasz się, gdy pytam cię, jak ci minął cholerny dzień. – Nie miałam zamiaru krzyczeć, ale mój donośny głos odbił się echem od pustych ścian. – Nie powiesz mi, że nie zauważyłeś różnicy między tym, jak to wygląda teraz, a jak wyglądało jeszcze kilka tygodni temu. Wydawałeś mi się niemal księciem z bajki i mieliśmy tyle wspólnych tematów, a teraz stałeś się jakimś dupkiem, którego z ledwością da się znieść. Jesteś chłodniejszy, paskudniejszy i chyba już cię nawet nie lubię.

– Nie musisz mnie lubić, żeby mnie posuwać – powiedział. – Wystarczy, że lubisz się ze mną pieprzyć. – Zbliżył się do mnie i dotknął mojego czoła swoim. – A sądząc po twoich orgazmach, najwyraźniej wciąż to lubisz.

– Uważaj, jak się do mnie odnosisz.

– Mówi ktoś, kto właśnie nazwał mnie dupkiem nie do zniesienia?

– Na pewno nie zraniłam twoich uczuć.

– Bo musiałbym mieć uczucia. – Rzucił mi gniewne spojrzenie. – Zachowuję się tak jak zawsze. Pieprzymy się, jak należy, szczytujesz za każdym razem i chyba nie możesz oczekiwać niczego więcej. Owszem, łączy nas upodobanie do krzyżówek i podróży, no i oboje znamy się na samolotach, ale dalej się nie posuniemy, więc jeśli chcesz czegoś więcej, to powiedz, a odejdę na dobre. Albo, skoro zawsze musisz mieć ostatnie słowo, możesz odejść pierwsza. Więc chcesz

czegoś więcej?

– Nie. – Skłamałam z kamienną twarzą, spuszczać wzrok na zegarek, który od niego dostałam. – Nie, nie chcę od ciebie niczego więcej.

– Świetnie. – Chwycił za rączkę swojej walizki i ruszył do drzwi, po drodze odwracając jeszcze głowę. – Zobaczymy się w przyszły czwartek w Chicago.

Udawałam, że wcale nie czuję łez spływających mi po policzkach.

Kilka dni później Meredith wpadła radośnie do naszego mieszkania.

– Kochanie, jestem w domu! – zawołała. – O Boże, co to za smrodek? Znowu próbowałaś gotować?

Nie odpowiedziałam.

Zaczęła pobrzękiwać garnkami i patelniami, wyłączając palniki pod przypalonymi frykasami. Potem położyła na blacie torby z zakupami.

– Miałam castingi w sklepach Diora, Michaela Korsy, Furstenberg i Coach. Ach, i nie uwierzysz, co Hermes wypuszcza tej jesieni. Bardziej awangardowe niż wszystko, co kiedykolwiek wprowadzili na rynek.

Patrzyłam przed siebie nieruchomym wzrokiem.

– Gillian? Słyszysz, co do ciebie mówię? – Stanęła przede mną. – Gillian, dlaczego nie... Hej! Co z tobą?

Nie odpowiedziałam.

– Zwolnili cię? Znowu?

– Nie... – Pokręciłam głową.

– Wpadłaś na Bena?

– Nie.

– Okej, czekaj. Twoja rodzina w końcu odkryła, że mieszkasz w tej norze i co z ciebie za ziółko?

– Nie. – Zaśmiałam się lekko, a zaraz potem się rozplakałam. – Miałaś rację. Miałaś całkowitą rację...

– W sprawie?

Westchnęłam.

– Pamiętasz tego faceta, o którym ci mówiłam? Z którym sypiam?

– Tego pilota? Tego, z którym miałaś dać sobie spokój po tej żenującej scenie na gali?

– Tak, ale... – Westchnęłam. – Nie rzuciłam go i nadal...

– Się bzykacie? – Oszołomiona, założyła ręce na piersi. – Chyba żartujesz.

– Chciałabym.

– Rozumiem. Cóż, zrobił ci jakąś fizyczną krzywdę? Dlatego płaczesz?

– Nie... – Pokręciłam głową, a potem puściły wszelkie tamy i opowiedziałam jej całą historię, aż do naszego ostatniego spotkania w lotniskowej łazience. Że pieprzy doskonale, ale myślami jest gdzie indziej. Że ciepły wyraz jego oczu nie pasuje do chłodu w jego słowach.

– A ile to już razy się z nim kłóciłaś? – Patrzyła na mnie wstrząśnięta.

– Tylko kilka.

– Czy „tylko kilka” znaczy więcej niż dwa? Więcej niż pięć razy?

Nie odpowiedziałam.

– Okej – stwierdziła. – Musisz to zakończyć, bo inaczej oszalejesz. Przelotny seks jest z definicji przelotny. Ma być przygodą i zabawą, a facet powinien umieć nawiązać z tobą jakąś lekką rozmowę. Jeśli znowu wystrzeli z czymś takim, daj sobie z nim spokój. Inaczej ciągle będziesz walczyć o jego uwagę i tylko stracisz czas. – Musiała zauważyć mój wyraz twarzy, bo uniosła ręce w geście udawanego poddania się i westchnęła. – Jak on ma na imię?

– Jake.

– Naprawdę jest aż tak atrakcyjny?

Skinęłam głową.

– I aż tak dobry w łóżku?

– Tak. – Byłam zła, że na samą myśl o jego pocałunkach natychmiast przygryzłam wargę.

– Tak czy owak, żadnych więcej szans, dopóki nie przeprosi, Gillian. A potem jeszcze tylko jedna szansa. Obiecuj mi to. Jesteś za dobra, aby się związać z kolejnym dupkiem.

– Okej. Obiecuję.

– To dobrze. – Wstała i wzięła do ręki plik listów leżący na stoliku do kawy. – Och, a przy okazji, przez ten czas, kiedy cię nie było, w twojej poczcie zaszły pewne zmiany. Zobaczmy, co my tu mamy. – Przerzuciła kilka kopert. – James Patterson, Stephen King, Janet Evanovich i, jak zawsze, Kennedy B. Czyli teraz mają nadzieję, że jesteś wielbicieleką znanych pisarzy?

– Uhm.

– A już zaczynałam się przyzwyczajać do tych postaci literackich. – Wzruszyła ramionami, rzucając listy do kąta. – Pewnego dnia opowiesz mi, jak ci się udało doprowadzić ich do czegoś takiego. Chyba że najpierw opowiesz o tym Jake’owi. – Ruszyła do kuchni. – Potrzebuję towarzystwa przy kolacji i wybieram ciebie. Chcesz naleśniki?

– Nie, dziękuję.

– A racuchy?

– To prawie to samo, Mer.

– No dobra, więc może naleśniki oraz racuchy z borówkami? I syropem?

– Okej – poddałam się ze śmiechem.

– A teraz opowiedz mi jeszcze o tym seksie i lepiej, żeby przekraczał skalę Richtera, skoro dla niego ktoś taki jak ty może wytrzymać z tego rodzaju facetem.

BRAMKA B28

GILLIAN

Denver (DEN)

Temat: My...

Nie jestem pewna, co się z tobą dzieje ani dlaczego ostatnio zachowujesz się tak, jak się zachowujesz, ale nie podoba mi się to i chcę z tobą o tym porozmawiać. Chcę wrócić do tego, co było między nami wcześniej.

– Gillian

Temat: Re: My...

Próbuję określić, czy ta wiadomość dotyczy pieprzenia czy nie. Czy to twoje „co było między nami” odnosi się naszej pierwotnej umowy, zawartej na hotelowej klatce schodowej?

– Jake

Temat: Re: Re: My...

Odnosi się do tego, „co było między nami”, kiedy ze mną rozmawiałeś, kiedy uważałam cię za przyjaciela. Brakuje mi tego...

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: My...

Wtorek w Charlotte. E28.

– Jake

BRAMKA B29

GILLIAN

Charlotte (CLT) → San Francisco (SFO) → Paryż (CDG)

Nie płacz... Nie waz się płakać...

Stałam w księgarni na lotnisku Charlotte International, przeglądając kolejną powieść Grishama, zła, że mój dzisiejszy lot ma dwugodzinne opóźnienie. Usłyszawszy za sobą zbliżające się kroki, włożyłam kciuk między rozdziały dwudziesty piąty i dwudziesty szósty.

– Gillian? – Głęboki głos Jake’a podniecił mnie natychmiast, ale się nie odwróciłam. – Gillian, to nie jest E28.

– Wiem, że to nie jest E28. To księgarnia Charlotte Daily News.

– Przyszedł tu, bo miałaś nadzieję, że będę cię szukał na całym lotnisku? – spytał. – Czekasz, żebym ci kupił tę książkę?

– Nie. – Poczulałam ukłucie w klatce piersiowej. – Myślę, że doskonale wiesz, czego od ciebie oczekuję.

– Nie będę cię posuwał tutaj.

– Co? – Obróciłam się na pięcie, ze łzami w oczach. – Ty naprawdę to powiedziałeś?

– Mój lot jest za dwie godziny. Wolałbym zacząć się pieprzyć wcześniej niż później.

– Jesteś... – Łza spłynęła mi po policzku. – Ty nie jesteś sobą. Co się stało? Wszystko było w porządku i nagle jakbyś coś wyłączył... W tym tygodniu nie odezwałeś się do mnie ani słowem.

– Wysłałem ci SMS godzinę temu. – Mówił ściszym głosem. – A mimo to po raz kolejny, zamiast spotkać się ze mną w umówionym miejscu, wolisz rozpętać kłótnię bez żadnego powodu.

Jakaś kobieta wtargnęła nagle między nas, szybko sięgnęła na półkę po jakąś książkę i czym prędzej czmychnęła.

– Lubisz mnie, Jake’u – powiedziałam. – Choć wolisz temu zaprzeczać, lubisz mnie i niezależnie od tego, co ci się, u diabła, stało, zasługuję z twojej strony na lepsze traktowanie.

– To jest ta część rozmowy, w której będziesz domagać się przeprosin? – Z trudem hamowałam złość. – Czy to wszystko, co muszę zrobić, żebyś poszła się ze mną pieprzyć?

– Nie – odpowiedziałam, odkładając książkę. – To jest ta część rozmowy, w której wreszcie odchodzę. Na dobre. – Minęłam go i wyszłam do terminalu, pozwalając płynąć łzom, gdy wmieszałam się w tłum pasażerów.

Poczulałam wibrujący w kieszeni telefon, a kiedy go wyjęłam i ujrzałam imię Jake’a wyświetlające się na ekranie, po prostu kliknęłam „ignoruj”.

Skoro on mógł zachowywać się, jakby nic nas nie łączyło, to ja też.

Kilka dni później gapiłam się w swoje odbicie w lustrze w łazience na lotnisku w San Francisco, bezskutecznie próbując nałożyć tusz do rzęs. Za każdym razem, kiedy podnosiłam szczoteczkę, po policzkach zaczynały mi płynąć łzy albo czułam wielką gulę w gardle.

Po piątej próbie z jękiem zamknęłam tubkę. Wyjęłam podkład, rozpaczliwie potrzebując ukryć bladość, ale łzy przebijały się przez każdą jego warstwę.

Ech...

Zerknęłam na zegarek – tani, z napisem: „Kocham Nowy Jork”, bo nie chciałam już nosić tego od Jake’a – i uświadomiłam sobie, że do lotu do Paryża zostały mi jeszcze trzy godziny. Tylko trzy godziny, aby się pozbierać.

Sięgnęłam po papierowy ręcznik i zamarłam, widząc wchodzącą do toalety Connors.

Bez słowa przeszła wzdłuż całego rzędu kabin i sprawdzała, czy są puste, otwierając każde drzwi. Potem stanęła obok mnie przed lustrem, wyjęła z torebki małe opakowanie chusteczek higienicznych i podała mi je.

Podziękowałam jej bezgłośnie i otarłam łzy.

– Kiedyś zakochałam się w pilocie – wyznała, wyjmując puderniczkę. – Byłam wtedy mniej więcej w pani wieku.

Milczałam.

– Ale sprawy miały się wówczas nieco inaczej... Nie było bo tak jednoznacznie nieprzepisowe jak obecnie, choć krzywo na mnie patrzono. – Odłożyła puderniczkę i sięgnęła po szczotkę, po czym odwróciła się ku mnie i poprawiła mój koczek. – Połowę rejsów odbywaliśmy wspólnie. Specjalnie tak je sobie zorganizowaliśmy. On nalegał jedynie, aby co jakieś trzy tygodnie latać do Detroit, ale ponieważ nie znosiłam tego miasta, niezbyt często mu towarzyszyłam.

Poczułam, że po policzkach znów płyną mi łzy. Connors przez kilka sekund ocierała mi oczy, a potem na nowo upięła mi włosy.

– Tak czy owak – podjęła – byłam naprawdę zakochana w tym mężczyźnie. Byliśmy głupimi, lekkomyślnymi, śliniącymi się, kompletnymi idiotami, tak jak pani i kapitan Weston. – Spojrzała w oczy mojemu odbiciu, ale w jej wzroku nie było tego potępienia, z którym zwykle na mnie patrzyła. – Wszystkich przyjaciółkom powiedziałam, że za niego wyjdę, że aż tak jesteśmy w sobie zakochani.

Skrzywiłam się, gdy ostatnią spinkę docisnęła za mocno.

– I co było dalej?

– Nic. – Cofnęła się o krok i zarzuciła sobie torbę na ramię. – Poza tym, że jego narzeczona w Detroit czuła do niego to samo co ja.

Nie miałam pojęcia, co mogłabym jej powiedzieć.

– Dość długo trwało, zanim zorientowałam się, że gorący seks, brak porozumienia i tajemnicze eskapady powinny go zdradzić od samego początku. – Wzruszyła ramionami. – Mam nadzieję, że pani zrozumie to szybciej.

Bez słowa patrzyłam, jak odwraca się i idzie w kierunku drzwi.

– I jeszcze jedno, pani Taylor – dodała, zanim wyszła.

– Tak?

– Nawet jeśli pani życie miłosne właśnie legło w gruzach... – Zmierzyła mnie wzrokiem. – Kiedy zobaczę panią za trzy godziny, lepiej, aby miała pani na twarzy makijaż, i to perfekcyjny.

– Odrzuciła włosy na plecy i wyszła.

BRAMKA B30

JAKE

Dallas (DAL)

Wysiadając z samolotu w Dallas, zdałem sobie sprawę, że Gillian wciąż nie odpowiedziała na mój ostatni e-mail. Mało tego, w tym tygodniu nie dostałem od niej żadnej wiadomości. Sam nie wiedziałem, dlaczego się tym przejmuję – dlaczego to w ogóle zauważyłem – ale z jakiegoś powodu czułem się z tym źle.

JAKE: Toaleta przy księgarni Hudson's Bookstore. Terminal B.

JAKE: Według tablicy przylotów twój samolot wylądował pół godziny temu, Gillian.

JAKE: Ten układ działa lepiej, gdy odpowiadasz na wiadomości.

Minęło dziesięć minut.

JAKE: Czy ty jakimś cudem zgubiłaś się na tym lotnisku?

Minęło kolejnych dwadzieścia minut, ale ona ani nie odpowiedziała, ani nie przyszła. Poirytowany podejrzewałem, że wciąż ma do mnie pretensje o naszą ostatnią rozmowę, więc wysłałem jej e-mail:

Temat: Nasz układ...

Utrudniasz to bardziej, niż trzeba, Gillian.

– Jake

Temat: Re: Nasz układ...

Niczego nie utrudniam. Skończyłam z tym. Nie mogę dłużej znosić tego, jak mnie traktujesz. (I dodam, że ten wielokropek w temacie wiadomości jest całkowicie zbędny).

– Gillian

Temat: Re: Re: Nasz układ...

Nie uważam, abym źle cię traktował, więc musisz wymyślić lepszy powód. Możesz mi go podać w łazience przy księgarni Hudson's Bookstore. Terminal B. (Nie powinnaś podważać mojej znajomości interpunkcji).

– Jake

Temat: Re: Re: Re: Nasz układ...

Teraz traktujesz mnie jak sekszabawkę i kubeł na spermę. Nie chcesz nawet ROZMAWIAĆ o takich drobiazgach jak pogoda, jeśli akurat TY nie masz na to ochoty. SKOŃCZYŁAM. Z. TYM.

– Gillian

PS Właśnie dlatego nigdy nie chciałam pieprzyć się z pilotem.

Temat: Re: Re: Re: Re: Nasz układ...

Znasz tyle długich wyrazów, a wybierasz „sekszabawkę” i „kubeł na spermę”? Nie ROZMAWIAM z tobą, bo uzgodniliśmy, że będziemy ROZMAWIAĆ tylko o pieprzeniu, a w przeciwieństwie do ciebie chciałbym trzymać się głównych ustaleń. Nie skończyłaś z tym, po prostu chcesz sobie ze mną pogrywać, ale nie zamierzam znów za tobą latać, Gillian.

– Jake

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Nasz układ...

Liczę na to.

– Gillian

Temat: Re: Re: Re: Re: Re: Re: Nasz układ...

Daję ci pięć minut na dotarcie do toalety, Gillian.

– Jake

Temat: Wiadomość niedostarczona. Automatyczna odpowiedź.

Adresat zablokował otrzymywanie e-maili z tego adresu.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Pierdolić go.

Komentarze wyłączone.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Mam w telefonie dziesięć SMS-ów od niego, na które nie odpowiedziałam. Nigdy wcześniej nie wysyłał mi tylu wiadomości, a każda z nich brzmi tak, jakby sądził, że w końcu wszystko wróci do normy i że nadal będę się z nim spotykała na seks.

Liczyłam, że nie będę musiała widywać go przynajmniej przez miesiąc, jednak los zdecydował, że w poniedziałek mieliśmy wspólny nocny lot z Nowego Jorku do Mediolanu. Mimo to przez cały rejs starałam się nie zwracać na niego uwagi. Choć dwukrotnie próbował mnie przydybać w części kuchennej i rzucał mi spojrzenia, po których o mało nie pozwoliłam mu się zerznąć na miejscu, nie mogłam ulec. Przywoływałam inne stewardesy, aby zmusić go do odejścia.

Atmosfera panująca w vanie przewożącym nas do hotelu była tak napięta, że zastanawiałam się, czy reszta załogi też to odczuła. A kiedy później zapukał do mojego pokoju, wyjrzałam tylko przez judasza, czekając, aż sobie pójdzie.

Choć tak bardzo pragnęłam znów poczuć jego dłonie na moim ciele i tak bardzo potrzebowałam poczuć go w sobie, nie mogłam pozwolić, by moje uczucia do niego stały się jeszcze silniejsze. Dzisiaj nawet udałam, że jestem chora, aby nie iść do pracy, a kusi mnie, aby wpisać go na swoją czarną listę lotów w dziale układania grafików. Bardzo mnie kusi...

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: 36 wpisów w trzy dni?! Twoje życie nie jest AŻ TAK interesujące...

BRAMKA B31

JAKE

Nowy Jork (JFK)

Sznur samochodów przesuwiał się wolno Hampton Avenue w Brooklynie, trąbiąc na mnie, gdy zwalniałem na prawym pasie. Miasto tonęło w ulewnym deszczu. Wszyscy maruderzy na chodnikach byli przemoczeni do suchej nitki, a z kanałów prawie wylewała się woda.

Patrzyłem przez okno na budynek, w którym, według Jeffa, miała mieszkać Gillian. Był zbudowany z cegły i bardziej przypominał dom nawiedzany przez duchy niż zamieszkały przez ludzi. Pokręciłem głową.

Nie rozmawialiśmy, odkąd zablokowała mój e-mail, a choć kilka razy widywałem ją przelotnie, robiła wszystko, co w jej mocy, by uniknąć kontaktu ze mną. Kiedy niedawno widziałem, jak wsiada do pociągu na lotnisku Atlanta International, rzuciła mi gniewne spojrzenie i uciekła. Gdyby nie fakt, że musiałem się spieszyć, aby zdążyć na swój lot, pobiegłbym za nią.

Stawiając czoło deszczowi, wysiadłem z samochodu i zatrasnąłem drzwiczki. Wszedłem po stopniach prowadzących do drzwi frontowych i nacisnąłem guzik dzwonka do mieszkania numer cztery. Panel wydał głośny, piszczący dźwięk i spadł na ziemię.

Jezu...

Zapukałem do wypaczonych, drewnianych drzwi, ale otworzyły się pod wpływem przeciągu. Wszedłem po schodach na czwarte piętro i stanąłem przed drzwiami prowadzącymi do dwóch mieszkań. Na tych po prawej ujrzałem różowy, artystycznie wykonany napis „Dwie splukane dziewczyny”, więc zapukałem kilka razy i czekałem na jakiś odzew.

Minęły dwie minuty.

Zapukałem ponownie, tym razem jeszcze głośniej.

– Słyszałam! – wrzasnął ktoś w środku. – Słyszałam!

Drzwi otoczyły się z impetem, ale w progu nie zobaczyłem Gillian. Przede mną stała jakaś brunetka w szlafroku z wielkimi, czerwonymi wałkami do włosów na głowie.

– Tak? – Założyła ręce na piersi. – Jest druga rano, dupku. Czego chcesz, do diabła?

– Szukam... – Urwałem. – Jestem Jake.

– Wiem, kim jesteś. – Błysnęła gniewnym spojrzeniem. – Mogę w czymś pomóc?

– Jest Gillian?

– Nie znam żadnej Gillian. – Oparła się o futrynę. – Chyba trafiłeś pod zły adres.

– Chyba nie. Jest tutaj?

Wzruszyła ramionami.

– Zdaje się, że leci teraz do Los Angeles.

– Według grafiku wróciła stamtąd wczoraj.

– No cóż, chyba masz rację – zgodziła się. – Może jeszcze nie wróciła z randki. No wiesz, to takie coś, na co ty nigdy jej nie zabierasz.

Przewróciłem oczami.

– Kiedy wróci?

– Powiedz mu, że nigdy – z głębi mieszkania dobiegł mnie szorstki szept Gillian. – Nigdy.

Zajrzałem przez szparę w drzwiach i zobaczyłem, że stoi w kuchni z założonymi na piersiach rękami. Kręciła głową i ocierała oczy chusteczkami higienicznymi.

– Nigdy – powtórzyła jej współlokatorka. – Nigdy nie wróci. Ale powiem jej, że wstąpiłeś. Możesz już iść.

– Dostałaś ode mnie kwiaty? – Zignorowałem ją, dobrze wiedząc, że Gillian mnie słyszy.

– Nigdy nie dostała żadnych kwiatów. – Jej współlokatorka cofnęła się o krok. – Pomyślności, Jake’u. – Zatrasnęła mi drzwi przed nosem, zanim zdążyłem coś dodać.

Natychmiast zacząłem znowu pukać, a ponieważ ściany były bardzo cienkie, usłyszałem głos Gillian.

– Nienawidzę go... – powiedziała. – Ja go, kurwa, nienawidzę.

– Wcale nie – zaproponowała jej koleżanka. – Ale już nie musisz się z nim użerać.

– I nie będę. On po prostu... – Gillian płakała. – Nie radzę sobie z seksem bez zobowiązań. Powinnam była cię posłuchać, Mer. Ja tylko... Myślałam, że on też się we mnie zakochuje.

– Zamierzasz przez następne dwa wolne dni tak tutaj siedzieć i płakać z jego powodu?

– Nie. – Teraz jej ton stał się ostrzejszy. – Muszę zrobić to samo, co zrobiłam, aby pozbiierać się po Benie. Muszę stąd wyjść i znaleźć sobie kogoś innego. Może nie do łóżka, ale... Po prostu kogoś innego.

Na myśl o niej z kimś innym krew się we mnie zagotowała i znów zacząłem pukać do ich mieszkania, ale tym razem nie miałem ochoty tracić tyle czasu. Przekręciłem gałkę, pchnąłem drzwi i wszedłem do środka.

– Co jest, kurwa? – Jej współlokatorka zerwała się z kanapy. – Mam zadzwonić po gliny? To włamanie i wtargnięcie!

Zignorowałem ją i ruszyłem prosto do Gillian, ale stanąłem jak wryty, gdy się wzdrygnęła. Nie spojrzała na mnie. Po prostu wpatrywała się w podłogę, z założonymi na piersiach rękami i z czerwoną jak burak twarzą, po której spływały jej łzy.

– Gillian...

– Nie – przerwała mi, wciąż na mnie nie patrząc. – Mów, co masz do powiedzenia, i wyjdź. Natychmiast.

Westchnąłem, rzucając okiem przez ramię na jej koleżankę, która teraz obserwowała nas z kanapy. Rozejrzałem się po pokoju, zauważając, że dziewczyny zdołały stworzyć wnętrze, które zdawało się przeczyć ponuremu wrażeniu, jakie budynek sprawiał z zewnątrz. A w dwóch kątach, przed wielkimi stosami kopert listowych, stało osiem bukietów kwiatów, które wysłałem Gillian wczoraj.

– Mów, co masz do powiedzenia – mruknęła Gillian pod nosem. – A potem zostaw mnie w spokoju.

– Okej. – Poprawiłem zegarek. – Uważam, że jesteś najbardziej pokreconą i irytującą

kobietą, jaką znam. Odkąd oprowadziłaś mnie po moim własnym mieszkaniu, wiedziałem, że jesteś absolutnie wyjątkową wariatką.

– Okej, wiesz co? – Podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy. – Nie mów tego, co masz mi do powiedzenia. Po prostu wyjdź.

– Brakuje mi pieprzenia się z tobą.

– O, niechaj serce w piersi mej zamrze – wysyczała. – Jak niby miałabym się dobrze poczuć po usłyszeniu czegoś takiego?

– Pomyślałem, że zacznę od szczerości.

– A może lepiej byłoby zagrać w otwarte karty? – Zmrużyła oczy. – Gdzie znikasz co trzy tygodnie? Dlaczego nie możemy się spotykać w te weekendy? I dlaczego zawsze odbierasz telefon w innym pokoju i zmieniasz temat, kiedy cię o to pytam?

– Gillian...

– Dlaczego za każdym razem, kiedy już mamy się do siebie zbliżyć – za każdym razem! – odtrącasz mnie i zachowujesz się, jakbym mogła odciąć się od swoich uczuć z taką łatwością, jak ty to robisz?

Cofnąłem się. Widywałem ją już zdenerwowaną, a nawet na granicy wściekłości, ale w tej chwili na jej twarzy malowało się zupełnie inne uczucie. To był ból.

– Tymi kwiatami nie zatuszujesz faktu, że jesteś dupkiem. – Głos jej się załamał. – Choćby były najpiękniejsze. To też nie pomoże. – Otworzyła szufladę, wyjęła zegarek, który jej podarowałem, i rzuciła nim we mnie.

– Nie musisz go oddawać.

– Chcę go oddać! – zawołała szorstko. – Daj go kobiecie, której nie będzie przeszkadzało, że bawisz się jej sercem jak jo-jo. Więc, jak już mówiłam... Powiedz, co masz do powiedzenia, i odejdz.

– Nigdzie się nie wybieram.

– A ja tak. Pospiesz się.

Jej współlokatorka hałaśliwie otworzyła wielkie opakowanie chipsów i rozsiadła się na kanapie, najwyraźniej świetnie się bawiąc.

Przewróciłem oczami i powiedziałem do Gillian:

– Mogę z tobą porozmawiać na osobności?

– Tutaj mi dobrze. – Wskazała na wiszący na ścianie zegar. – Pięć minut.

– Świetnie. – Zdusiłem w sobie jęk. – Naprawdę brakuje mi pieprzenia się z tobą. – Podeszedłem bliżej, wchodząc do kuchni. – A gdybyś w tej chwili nie płakała, mógłbym uwierzyć, że chcesz, bym zostawił cię w spokoju. – Gdy znalazłem się tuż przy niej, delikatnie otarłem jej łzy opuszkami palców. Potem włożyłem zegarek z powrotem do szuflady.

– Nie dotykaj mnie... – powiedziała, ale nie odsunęła się, kiedy ocierałem kolejną strużkę łez.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Gillian – wyszeptałem, gdy odwróciła ode mnie twarz. – I chyba już wiesz, że coś do ciebie czuję.

– Masz cholernie ciekawy sposób okazywania tego.

– Gillian... – Ująłem jej dłonie, splotłem nasze palce i dodałem, gdy znów na mnie spojrzała: – Zwykle nikomu nie pozwalam się do siebie zbliżyć, bo ludzie zawsze mnie w końcu zawiodą. Zawsze.

– A co z twoim „nie da się przewidzieć przyszłości”? Zdaje się, że ty tak twierdziłeś.

– Jeszcze nie skończyłem. – Pocałowałem ją w usta. – Te wyjazdy co trzeci tydzień to coś osobistego. Coś, o czym nigdy nie musiałem nikomu mówić, ale... – Spojrzałem jej w oczy. – Możemy o tym później porozmawiać, jeśli zechcesz. Myślisz, że w te weekendy pieprzę się z inną kobietą?

Skinęła głową z przekonaniem.

– Tak nie jest. Odkąd się poznaliśmy, spotykam się tylko z tobą. – Uwolniłem jedną rękę i zanurzyłem palce w jej włosach. – Choć czasem doprowadzasz mnie do szału, nie chcę stracić tego, co mamy.

– A poza świetnym seksem – powiedziała ochrypłym głosem – co my właściwie mamy?

– Cokolwiek to jest, jest nieźle popłatane, ale i tak to lubię. – Spojrzałem jej prosto w oczy. – I naprawdę nie chcę więcej się kłócić.

– Ha! – parsknęła jej współlokatorka, aż oboje odwróciliśmy się ku niej, zdając sobie sprawę, że nadal nas obserwuje. – Przepraszam – powiedziała, udając kasłanie. – O tej porze roku dokucza mi straszna alergia.

Rzuciłem jej obojętne spojrzenie i odwróciłem się, ponownie skupiając uwagę na Gillian.

– Nie lubię się z tobą kłócić i p... – To słowo nie chciało mi przejść przez gardło.

Jej oczy rozbłysły, a usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

– Tak, Jake’u?

– Przepraszam – dokończyłem i zanim zdążyła sobie zadrwić, ciągnąłem: – Za to, że źle cię traktowałem. Tak, poprawię się. Jeśli dasz mi szansę.

– Moim zdaniem lepszych przeprosin się od niego nie doczekasz, Gil – odezwała się jej współlokatorka z kanapy. – Jak dla mnie po tym, co powiedział, możesz dać mu jeszcze jedną szansę, zwłaszcza że podobno seks jest taki niesamowity.

Gillian zarumieniła się, ale zignorowała ten komentarz i podniosła na mnie wzrok.

– Czy to jest ta część rozmowy, w której zaciągasz mnie do sypialni i kochasz się ze mną?

– Nie, to jest ta część, w której proszę cię, abyś ze mną poleciała.

– Kiedy?

– Teraz. Dzisiaj rano.

Jej uśmiech przygasł.

– Nie mogę.

– Dlaczego? Chodzi o tego „kogoś innego”?

– Nie. – Pokręciła głową, chwyciła mnie za rękę i poprowadziła krótkim korytarzem do swojej sypialni. Gestem poleciła mi usiąść przy biurku. – Zaraz wracam.

Wyszła, a ja rozejrzałem się po jej pokoju. Nad oknem wisały lampki na choinkę, a jasnożółte ściany otaczały ciasną przestrzeń zastawioną po jednej stronie pudełkami na buty i wieszakami na ubrania. Po drugiej stronie, na wytłaczankach na jajka, leżał materac.

Ścianę nad biurkiem zasłaniały zdjęcia, wycinki z prasy studenckiej i odręczne notatki. Zwłaszcza jeden zwrot powtarzał się na wielu samoprzylepnych karteczkach:

Pierdol się, NYC.

Pierdol się, NYT.

I pierdol się, Kennedy.

Ha! To się rymuje...

Pod wierszykiem wisały zdjęcia Gillian: uśmiechniętej w redakcji gazety studenckiej, roześmianej na płycie lotniska i pozującej w terminalu.

Przyjrzałem się jednemu z nich i zauważyłem, że zostało zrobione sześć lat temu. Włosy miała upięte w kok, a jej strój wskazywał, że pracowała wtedy przy bramce, a nie jako stewardesa. Co więcej, nie był to uniform Elite Airways. Na kilku zdjęciach miała na sobie czerwono-białe barwy Delta Airways, a na innych niebiesko-czerwony kostium American Airways.

Ciekawe...

Zanim zdążyłem się zastanowić, jak udało jej się dostać pracę w trzech konkurencyjnych liniach lotniczych w przeciągu kilku lat, zauważyłem dwa zdjęcia, na których byliśmy razem. Zdezorientowany, zdjąłem je ze ściany i przekonałem się, że zrobiła je, kiedy spałem. Leżała oparta na moim ramieniu i uśmiechała się, patrząc spod przymrużonych powiek, w czarnym staniku, który lekko odsłaniał jej piersi.

Gillian wróciła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

– Co to jest? – Pokazałem jej zdjęcia, zanim zdążyła się odezwać.

– Nic. – Zarumieniła się i spróbowała mi je odebrać, ale odsunąłem rękę i przyciągnąłem ją do siebie, tak aby usiadła mi na kolanach, twarzą do mnie.

– Następnym razem mogłabyś mnie uprzedzić – powiedziałem.

– Zrobiłbyś sobie ze mną zdjęcie?

– Nie, ale kiedy w przyszłości będziemy spędzać noc w hotelu, zabiorę ci telefon. – Przesunąłem dłońmi po jej udach. – Dlaczego nie możesz dzisiaj ze mną polecieć?

– Moja rodzina przyjeżdża do miasta na te oświadczyzny, o których ci mówiłem.

– I co z tego? Nie znosisz swojej rodziny.

– No cóż... Za kilka godzin muszę się z nimi spotkać na lotnisku i przyznać się do wszystkiego.

– To znaczy do czego?

– To długa historia.

– Poproszę streszczenie.

Wypuściła powietrze.

– Oni nadal myślą, że mam tę samą świetną pracę, którą chwaliłam się kilka lat temu, i że coś w życiu osiągam. Myślą, że nadal mieszkam na Lexington Avenue, a matka i siostry chcą się tam zatrzymać, ale cóż...

– Zamierzałaś ich uświadomić, gdy tu przyjadą?

Skinęła głową.

– Zarezerwowałam im pokoje w Hiltonie. Będą musieli sami za nie zapłacić, ale nie chciałam, aby musieli zatrzymać się w tym mieszkaniu.

– To nie jest mieszkanie. – Przewróciłem oczami, odkładając tę rozmowę na później. – Naprawdę zależy ci, aby być świadkiem oświadczyzny brata?

– Nie. – Prychnęłam. – Wiem, że zaraz potem cała rodzina będzie mnie besztać i wywyższać się.

– Więc im na to nie pozwól. Powiedz, że coś ci wypadło, ale przeniosłaś się do Park Avenue,

do Madison. – Ja chyba naprawdę postradałem zmysły. – Spotkamy się z nimi na lotnisku, przywitamy się i pożegnamy, a mój portier wpuści ich do mieszkania. A my polecimy sobie na weekend.

Zamrugła.

– Co, Gillian?

Milczała. Pochyliła się i przycisnęła usta do moich.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Dokąd lecimy?

– Do Londynu.

– Którymi liniami? – spytała.

– Żadnymi. To będzie prywatny lot. – Poczujęm, że kutas mi twardnieje. – A teraz szybko się ubieraj, bo inaczej będziemy się pieprzyć przez resztę poranka i nigdy tam nie dotrzemy.

BRAMKA B32

GILLIAN

Nowy Jork (JFK) → Londyn (HTW)

Kilka godzin później, gdy przeszliśmy przez kontrolę bezpieczeństwa, szłam zarumieniona u boku Jake'a. Czułam się inaczej niż zwykle, bo oboje byliśmy zwyczajnie ubrani i nie czekały tu na nas żadne obowiązki służbowe.

– Sam będziesz pilotował ten prywatny samolot?

– Nie. – Spojrzał na mnie. – Na pokładzie będą drugi pilot i jedna stewardesa.

– A dlaczego potrzebujemy obojga?

– Abyśmy mogli pogodzić się jak należy przy lunchu, a także pieprzyć się w chmurach.

– Co? – Znów się zarumieniłam.

– Słyszałaś. – Uśmiechnął się znacząco, prowadząc mnie w stronę bramki 24A, gdzie mieliśmy się spotkać z moją rodziną, przylatującą z Bostonu. Czekaając, siedzieliśmy blisko siebie, a on szokował mnie co kilka minut, całując mnie publicznie.

Samolot spóźnił się o dwadzieścia minut, a moja rodzina, która tak jak podejrzewałam, leciała pierwszą klasą, wysiadła w pierwszej kolejności.

– Zaraz wrócę – powiedziałam do Jake'a, wstając i podchodząc do matki.

– Dzień dobry, Gillian – przywitała się, przyciągając mnie do siebie i obejmując. – Ślicznie dziś wyglądasz.

– Serio? – wtrąciła się natychmiast Amy. – Mieszkasz w stolicy mody, a chodzisz w podartych dżinsach? Brawo.

– Chciałam być miła, Amy – wyjaśniła matka. – Jestem pewna, że kiedy wszyscy pójdziemy na oświadczyzny, Gillian będzie miała na sobie coś innego. Ubierze się tak jak reszta z nas. Prawda, Gillian?

Brian pokręcił głową i rzucił mi swoje spojrzenie mówiące: „Przykro mi, mała”. Ojciec uściskał mnie i oświadczył, że chętnie by odpoczął, a kiedy już zaczęłam wyjmować z kieszeni kartę magnetyczną do Madison, Claire zaczęła swoje zwykłe przesłuchanie.

– Pogodziłaś się już z Benem? – Spojrzała na mnie z fałszywym współczuciem. – Czy raczej zrozumiał już, że to on jest dobrą partią i że ty potrzebujesz go bardziej niż on ciebie?

– Ha! – roześmiała się Amy. – Za późno. Ben już o tobie zapomniał. Widziałam na Facebooku jego zdjęcie z kimś, kto – nie do wiary! – naprawdę robi coś ze swoim życiem. To chyba jakaś pisarka.

– Och, to cudownie – powiedziała matka. – To rzeczywiście imponujące. Gillian, może zadzwoń do Bena i poproś, aby cię jej przedstawił. Skoro jesteś redaktorką, to zapytaj, czy mogłabyś redagować jej książki. Może wprowadzi cię do jakiegoś wydawnictwa?

Zacisnęłam zęby gotowa, by w końcu kazać im się odpiardolić na dobre, gdy nagle poczułam, że Jake obejmuje mnie w pasie i szepcze: „Nie”.

– Chyba powinnaś mnie przedstawić – powiedział nieco głośniej, całując mnie w czoło.

– Mamo, tato... – Urwałam. – I pozostali, to jest Jake. Jake’u, to są moi rodzice, a to Amy, Mia, Claire i Brian.

Brian i ojciec natychmiast wyciągnęli ręce, aby się przywitać, ale wszystkie siostry – a nawet mama – stały bez ruchu i gapiły się na Jake’a oniemiałe z wrażenia.

– To jest twój chłopak? – spytała Amy, podając mu dłoń i trzepocząc rzęsami. – To jest, hmm, Jake?

– Tak – ubiegł mnie Jake, jedną ręką cały czas mocno obejmując mnie w pasie. – Zaplanowałam na dzisiaj lot niespodziankę dla Gillian. Nie wiedziałem, że będzie to kolidowało z twoimi oświadczeniami... – Spojrzał na Briana. – Ale zrobimy, co w naszej mocy, aby zdążyć.

Moje siostry zgodnie kiwnęły głowami, gdy błysnął przed nimi swoimi perłowobiałymi zębami. Po raz pierwszy w życiu widziałam, że kompletnie odjęło im mowę, i skrzętnie zanotowałam sobie ten obraz w pamięci.

– Klucz, Gillian... – mruknął Jake pod nosem. – Daj im swój klucz.

Wyjęłam kartę magnetyczną z tylnej kieszeni i podałam ją mamie.

– Przeniosłam się do Madison na Park Avenue. Wysłałam ci e-mail na wypadek, gdybyście zapomnieli, co powiedzieć taksówkarzowi. Już uprzedziłam portiera, aby was oczekiwał, a jeśli będziecie czegoś potrzebowali w trakcie pobytu, chętnie wam pomoże.

– Dziękujemy – powiedziała mama, nie odrywając oczu od Jake’a.

– Zaraz, chwileczkę – odezwał się Brian. – Ale postaracie się zdążyć na moje wieczorne oświadczenie, prawda, Gillian?

– Oczywiście. – Obdarzyłam go swoim najlepszym fałszywym uśmiechem, odpowiedziałam na kilka pytań o miasto i pożegnałam się.

Poszli odebrać bagaż, a ja patrzyłam, jak się oddalają, od czasu do czasu się oglądając, dopóki nie zniknęli nam z oczu.

– Gotowa? – spytał Jake kilka minut później.

Skinęłam głową, a on ujął moją dłoń i ruszyliśmy w stronę najnowszego i najmniejszego terminalu na JFK – zastrzeżonego dla samolotów prywatnych i czarterowych.

Pokazał przepustkę jednemu strażnikowi przy bramce i poprowadził mnie rękawem na pokład jednego z najbardziej luksusowych samolotów na świecie, Gulf-Stream 650.

– Mogę zapytać, jakim cudem cię na to stać? – wymamrotałam więcej niż pewna, że mi nie odpowie.

– To przywilej pracy w liniach Signature – odparł z uśmiechem. – Choć już mnie tam nie ma, wciąż przysługują mi pewne korzyści jako byłemu starszemu pilotowi. Zadowolona?

– Nie. Jakim cudem stać cię na apartament na Park Avenue?

Znów się uśmiechnął, gestem zachęcając mnie do zajęcia miejsca w skórzanym fotelu pasażera. Potem pochylił się i zapiął mi pas bezpieczeństwa.

– Dostałem go od kogoś bardzo wyjątkowego. Nie, nie od byłej żony i nie z funduszu powierniczego.

– Od matki?

– Tak. – Odsunął niesforne kosmyki z mojej twarzy. – I zanim zadasz mi kolejne pytanie,

a mam przeczucie, że to zrobisz, ta sama odpowiedź dotyczy zegarków.

– Czyli, formalnie rzecz biorąc, twoje własne środki nie są aż tak okazałe.

– Tego bym nie powiedział. – Na jego twarzy pojawił się uśmiezek. – Czy już sobie wystarczająco porozmawialiśmy o szóstej rano, czy jeszcze mamy coś do omówienia?

– Nie, już wystarczy. Na razie.

– Dziękuję. – Ponownie pociągnął za mój pas bezpieczeństwa. – Zobaczymy się, gdy wyrównamy lot. – Ruszył do kokpitu, a stewardesa postawiła przede mną sok pomarańczowy w wysokiej szklance.

Wręczyła mi czterostronicowe śniadaniowe menu, ale odłożyłam je na bok i chwyciłam podłokietniki fotela, aby przygotować się do startu.

Zamknęłam oczy, słuchając, jak Jake mówi do drugiego pilota w kokpicie.

– Lotki ustawione, transpondery ustawione, odmrażanie włączone, światła włączone... – Jego głos stopniowo cichł, gdy samolot odjeżdżał od bramki.

Nie musiałam udawać przed pasażerami, że się uśmiecham, więc po prostu zamknęłam oczy, gdy samolot pędził po pasie startowym i wzbijał się w powietrze przy pełnej prędkości, by wreszcie na odpowiedniej wysokości wyrównać lot.

Odchyliłam się w fotelu i przez kilka minut stukałam palcami po dzinsach, wciąż czekając na werbalne potwierdzenie, że osiągnęliśmy właściwą wysokość, ale się nie doczekałam.

– Możesz poruszać się po kabinie. – Gdy dłoń Jake’a nieoczekiwanie musnęła mój policzek, zamrugałam oczami. Uśmiechnął się. – Czekałaś na taki komunikat?

– Tak, zwykle jest wygłaszany.

– Tylko w samolotach komercyjnych. – Odpiął mi pas bezpieczeństwa i zajął miejsce naprzeciwko.

– O czym myślisz?

– Że kiedy zechcesz, potrafisz być idealnym facetem. A ty o czym myślisz?

– O twoich ustach – odparł. – Stęskniłem się za nimi.

– Za ich wyglądem?

– Za tym, jak obejmują mojego kutasa. – Pochylił się do przodu, chwycił mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie. – Muszę ci zadać kilka osobistych pytań.

– Zastanowię się, czy na nie odpowiem – drażniłam się z nim, gdy on całował mnie w szyję.

– Wiem, że rozstaliśmy się na jakiś czas, ale jak często myślisz o pieprzeniu się ze mną?

– Co? – Przełknęłam ślinę.

– Słyszałaś, Gillian – powiedział cicho. – Jak często?

– Często...

– Sprecyzuj.

– Codziennie.

– Czy państwo życzą sobie coś do jedzenia? – Obok nas pojawiła się stewardesa. – Potrzebują państwo więcej czasu, aby coś wybrać z menu?

– Nie – odparł Jake. – Zjemy później. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę tylnej części samolotu, gdzie znajdowała się mała, zaciszna kabina. Zamknąwszy drzwi, przyciągnął mnie blisko do siebie i zaczął mi się przyglądać.

– Codziennie? – spytał, wracając do naszej rozmowy. – To niezbyt szczegółowa odpowiedź.

Nie byłam pewna, do czego zmierza, ale zanim zdążyłam go o coś zapytać, samolot lekko się zatrząsł i przechylił w prawo, aż oparłam się plecami o ścianę.

Jake przytrzymał mnie, sam jak zwykle niewzruszony turbulencją.

– Gdy kilka miesięcy temu spotkaliśmy się w pokoju pocztowym, powiedziałaś, że kiedyś miałaś w łóżku lepszego ode mnie. A teraz bez ściemniania, było w tym coś z prawdy?

– Naprawdę to zapamiętałaś?

– Odpowiedz.

– Nie, to nieprawda. – Znów poczułam wstrząs. – Dlaczego pytasz o to po tak długim czasie?

– Bez powodu. – Zdjął gumkę z moich włosów, upiętych w kocyk na boku, i rzucił ją na podłogę. Patrząc mi w oczy, chwycił za rąbek mojej koszulki i ściągnął mi ją przez głowę. – Zdejmij spodnie – powiedział.

Rozpięłam dżinsy, patrząc, jak Jake ściąga koszulkę i spodnie. Na widok jego zupełnie nagiego ciała i twardego członka zadrżałam. Zbliżył się do mnie i spojrzał na jedyną rzecz, którą jeszcze miałam na sobie. Bez słowa rozdarł je i pozwolił, by opadły na ziemię.

– Daj mi swój telefon.

Zdezorientowana, schyliłam się, wyjęłam komórkę z przedniej kieszeni dżinsów i podałam mu ją.

– Co robisz?

– Twoim telefonem można nagrywać wideo, tak? – Nie dał mi szansy na odpowiedź, stukając kilka razy w ekran. – Tak, można... – Ścisnął mi dłoń i pociągnął w stronę niewielkiej kanapy w kącie.

Myślałam, że chce, abyśmy na niej usiedli, ale on kazał mi stać.

Przyciskając kutasa do mojego tyłka, wyciągnął rękę z telefonem i na ekranie ujrzałam nasze nagie ciała oraz mrugającą, czerwoną lampkę nagrywania. Zanim zdążyłam spytać, co on właściwie wyprawia, dotknął ustami moich pleców i zaczął powoli wodzić językiem od prawego do lewego ramienia.

Wciąż trzymając nieruchomo telefon, drugą ręką objął mnie w pasie i przyciągnął tak blisko do siebie, że jego kutas znalazł się między moimi pośladkami. Cały czas całował i lekko gryzł moje ciało.

– Patrz w kamerę, Gillian... – wyszeptał. – Patrz na nas...

Widząc siebie na ekranie, szeroko otworzyłam oczy i się zarumieniłam.

W spojrzeniu jego błękitnych oczu ujrzałam szelmowski błysk, a pocałunki rozpałały mnie z każdą sekundą coraz bardziej.

Nagle odwrócił mnie twarzą do siebie i wpił się we mnie ustami – zawładnął nimi, zanim sama zdążyłam choćby spróbować przejąć kontrolę. Czułam jego pełne wargi, wilgotne i szorstkie, żądające mojej uległości. Cały czas nas nagrywał, szepcząc:

– Rozluźnij się, Gillian... Zaraz się przekonasz, dlaczego seks z tobą jest dla mnie jak nałóg.

Nie mówiąc nic więcej, przechylił mnie przez kanapę – moje ciało wygięło się tak bardzo, że włosy dotykały podłogi. Za każdym razem, gdy wymierzał mi klapsa w pośladek, z ust wyrывał mi się stłumiony okrzyk. Powoli wsunął mi dłoń między uda i gwałtownie wciągnął powietrze, gdy poczuł, jak wilgotna jest moja cipka.

Oparł telefon o poduszki, usłyszałam szelest rozpakowywanej prezerwatywy, a już w następnej chwili poczułam wewnątrz siebie jego twardego kutasa. Owinął sobie moje włosy

wokół palców i odciągając mi głowę do tyłu, wbijał się we mnie raz za razem.

Krzyknęłam, po części z rozkoszy, a po części z bólu, wciąż jeszcze nieprzyzwyczajona do tego, jak głęboko wypełniał moja cipkę.

– Patrz, jak cię posuwam, Gillian... Patrz, jak reaguje na mnie twoja cipka – szeptał chrypliwie, ale nie pozwolił mi się poruszyć. Ciągnął mnie za włosy, zmuszając, bym oglądała siebie na ekranie.

Kobieta, którą tam widziałam, wydawała mi się obca.

Pot lśnił na mojej skórze, usta rozwierały się przy każdym jęku, a przytrzymując się nóg Jake'a, by utrzymać równowagę, sprawiałam wrażenie, jakbym straciła już wszelką kontrolę. Jakbym pragnęła tylko jednego – by pieprzył mnie bez końca. Kiedy w końcu puścił moje włosy, sięgnął do piersi i zaczął mocno drażnić sutki.

Dyszając, przymknęłam na chwilę oczy, ale on natychmiast zażądał, abym je otworzyła.

– Chcę, abys patrzyła. – Ukarął mnie, kilka razy gryząc mnie w płatek ucha. – Chcę, abys patrzyła, jak oboje jesteśmy popieprzeni... Jak bardzo tego potrzebujemy...

Czerwona lampka w telefonie dalej mrugała, a całe pomieszczenie wypełniał dźwięk dwóch ocierających się o siebie ciał.

– Dlatego nie mogę trzymać się od ciebie z daleka, Gillian... Właśnie dlatego... – wyszeptał Jake.

Przygryzłam wargę, gdy zaczął ocierać się o mnie biodrami, i sięgnęłam ręką do swojej łechtaczki. Czułam, jak nabrzmiewa pod dotykiem wilgotnych palców, a cipka pulsuje w rytm ruchów Jake'a.

Nagle chwycił mnie za rękę i zaczął ssać mi palce, smakując moje soki i pomrukując. Wbijał się we mnie powoli, mocno mnie do siebie przyciskając i napinając mięśnie nóg, a ja zaczęłam szczytować po raz pierwszy.

Opadłam na kanapę, a jego kutas wysliznął się ze mnie, ale Jake nadal stał w miejscu i wpatrywał się we mnie.

Zamknęłam oczy, próbując złapać oddech, a po kilku minutach zdałam sobie sprawę, że Jake wciąż mi się przygląda.

– Co? – zapytałam.

– Nic. – Uśmiechnął się, a potem podniósł telefon i wyłączywszy nagrywanie, oddał mi go. – Zatrzymaj to sobie.

– Zrobiłeś to tylko po to, abym mogła nas sobie później obejrzeć?

Przytaknął.

– Dlaczego?

– Bo kiedy znów się pokłócimy, to znaczy jeśli się pokłócimy, będziesz mogła naocznie się przekonać, że nie warto marnować czasu na szukanie kogoś innego. – Zbliżył się i mnie pocałował. A potem rozsunął mi nogi, wśliznął się we mnie po raz drugi i zaczął powoli pieprzyć, nadrabiając stracony czas.

BRAMKA B33

GILLIAN

Londyn (HTW)

Znacznie później tego samego wieczoru wylądowaliśmy w Londynie, gdzie powitała nas znajoma mgła otulająca to miasto. Wciąż jeszcze pachnąc seksem, zameldowaliśmy się w hotelu i wzięliśmy prysznic, a zaraz potem Jake zabrał mnie na zakupy.

Tej nocy zasnęłam w jego ramionach całkowicie zaspokojona. Nigdy nie czułam się tak spełniona i szczęśliwa. A gdy całował mnie na dobranoc, miałam nadzieję – prawdziwą nadzieję – że będzie tak jeszcze przynajmniej przez miesiąc...

Gdy obudziłam się rano – obolała i wykończona – po lewej stronie łóżka ujrzałam tacę ze śniadaniem. Obok truskawek leżał odręcznie napisany liścik od Jake'a.

Muszę zadzwonić w parę miejsc.

Zaraz wracam.

– Jake

Nie chciałam się zastanawiać, dlaczego znowu uznał, że musi wyjść z pokoju, aby porozmawiać przez telefon; postawiłam dać sobie z tym spokój.

Powoli podniosłam się w łóżku i zajęłam się śniadaniem, przeglądając SMS-y i nie zważając, że syrop spływa mi po brodzie.

MAMA: Twoje mieszkanie jest o niebo ładniejsze, niż sobie wyobrażałam. Dziękujemy, że możemy się tu zatrzymać.

MAMA: Jak to możliwe, że cię na nie stać? (Powiedz mi, Gillian... Handlujesz narkotykami?).

AMY: Przegapiłaś oświadczyzny roku... To było NIESAMOWITE, Gillian!

HEATHER: Wielka szkoda, że cię tu nie było. Jak się miewa Jake?

BRIAN: Powiedziała „tak”! Później wyślę ci zdjęcia.
To było FANTASTYCZNE.

MEREDITH: Oświadczyzny twojego brata były pojebane na maksa. Masz u mnie dług za zmarnowaną niedzielę. O_o. Załączam foty. [img.] [img.] [img.]

Roześmiałam się i obejrzałam zdjęcia, zadowolona, że uniknęłam tej „fantastycznej”

uroczystości. Właśnie patrzyłam na przyklękającego na jedno kolano i płaczącego Briana, gdy do pokoju wszedł Jake.

– Co cię tak rozbawiło? – spytał, odkładając telefon na biurko.

– Oświadczyzny brata – podałam mu telefon. – Rozbeczał się, zanim zdążył uklęknąć.

Rzucił okiem na zdjęcie i uniósł brwi.

– Ciekawe.

– Jeśli kiedyś zechcesz mi się oświadczyć, proszę, nie płacz przede mną. To zrujnuje cały nastrój.

Zignorował mój komentarz i włożył sobie truskawkę do ust.

– Ubierz się. Zostało nam tylko półtora dnia, a chcę cię dokądś zabrać.

Uśmiechnęłam się i szybko wyskoczywszy z łóżka, włożyłam nowe dżinsy i sweter, które kupił mi poprzedniego wieczoru. Jake nie spuszczał ze mnie wzroku, a kiedy skończyłam, wziął mnie za rękę i wyszliśmy z hotelu do czekającej już taksówki. Posadził mnie sobie na kolanach i zanurzył palce w moich włosach, a samochód ruszył naprzód wybrukowanymi ulicami.

– Dokąd jedziemy? – spytałam cicho.

– W miejsce, które może ci się spodobać.

Po kilku minutach taksówka zatrzymała się przed Hatchard's, najstarszą księgarnią w Londynie.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, gdy pomagał mi wsiąść. Weszliśmy do sklepu i minawszy słynną kawiarnię i wystawy, skierowaliśmy się do pomieszczenia z napisem „Dzisiaj książka z autografem!”.

– Przyszliśmy na spotkanie autorskie? – spojrzałam na niego, nie mogąc pohamować ekscytacji. – Z Johnem Grishamem?

– Niestety nie. – Roześmiał się.

– Więc z kim?

– Czy przy takiej okazji to ważne? – zdziwił się szczerze. Sprawiał wrażenie, jakby naprawdę chciał mi dzisiaj zaimponować.

– Nie. – Uśmiechnęłam się. – Nie tym razem.

Podsunał mi krzesło przy jednym ze stolików.

– Przyniosę ci kawę. Orzechową, z trzema kostkami cukru, tak?

– Zapamiętałeś?

– Jasne, że nie. – Zanim poszedł, pocałował mnie w czoło.

Nagle całą salę wypełniły gromkie oklaski, do których się przyłączyłam, wstając z resztą obecnych, gdy jakaś kobieta w czerwonej sukience weszła na niewielką scenę.

– Panie i panowie – powiedziała. – Dziękuję, że są dzisiaj państwo z nami tu, w Hatchard's! Mamy zaszczyt przedstawić państwu naszego gościa miesiąca. Powitajmy światowej sławy autorkę bestsellerów *Kulisy seksu w chmurach* i *Nowy Jork, Nowy Jork*, Brooke Clarkson!

Serce zamarło mi w piersi i natychmiast przestałam klaskać, bo właśnie moja przeszłość zderzyła się z terażniejszością.

Autorka, ubrana w piękną, czarną sukienkę i ze swym słynnym, olśniewającym uśmiechem na twarzy, pomachała publiczności i zajęła miejsce.

– Witam państwa – powiedziała, wciąż tak samo piękna, jak kilka lat temu, kiedy po naszym

starciu wyleciałam z pracy. – To przyjemność być tu dzisiaj z państwem!

Publiczność zachichotała i zapiszczała jak grupa nastolatek, a mnie przewinęły się przed oczami sceny z poprzedniej pracy i znów poczułam tamten ból i tamtą złość, które sprawiły, że moje życie wygląda obecnie tak, jak wygląda

– Zanim zacznę, chciałabym odpowiedzieć na państwa pytania – powiedziała, a ja powoli wstałam z miejsca, chcąc jak najszybciej stąd wyjść.

Po drodze prawie wpadłam na Jake’a, który natychmiast ruszył za mną w stronę drzwi i chwycił mnie za rękę, zanim zdążyłam przekroczyć próg. Ujrawszy mój wyraz twarzy, pociągnął mnie za sobą na drugi koniec sali i przyparł do regału.

– Co się stało, Gillian? – Ujął moją twarz i przyjrzał mi się z niepokojem.

Pokręciłam głową.

– Kolejna długa historia?

– Tak, ale... tej nie chcę opowiadać.

– Więc tego nie rób. – Odstawił kawę na półkę. – Ale nie zmarnujemy reszty tej randki.

– To jest randka? – Uśmiechnęłam się. – Myślałam, że nie chodzisz na randki.

– Też tak myślałem. – Przycisnął mnie do regału i zaczął całować, a ja szybko o wszystkim zapomniałam. Niestety tylko na kilka godzin...

Cztery godziny później, w środku nocy, obudził mnie dźwięk jego głosu na balkonie. Krzyczał na kogoś i rzucał kieliszkami o podłogę.

– Dopiero teraz mi o tym mówisz? – warknął – Masz pojęcie, od jak dawna ja... – Rozbił kolejny kieliszek. – Pierdol się. Pierdol. Się. Jadę tam.

Usiadłam na łóżku, patrząc, jak Jake otwiera rozsuwane drzwi. Wpadł do pokoju, spojrzał na mnie i pokręcił głową. Rzucił jednym z kieliszków, z których piliśmy wieczorem shoty, i sięgnął po spodnie.

– Musimy jechać – powiedział krótko.

– Teraz?

– Natychmiast.

– Razem?

– Nie. – Wystukał jakiś numer i przyłożył telefon do ucha. – Tak. Potrzebuję dla kogoś bilet pierwszej klasy do Nowego Jorku. Nie, nieważne, co to za linie, ale wylot ma być dzisiaj, najlepiej w ciągu najbliższych trzech godzin. Wolałbym na JFK niż na LaGuardię. Tak... Tak, dziękuję.

Mój telefon nagle zawibrował na znak, że dostałam e-mail.

Temat: Potwierdzenie lotu

Dziękujemy za wybranie Delta Airways. Z przyjemnością będziemy gościć panią na pokładzie naszego samolotu w kabinie pierwszej klasy. W załączniku przesyłamy plan lotu.

[pdf.]

Jake przebierał się w milczeniu, gestem polecając mi zrobić to samo. Nie odzywał się ani nie patrzył na mnie, gdy opuszczaliśmy hotel i gdy wynajmował tani samochód, którym pojechaliśmy na lotnisko.

– Znów rozbudziłeś moje nadzieje, Jake’u – powiedziałam cicho. – Znów to zrobiłeś, a teraz zdruzgotałeś je bez powodu. Bez wyjaśnienia.

– W tej chwili nie mogę ci niczego wyjaśnić, Gillian – powiedział. – Naprawdę nie mogę. Jeszcze nie jesteśmy na tym etapie.

– Więc chyba nigdy na nim nie będziemy... – Przez resztę drogi milczałam.

Gdy zatrzymał się przed terminalem, otworzył mi tylko drzwiczki i rzucił:

– Bezpiecznego lotu.

– Myślałam, że powiesz mi, co się z tobą dzieje. Dlaczego traktujesz mnie w ten sposób?

– Wsiądź z samochodu, Gillian.

Kręcąc głową, chwyciłam torbę i wysiadłam, ignorując nieznośny ból w piersi.

– Dziękuję, że nie kłócisz się ze mną o to – powiedział i pochylił się do przodu, aby pocałować mnie w czoło, ale ja się cofnęłam.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że aby zakończyć, to, co jest między nami, potrzebny jest jakiś prawdziwy powód?

– Nie rób tego teraz, Gillian. Nie masz pojęcia, co się dzieje.

– Racja. – Weszłam na chodnik. – I właśnie o to chodzi. To oznacza dla mnie koniec, Jake’u. Żegnaj.

I odeszłam – po raz ostatni.

BRAMKA B34

JAKE

Londyn (HTW) → Newark (EWR)

W tej chwili nie miałem czasu roztrząsać uczuć Gillian. Co jakiś czas dostawałem te telefony lub wiadomości głosowe i wtedy musiałem działać natychmiast.

Zaraz po wylądowaniu w Newark wsiadłem do taksówki i kazałem zawieźć się do odosobnionej zatoki na przedmieściach. Wbiegłem do jedyne go budynku wznoszącego się w centrum zatoki i złożyłem w recepcji swój podpis, mając nadzieję, że tym razem nie przybyłem za późno.

Idąc korytarzem, dotarłem do pokoju numer osiem i przesunąłem palcami po tabliczce z nazwiskiem: Sarah Irene Weston.

Wszedłem do środka, a leżąca w łóżku kobieta natychmiast się podniosła.

– Kim pan jest? – zapytała. – Szuka pan Sarah? – Wskazała na sąsiednie, puste łóżko.

– Tak – odpowiedziałem. – Szukam Sarah. Wie pani, gdzie ona jest?

– Wróci za jakąś godzinę. – Poklepała miejsce na skraju łóżka. – Dotrzyma mi pan towarzystwa, dopóki nie przyjdzie?

Przytaknąłem i usiadłem na jej łóżku.

Przez kilka minut milczała – sprawiała wrażenie, jakby też czekała na Sarah, ale potem jednak się odezwała.

– Nie grzeją tu tak, jak powinni – powiedziała. – Zawsze muszę prosić o koce.

– Przykro mi to słyszeć. – Zauważyłem, że leżała pod czterema, a w kącie pokoju był ich cały stos.

– W porządku. Zawsze sobie ze mnie żartują, kiedy chcę następny. Podobno prosiłam o nie już tyle razy, że jakiś anonimowy ofiarodawca przysłał mi nowy, kiedy tylko zechcę. Wystarczy, że zadzwonię w takie jedno miejsce, nazywa się Wytwórnia Koców, i zaraz mi przysyłają, jak w zegarku.

– To bardzo miłe. – Zerknąłem w stronę drzwi, aby sprawdzić, czy gdzieś w pobliżu nie ma pielęgniarki.

– Prawda? – Uśmiechnęła się. – Jedzenia tutaj też nie lubię, więc inny anonimowy ofiarodawca codziennie przysłał mi specjalne posiłki. A jak masz na imię, synku?

– Jake.

– Jake? – Oczy jej rozblęły. – Mój syn ma tak na imię! Jake Weston. Jest pilotem, wiesz?

– Naprawdę?

– Tak. – Biła z niej duma. – Przysłał mi różne drobiazgi z każdego miasta, do którego

poleci, bez wyjątku, więc czuję się, jakbym sama podróżowała po świecie.

– To bardzo miło z jego strony.

– On jest bardzo dobry. – Przytaknęła. – Tylko uparty. Zawsze wszystko musi być tak, jak on chce.

– Nie zawsze...

– Och, możesz mi wierzyć. – Roześmiała się. – Ja znam mojego Jake'a. Zawsze, zwłaszcza teraz, kiedy skończył dwadzieścia lat. – Wskazała na stos koców w kącie, więc sięgnąłem po jeden z samego wierzchu i dokładnie ją nim okryłem.

– Masz dzieci, Jake'u? – spytała.

– Nie.

– Nie? Ależ dlaczego? Widać, że jesteś w sile wieku, akurat aby się ustatkować i spłodzić kilkoro.

– Nie mam na to czasu.

– Czasu? – Znów się roześmiała. – Och, teraz to brzmiś zupełnie jak mój Jake! On też zawsze to powtarza. Muszę mu o tobie opowiedzieć. Muszę dać mu znać, że na świecie jest jeszcze jeden Jake, który nie chce mieć dzieci. – Spojrzała w stronę drzwi. – Sarah długo nie wraca, więc może jeszcze sobie porozmawiamy? Może opowiem ci coś więcej o moim Jake'u?

Skinąłem głową. Ból w piersi był tak dojmujący, że wręcz nie do wytrzymania.

– Podobno matka nigdy nie ma swojego ulubionego dziecka, wiesz? – Czekwała, aż przytaknę. – Ale tak między nami, Jake jest moim ulubieńcem, zawsze nim był. Kiedy zmarł mój ojciec i zostawił mi ten monstrualny apartament na Manhattanie, dałam go Jake'owi. Tylko jemu. Drugiemu synowi dałam coś równie ładnego, właściwie to nawet coś ładniejszego. Ale na przedmieściach, bo kiedyś wyznał mi, że chce założyć rodzinę... – Urwała. – Ale on to sprzedał, i to za połowę wartości.

– Przykro mi to słyszeć.

– Niepotrzebnie! Ja zrobiłam to samo z zegarkami dziadka – oświadczyła. – Sama nie wiem, dlaczego zostawił je właśnie mnie, ale Jake'owi zawsze się podobały, więc zasłużył na nie. – Sięgnęła do szuflady w szafce przy łóżku i wyjęła moje zdjęcie z książki pamiątkowej z liceum. Pokazała mi je z uśmiechem.

Kiwnąłem głową, żałując, że nie dotarłem tu wcześniej.

– Nie miewam zbyt wielu gości, Jake'u – powiedziała. – Skoro wciąż czekamy na Sarah, musisz zostać tu przynajmniej przez godzinę, dobrze? Jeśli chcesz, mogę opowiedzieć ci różne historyjki...

Nie potrzebowała zachęty. Bez końca opowiadała mi historie z mojego dzieciństwa, które słyszałem już milion razy i które kiedyś przecież przeżyłem. Jak zawsze ubarwiała niektóre szczegóły, abym wydawał się nieco większym urwisem, niż byłem w rzeczywistości.

W połowie opowieści o tym, jak przyłapała „Jake'a” na wykradaniu się z domu w nocy, sięgnęła po szklankę stojącą na szafce nocnej i napiła się wody. Potem odstawiła ją na miejsce i spojrzała na mnie, a jej oczy robiły się coraz okrągłejsze.

– Dlaczego pan... Dlaczego siedzi pan na moim łóżku? – spytała. – Kim pan jest?

– Przepraszam. – Wstałem. – Najmocniej panią przepraszam. Pewnie pomyliłem pokoje.

– Nic się nie stało. W porządku. Szuka pan Sarah?

Znów usiadłem i pozwoliłem, by jeszcze raz opowiedziała mi te same historyjki,

przypominając mnie sobie i zapominając co pięć minut. Im dłużej mówiła, tym bardziej zastanawiałem się, czy wie, że oficjalnie nie żyje. Że jej imię i podobizna znalazły się już na jednym z samolotów, dla upamiętnienia wypadku, w którym nie brała udziału.

Od czasu do czasu coś sobie przypominała i mówiła:

– Ostrzegałam Jake’a przed moim mężem, mówiłam mu: „Okłamał cię, Jake’u... Okłamał każde z nas... Wykorzystał ten wypadek do własnych celów...”.

I choć chwilę potem o wszystkim zapomniała i znów zaczynała powtarzać swój szczęśliwy refren, ja miałem już przed oczami tylko mojego ojca – pieprzonego kłamcę, który chciał podtrzymać swój wizerunek za wszelką cenę, który pozbył się mnie i wszystkich innych mających czelność stanąć mu na drodze. Który nie zawahał się wykorzystać katastrofy lotniczej, aby ukryć chorobę mózgu mojej matki, a przy okazji zaskarbić sobie publiczne współczucie i jeszcze na tym zarobić.

A wszystko to z żądzы bogactwa i bezwartościowego poklasku.

Wiedziałem, że przez kilka najbliższych tygodni nie będę w stanie normalnie funkcjonować, że znowu porzbijam różne rzeczy w swoim mieszkaniu. Że oglądanie jej w tym stanie, świadomość, że jest z nią coraz gorzej, a ja nie mam nawet z kim o tym porozmawiać, w końcu trwale się na mnie odbije.

Może więc lepiej, że Gillian odeszła.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Powtarzam to sobie po raz ostatni.

Naprawdę ostatni.

Moje serce nie zniesie kolejnej serii wściekłych kłótni, kolejnej rundy niebezpiecznej gry z cyklu „Pogodzimy się? Powinniśmy się pogodzić?”, kolejnego okrążenia na tej karuzeli niekończących się wzlotów i upadków.

Fakt, ten facet pieprzy mnie jak nikt inny, aż błagam o więcej, gdy tylko ze mnie wychodzi. Do tego robi mi tak dobrze ustami i umie godzinami utrzymywać mnie na granicy orgazmu – jest w tym niezrównany. Ale nasze wzajemne dostrojenie (a raczej rozstrojenie) w końcu sięgnęło szczytu.

Nie wrócę do tego.

Nie wrócę do tego.

Nie. Wrócę. Do. Tego.

Jeśli zadzwoni, nie odbiorę.

Jeśli przyśle SMS, nie odpowiem.

Jeśli napisze e-mail, nie otworzę go.

Skończyłam z nim.

Skończyłam. Z. Nim.

Ciąg dalszy nastąpi.

****Taylor G.****

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: Już to słyszałam... Zobaczymy, jak długo wytrzymasz... O_o

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Minęły dwa tygodnie.

Zero wiadomości od niego, zero telefonów.

Chociaż... W trakcie jednego wspólnego, krótkiego lotu z Charlotte do Houston podpisał się na formularzu, potwierdzając, że podczas opuszczania samolotu jeden z pasażerów zachował się wobec mnie niestosownie i obraźliwie. Ale to było wszystko.

Po podpisaniu ledwo na mnie spojrzął, a w terminalu każde z nas poszło w swoją stronę, aby przygotować się do następnych lotów.

Ledwo na mnie spojrzął...

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: Zostawię komentarz dla siebie. Zobaczymy, czy wytrzymasz 8 tygodni...

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Cztery tygodnie.

Nic.

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Brak komentarzy.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Sześć tygodni.

Nadal nic...

Tylko ciężkie serce i smutna świadomość, że naprawdę go kochałam, ale nic dla niego nie znaczyłam.

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Brak komentarzy.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Dziś w końcu napisał SMS – po prawie ośmiu tygodniach, odkąd odeszłam – ale nie były to przeprosiny. Nawet się nie przywitał.

Napisał: „Muszę przelecieć twoją cipkę. Zadzwoń, gdy to przeczytasz”.

Mam nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczę. Zamykam ten rozdział. Czas ruszyć dalej.

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: Naprawdę ruszasz dalej...

BRAMKA B35

JAKE

Nowy Jork (JFK)

Dzisiaj obudziły mnie przyciszone głosy przed moją sypialnią. Ktoś rozmawiał o mnie, jakby nie było mnie w pokoju.

– Dlaczego temu lokatorowi ciągle wymieniają telewizor? – dziwił się jeden głos. – Pewnie co tydzień go rozbija.

– To jedno z jego hobby – charakterystyczny głos Jeffa poniósł się po korytarzu. – To go bawi.

– No tak. Powinien mu pan powiedzieć, że są hobby, które kosztują mniej niż tysiąc dolarów tygodniowo.

– Powtórzę mu – odparł Jeff. – Jeszcze raz dziękuję za dostawę.

– Zawsze do usług. Dosłownie.

Zaraz potem usłyszałem dźwięk zamykanych drzwi frontowych i charakterystyczny stukot butów z twardą podeszwą, gdy Jeff zmierzał w stronę mojej sypialni, po czym bez pukania wszedł do środka.

– Nie ma za co, panie Weston – powiedział, kładąc fakturę na komodzie. – I drugie „nie ma za co” za znalezienie nowej botaniczki, która zajmie się pańskimi roślinami.

– A co się stało z poprzednią?

– Zdaje mi się, że kazał jej pan „wypierdalać z tego mieszkania”. Kilka nocy temu, podczas jednego z pańskich epizodów. Nie pamięta pan tego?

– Nie.

– Domyśliłem się. – Wzruszył ramionami. – Cóż, gdyby mnie pan potrzebował, będę na dole, czekając na kolejną serię pańskich problemów.

– Zaczekaj...

– Tak?

– Napisałem do Gillian kilka razy, zeszłej nocy i poprzedniej. Nie odpisała mi.

Zamrugął.

– To jest ta część, w której wypełniasz moje luki w pamięci, Jeffie. Najwyraźniej wszystko wiesz, więc powiedz mi, dlaczego nie odpisała?

– Nie jestem pewien – odparł tonem pełnym współczucia. – Ale od waszej ostatniej rozmowy minęły ponad dwa miesiące, więc sądzę, że się rozstaliście. – Z kieszeni marynarki wyjął długopis i napisał coś na odwrocie faktury. A potem wszedł z sypialni i z mieszkania.

Wstałem i poszedłem sprawdzić, co napisał.

„Przyniosła zegarek. Leży na blacie”.

Jęknąłem. Ubrałem się i prywatną windą zjechałem na parking. Wyjąłem telefon i już zacząłem pisać do Gillian kolejny SMS, gdy przyszło mi do głowy, aby przejrzeć wcześniejsze.

Nie odpisywała mi od ponad dwóch tygodni, a na ostatnią wiadomość, którą wysłała kilka miesięcy temu, nie odpowiedziałem

Kurwa...

Wyjechałem z parkingu i popędziłem do jej mieszkania w Brooklynie. Rzykując gniew jej sąsiadów, zaparkowałem samochód na środku ulicy. Wbiegłem po zewnętrznych schodkach i nie zawracając sobie głowy pukaniem w te tanie drzwi, błyskawicznie pokonałem cztery piętra.

Na drzwiach nie było już napisu „Dwie splekane dziewczyny”, ale i tak zapukałem.

Żadnej odpowiedzi.

Ze środka dobiegł mnie kobiecy głos, więc zastukałem mocniej, aby Gillian nie mogła mnie zignorować.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, ale w progu nie ujrzałem ani Gillian, ani jej współlokatorki. Przede mną stała starsza kobieta z kotem na ręku.

– Tak? – Uśmiechnęła się do mnie. – W czym mogłabym panu pomóc?

– Szukam Gillian Taylor.

– Kogo?

– Kobiety, które kiedyś tu mieszkała. Czarne włosy, zielone oczy, piękna. Gdzie ona jest?

– Och! Chodzi o tę dziewczynę ze zwariowaną koleżanką. Wyprowadziły się ponad miesiąc temu.

Miesiąc temu?

– Gdzie się przeniosły?

– Nie wiem. – Postukała palcem w usta. – Ale pewnie w jakieś bardzo ładne miejsce. Ojciec tej szalonej przyjechał po nie limuzyną. Limuzyną...

– Dziękuję. – Zszedłem ze schodów i wróciłem do samochodu. Nie do wiary. Jak mogłem dopuścić, aby przez cały ten czas tak wiele się wydarzyło, a ja tego nawet nie zauważyłem?

Przekręciłem kluczyk w stacyjce i poczułem wibrujący w kieszeni telefon. Przyszedł SMS.

Gillian?

Stuknąłem w jej imię i przeczytałem odpowiedź.

GILLIAN: Hmm... Nie wiem, z kim próbujesz się skontaktować, ale ten numer nie należy do żadnej Gillian. Jestem Clara. Mimo to... Jeśli jesteś zainteresowany „godzeniem się” poprzez „lizanie mojej cipki przez całą noc, dopóki nie dojdę na twojej twarzy”, to nie odpisuj. Lepiej zadzwoń :-)

BRAMKA B36

JAKE

Atlanta (ATL) → Paryż (CDG)

Tydzień później stałem przy bramce B4 na lotnisku w Atlancie, drukując prognozy pogody na wieczorne loty, z nadzieją, że przydzielą mi kogoś kompetentnego. Pierwszy oficer, z którym pierwotnie miałem lecieć, cierpiał na zatrucie pokarmowe, więc mieli mi przysłać rezerwowego pilota, abyśmy mogli wreszcie wejść na pokład.

– Panie Weston? – usłyszałem z tyłu znajomy, męski głos. – Panie Weston, to pan?

Obróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z Ryanem. Ryanem z symulatora.

Kurwa mać...

– Zdaje się, że tym razem polecimy razem naprawdę, sir. – Uśmiechnął się. – Może teraz pokaże mi pan ten guzik latającego dywanu? – Roześmiał się, oczekując, że mu zawtóruję.

Nie doczekał się.

Oderwałem resztę wydruku z prognozą pogody i dałem znak obsłudze bramki, że jesteśmy gotowi. Idąc do wyjścia, zauważyłem przełożoną Gillian, jakąś blondynkę i samą Gillian zmierzające w naszym kierunku.

– Panie też obsługują lot 1543 do Paryża? – spytała prowadząca boarding, gdy zbliżyły się do bramki. – Zeskanuję identyfikatory pań, jak tylko piloci wejdą na pokład.

Obejrzałem się na Gillian, czekając, aż na mnie spojrzy, ale nie zrobiła tego. Patrzyła pod nogi, a kiedy kilka minut później wchodziła na pokład, usłyszałem, jak mówiła do swojej przełożonej:

– Zrobię, co w mojej mocy, pani Connors, ale czy mogłaby pani trzymać kapitana Westona z dala ode mnie, jeśli wyjdzie z kokpitu?

– Oczywiście – zapewniła ją Connors i rzuciła mi nachmurzone spojrzenie.

I tak nie zamierzałem opuszczać kokpitu przez kilka pierwszych godzin lotu – głównie dlatego, że nie zaufałbym Ryanowi nawet przez pięć sekund. Nie byłem do końca pewny, czy rzeczywiście żartował, mówiąc o guziku latającego dywanu.

– Panie i panowie, mówi kapitan – powiedziałem do mikrofonu, gdy już wszyscy weszli na pokład. – W imieniu całej załogi pragnę powitać państwa na pokładzie samolotu Elite Airways, lecącego do Paryża, numer lotu: 1543. Przewidywany czas podróży to osiem godzin i dwadzieścia minut. Zapowiada się spokojny lot. Dziękujemy za wybranie naszych linii lotniczych. Proszę się odprężyć i spędzić ten czas jak najprzyjemniej. – Zakończyłem komunikat i czekałem na zezwolenie wjazdu na pas startowy.

– Hmm, sir? – Ryan poklepał mnie po ramieniu.

– Tak, Ryanie?

– Z całym szacunkiem, ale zapomniał pan o czterech zdaniach obowiązkowego powitania. Za takie uchybienie można otrzymać upomnienie.

– Proszę?

– No wie pan, chodzi o powitanie: „Uwielbiam latać z Elite! To najlepsza praca i najlepsze linie lotnicze na świecie!”. A potem trzeba powiedzieć coś dowcipnego albo opowiedzieć jakiś żart, aby pasażerowie mogli się rozluźnić.

Zamrugalem.

– A ty jesteś rozluźniony?

– Mam być szczery?

– Byłbym zachwycony.

– No cóż, może miałbym się lepiej, gdyby powiedział pan coś zabawnego. Może uwierzyłbym, że jest pan człowiekiem, a nie robotem z sesji w symulatorze. I może nawet poczułbym się swobodniej, pilotując Airbus A321 dopiero po raz czwarty w życiu.

Jezu Chryste...

– Elite jeden pięć cztery trzy gotowy do startu – poinformowałem kontrolę lotów. – Pas startowy dwadzieścia dziewięć.

– Przyjąłem. Udzielam zgody na start. Elite jeden pięć cztery trzy, pas dwadzieścia dziewięć.

Przesunąłem dźwignię do przodu, rozpędzając samolot do maksymalnej prędkości. Światła naziemne rozświetlały ciemnogrnatowy zmierzch nad Atlantą, a żółte znaki rozmieszczone wzdłuż pasa lśniły w blasku świateł samolotu.

Wzbiliśmy się w powietrze i poczułem w żyłach lekki zastrzyk adrenaliny, który kiedyś dawał mi chęć do życia.

Ryan pozostał w kontakcie z kontrolą lotów, szokując mnie swoim nagłym profesjonalizmem, a gdy osiągnęliśmy wysokość trzydziestu trzech tysięcy stóp, wyłączyłem sygnalizację „zapiąć pasy”.

– Panie i panowie... – Znieruchomiałem na dźwięk dobiegającego z głośników głosu Gillian.

– Kapitan wyłączył sygnalizację „zapiąć pasy”. Od tej chwili mogą państwo swobodnie poruszać się po kabinie. Niemniej zawsze zalecamy, aby pozostać zapiętym podczas całego lotu.

Niech mnie diabli, jeśli nie porozmawia ze mną podczas tego rejsu...

– Czyli – odezwał się Ryan, odchrząknąwszy – nie opowie mi pan żadnego żartu? To by mi naprawdę pomogło.

– Jasne. – Przewróciłem oczami i spojrzałem na niego. – Puk. Puk.

Uśmiechnął się.

– Kto tam?

– Pan Zamknij Szczekaczkę. – Wyciągnąłem rękę, aby podał mi notatnik z podkładką. – Przepytam cię z paru rzeczy, aby mieć pewność, że mogę spokojnie wyjść do toalety.

Że mogę wyjść i poszukać Gillian...

Dopiero po czterech godzinach uznałem, że Ryan jest właściwie całkiem dobrym pilotem; po prostu musiał się nauczyć poważnego podejścia do sprawy. Gdy zapewnił mnie, że da sobie radę przez pięć minut, wyszedłem z kokpitu i zobaczyłem Gillian stojącą w najbliższej części kuchennej.

– Cześć – powiedziałem, podchodząc do niej. – Możemy porozmawiać?

Nie odezwała się.

– Gillian. – Stałem tuż obok niej. – Gillian, wiem, że mnie słyszysz.

Nie podniosła wzroku. Dalej przygotowywała desery, a kiedy się ku niej pochyliłem, dostrzegłem łzy spływające jej po twarzy.

– Gillian, proszę, odezwij się. Pozwól mi to naprawić.

– Za chwilę poproszę kogoś, by przyniósł panu colę, panie kapitanie. – Podniosła tacę i minęła mnie.

Wodziłem za nią wzrokiem, gdy obsługiwała pasażerów pierwszej klasy i niespiesznie dolewała im wina, cały czas unikając mojego spojrzenia. Czekałem, aż wróci, aby zmusić ją do wysłuchania mnie, ale ona przeszła do pomieszczenia kuchennego w środkowej części samolotu i stamtąd dokończyła rozdawanie deserów.

Wróciłem rozszoszczony do kokpitu i zacząłem zastanawiać się, jak inaczej mógłbym zwrócić jej uwagę. Po trzydziestu minutach postanowiłem, że jeśli nie znajdę innego sposobu, to wszyscy pasażerowie usłyszą, co mam jej do powiedzenia.

Szukając Gillian, przeszedłem kolejno przez kabinę pierwszej klasy, przez klasę biznes i ekonomiczną. Dotarłem aż do toalet w tylnej części samolotu, ale jej nie znalazłem.

Wkurzony zastukałem do drzwi toalety po lewej stronie, ale odpowiedział mi męski głos. Spróbowałem po prawej i natychmiast rozpoznałem jej charakterystyczny ton.

– Zajęte – powiedziała. – Świeci się czerwona lampka.

Zapukałem ponownie, tym razem głośniejsze. Usłyszałem, że jęknęła i upuściła coś na podłogę.

– Zdaje się, że te światełka są... – Otworzyła drzwi i na mój widok słowa uwięzły jej w gardle. Miała łzy w oczach i wypieki na twarzy, a mimo to wyglądała absolutnie olśniewająco.

Mała umywalka w toalecie za nią zarzucona była pogniecionymi chusteczkami higienicznymi, a na jej krawędzi leżała komórka.

Zamierzałem zachować spokój, zacząć od bzdur typu „wysłuchaj mnie, proszę”, ale uznałem, że nie będę marnował czasu.

– Musimy porozmawiać, Gillian – powiedziałem. – Teraz.

– Dzięki, ale nie. – Spróbowała zatrzaskać mi drzwi przed nosem, ale przytrzymałem je i wepchnąwszy ją do środka, zamknąłem za sobą.

Przez kilka sekund żadne z nas nie odzywało się ani słowem. Po prostu wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, czekając, aż to drugie coś powie. Powinienem ją przeprosić, powiedzieć coś wzruszającego i miłego, co by ją ujęło, ale miałem przeczucie, że dzisiaj takie bzdury na nic się nie zdadzą. Zresztą miałem na końcu języka ważniejsze pytanie.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia, Jake’u – powiedziała cicho. – Nic więcej.

– I dobrze, bo to ja będę mówił.

– Co za ironia. Zwykle nie mówisz nic.

– Pieprzysz się z innym?

– Co?

– Mam powtórzyć? – Przynąłem się do niej. – Pieprzysz się z innym?

– Nie rozmawialiśmy od tygodni. – Wysyczała. – Nie widziałam cię od tygodni i tak brzmi twoje pierwsze pytanie? A gdzie: „Cześć, Gillian. Dawno nie gawędziliśmy. Jak leci?”.

– Cześć, Gillian. – Wbiłem w nią spojrzenie. – Dawno nie gawędziliśmy. Jak leci? Pieprzysz się z innym?

– Nie.

– Spotykasz się z innym?

– To to samo cholerne pytanie.

– Więc czekam na tę samą cholerną odpowiedź.

– Nie. – Założyła ręce na piersi. – Nie, nie spotykam się z innym, ale wkrótce zacznę. I wiesz co? To będzie ktoś, przez kogo nie będę się czuła co chwilę tak, jak teraz, ktoś, kogo nie podnieca znikanie mi z oczu na kilka tygodni i przez kogo nie będę musiała zadreć się po nocach, bo on nie chce się przede mną otworzyć. A przede wszystkim to będzie ktoś, kto będzie mnie szanował, zamiast zachowywać się, jakby miłość do mnie strasznie mu ciążyła.

– Nigdy nie powiedziałem, że miłość do ciebie mi ciąży.

– I nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz.

Cisza.

– Gillian... – Spojrzałem jej prosto w oczy. – Posłuchaj...

– Pieprz się. Przepuść mnie. – Popchnęła mnie, ale nie pozwoliłem jej wyjść. – Wypuść mnie stąd, i to już.

– Nie. – Przyciągnąłem ją do siebie, obejmując w pasie i ocierając jej łzy koniuszkami palców wolnej ręki. Gładziłem po plecach i całowałem kąciuki ust, delikatnie gryząc jej dolną wargę, aby ją uspokoić. – Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Wiem?

– Powinnaś, do cholery. – Jeszcze raz ugryzłem ją w dolną wargę, tym razem znacznie mocniej, a potem szepnąłem jej prosto w usta: – Musisz dać nam drugą szansę.

– Uważasz, że jestem aż tak głupia?

– Z nas dwojga nie tylko ja popełniam błędy. – Musnąłem jej usta swoimi. – Pamiętam, że na początku było to dość popieprzone.

– To nadal jest popieprzone. – Wyglądała tak, jakby zaraz znów miała wybuchnąć płaczem, ale otarłem jej oczy, zanim wypłynęły z nich łzy. A kiedy zaczęła jedną z tych swoich długich tyrad, za którymi w gruncie rzeczy tęskniłem, nie mogłem się powstrzymać, by jej nie pocałować.

Próbowała się wrywać, mimowolnie pojękując z rozkoszy, więc zacząłem całować ją mocniej, aż wreszcie poddała się moim ustom.

– Uprawiasz seks z inną? – wyszeptała mi prosto w usta.

– Nie.

– Spotykasz się z inną?

– Nie. – Klepnąłem ją w tyłek i rozpuściłem jej włosy. Swoim zwyczajem zadawała mi kolejne pytania, a ja całowałem ją dalej, dopóki nie zabrakło jej tchu. Dopóki nie zaszklily się jej oczy i nie powiedziała, że chce mnie wysłuchać.

– Porozmawiamy dziś wieczorem – wyszeptałem. Chwyciłem ją za rękę i przycisnąłem sobie do wybrzuszenia w spodniach, aby poczuła, jak bardzo mnie podnieciła. – Będziemy rozmawiać, o czym tylko zechcesz.

BRAMKA B37

GILLIAN

Paryż (CDG) → Nowy Jork (JFK)

Kilka godzin po wylądowaniu w Paryżu siedzieliśmy w jacuzzi w apartamencie Jake'a. Przyciągnął mnie do siebie, tak że plecami dotykałam jego klatki piersiowej, i zaczął przeczesać palcami moje mokre włosy, jednocześnie co chwila całując mnie w szyję.

Choć w samolocie zapowiedział, że będziemy rozmawiać, „o czym tylko zechcę”, od chwili zameldowania się w hotelu nie rozmawialiśmy w ogóle. Większość nocy spędziliśmy, próbując nadrobić stracony czas i pozwalając naszym ciałom wyrazić to wszystko, czego wciąż nie potrafiliśmy wyznać sobie słowami.

Dopiero dwie godziny temu zaczął opowiadać mi o wszystkich problemach, z którymi borykał się przez całe życie. O kłamstwach ojca. O umacnianiu tych kłamstw przez brata. O byłej żonie. I o najsmutniejszym losie, jaki spotkał jego matkę.

– To ją odwiedzasz co trzy tygodnie? – zapytałam.

– Tak.

Poczułam się winna, że podejrzewałam go o coś innego.

– Czy twój brat albo ojciec też ją odwiedzają?

– Nie.

– Wiedzą, gdzie jest?

– Wiedzą – odparł. – Na pewno wysyłają jej różne rzeczy, to co można kupić za pieniądze. Może raz czy dwa odwiedzili ją pod pozorem jakiejś imprezy charytatywnej, ale...

– Nie mogą pozwolić, by prawda wyszła na jaw.

– Właśnie. Nigdy na to nie pozwolą, bo prawda by ich zrujnowała – powiedział.

– Ale dlaczego ty też milczysz?

– To niczego nie zmieni – wyszeptał mi do ucha. – Możemy przejść na inny temat?

Skinęłam głową, a on wsunął mi dłoń pod uda i powoli odwrócił mnie twarzą ku sobie. Pochylił się i pocałował, lekko gryząc mnie w dolną wargę, a potem ujął moje dłonie.

– Chcę, aby nam się udało – powiedział, patrząc mi w oczy. – To musi nam się udać.

– W samolocie powiedziałam, że chcę dać nam jeszcze jedną szansę.

– Nie, nie, nie... – Pokręcił głową. – Nie rozumiesz, o co mi chodzi. – Pierwszy raz widziałam w jego spojrzeniu taką szczerą i taką bezbronność. – Niemal każdy kiedyś mnie zdradził albo wykorzystał do własnych celów. Niemal każdy... Ojciec jest cholernym kłamcą i oszustem, brat manipulantem i hipokrytą, a była żona oportunistką i dziwką mojego ojca. – Ale ty... – Przycisnął mnie do piersi, a jego usta znów odnalazły moje. – Ty jesteś anomalią.

– Co to znaczy?

– Ukradłaś mi tyle krzyżówek, że na pewno dobrze wiesz, co znaczy „anomalia”.

– Wiem, co znaczy to słowo, ale co oznacza dla nas?

– Oznacza, że jesteś praktycznie niezdolna do żadnej z tych rzeczy, które zrobiła moja rodzina, a ja nie chcę dowiedzieć się pewnego dnia z gazet, że coś knujesz, nie chcę się martwić, że odejdziesz do innego, a coś mi mówi, że nikt inny nie zniósłby tej twojej nieustannej paplaniny tak jak ja, więc powodzenie tego związku byłoby właściwie również w twoim interesie.

– Jeden z tych punktów nie był taki jak pozostałe...

– Wiem. – Roześmiał się cicho. – Musisz mi tylko obiecać, że dalej będziesz moją anomalią. I nie za bardzo wiem, jak ci powiedzieć, że cię kocham.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, serce zatrzepotało mi w piersi, a jego usta przylgnęły do moich, przełamując mój żartobliwy opór i zniewalając mnie siłą jego uczuć.

Kiedy w końcu wypuścił mnie z objęć, przypomniałam sobie, o czym miałam z nim dzisiaj porozmawiać. Co zmieniło się w moim życiu od naszego ostatniego rozstania.

– Zaczekaj, Jake’u. Muszę ci coś powiedzieć.

Zignorował mnie i znów wpił się w moje usta, głęboko wsuwając w nie swój język.

– Nie, zaczekaj... – Odsunęłam się. – To naprawdę ważne.

– Coś złego?

Zawahałam się.

– To zależy, co uważasz za złe.

– Wiesz, co jest złe, Gillian. – Popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek. – Czy to naprawdę coś tak złego, że musisz mi o tym powiedzieć w tej chwili, czy też może trochę poczekać?

– Może poczekać.

– To dobrze. – Znów zaczął mnie całować i przyciągnął moje ciało do siebie, a gdy wstał, przylgnęłam do niego, obejmując go nogami w pasie. – Dziś chcę myśleć tylko o tym, co dobre, i o tym, jak bardzo cię kocham.

– Jeśli tak bardzo mnie kochasz, to może nie będziemy musieli aż tyle się pieprzyć...

– Zawsze będziemy się pieprzyć, Gillian. – Uśmiechnął się, ugryzł mnie w wargę, a potem rzucił mnie na łóżko. – To właśnie jest w nas najlepsze.

BRAMKA B38

JAKE

Nowy Jork (JFK) → Tokio (NRT)

Po raz pierwszy od lat miałem wrażenie, że wszystko w moim życiu jest niemal takie, jak być powinno. W żyłach znów krążyła adrenalina, której podniecające przyipywy towarzyszyły mi kiedyś przy każdym starcie, a mając wreszcie przy sobie kogoś, kto nie próbuje mnie wykorzystać ani zdradzić, poczułem, że znowu będę zdolny do obdarzania innych zaufaniem.

Pogodziłem się z Gillian zaledwie kilka dni temu i wiedziałem, że czeka nas jeszcze trochę wysiłku, zanim się w pełni dogadamy, ale byłem zdecydowany zrobić wszystko, aby nam się udało.

Natychmiast po wylądowaniu w Tokio zadzwoniłem do Jeffa, chcąc się upewnić, że zamówione wczoraj kwiaty będą jutro dostarczone pod jej adres.

– Tak, złożyłem zamówienie, panie Weston – zapewnił mnie Jeff ze śmiechem, gdy tylko odebrał telefon. – Na wszystkie osiem bukietów. Bo dzwoni pan w tej sprawie, prawda?

– Chciałem pogadać o pogodzie.

– Tak właśnie myślałem. – Znów się roześmiał. – Zakochanie panu służy, panie Weston. Znacznie łatwiej z panem wytrzymać.

– Wcześniej też można było – zaprotestowałem. – Do zobaczenia po powrocie. I dziękuję.

– Nie ma za co.

Rozłączyłem się i wstałem, aby wyjść z kokpitu i po raz pierwszy od bardzo dawna pożegnać wysiadających pasażerów. Nie wkurzało mnie nawet to, że się guzdrali i w przejściu robili sobie selfie ze stewardesami.

Kiedy wysiadł ostatni z nich i ruszyłem rękawem do terminalu, poczułem wibrujący w kieszeni telefon. Gillian.

– Halo? – powiedziałem.

– Hej... – Jej głos brzmiał dziwnie słabo. – Miałam nadzieję, że odezwie się poczta głosowa.

– A to dlaczego?

– Chciałam ci zostawić ważną wiadomość.

– Upiłeś się, Gillian? – Westchnąłem. – To jakiś dowcip? Wygłupiacie się razem z tą twoją koleżanką?

– Nie... – Odchrząknęła. – Muszę ci coś wyznać, chodzi o to samo, co próbowałam ci powiedzieć tamtego dnia, kiedy się pogodziliśmy.

Gdy znalazłem się w terminalu, pociągnąłem swoją walizkę w stronę okien i się zatrzymałem.

– A więc to jest coś złego?
– Nie, to po prostu zły moment.
– Chyba nie jesteś w ciąży?
– Nie... – Zaśmiała się nerwowo. – Nie, zdecydowanie nie jestem w ciąży.
– Mówiłaś też, że nie pieprzyłaś się z nikim, kiedy się rozstaliśmy. – Czułem, jak zaciskają mi się szczęki. – Chcesz mi powiedzieć, że było inaczej?
– Nie, nie o to chodzi. Odkąd cię poznałam, sypiałam tylko z tobą.
Postukałem palcami w rączkę walizki, dokonując w myślach szybkiego przeglądu tych miesięcy, kiedy byliśmy razem, i tych po naszym rozstaniu. Przypomniałem sobie jej „streszczenia długich historii” oraz „gorsze dni”, które zawsze miały związek z jej rodziną, i uznałem, że prawdopodobnie przesadza.
– Rozumiem, że to będzie długa rozmowa? – spytałem.
– Tak. – Teraz mówiła już prawie szeptem.
– Okej. – Ruszyłem w stronę centrum transportu naziemnego. – Zadzwoń do ciebie, jak tylko zamelduję się w hotelu.
– Obiecujesz? – W jej głosie usłyszałem niepokój. – Obiecujesz zadzwonić, jak tylko się zameldujesz?
– Tak, Gillian. Jak tylko się zamelduję.
– To dobrze. Będę czekała.
– Odezwę się za jakieś dwadzieścia minut. – Rozłączyłem się, mając mętlik w głowie. Minąłem stanowiska odbioru bagażu i wyszedłem na zewnątrz, kątem oka zauważając, że reszta załogi wsiada do vana.
– Przepraszam, panie kapitanie? – powiedział do mnie jakiś mężczyzna z aparatem w ręku. – Czy mógłby pan zrobić sobie z nami zdjęcie?
– Z kim?
Skinął głową w stronę małej dziewczynki ubranej w niebiesko-białą sukienkę.
– Uszczęśliwiłby pan moją córeczkę.
– Oczywiście. – Poczekaliśmy, aż jego córka ustawi się obok mnie. Mężczyzna wysoko podniósł aparat, a ja nawet się uśmiechnąłem.
– Dziękujemy! – Podniósł dziewczynkę, aby pokazać jej zdjęcie, i upuścił gazetę.
– Podniosę – powiedziałem, schylając się, ale zamiast mu ją oddać, nagle mocniej zacisnąłem na niej palce. To był wczorajszy numer „New York Timesa”. A na pierwszej stronie ujrzałem moją tak zwaną anomalię.
Co, do cholery...



TERMINAL C

.....

**CHŁOPAK
PIEPZY DZIEWCZYNE**
(Cóż, vice versa...)

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Gdzieś między naszym ostatnim zerwaniem a jego pojawieniem się na moim progu zdążyłam zapomnieć o wszystkich wcześniejszych tygodniach zalewania się łzami. Hektolitry kawy, nieprzespane noce i stosy zużytych chusteczek obok laptopa odeszły w zapomnienie, gdy tylko wziął mnie w ramiona, błagając, bym przyjęła go z powrotem.

A jednak, kiedy zdradził mi wszystkie swoje tajemnice, kiedy wyznał, że mnie kocha, a nasz seks to dla niego coś więcej niż „tylko seks”, chciałam mu powiedzieć, że tym razem – podczas naszej najdłuższej przerwy – moje życie wypełniały nie tylko łzy i cierpienie. Zdarzały się dni, kiedy nie płakałam w samolocie, i noce, kiedy nie straciłam ani sekundy na myślenie o nim. I właśnie w takich chwilach wkładałam całą energię w coś innego.

Zamierzałam mu o tym powiedzieć.

Naprawdę...

Ciąg dalszy nastąpi.

Taylor G.

Brak komentarzy.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE

Dwadzieścia telefonów na jego domowy numer od zeszłego tygodnia.

Trzydzieści SMS-ów na jego komórkę od zeszłego weekendu.

Dwanaście e-maili na jego adres prywatny i służbowy dzisiaj rano.

I ani jednej odpowiedzi... Choćby obcesowego i zasłużonego: „Ten SMS nie dotyczy pieprzenia”.

Dzisiaj nawet złapałam go na lotnisku, godzinę po tym, jak złożyłam oficjalne, dwutygodniowe wypowiedzenie.

Chciałam ostatni raz rzucić okiem na najnowszy pas startowy, kiedy zauważyłam, że idzie przez terminal, jak zwykle przyciągając wzrok i wywołując rumieniec u każdej mijanej kobiety. Nagle spojrzął na mnie i cały mój świat stanął w miejscu.

Ruszyłam w jego stronę, chcąc się wytłumaczyć, ale on potraktował mnie jak powietrze i nawet się nie zatrzymał. Pobiełam za nim i zawołałam go po imieniu, ale wtedy spiorunował mnie wzrokiem. W jego oczach, które kiedyś pały potężną, nieokreślaną miłością do mnie, teraz ujrzałam ból i poczucie zdrady.

– Proszę, wysłuchaj mnie – błagałam. – Pozwól mi wyjaśnić.

Nie pozwolił. Uniósł rękę i powiedział z wymuszonym uśmiechem:

– Nie fotografuję się z pasażerami, proszę pani. Ale na pewno jakiś inny pilot z przyjemnością pani pomoże. Miłego dnia.

I odszedł.

Od tej pory go nie widziałam i nie dał żadnego znaku życia.

Ciąg dalszy nastąpi gdzieś indziej.

Taylor G.

Masz 1 komentarz:

KAYTROLL: Czy mam dalej komentować te posty, skoro już spotkałyśmy się osobiście? Daj mi znać!

BRAMKA C39

GILLIAN

OSIEM TYGODNI WCZEŚNIEJ...

Gapiałam się na pusty ekran, powstrzymując łzy. Czas nie leczył niczego między mną i Jakiem, a każda sekunda bez niego tylko pogarszała sytuację.

Wszelkimi siłami powstrzymywałam się, aby do niego nie zadzwonić, i choć wiedziałam, że postępuję głupio, wybierałam absolutnie najgorsze rejsy, byle tylko nasze drogi się nie skrzyżowały, bo w tej chwili nie mogłabym znieść spotkania z nim.

Po naszej ostatniej kłótni wciąż czułam się fatalnie i byłam przekonana, że tym razem naprawdę był to koniec. Nasz związek utknął w ślepej uliczce i musieliśmy trzymać się od siebie z daleka, żeby to wszystko nie skończyło się gorzej, niż się zaczęło.

Nie byłam w stanie sklecić dłuższego posta, więc zwyczajnie napisałam: „To chyba już naprawdę koniec między nami”, i kliknęłam „opublikuj”. Zanim zdążyłam zamknąć laptopa, usłyszałam cichy dźwięk. Błyskawiczny komentarz mojego osobistego trolla.

(KAYTROLL) – Jestem pewna, że on myśli o tobie tyle samo, co ty o nim. Takie tam moje trzy grosze. Na twoim miejscu nie zarywałabym nocy z tego powodu.

Nigdy dotąd nie reagowałam na te komentarze, ale Meredith akurat wyjechała z miasta, a nie miałam nikogo innego, komu mogłabym się wyżalić, więc napisałam odpowiedź.

(TAYLOR G.) – Nie, myślę, że to już naprawdę koniec. Tym razem jest inaczej.

(KAYTROLL) – Zawsze tak mówisz. A dwa dni później zmieniasz zdanie. (Wybacz, ale tym razem nie będę trzymać kciuków).

Jęknęłam i napisałam: „Cóż, JAK WIDAĆ tym razem jest inaczej, bo trwa to dłużej niż dwa dni. Mówiąc ściśle, to już prawie dwa cholerne MIESIĄCE, więc wybacz, ale pieprzę cię i twoje trzy grosze. A ponieważ najwidoczniej nie masz własnego życia, znajdź sobie jakiś inny przypadkowy i nikomu nieznany blog do codziennego trollowania. Tutaj już nic więcej nie znajdziesz”.

Zanim się wylogowałam, pojawiła się jeszcze jedna, lakoniczna odpowiedź: „LOL. Wciąż nerwuska, widzę :-)”.

Nie przychodziła mi do głowy żadna cięta riposta, więc ostatecznie zatrzasnęłam laptopa i padłam na łóżko. Musiałam coś wykombinować, aby jak najszybciej przydzielono mi loty z innego miasta bazowego.

Gdy próbowałam wymyślić jakiś wiarygodny pretekst, żeby uzasadnić prośbę o transfer, zadzwonił telefon. Mama. Bez namysłu wyciszyłam dzwonek. W tej chwili nie potrzebowałam

kolejnej porcji negatywnej energii.

Kilka minut później komórka znów zadzwoniła, ale tym razem mój palec zawisł nad przyciskiem wyciszenia. Nie dzwoniła moja matka. Na ekranie wyświetlił się numer kogoś, kto nie dzwonił do mnie od wieków. Kogo nienawidziłam i unikałam od lat.

Kennedy B...

Właściwie nazywała się Kennedy Bronson i kiedyś była moją agentką literacką. Przygarnęła mnie pod swoje skrzydła, gdy tylko skończyłam studia – pełna podziwu dla mojego talentu obiecywała mi to, o czym w skrytości serca marzy każda początkująca pisarka: umowę na książkę.

Zachwycała się każdym moim słowem i podtykała moje pomysły wydawcom, podczas gdy ja odbywałam staż u cenionej redaktorki w „New York Timesie”.

Wtedy – zaledwie kilka lat temu – piszący mieli dobrze.

Wydawcy rozdawali umowy na książki na prawo i lewo – kto chciał, ten miał. Magazyny chętnie zatrudniały entuzjastyczne, ambitne i uśmiechnięte dziewczyny, a gazety zachęcały do odbywania stażu w redakcjach, bo o tylu sprawach trzeba było przecież napisać. O tylu sprawach opowiedzieć.

Nikogo nie obchodziły twoje znajomości, ważne było, co napisałaś. Nawet mnie, małomiasteczkowej dziewczyny z przedmieść Massachusetts, nie traktowano jak głupiej gąski z miasta, o którym nikt nie słyszał. Byłam obiecującą redaktorką w jednej z największych gazet w kraju, a według moich przełożonych już za kilka lat miałam zostać redaktorką naczelną.

Każdego ranka przyjeżdżałam do redakcji o dwie godziny wcześniej – z kawą dla przełożonych – tylko po to, by dowieść, jak ciężko i chętnie byłam gotowa pracować. Robiłam to, czego nikt inny robić nie chciał, zbierałam informacje na tematy, które inni uważali za nieciekawe, i dwa razy sprawdzałam fakty, nawet gdy zostały już zatwierdzone przez naszych prawników.

Po sześciu miesiącach pracy w „New York Timesie” zlecono mi napisanie artykułów o nagłych kłopotach i niezliczonych katastrofach w branży lotniczej, o tym, jak spadały notowania większości linii lotniczych (z wyjątkiem Elite).

Zaczęło się od azjatyckiego samolotu, który zniknął gdzieś nad Oceanem Indyjskim – dotąd nikomu się udało się wyjaśnić tego tajemniczego zdarzenia. Potem nastąpiła seria niewytłumaczalnych wypadków na amerykańskich lotniskach, najwyraźniej wszystkie nastąpiły w wyniku niestabilności emocjonalnej pilotów. Wreszcie przyszedł cios, po którym przemysł lotniczy zaczął staczać się po równi pochyłej: pewien amerykański pilot latający samolotami zagranicznego przewoźnika celowo uderzył w zbocze góry, zabijając wszystkich stu pięćdziesięciu pasażerów na pokładzie.

Pisałam o każdej z tych historii, wyczerpująco relacjonując fakty, aż pewnego dnia pomyślałam, że być może cała ta sytuacja zasługuje na więcej uwagi. Może warto poświęcić jej książkę. I może powinnam dowiedzieć się, co takiego robi Elite, aby unikać problemów, które zdawały się nękać wszystkie inne linie lotnicze.

Wysłałam ten pomysł Kennedy i w ciągu paru miesięcy kilku wydawców poprosiło o więcej szczegółów. Niektórzy zrezygnowali od razu, inni wycofali się po krótkim zainteresowaniu, ale

trzy duże wydawnictwa połączyły haczyk. Gdy wszystkie zadeklarowały chęć współpracy, wybrałyśmy St. Martin's Press, bo ten wydawca sprawiał wrażenie najbardziej entuzjastycznie nastawionego do mojego pomysłu.

Przez sześć miesięcy miałam pracować jako stewardesa, aby zdobyć sensacyjny materiał na temat Elite Airways i całej branży lotniczej. Potem planowałyśmy „ubarwić całość odrobiną fikcji, aby uniknąć odpowiedzialności karnej”, ale książka miała być reklamowana jako „najbliższa prawdzie relacja, jaką kiedykolwiek opublikowano”.

Miała nosić tytuł *Prawda o seksie w chmurach* i być wydana pod pseudonimem. Wybrano „Taylor G.” bo „Gillian T.” i „Gillian Taylor” uznano za „stanowczo zbyt pospolite”, „nie dość atrakcyjne” i „zdecydowanie zbyt pretensjonalne”.

Wszystko było już ustalone.

A przynajmniej tak mi się zdawało...

Niestety okazało się, że zostać stewardesą w Elite Airways było znacznie trudniej, niż się spodziewałam. Trzykrotnie mnie odrzucono, więc chwilowo musiałam pracować przy bramce, na pół etatu. Okazało się też, że zainteresowanie wydawców trwa dość krótko – zwłaszcza odkąd pojawiły się e-booki i czytniki Kindle, które zaczęły zmieniać sytuację na rynku.

Wydawcy stopniowo zwalniali redaktorów, twierdząc, że nie robią tego w związku z rozwojem mediów cyfrowych. Ale potem zaczęły się zwolnienia w magazynach i gazetach, a Piąta Aleja, niegdyś prawdziwy raj dla piszących, nagle przywiędł i opustoszał.

Poranne, radosne przyjęcia powitalne dla nowo zatrudnionych zostały zastąpione przez wieczorne zwijanie manatków i zapłakane głosy w telefonach.

Na początku nie zwracałam na to uwagi, wciąż będąc bezpieczna w kokonie mojego stażu, pracując kilka razy w tygodniu na lotnisku, a do tego pisząc gorączkowo po sześć godzin każdej nocy.

Gdy skończyłam pierwszy szkic mojej książki, redaktor w wydawnictwie stwierdził, że nie wymaga on większych poprawek, więc publikacja miała zostać wydana za dziewięć miesięcy. Obiecano mi cykl promocyjnych spotkań autorskich we wszystkich najlepszych księgarniach i dość duży nakład jak na debiutantkę.

Wszystkie te cuda nigdy nie nastąpiły.

Dwa tygodnie po oddaniu ostatecznej wersji książki Kennedy zadzwoniła do mnie z informacją, że wydawca przesunął premierę *Prawdy o seksie w chmurach*. Właśnie jakiś pilot szczęśliwie wylądował na rzece Hudson i został okrzyknięty bohaterem za ocalenie wszystkich stu pięćdziesięciu pasażerów i pięciu członków załogi. Wstrzymano publikację mojej książki na pół roku, bo w tej sytuacji nie zostałyby ciepło przyjęta przez czytelników.

Nie panikowałam. Wiedziałam, że takie rzeczy się zdarzają. Zresztą wtedy wreszcie zdołałam przejść pierwszy etap tego niekończącego się procesu rekrutacyjnego na stanowisko stewardesy, a wydawca zaproponował mi zaliczkę na napisanie drugiej części.

W dzień Bożego Narodzenia, kiedy planowałam zadzwonić do mojej rodziny i powiedzieć im o swoim wielkim, potajemnym osiągnięciu i zaplanowanej na koniec stycznia publikacji książki, odezwała się Kennedy i obwieściła mi dwie rzeczy: 1) „Znowu muszą przesunąć datę premiery, Gill. Okazuje się, że właśnie toczą jakąś wojnę cenową z Amazonem, więc nie mogą zorganizować przedsprzedaży twojej książki. Ponadto przez jakiś czas może nie pojawić się w ofercie Barnes and Noble. Oni nie poświęcają zbyt wiele miejsca nieznanym autorom”. 2)

„Ale! Niedawno byłam na pewnej konferencji i poznałam znakomitą, niezależną autorkę, która sprzedała milion kopii swojej książki! Ją też będzie publikował twój wydawca!”.

Zerwałam jedną z ozdób wiszących na mojej miniaturowej choince, starając się nie okazywać rozczarowania. Kennedy kontynuowała:

– Opowiadałam jej o twoim dziele i zgodziła się umieścić notkę o nim na tylnej okładce swojej książki! – prawie zapiszczała. – Poprosi też własnego redaktora o umieszczenie twoich dwóch wstępnych rozdziałów na końcu jej pierwszej drukowanej książki! Oczywiście jeśli się zgodzisz.

Głośno krzyknęłam: „Tak!”, a gorycz rozczarowania ulotniła się w jednej chwili. Pomyślałam, że jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Już kilka tygodni później otrzymałam obiecaną notkę wydawniczą od głośnej, niezależnej autorki Brooke Clarkson. Brzmiała następująco: „*Prawda o seksie w chmurach* to piękny, pouczający i przejmujący debiut. Pani G. wprawnie snuje swoją barwną opowieść, która nie pozwoli ci zmrużyć oka przez całą noc!”.

Wydrukowałam jej słowa, oprawiłam w ramkę i powiesiłam w swoim mieszkaniu nad biurkiem, aby widzieć je co rano przed pracą. Wtedy zaliczyłam już czwartą część szkolenia dla stewardes i byłam pewna, że dostanę tę pracę, jeszcze zanim zacznę pisać drugą część mojej książki.

Datę premiery *Prawdy o seksie w chmurach* wyznaczono ostatecznie na wiosnę, półtora roku później, niż pierwotnie obiecywano. Mój szef w „Timesie” planował wydać z tej okazji przyjęcie, wydrukowano kilka egzemplarzy recenzenckich, a ja wciąż nikomu o tym nie mówiłam; chciałam najpierw wziąć moje dzieło do ręki i poczuć, że to prawda.

I wtedy, gdy z ekscytacją myślałam, jak wiele możliwości zyskam po wydaniu książki, właśnie ta gazeta, w której pracowałam, zburzyła wszystkie moje marzenia i nadzieje jednym nagłówkiem:

**„Wkrótce nowa książka głośnej,
niezależnej autorki Brooke Clarkson:
Kulisy seksu w chmurach”.**

Chwyciłam gazetę i szybko przebiegłam wzrokiem artykuł z nadzieją, że to jakiś żart, ale okazało się, że nie. Jej książka do złudzenia przypominała moją, a zanim zdążyłam zapytać agentkę, dlaczego mnie o tym nie poinformowano, mój szef w „Timesie” rzucił mi na biurko egzemplarz sygnałny.

– Raymond ma grypę i nie zdąży się tym zająć – powiedział. – Ta książka wyjdzie dopiero za jakieś trzy miesiące, ale zdaje się, że jakimś cudem zmusił wydawcę do przysłania nam tego egzemplarza. Skrobniesz krótką recenzję?

Pytanie było retoryczne. Odszedł, nie czekając na odpowiedź.

Przez godzinę gapiłam się na obwolotę, zanim zajrzałam do środka, chcąc wierzyć, że ta okładka to swego rodzaju hołd dla mojej książki. Że może po prostu było tak wiele zdjęć samolotów wartych znalezienia się na okładce wielonakładowej książki.

Zaczęłam czytać pierwszy rozdział i włosy zjeżyły mi się na karku.

To była moja pieprzona książka. Moja pieprzona historia.

Cała powieść została przepisana z użyciem bardziej wyrafinowanego słownictwa, aby zamaskować ten rażący plagiat, który mimo to wyzierał spod farby drukarskiej.

Przejrzałam resztę książki, rozpoznając zdania i słowa napisane przeze mnie wiele miesięcy temu. Choć łyzy wściekłości spływały mi po twarzy, zmusiłam się do uważnego przeczytania każdego słowa z artykułu w „Timesie”, aby przekonać się, czy Brooke Clarkson choćby wspomniała o mnie, mówiąc o powieści, którą mi ukradła.

„Mam koleżankę, która pracuje w branży lotniczej – zacytowano ją w drugim akapicie. – Udało mi się popracować przez dwa miesiące jako stewardesa i teraz z radością mogę podzielić się tą historią z moimi czytelnikami”.

Na pytanie o inspirację, która skłoniła ją do napisania tej powieści, odparła: „Cóż, zawsze chciałam stworzyć coś, co sama chętnie bym przeczytała. Kiedyś zauważyłam w samolocie pewną stewardesę, która wyglądała, jakby miała do opowiedzenia ciekawą historię. Nagle zapragnęłam znaleźć się na jej miejscu, przeżywać to co ona, więc postanowiłam stworzyć taki na wpół fikcyjny, alternatywny świat”.

Wywiad kończył się kilkoma dodatkowymi pytaniami, z których uwagę zwracało zwłaszcza jedno: „Czy pracując nad swoją powieścią, czytała pani jakieś książki na temat stewardes, lotnictwa lub pilotów?”.

„Nie – odpowiedziała. – Właściwie to nigdy nie przeczytałam ani jednej książki na temat branży lotniczej. Zaczęłam od wymyślenia historii, a potem skonsultowałam się z kilkoma ekspertami w sprawie szczegółów technicznych. Kiedy piszę, staram się nie czytać żadnych książek innych autorów”.

Jej łgarstwa raniły głęboko, ale największy cios zadała mi ostatnia, wytłuszczona linijka pod artykułem: „Dokładniejszych informacji na temat *Kulisów seksu w chmurach* udziela agentka literacka autorki: Kennedy B.”.

Nigdy wcześniej nie byłam tak zdruzgotana, nigdy nie czułam się, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi, rzucił je na ziemię i podeptał. Usiłowałam nie płakać zbyt głośno, ale na samą myśl o powstrzymaniu łez chciało mi się ryczeć.

Nie dość, że książka Brooke ukazała się o całe trzy miesiące wcześniej niż moja, to jeszcze z miejsca trafiła na szczyty list bestsellerów. I utrzymywała się tam całymi tygodniami. O jej publikacji mówili wszyscy szanujący się krytycy, a wydawcy domagali się kolejnych historii „takich jak ta”. A kiedy w końcu wyszła moja książka, nazwano ją podróbką, a krytycy napisali, że „nawet w połowie nie jest tak dobra jak jej poprzedniczka” i że „debiut pani G. to oczywista próba naśladowania lepszej od siebie”.

Od tej pory nie otworzyłam ani jednego listu od mojego wydawcy. Walały się we wszystkich kątach mojego mieszkania, przypominając mi o rozwianych marzeniach. Przestałam odbierać i tak nieliczne telefony i czytać e-maile od Kennedy, a choć poważnie nadszarpnęło to mój budżet, zwróciłam wydawcy dwadzieścia pięć tysięcy dolarów zaliczki na napisanie drugiej części.

Byłam zbyt załamana, by móc jeszcze cokolwiek dla nich napisać.

Napisałam za to swój pierwszy oficjalny felieton dla „Timesa”: *O tym, jakie to uczucie, gdy bestsellerowa autorka suka kradnie powieść debutantce, i o tym, jak moja agentka – Kennedy B. z cholernej agencji Bronson and E. Literary Associates – wbiła mi nóż w plecy*. Nie grzeszyłam przy tym ani klasą, ani ostrożnością. Wymieniłam nazwiska, daty i niepodważalne dowody, że niemal każde słowo w jej książce było plagiatem.

Ponieważ miałam doskonałe układy w całej redakcji i nigdy wcześniej nie sprawiałam żadnych problemów, artykuł zdążył dotrzeć aż do działu opracowania graficznego, zanim moja obmowa została odkryta.

Gdy następnego dnia pojawiłam się w pracy, zwolniono mnie i zakazano wstępu do budynku. A potem wymazano moje nazwisko, jakbym nigdy tam nie pracowała.

W tym samym miesiącu, kiedy straciłam swój wymarzony staż w „New York Timesie”, dostałam e-mail od Elite Airways. Pomyślnie przeszłam ostatni etap preselekcji, ale musiałam jeszcze poczekać na ośmiotygodniowe szkolenie w Dallas. Zresztą nawet później, jak się dowiedziałam, nowo przyjęte stewardesy wpisywano na listę rezerwowych, na której pozostawały od czterech miesięcy do czterech lat. Zostały mi praca na pół etatu przy bramce – nie mogłam z niej zrezygnować – no i ten potężny apartamentowiec, o którym kiedyś pisałam artykuł. Był to piękny, nowoczesny budynek, pełen drogich mieszkań i, jak pamiętałam, wymagający licznej „pomocy domowej”, dlatego w każdym tygodniu zatrudniano nowe osoby.

W desperacji postanowiłam zaczepić się tam na jakiś czas. Przede wszystkim jednak postanowiłam przestać pisać.

Musiałam.

Spotkałam się z Kennedy w kawiarni Andrew’s Coffee na Piątej Alei. Zauważyłam ją, jak tylko weszłam do środka.

Ta piękna Azjatka o długich, czarnych włosach wciąż wyglądała tak samo przyjaźnie jak kilka lat temu, gdy ją poznałam.

– Hej – przywitała mnie z uśmiechem, gdy usiadłam naprzeciw niej. – Wciąż lubisz kawę orzechową ze słodzikiem?

– Ty serio coś o mnie pamiętasz? – Przewróciłam oczami. – Jestem wstrząśnięta.

– Więc już takiej nie lubisz?

Patrzyłam na nią bez słowa.

Podsunęła mi filiżankę i znów się uśmiechnęła.

– Jak się miewasz? Sporo czasu się nie widziałyśmy. Właściwie to byłam zaskoczona, że odebrałaś mój telefon.

– Co ty powiesz.

– Hmm... – Upiła łyk herbaty. Miała czelność udawać, że nie wie, o co mi chodzi. – Trafiłam na zły dzień? Coś się stało?

– Tak. – Zacisnęłam zęby. – Trafiłaś na zły dzień i coś się stało. Bardzo dużo się stało.

– Wolałabyś się spotkać innego dnia?

– Dzisiejsze spotkanie jest naszym ostatnim. – Staralam się zachować spokój, ale nie byłam w stanie. – Jesteś najgorszą agentką na świecie – powiedziałam. – To nie do wiary, że wciąż masz mój numer. Zadzwoiłaś do mnie, bo straciłaś wszystkich swoich klientów? Mam nadzieję, że tak.

– Nie.

– Cóż, tym gorzej dla nich. – Założyłam ręce na piersi. – Zmieniłaś sposób na przyciąganie nowych osób czy dalej stosujesz ten stary? Wabisz ich debiutancką powieścią, której nie napisali, dopisujesz na niej ich nazwisko i voilà! Błyskawiczna sława i niezасłużony sukces.

Westchnęła.

– Ja nie miałam pojęcia, że Brooke zainspiruje się twoją książką, Gillian.

– Zainspiruje? Zainspiruje? A to dobre! Tak się teraz mówi na plagiat?

– Przepraszałam cię już setki razy. – Wydawała się szczerą. – Nie miałam pojęcia, a kiedy to odkryłam...

– Nawet mi nie powiedziałaś!

W kawiarni nagle zrobiło się cicho. Wszyscy na mnie patrzyli, ale miałam to gdzieś.

– Nawet mi nie powiedziałaś, Kennedy. – Pokręciłam głową.

– Bo chciałam uniknąć właśnie takiej sceny.

– Tak, no cóż. Jak zawsze wszystko świetnie zaplanowałam. A czyje pomysły na książkę teraz kradniecie? W „Publishers Weekly” widziałam, jak świetnie jej się wiedzie: filmy, tłumaczenia, audiobooki. To musi być miłe.

– Gillian...

– Nawet widziałam ją na spotkaniu autorskim za granicą. Najwyraźniej nadal nie czytuje innych autorów, gdy pisze. – Odchyliłam się na krzesło. – Aha, a w zeszłym tygodniu czytałam, że wkrótce będzie promować swoją najnowszą książkę. Której z twoich klientek ukradła ją tym razem?

Westchnęła.

– Pozwolisz mi coś powiedzieć, Gillian? Czy wolisz tak siedzieć i wyzywać mnie przez cały dzień?

– Wolę siedzieć i wyzywać cię przez cały dzień – odparłam bardziej w stylu Jake’a niż własnym. – Przyjęłaś autorkę, która ukradła moją pierwszą książkę... Bo to nie była żadna inspiracja. Nie powiedziałaś mi o tym, potem zerwałaś ze mną kontakt, a teraz ni stąd, ni zowąd dzwonisz i liczysz na miłą pogawędkę? Serio myślisz, że na to pójde?

– Dosyć! – przerwała mi, czerwona jak burak. – Dość tego, Gillian. Nie przyszło ci do głowy, że mnie też to bolało? Że też płakałam z tego powodu?

– Szybko wyschły te łzy, skoro przyjęłaś ją do swojej agencji.

– Nie przyjęłam. – Spojrzała na mnie ze złością. – To była pomyłka w druku. Moja partnerka ją przyjęła, ale była wtedy nowa i podpisała kontrakt, zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje. Ja nigdy bym ci tego nie zrobiła.

– Ale ignorowanie mnie przez te wszystkie lata i wysyłanie mi bezosobowych życzeń świątecznych było okej?

– Albo masz w pamięci wypaczony obraz tego, co się stało, albo szczerze chcesz mnie nienawidzić – odpowiedziała. – Ciągłe wysyłałam ci e-maile. To ty przestałaś mi odpowiadać. Miesiącami codziennie do ciebie wydzwaniałam, ale ty nigdy nie odbierałaś, więc w końcu przestałam. Pomyślałam, że potrzebujesz czasu, aby to przeboleć, ale nigdy nie przestałam o ciebie walczyć, Gillian. – Wyglądała na autentycznie zranioną. – Sprzedałam prawa do twojej pierwszej książki kilku krajom. Wysyłałam jej fragmenty do magazynów, gdy tylko uznawałam, że będą nimi zainteresowane, i dotąd mam w szufladzie czeki z tantiemami, których nie odebrałaś. Wielokrotnie wysyłałam ci zawiadomienia, ale ty nie odpowiedziałaś na żadne z nich.

Gapiłam się na nią bez słowa.

– Powtarzałam ci od początku, że nigdy nie postawię na tobie krzyżyka, że wierzę w ciebie bez względu na wszystko, i naprawdę nie zasłużyłam sobie na taką agresję z twojej strony.

Ciekawe, jak byś się poczuła, gdyby twój pilot potraktował cię w ten sposób.

– Kiepsko. Zaraz... – Urwałam. – A skąd ty o nim wiesz?

– Dobrze pytanie. – Uśmiechnęła się i ze swojej torby wyjęła jakąś teczkę. – Między innymi właśnie o tym chciałam z tobą dzisiaj porozmawiać. Ale najpierw chcę, żebyś na to spojrzała. – Przesunęła teczkę w moją stronę. – To umowa na książkę. Dotyczy tylko praw na Amerykę Północną, więc zachowasz prawa do wydań zagranicznych i będziesz je mogła sprzedać na własnych warunkach.

Patrzyłam na teczkę, nie czując chęci, by ją otworzyć. Kondycja rynku wydawniczego była obecnie jeszcze gorsza niż wtedy. Żadnemu debiutantowi nie oferowano zaliczki większej niż parę tysięcy.

– Jaka zaliczka tym razem? – spytałam. – Siedem dolarów?

– Blisko. – Upiła łyk herbaty. – Siedmiocyfrowa.

– Co?

– Sama zobacz.

Natychmiast otworzyłam teczkę i przeczytałam kartkę leżącą na wierzchu.

Stało tam czarno na białym: dwa miliony dolarów za prawa na rynek północnoamerykański do książki, której nie napisałam.

– Co to, do cholery, jest *Turbulencja*? – zapytałam.

– To twoje posty. – Uśmiechnęła się. – Obserwuję twój blog od początku. Już teraz masz około sto tysięcy słów gotowego materiału, nad którym możesz popracować.

Co, do...

– Ty jesteś *KayTROLL*?

– Tak, miło mi cię „poznać” osobiście. Cóż, ponownie. Jeśli jesteś zainteresowana tą umową, będziesz musiała zmienić...

– Nie, nie, nie. – Przerwałam jej. – Więc to ty przez cały czas zostawiałaś te aroganckie komentarze? Śledziłaś moje życie seksualne? Wypisując rzeczy, które wiedziałaś, że mnie zranią?

– Po pierwsze, to ty założyłaś bloga o swoim życiu seksualnym. Nie zmuszałam cię. Po drugie, serio chcesz tu siedzieć i dyskutować o zranionych uczuciach?

– W jednym komentarzu napisałaś: „Jesteś zdziwą”.

– Nie – zaprzeczyła z uśmiechem. – Napisałam, że „zachowujesz się” zdzirowato. Bo tak było. A to wielka różnica.

– Napisałaś, że „mam, kurwa, dorosnąć”.

– No i miałam rację. – Znów się uśmiechnęła. – A z tego, co przeczytałam przez ostatnie lata, wnioskuję, że faktycznie dorosłaś. Ale skoro mowa o tym, co obie kiedyś powiedziałyśmy, to czy na swoim blogu nie nazwałaś mnie między innymi suką, która wbiła ci nóż w plecy? Podobnie jak w nieopublikowanym felietonie w „Timesie”?

Westchnęłam.

– Myślę, że obie możemy wykazać się dojrzałością i zapomnieć już o tych złośliwych komentarzach. Co ty na to?

– Zgoda...

– Świetnie. A wracając do tej umowy. Aby doszła do skutku, osiemdziesiąt procent postów będziesz musiała przerobić na zwykłą narrację. Jakies dziesięć do piętnastu swoich ulubionych

możesz zachować w niezmienionej formie. I trzeba będzie dopisać kilka rozdziałów z męskiego punktu widzenia. Musisz to zrobić superszybko i przydałoby się dodać jakieś nietypowe nagłówki rozdziałów, żeby oddzielić od siebie poszczególne posty. Może numery bramek – A1, A2 i tak dalej? Niech to zwraca uwagę, bo chcę zrobić wydanie sygnałne.

Odchyliłam się na krześle, a ona kontynuowała.

– Powinnaś wiedzieć, że każdy redaktor, któremu to pokazywałam, domagał się natychmiastowego spotkania z tobą, ale starałam się zachować maksymalną dyskrecję. Nawet nie zdążyłam zaproponować aukcji, gdy Penguin wystąpił z tą ofertą, a ich zespół do spraw promocji już się ślini, żeby dać z siebie wszystko. Więc co ty na to?

– Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć.

– Co? A niby co tu wymaga przemyślenia?

– To, że częścią tej historii jest facet, w którym się zakochałam, a ja mam wystawić jego i nasz związek na forum publiczne. Wiem, że między nami koniec, ale... – Urwałam. – Wciąż go kocham.

– Zrozumiałe. – Skinęła głową w stylu prawniczki. – Możesz zmienić mu imię i przeinaczyć kilka faktów. Umowa daje ci prawo do wolności twórczej. To metafikcja.

– Ja po prostu... – Zamknęłam teczkę. – Jestem zaszczyczona, Kennedy. Ale to się dzieje za szybko. Pół godziny temu gardziłam tobą. Przed kwadransiem cię tolerowałam.

– A teraz?

– A teraz żałuję tego, jak o tobie myślałam przez te wszystkie lata.

– Było, minęło. – Pochyliła się i poklepała mnie po ręce. – Przemyśl to na spokojnie, masz mnóstwo czasu.

– Naprawdę mam mnóstwo czasu, czy ten zwrot znaczy to samo co kilka lat temu?

– To samo co zawsze. – Zaśmiała się, przyciskając dłoń do piersi. – Do końca tygodnia.

BRAMKA C40

JAKE

OBECNIE

**Penguin płaci 2 miliony dolarów
za prawa do metafikcyjnej relacji
o gorącym romansie stewardesy
i pilota z Elite Airways.**

– „The New York Times”

Wpatrywałem się w czarny, wytłuszczony nagłówek z absurdalną nadzieją, że to jakiś żart, ale w towarzyszącym mu artykule nie znalazłem nic zabawnego.

Gillian Taylor, wcześniej publikująca pod pseudonimem „Taylor G.”, powiedziała: „To był bardzo burzliwy romans. I to prawda, że wiele ryzykowaliśmy, spotykając się. Ale mimo wszystkich wzlotów i upadków zakochałam się w tym mężczyźnie i za żadne skarby nie zmieniłabym niczego, co się między nami wydarzyło. Oczywiście poza tym, jak nasz związek zakończył się w prawdziwym życiu”.

Na pytanie, czy bohater jej powieści wiedział, co się święci, czy zdawał sobie sprawę, że ona zamierza opublikować tę historię, odpowiedziała krótko: „Bez komentarza”.

Nie byłem w stanie doczytać artykułu, gdy dotarłem do krótkiej notki biograficznej, z której dowiedziałem się o jej poprzedniej książce. O której nie zająknęła się ani słowem tamtej nocy, kiedy ja wyznałem jej wszystko.

Wszystko...

I tak oto znowu czytałem w prasie o tym, jak ktoś namieszał w moim życiu, zamiast usłyszeć o tym osobiście. Znowu zostałem wykorzystany i zdradzony, a ktoś, kogo naprawdę kochałem, okazał się tylko kolejnym rozczarowaniem. Jak wszyscy inni.

BRAMKA C41

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

Wzięłam taksówkę i o trzeciej nad ranem pojechałam do mieszkania Jake'a, bo nie mogłam znieść jego ignorowania mnie przez kolejny tydzień. Taksówkarz pędził beztrosko ulicami miasta, a mój niepokój rósł z każdym tyknięciem taksometru.

– Dobrze się pani czuje? – spytał kierowca. – Chyba nie zamierza mi tu pani wymiotować?

– Nie zamierzam.

– Lepiej nie. – Przyglądał mi się we wstecznym lusterku. – Bo musiałbym policzyć pani podwójnie. Nie, potrójnie.

Westchnęłam i odwróciłam się twarzą do okna, próbując skupić uwagę na ulicach Manhattanu zamiast na własnych emocjach.

Gdy taksówka zatrzymała się w końcu przed Madison, wręczyłam kierowcy dwie dwudziestki i zaczęłam wchodzić po schodach.

– Chwileczkę, proszę pani. – Jeff uniósł rękę, nie otwierając przede mną drzwi. – W czym mogę pomóc?

– Chcę porozmawiać z Jakiem.

– Nie znam żadnego Jake'a.

– Z panem Westonem, Jeffie – wyjaśniłam. – Wiesz, o kim mówię. Muszę się z nim zobaczyć.

Spojrzał na mnie współczującym wzrokiem i powoli pokręcił głową.

– Wpisał panią na swoją czarną listę.

– Co?

– Jest pani na niej od wielu tygodni. Nie wolno mi pani wpuścić, ma pani zakaz przebywania na terenie tego budynku. Czy mam zamówić dla pani taksówkę?

Milczałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Bliska łez, zesłam kilka stopni na dół, gdy nagle Jeff otworzył mi drzwi.

– Proszę się pospieszyć – powiedział, odwracając głowę, więc wbiegłam do środka.

Ruszyłam prosto do windy i sięgnęłam po klucz, który dostałam od Jake'a, abym mogła wejść na jego piętro. Mogłam mieć tylko nadzieję, że będzie działał. Kiedy winda ruszyła, odetchnęłam z ulgą.

Mijając kolejne piętra, próbowałam się uspokoić, ale bez skutku. Gdy dotarłam na miejsce, moje nerwy były w jeszcze gorszym stanie.

Podeszłam do jego drzwi i zastukałam pięć razy.

Żadnej odpowiedzi.

Zastukałam jeszcze pięć razy, trochę głośniej.

Żadnej odpowiedzi.

Oddałam kilka kopniaków w drzwi, wołając jego imię, i w końcu Jake otworzył, mając na sobie jedynie parę luźnych spodni. Wyglądał, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Woda kapła mu z włosów na nagą klatkę piersiową, a ja poczułam znajomy, odurzający zapach jego żelu do kąpieli.

– Dziękuję, że w końcu raczyłeś otworzyć – powiedziałam, dostrzegając zarys jego członka w spodniach.

Patrzył na mnie bez słowa.

Odchrząknęłam i rzuciłam okiem w głąb mieszkania. Telewizor w salonie był włączony na pełny regulator.

– Jesteś z kimś? Przeszkodziłam wam w nocnej randce?

– Czego, do cholery, chcesz, Gillian?

– Chcę porozmawiać.

– Jesteś pewna? A może wolisz coś napisać? – Mówił ze złością, ale w jego oczach widziałam ból.

– Chcę tylko z tobą porozmawiać. Mogę wejść?

– Nie.

– Więc może ty wyjdiesz, abym mogła...

– To nagrać? I wykorzystać w *Turbulencji ciąg dalszy*? Czy może druga powieść będzie miała inny tytuł?

– Bardzo mi przykro, Jake'u. Tamtej nocy naprawdę próbowałam ci o tym powiedzieć – mówiłam cicho. – Uprzedzałam cię, że to coś ważnego.

– Powiedziałaś, że to może poczekać. – Zmrużył oczy. – Cholernie dobrze wiedziałas, że coś takiego nie powinno czekać. Od dawna tak to wyglądało? To wszystko było dla ciebie tylko pieprzonym projektem?

– Nie, przysięgam. Gdy podpisywałam umowę na tę książkę, nie rozmawialiśmy już od wielu tygodni. Sądziłam, że rozstaliśmy się na dobre. Nie ujawniłam żadnych szczegółów na twój temat, ani imienia, ani nazwiska, no i...

– Nie musiałaś. – Zacisnął szczęki. – Nie musiałaś podawać żadnych pieprzonych szczegółów, Gillian, bo wiesz co? Teraz kadrowcy wzywają kolejno wszystkich pracowników i pytają każdego, jak często pieprzy się w trakcie lotu. A co się stanie, jeśli odkryją inne związki, które naprawdę dla kogoś coś znaczą? Dla kogoś, kto nie ma statusu PDE w papierach ani umowy na książkę za milion dolarów? Co stanie się z tymi osobami?

– Nic. Ta powieść jest reklamowana jako metafikcyjna.

– To jakiś nowy synonim bredni?

– Powiedziałałam już, że mi przykro.

– A ja powiedziałem, że mam to gdzieś.

– Nie dasz mi szansy tego wyjaśnić? – Otarłam łzę. – Pozwolisz, aby przepało wszystko, co nas łączyło? To była miłość.

– To nigdy nie była miłość.

– Była. Od chwili, kiedy zrezygnowałaś dla mnie z wszystkich innych.

– Tylko dlatego, abym znów mógł cię posuwać. To nie miało nic wspólnego z miłością. Ledwo cię znałem.

– Ale chciałaś poznać.

– Po to tu przyszedłaś w środku nocy? – Nie dawał za wygraną. – Powtarzać w kółko to samo? Przerzucać się słówkami, dopóki jedno nie skapituluje? – Podniósł ręce do góry. – Ja się poddam. I co teraz?

– Nie będę cię błagać, abyś dostrzegł to, co masz tuż przed oczami.

– Nie musisz – rzucił chłodno. – Doskonale wiem, co w tej chwili mam przed oczami: przeszłość.

Serce zamarło mi w piersi.

– A teraz, jeśli łaskawie zechcesz wynieść się stąd w diabły i wrócić do swojej trzódki rozanielonych fanek, które święcie wierzą we wszystkie bzdury, jakie na nasz temat napisałaś, to gwarantuję ci, że koniec końców będziesz znacznie szczęśliwsza. – Zatrzasnął mi drzwi przed nosem, a ja natychmiast poczułam gwałtowny impuls, by znów zacząć w nie walić i zmusić go do wysłuchania mnie. Ledwo się powstrzymałam.

Musiałam odpuścić. Na dobre.

To naprawdę był koniec.

BRAMKA C42

JAKE

Dallas (DAL)

Zająłem miejsce w prowizorycznym Biurze Spraw Pracowniczych na terenie hotelu Dallas/Ft. Worth Marriott. Inaczej niż poprzednio, tym razem nie było tu żadnego świadka w niebieskim garniturze, stosów segregatorów na biurku ani cyfrowego dyktafonu nagrywającego każde moje słowo.

Naprzeciwko mnie siedziała rudowłosa kobieta w okularach, która wyglądała, jakby przeprowadziła stanowczo zbyt wiele tych sesji.

Poprawiła okulary i pstryknęła długopisem.

– Dzień dobry, panie Weston.

– Dzień dobry.

– Czy mógłby pan spojrzeć na leżący przed panem dokument i odczytać na głos kilka pierwszych linijek?

– Oczywiście. – Sięgnąłem po kartkę. – „Elite Airways w żadnym wypadku nie akceptuje osobistych relacji między pracownikami. Każdy pracownik, który nawiąże tego typu relacje, podlegać będzie (w zależności od zajmowanego stanowiska) zawieszeniu, przeniesieniu lub zwolnieniu”.

– Dziękuję. – Podsunęła mi inny dokument. – Dla pana informacji jestem świadoma pańskiego statusu PDE, dzięki któremu jest pan niemal nietykalny. Jednakże rozmawiałam już z wszystkimi pilotami, którzy zgodnie z grafikiem wylatują w tym tygodniu z Dallas, a w ciągu kilku kolejnych tygodni odwiedzą też inne miejsca w całym kraju, aby te same pytania zadać setkom innych pracowników. Dlatego proszę nie brać tego, co pan usłyszy, do siebie. Czy kiedykolwiek łączyły pana, Jake’u Westonie, jakieś osobiste relacje z Gillian Taylor?

– Nie znam tej osoby.

– Proszę odpowiedzieć tak lub nie.

– Skoro jej nie znam, to odpowiedź brzmi „nie”.

Uniosła brwi i otworzyła jakąś teczkę.

– Pani Taylor latała z panem wielokrotnie. W ciągu kilku ostatnich miesięcy jej pracy w Elite wasze grafiki pokrywały się w trzydziestu procentach. Nie próbuję niczego sugerować. Po prostu pytam, czy...

– Powiedziałem, że nie mam pojęcia, kto to, kurwa, jest. – Rzuciłem jej wrogie spojrzenie. – Możemy przejść do następnego pytania?

– Oczywiście. – Łypnęła na mnie z niechęcią i dalej drążyła temat. Podsunęła mi kopię jakiegoś poświadczenia. – Czy to pański podpis? Potwierdzający, że podczas opuszczania

samolotu w Houston był pan świadkiem niestosownego zachowania jednego z pasażerów wobec tej pracownicy?

– Wygląda na podrobiony.

– Mamy nagranie, na którym widać, jak składa pan ten podpis.

– Może byłem wtedy pod przymusem?

– Panie Weston – powiedziała, zakładając ręce na piersi. – Poświadczył pan niewłaściwe zachowanie pasażera w stosunku do Gillian Taylor czy nie?

– Tak – ustąpiłem. – Choć nie była jedyną stewardesą, za którą się wstawiłem.

– Owszem, była.

Milczałem.

– Przez wszystkie lata pracy na stanowisku pilota, także u innych przewoźników, nigdy nie poręczył pan za nikogo ze swoich współpracowników. Wyjątkiem jest pani Taylor. To dość interesujący fakt, prawda?

– Tylko jeśli opacznie rozumie pani słowo „interesujący”.

– Dlaczego pan za nią poręczył, panie Weston? I dlaczego zrobił pan to w tak drobnej sprawie? Był pan zazdrosny?

– Znów próbuje pani nie sugerować niczego?

– Próbuję dać panu szansę na szczerą odpowiedź. – Spojrzała mi prosto w oczy. – Kiedy przed kilkoma minutami przeglądałam pańskie akta, zauważyłam, że zaktualizował je pan parę tygodni temu. Jako osobę, z którą firma powinna się skontaktować w razie nagłego wypadku, wskazał pan niejaką Gillian Taylor. Jej numer telefonu i adres są identyczne z danymi tej Gillian Taylor, o której teraz mówimy. Zechce pan wyjaśnić, jak znalazły się tam jej nazwisko i pański podpis?

Wyjąłem formularz z teczki i szybko podpisałem się obok oświadczeń: „Nigdy nie utrzymywałem kontaktów z Gillian Taylor” oraz „Rozumiem zasady dotyczące relacji między pracownikami”, a potem wstałem.

– Czy to już wszystko?

– Tak. – Pokręciła głową, gdy wręczyłem jej ten dokument. – Tak. Dziękuję panu, panie Weston.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

BRAMKA C43

GILLIAN

Zapowiedź wydawnicza Penguina *Turbulencja*

– w formie elektronicznej i tradycyjnej

– osiąga rekordową przedsprzedaż

– „USA Today”

***Turbulencja* obala mity o zakazie spoufalania się
w Elite Airways i ujawnia prawdę o seksie w chmurach**

– „Flying Quarterly”

**Piloci krytykują logistykę „seksu w chmurach”
przedstawioną w powieści *Turbulencja***

– CNN

**Dwóch pilotów przyznaje się do uprawiania seksu
w samolocie przynajmniej raz w ciągu swojej kariery. Twierdzą, że
Turbulencja może opisywać prawdę**

– MSNBC

**Powieść erotyczna *Turbulencja* już w pierwszym
tygodniu wchodzi na szczyt listy bestsellerów**

– „The Wall Street Journal”

**Autorka *Turbulencji*, Taylor G.,
opowie o swojej skandalizującej powieści
w *The Today Show***

– Today.com

**Już po dwóch tygodniach *Turbulencja*
ląduje na pierwszym miejscu
listy bestsellerów „New York Timesa”**

– „The New York Times”

**Córka sławnych neurochirurgów wydaje namiętą,
erotyczną powieść opartą na własnych
doświadczeniach w Elite Airways**

– „Boston Globe”

***Turbulencja* od siedmiu tygodni
na liście bestsellerów „New York Timesa”**

– „The New York Times”

**OFICJALNY
KOMUNIKAT PRASOWY
ELITE AIRWAYS**

*W SPRAWIE FIKCJI LITERACKIEJ REKLAMOWANEJ
JAKO FAKTY PRZEZ BYŁĄ PRACOWNICĘ*

Potwierdzamy, iż przez pewien czas Gillian Taylor była pracownikiem naszych renomowanych linii lotniczych jako gate agent, a także jako rezerwowa i pełnoetatowa stewardesa.

W trakcie swej krótkotrwałej kariery pani Taylor dopuściła się łącznie pięciu pomniejszych naruszeń polityki firmy, z których jedno skutkowało rozwiązaniem umowy – ostatecznie unieważnionym wskutek błędu Działu Personalnego.

Jednakże jej forsowane w powieści twierdzenie o możliwości utrzymywania tego rodzaju osobistych relacji mimo ścisłego zakazu spoufalania się jest nieprawdziwe i służy wyłącznie interesom wydawcy.

Ponadto, chociaż ogromnie cieszy nas nowa ścieżka kariery i sukces Taylor G., jeszcze większą radość przyniosłaby nam świadomość, iż czytelnicy uznają jej „prawdę” za czystą fikcję, którą jest w istocie.

###

BRAMKA C44

JAKE

Dallas (DAL) → Barcelona (BCN) → Chicago (ORD)
Rzym (FCO) → Nowy York (JFK)

Dziennikarze byli jak stado wygłodniałych sępów. Zdesperowani i nienasyчени co rano czyhali przy swoich biurkach na coś wartego pożarcia, walcząc o każdy kęs, dopóki nie pojawiła się nowa ofiara.

Niestety *Turbulencja* wciąż przewijała się przez nagłówki, a nazwisko „Taylor G.” pojawiało się wszędzie, gdzie nie spojrzeć. Półki wszystkich księgarń na lotniskach ugięły się pod ciężarem niezliczonych egzemplarzy jej książki, w nocnym talk-show urządzono konkurs „Za ile dni wyjdzie na jaw tożsamość pilota”, a pasażerki moich lotów, ściskając w garści świeżo zakupiony tom, pytały z irytującą ciekawością: „Skoro pracuje pan w Elite, to czy wie pan, o kim ona pisze?”.

Wybierałem każdy zagraniczny lot, jaki mi się nawinął, a napędzała mnie czysta wściekłość. Zmieniłem numer telefonu i adres e-mail, a Jeffowi dałem wyraźnie do zrozumienia, że jeśli czyjeś imię zaczyna się na „T” lub „G”, automatycznie trafia na listę „Nie zadaję się z tobą”. Dołączając do całej mojej rodziny.

Za granicą próbowałem umawiać się z kobietami, ale żadna z tych znajomości nie kończyła się w łóżku. „Kolacja” zawsze była kolacją. „Drinki” nigdy nie przeradzały się w nic ponad samotny wieczór na bani. Obietnice „czegoś więcej” zawsze pozostawały niespełnione, a ilekroć sięgałem po telefon, by zadzwonić do nowej kobiety, dopadało mnie nieproszone poczucie winy.

Mimo to wciąż próbowałem.

Dziś wieczorem umówiłem się z kobietą, którą poznałem rano, po wylądowaniu na JFK. Celowo otarła się o mnie w terminalu i bez zbędnych ceregieli oznajmiła mi, co jej chodzi po głowie.

- Jak długo zostaje pan w mieście, kapitanie? – spytała.
- Do jutra.
- To znaczy, że wieczorem przyda się panu towarzystwo?
- Nie szukam towarzystwa.
- A szuka pan pieprzenia?

– Owszem. – Właśnie to mnie przywiodło do Marriott Le Grande, małej knajpki niedaleko Bergmana. Ponieważ jej pokój akurat sprzątano, zaproponowała wspólny lunch.

Na szczęście nie należała do gadatliwych. Nawet nie udawała, że zależy jej na rozmowie.

- Skończą mój pokój za jakieś dwadzieścia minut – powiedziała, odkładając telefon.
- Świetnie. – Upiłem mały łyk kawy i wyjrzałem przez okno. Miałem nadzieję, że dzisiejszy

wieczór wreszcie zakończy moją seksualną posuchę.

Gdy kelner zaproponował nam dokładkę bajgli, usłyszałem za sobą znajomy, lekko zachrypnięty głos.

Gillian.

Obróciłem się na krzesło i rozejrzałem po sali, próbując określić, gdzie się znajduje, ale okazało się, że w rzeczywistości wcale jej tu nie ma. Była w wiadomościach.

Ubrana w obcisłą, beżową sukienkę i czerwone szpilki, siedziała naprzeciwko jednej z najpopularniejszych prowadzących w amerykańskiej telewizji śniadaniowej. Katie Seleck, ładnej blondynki ze skłonnościami do przesady.

Odruchowo wstałem i podszedłem bliżej ekranu.

– Może pan zrobić głośniej? – poprosiłem baristę.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się i sięgnął po pilota.

– Naszym dzisiejszym gościem jest Taylor G. – powiedziała Katie. – Była stewardesa Elite Airways i autorka książki *Turbulencja*, która wywołuje sporo zamieszania.

Kamera skierowała się na Gillian, która wyglądała, jakby zmuszała się do uśmiechu.

– Pani powieść ukazała się w zeszłym miesiącu, ale najwidoczniej wkrótce będzie potrzebny dodruk. – Spojrzała na Gillian. – Jakie to uczucie zrealizować swoje marzenie?

– Szczerze mówiąc, wciąż jestem nieco wstrząśnięta.

– Wyobrażam to sobie. – Katie się roześmiała. – Przejdźmy więc do pytania, na które wszyscy chcą znać odpowiedź. Czy poza imionami i miastami, które zostały zmienione, większość pani książki to prawda?

Zawahała się, nim odpowiedziała:

– Tak.

– Ciekawe! – Wyjęła jakąś kartkę. – Czy zna pani treść oficjalnego oświadczenia, które Elite Airways zamieściło w tym tygodniu w prasie? W którym określa panią jako rozżaloną pracownicę?

– Tak, próbują mnie zdyskredytować. – Gillian złożyła ręce na podołku. – Bardzo się starają, ale fakty pozostają faktami.

Katie znów się uśmiechnęła, najwyraźniej zachwycona, że prowadzi wywiad na prawach wyłączności.

– Przed rozmową na antenie powiedziała mi pani, że nie ujawni pani nazwiska ani żadnych szczegółów dotyczących pilota, z którym była pani związana, ale czy on wie o tej książce? Czy zdaje sobie sprawę, że jest jej bohaterem?

– Obawiam się, że nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

– W porządku – zgodziła się. – Skupmy się zatem na pani. Pierwszą umowę na książkę podpisała pani zaraz po skończeniu college'u, a pani debiut miał dotyczyć...

Przestałem słuchać pytań dziennikarki i przygotowanych odpowiedzi Gillian. Całą uwagę przeniosłem na jej usta i oczy, na to, jak się rumieniła za każdym razem, kiedy poczuła się skrępowana.

Nie mogłem zaprzeczyć, że wciąż jest cholernie piękna i że na jej widok natychmiast ogarnęło mnie to uczucie, którego próbowałem unikać przez kilka ostatnich miesięcy. Niechętnie musiałem przyznać, że wciąż jeszcze budzę się w środku nocy i szukam jej obok siebie.

W szufladzie biurka znalazłem zdjęcia, kilka wspólnych i kilka takich, które zrobiła mi, gdy

spalem. Wciąż oglądałem też jej nagie fotografie, przysłane mi przez nią na telefon za pośrednictwem połączenia FaceTime. Nie mogłem zmusić się do ich usunięcia.

– Ostatnie pytanie, zanim zrobimy krótką przerwę na reklamy. – Ostry głos Katie przerwał moje rozmyślania. – Gdyby mogła pani powiedzieć coś bohaterowi *Turbulencji*, co by pani powiedziała?

Przez twarz Gillian przemknął wyraz bólu, ale szybko się pozbierała i zmusiła się do uśmiechu.

– Dwa słowa na czternaście liter. Coś, co zawsze chciałam od ciebie usłyszeć, ale teraz mówię to ja, szczerze.

Przepraszam cię...

– Świetnie... Za chwilę wracamy i...

– Powiedziałabym też, że za tobą tęsknię. – Spojrzała prosto do kamery. – Bardziej niż jestem to w stanie wyrazić. – A potem dodała, bezgłośnie poruszając ustami: – I kocham cię.

Ktoś zza kamery podał jej pudełko chusteczek, a Katie puściła oko do publiczności. Poklepała Gillian po kolanie i szepnęła z uśmiechem:

– Ameryko, zaraz wracamy.

Kamera pokazała jeszcze jedno ujęcie łez spływających po twarzy Gillian, a zaraz potem na ekranie pojawiła się reklama proszku do prania.

– Gotowy? – wyszeptła mi do ucha kobieta z Marriotta. – Właśnie dostałam SMS od pokojówki. Możemy iść.

Spojrzałem na nią, ale zamiast jej twarzy widziałem Gillian.

– Czy to znaczy „tak”? – spytała.

– To znaczy „nie”. – Wyminąwszy ją, wyszedłem z bistra na wieczorne powietrze. Ruszyłem Trzydziestą Ósmą ulicą, w kierunku dzielnicy finansowej, gdzie mogłem się spodziewać mniejszego tłoku.

Zatrzymałem się przed czerwonym światłem, a gdy spojrzałem w lewo, w oknie wystawowym Barnes and Noble zauważyłem *Turbulencję*. Jak zauroczony podszedłem do szyby i przyjrzałem się nowej okładce wydania w miękkiej oprawie. Poprzednia wersja przedstawiała całującą się pod ścianą parę, ta natomiast była znacznie prostsza.

Wydrukowany białą czcionką wyraz „Turbulencja” rozbito na dwie części: „Turbu” i „lencja”, umieszczając je jedna pod drugą. Ilustracja przedstawiała odwróconego plecami mężczyznę w mundurze pilota – z czterema złotymi paskami kapitańskimi na pagonach – a nad nim rozciągało się ciemnogrnatowe niebo. Na dole widniał wypisany małymi, białymi literami pseudonim autorki, „Taylor G.”, a nad nim wydrukowany kursywą napis: „Bestsellerowa autorka »New York Timesa« i »USA Today«”.

Część mnie chciała wbiec do księgarni, zerwać tę okładkę z każdego egzemplarza i powydzierać wszystkie kartki ze środka. Ale inna część, której zupełnie nie potrafiłem zrozumieć, namawiała mnie, abym kupił tę książkę.

Światło wciąż było czerwone, więc wbrew sobie wszedłem do sklepu. W środku ujrzałem znacznie większą ekspozycję reklamującą powieść Gillian i stojak z egzemplarzami darmowego dodatku, który otrzymywał każdy kupujący – breloczka do kluczy ze srebrnym samolocikiem i wrytymi na skrzydle słowami: „To my. To nasza popaprana miłość”.

– Czy mogę panu w czymś pomóc, sir? – spytała brunetka, która natychmiast do mnie

podeszła. – Szuka pan czegoś konkretnego?

– Już znalazłem – odparłem, sięgając po egzemplarz. – Gdzie mam zapłacić?

– Tam dalej, po prawej. – Uśmiechnęła się. – Miłej lektury!

– Dziękuję.

Idąc do lady, zauważyłem jakąś czarną książkę zatytułowaną *Jak randkować z pilotem (i uprawiać seks w kokpicie!)*. Strąciłem ją na podłogę i zapłaciłem za swój zakup.

Porzuciłem wcześniejszy plan dotarcia do dzielnicy finansowej i pojechałem taksówką prosto do siebie.

Przez kilka następnych dni miałem wolne, więc nalałem sobie parę shotów bourbona i wychyliłem je jeden po drugim. Potem wyjąłem z torby książkę Gillian i usiadłem na kanapie.

Przez chwilę wpatrywałem się w nią, niepewny, czy rzeczywiście chcę to przeczytać, czy raczej spalić.

Dopiero tuż po północy w końcu ją otworzyłem i przeczytałem kilka pierwszych linijek:

PRZED WEJŚCIEM NA POKŁAD

GILLIAN

Prolog

*Ile razy mnie sparzysz?
Trzy, cztery, pięć, może dziesięć...
Czy to ja ranię ciebie?
Tak, „to” się musi skończyć.
Jeśli odejdziesz pierwszy, pójdę za twoim przykładem.
Już ci mówiłam, ale ty nigdy mnie nie słuchasz...*

Gdy po raz pierwszy przeżyłam gwałtowne turbulencje, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie wsiądę do samolotu.

Było to podczas nocnego lotu z Seattle do Londynu, kiedy po trzech godzinach w powietrzu zaskoczyła nas gwałtowna, letnia burza. Samolotem porządnie trzęsło, pasażerowie krzyczeli i modlili się o życie, a moje krzepiące zapewnienia: „Spokojnie! Proszę państwa, proszę zachować spokój!”, trafiały w próżnię.

Pilot był młody i niedoświadczony, a jego cichy głos nie dodawał otuchy. Gdy szklanki i kieliszki w kabinie pierwszej klasy runęły na podłogę, roztrzaskując się wśród rozwalonych wszędzie bagaży, poprzysięgłam sobie, że kończę z lataniem, jeśli w ogóle wylądujemy.

słowo.

BRAMKA C45

GILLIAN

**Tajemniczy pilot z powieści erotycznej
rzekomo krewnym dyrektora linii lotniczych**

– E! News

**Autorka bestsellera *Kulisy seksu w chmurach*
pod wpływem licznych oskarżeń fanów przyznaje się do „znaczącego
posiłkowania się”**

pierwszą powieścią Taylor G.

– RT BOOK REVIEWS

**Elite Airways zmusza wszystkich pracowników
do ponownego podpisywania zakazu
spoufalania się. Zaprzecza, jakoby ten ruch
„miał cokolwiek wspólnego z książką”**

– „USA Today”

**Wkrótce piąty, rekordowy dodruk *Turbulencji*
w ciągu pierwszych trzech miesięcy od premiery.**

– „The International Times”

**Autorka *Turbulencji*, Taylor G.,
rozpoczyna międzynarodową trasę promocyjną.
od trzech miesięcy jej powieść
wciąż numerem jeden**

– „The New York Times”

**OFICJALNY
KOMUNIKAT PRASOWY
ELITE AIRWAYS**

*W SPRAWIE FIKCJI LITERACKIEJ WCIĄŻ REKLAMOWANEJ
JAKO FAKTY PRZEZ BYŁĄ PRACOWNICĘ*

Niedawno zakończyło się szeroko zakrojone dochodzenie, którym objęto wszystkich pilotów zatrudnionych obecnie w naszych renomowanych liniach lotniczych. Ostatecznie potwierdzono, że była pracownica naszej firmy pani Gillian Taylor (publikująca pod pseudonimem „Taylor G.”) nigdy nie pozostawała w osobistej relacji z żadnym z naszych pilotów.

Firma nie zamierza wydawać kolejnych komunikatów prasowych w tej sprawie, ale jak już wspominaliśmy wcześniej, gratulujemy pani Taylor sukcesu literackiego.

###

BRAMKA C46

GILLIAN

Nowy Jork (JFK) → Salt Lake City (SLC) → Pittsburgh (PIT)

– *Patrz w kamerę...* – wyszeptał mi Jake do ucha, ciągnąc mnie za włosy i wchodząc we mnie coraz głębiej.

Patrzyłam prosto w obiektyw, a z moich ust wyrwały się okrzyki, gdy czułam w sobie każdy centymetr jego kutasa. Lewą ręką ścisnął moje piersi, szczypiąc twarde sutki, a ja nie mogłam powstrzymać się od krzyku.

– *Jake’u... Jake’u...* – *Moim ciałem wstrząsały gwałtowne dreszcze. Odwrócił mnie i uciszył pocałunkiem, zniewalając moje usta, dopóki całkowicie mu nie uległam.*

Potem, jak za każdym razem, kiedy oglądałam ten filmik, pocałował mnie raz jeszcze i wyłączył kamerę. Natychmiast włączyłam nagranie na nowo i obejrzałam po raz enty.

– Pani Taylor? – Do pokoju weszła nagle dziennikarka z *Midnight Ramblings*.

– Tak?

– Chciałam tylko osobiście pani podziękować za dzisiejszy wywiad. – Wyciągnęła do mnie rękę z bukietem kwiatów. – Mało kto miałby ochotę przylecieć do Salt Lake City, więc to była dla mnie prawdziwa przyjemność i już nie mogę się doczekać pani następnej powieści.

– Dziękuję. Cieszę się, że mnie pani zaprosiła.

– Zechciałaby pani podpisać kilka egzemplarzy przed wyjazdem? Czekają na stoliku przy scenie.

– Chętnie.

– Świetnie! Jeszcze raz dziękuję!

Mój perfekcyjny, wyuczony uśmiech zniknął mi z twarzy, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi. Po policzkach potoczyły się łzy, a pierś zaczęła falować, jak zwykle po tych niewdzięcznych wywiadach.

Bezwstydnie wybrałam w telefonie numer Jake’a, ale tym razem, zamiast sygnału poczty głosowej, usłyszałam inny komunikat: „Ten numer jest nieaktywny”.

Temat: Ty

Wciąż jesteś moją anomalią.

Tęsknię za tobą,

– Gillian

Żadnej odpowiedzi. Jak zwykle.

Zadzwoiłam jeszcze kilka razy, z nadzieją na coś, na cokolwiek, ale bez skutku.

Słyszając ciche pukanie do drzwi studia, szybko otarłam oczy.

– Proszę – powiedziałam.

– Okej, jasne. – Kennedy weszła do środka, przyciskając do ucha telefon. – Oczywiście. Tak, możemy porozmawiać o tym w piątek. Teraz jestem z klientką. W piątek, Kennecie. – Rzuciła mi przepaszające spojrzenie i jeszcze przez kilka minut rozmawiała z Kennethem, kimkolwiek był. – Cóż – powiedziała, odłożywszy komórkę i przenosząc na mnie uwagę. – Ten wywiad wyszedł całkiem nieźle, nie? Świetnie się spisałaś.

– Dzięki. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym teraz podpisać te książki i wracać do domu. Możemy sobie darować tę sesję fotograficzną?

– Wyprzedzam cię o dziesięć kroków. – Położyła na stole torbę. – Tu są książki, a w środku masz długopis. Jutrzejsza kolacja z czytelniczkami aktualna?

– Jak najbardziej.

– Świetnie. Pójdę powiedzieć, że wkrótce wyjeżdżamy, i zaraz wracam.

Gdy wyszła, poczułam na udzie wibracje telefonu. Serce zamarło mi w piersi.

Jake?

Odblokowałam ekran i otworzyłam aplikację do e-maila.

Nie Jake.

Pudło.

To był Ben.

Temat: Los

Wiem, że twoja książka jest w rzeczywistości o nas. Nie musiaś robić ze mnie pilota, żeby to wszystko uatrakcyjnić. Makler giełdowy jest równie imponujący. Możesz na mnie liczyć i bardziej się postaram, gdy się znów zejdziemy. Chcę cię zabrać na kolację w tym miesiącu. Ale czy tym razem możesz włożyć tę sukienkę, która mi się podoba? To chyba w porządku, bo przecież pragniesz mnie tak samo, jak ja ciebie.

– Ben

BRAMKA C47

GILLIAN

Pittsburgh (PIT) → Salt Lake City (SLC)

Trzy dni później skończyłam kolejny wywiad, szybko podpisałam kolejny stos książek i przyjełam kolejny bukiet kwiatów. Jednak tym razem nie przesiadywałam w garderobie, zabijając czas. Pospieszyłam prosto do czekającego na mnie samochodu, zamierzając zasnąć, aby nie myśleć o Jake'u.

Gdy tylko wśliznęłam się na tylne siedzenie, zadzwonił telefon. Matka.

– Tak? – odebrałam, nie siląc się na powitanie.

– Czy to dlatego, że nie poświęciliśmy ci dość uwagi, Gillian? – usłyszałam w słuchawce głos matki. – Dlatego nie powiedziałaś nam prawdy o porzuceniu pracy i dlatego ukrywałaś tę sprawę z książką?

– Nigdy nie chodziło o was – odparłam stanowczo. – Nie wszystko musi się zawsze kręcić wokół was.

– Gdybyś poszła na MIT, to pewnie żadna z tych rzeczy nie musiałyby się wydarzyć.

Przygryzłam wargę, starając się powstrzymać wybuch złości. Ku mojemu zdumieniu rodzina osłupiała na wieść o książce, ale wcale nie z podziwu. Dla nich nie miało znaczenia, że osiągnęłam coś, co nie udało się żadnemu z nich. To była tylko „bezmyślna pisanina”, „słowa, które można by lepiej spożytkować, gdybyś zajęła się badaniami”. Mój sukces wciąż nic nie znaczył. Wciąż nie byłam dla nich dość dobra.

– W przyszłym miesiącu przylecimy z ojcem i wybierzemy się razem na lunch. Chcemy znaleźć najlepszy sposób, by stawić temu czoło. Musimy uzgodnić, jak odpowiadać na pytania naszych kolegów po fachu na temat twojej... twojej książki.

– Wiesz co? – Nie mogłam już tego dłużej znosić. – Lepiej mnie nie odwiedzajcie. Nigdy. Dopóki ty i cała reszta rodziny nie nauczycie się patrzeć dalej niż na czubek własnego nosa. Wydałam dwie książki. Dwie. A moi krewni zamiast powiedzieć: „Gratulujemy, jesteście z siebie dumni”, wciąż sprawiają, że czuję się, jakbym ich rozczarowała.

– Gillian, jestem pod wrażeniem wszystkiego, co osiągnęłaś, po prostu próbuję nawiązać z tobą kontakt.

– Wyślę ci terminy moich spotkań autorskich. Jeśli chcesz mnie zobaczyć, kup bilet... Byłoby mi miło, zważywszy że nikt z was nawet nie kupił mojej książki. – Rozłączyłam się, zanim zdążyła coś dodać.

Telefon natychmiast zawibrował. Przysłała mi SMS.

MAMA: Przepraszam. Pozwól, że ci to wynagrodzę... Ale nie na spotkaniu autorskim.

W cztery oczy. Abyś mogła cię przeprosić osobiście. Abyśmy wszyscy mogli cię przeprosić osobiście...

Zaczęłam pisać: „Nie, dzięki”, gdy przyszła od niej następna wiadomość. Seria zdjęć, na których były moje siostry, mój brat, ojciec i ona sama, a każde z nich trzymało w ręku moją książkę.

Wpatrywałam się w te fotografie przez kilka minut, nie mogąc powstrzymać łez ani uwierzyć, że to prawda.

JA: Bardzo tego chcę...

BRAMKA C48

JAKE

Nowy Jork (JFK)

Wyszedłem z windy w moim mieszkaniu, zamierzając się przespać po wyjątkowo długim locie, ale zanim zdążyłem otworzyć drzwi, zadzwoniła moja komórka. Numer nieznany.

– Kto mówi? – spytałem, odbierając.

– Czy rozmawiam z panem Westonem? – usłyszałem jakiś męski głos.

– To zależy, kto dzwoni.

– Mówi doktor Armin z ośrodka Infinity Assisted Living. Czy trafiłem nie w porę?

– Nie. – Przełknąłem ślinę, obawiając się najgorszego.

– Znakomicie. Pozwoliłem sobie zadzwonić, ponieważ...

– Dzwoni pan do mojego Jake'a? – w tle usłyszałem głos mojej matki. – Kazałam panu się wynosić i nie wracać tu bez niego. Nie ufam panu ani pańskim ludziom i przysięgam na Boga, że jeśli nie rozmawia pan w tej chwili z Jakiem, to powiem mu, żeby was pozwał za zaniechanie obowiązków.

– Panie Weston. – Lekarz westchnął. – Czy znajduje się pan teraz na tyle niedaleko, by przyjechać do Newark?

Rozłączyłem się, zjechałem windą na dół i wsiadłem do swojego samochodu, zanim parkingowy zdążył go odstawić. Pędziłem do ośrodka opieki w New Jersey, o mały włos nie powodując po drodze kilku wypadków.

Gdy dotarłem na miejsce, minąłem bez słowa recepcjonistkę, rzucając jej tylko spojrzenie, po którym nie ośmieliła się stanąć mi na drodze. Zbliżając się do pokoju matki, miałem nadzieję, że zostało mi jeszcze kilka minut, że tym razem się nie spóźniłem i zastanę ją w pełni władz umysłowych.

Otworzyłem drzwi, a ona usiadła wyprostowana i mi się przyjrzała.

Przechyliła głowę w jedną stronę i zmarszczyła brwi.

– Wyglądasz okropnie, Jake'u – powiedziała. – Coś ty ze sobą zrobił?

Z westchnieniem ulgi podszedłem bliżej i uściskałem ją.

– Jake'u. – Ścisnęła mnie za ramiona. – Wszystko w porządku? Zwykle nie przytulasz się do mnie tak długo.

Tuliłem ją jeszcze przez kilka sekund.

– O której wstałaś?

– O szóstej rano. Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. Wiesz, który mamy teraz rok?

– 2014. – Wzruszyła ramionami. – Może 2015.

– Całkiem blisko – skwitowałem. – Ile mam w tej chwili lat, twoim zdaniem?

– W zależności od bieżącego roku trzydzieści osiem albo trzydzieści dziewięć.

– A czym się zajmuję?

– Wnioskując z tonu tej rozmowy, to chyba prowadzisz jakiś teleturniej.

Roześmiałem się, a ona obdarzyła mnie uśmiechem.

– Latasz samolotami, Jake’u, jak chciałeś – odparła. – I złościsz się tak często, że rozmyślasz, jak mógłbyś zarobić na testowaniu piłeczek antystresowych.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– A powinienes. – Roześmiała się i poklepała miejsce na łóżku. – Usiądź.

Zdjąłem marynarkę i posłusznie usiadłem.

– Mam dużo ciekawsze pytania. Teraz moja kolej?

– Tak. Pytaj.

– Myślisz o tym, żeby mieć dzieci? – zapytała. – Jakieś mini-Jake’i, na pojawienie się których mogłabym niecierpliwie czekać?

– Nie. Możemy porozmawiać o czymś innym? Na przykład o tym, jak się czujesz?

– Świetnie – odparła. – Przynajmniej na razie. Nie jestem pewna, jak długo to potrwa.

– Już i tak warto było tu przyjechać.

Śmiejąc się, wskazała palcem na stos koców w kącie, a ja przykryłem ją jednym z nich, po czym znów zająłem miejsce obok niej. Przestała się śmiać i nagle spoważniała.

– Jeśli cię o coś spytam, obiecujesz, że powiesz mi prawdę?

– Tylko jeśli to cię nie zrani.

– Okej. – Skinęła głową. – Zgoda. Kiedy ostatnio byłam taka jak teraz? Przytomna dłużej niż przez godzinę?

– Proszę, nie każ mi odpowiadać.

– Powiedz. – Uśmiechnęła się blado. – Pewnie i tak za dzień czy dwa nie będę pamiętała o tej chwili.

Pocałowałem ją w czoło.

– Dwa lata temu.

– Lata temu? – Łzy zakręciły jej się w oczach.

Przytaknąłem.

– Bywały chwile, pojedyncze godziny od czasu do czasu, ale cały dzień? Dwa lata temu.

– Czy to prawda, że to ty przysyłasz mi te wszystkie koce i paczki? To ty?

Kiwnąłem głową, a po jej policzkach potoczyły się łzy.

– A ta firma cateringowa, która tylko mnie dostarcza posiłki. To też ty?

– Tak. – Otarłem jej łzy. – Nie lubisz jedzenia, które tu podają. Nie chcesz jeść nawet ich lodów. Jakoś nie budzą twojego zaufania.

Śmiała się, trzymając się za brzuch.

– Dziękuję ci, Jake’u. Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. – Zadawałem jej kolejne pytania, starając się jak najlepiej wykorzystać ten czas i nacieszyć się towarzystwem jedynej osoby w moim życiu, z którą warto było rozmawiać.

Od czasu do czasu przerywała mi, mówiąc: „Okej... To jak ona ma na imię?”, bo była

przekonana, że moje sprawy sercowe są ważniejsze niż zwykła pogawędka. I że jakaś kobieta zaprzęta mi głowę. Ale się myliła. Aż do tej chwili nie myślałem o Gillian.

– Zanim zapomnę... Ha! – prychnęła, wyjmując spod poduszki notatnik. – Podobno kazałam personelowi dać mi to, jeśli jeszcze kiedyś będę przytomna dłużej niż jeden dzień. – Przekartkowała swoje notatki. – Przy najbliższej okazji musisz porozmawiać ze swoim ojcem i bratem.

– Nie.

– Jake’u...

– Nie ma mowy. To przez nich znalazłaś się w tym stanie. Oni dla mnie nie żyją.

– To ważne – powiedziała z przekonaniem. – Naprawdę ważne.

– Więc dlaczego ty mi tego nie powiesz?

– Bo musisz to usłyszeć od nich. – Przewróciła następną kartkę. – Musisz też przekazać im kilka wiadomości ode mnie. Swojemu ojcu powiedz, że wybaczam mu wszystkie jego kłamstwa i życzę powodzenia z Elite. Szczerze.

Dotknąłem jej czoła, pewien, że coś się z nią dzieje, że nie mówi poważnie.

– Swojemu bratu powiedz, że za nim tęsknię. Że bardzo kocham jego i jego dzieci. Mimo że, cóż, no wiesz... – Zmarszczyła brwi. – Wolałabym nie myśleć o tym, jak cię wymazał.

– A co z Riley? Skoro czeka mnie ten szlak nienawiści, to czy jej też mam coś przekazać?

– Nie. – Twarz matki przeszył skurcz. – Nigdy nie lubiłam tej pizdy. Czułam, że jest za miłą dla twojego ojca, i nawet cię przed nią ostrzegałam. Powinieneś być mnie posłuchać.

Tym razem to ja się roześmiałem.

– Dostałem nauczkę.

– Czyżby? – Zamknęła swój notatnik. – Jeśli tak, to ta kobieta, o której bez przerwy myślisz, widzę wyraźnie, więc nie próbuj zaprzeczać... Kimkolwiek jest, może założycie rodzinę i postaracie się dla mnie o wnuki, którymi za jakieś dwa lata będę mogła się nacieszyć, gdy znów oprzytomnieję na parę godzin? – Ścisnęła mnie za rękę. – Ja zawsze mam rację, Jake’u. Więc rób, co mówię.

Próbowałem zachować powagę, ale nie mogłem powstrzymać śmiechu. Objąłem ją i zmieniłem temat. Słuchałem jej głosu przez resztę nocy, ciesząc się każdą sekundą jej towarzystwa.

Kilka razy powtórzyłem, że ją kocham, a ona trzymała swoją dłoń na mojej. Nasz czas powoli dobiegał końca.

Zanim zasnęła, uścisnęła mnie mocno i ucałowała w policzek, błagając, abym spotkał się z ojcem i bratem.

Zostałem przy niej, dopóki znów nie otworzyła oczu, aby przekonać się, czy uda jej się zachować przytomność drugi dzień z rzędu.

Nie udało się.

Nie miała pojęcia, kim jestem, ale powiedziała, że bardzo przypominam jej najstarszego syna. Poprosiła, bym zostawił w recepcji swoje zdjęcie, żeby mogła mu je pokazać, a potem kazała mi się wynosić z jej pokoju, bo chce się jeszcze trochę przespać.

GILLIAN

~ Wpis na blogu ~

OBECNIE...

To będzie mój ostatni post na tym blogu... Nie wiem, czy ktokolwiek z moich czytelników kiedykolwiek trafił na tę stronę, bo od miesiący nie sprawdzałam statystyk ani komentarzy, ale jeśli jakimś cudem ktoś tu zaglądał, to dziękuję za to. Dziękuję za przyjęcie moich słów do swojego życia, za przeczytanie mojej książki i tych wszystkich wpisów, które pozostały tu po ukazaniu się książki.

A ponieważ ten post stąd nie zniknie, sądzę, że powinnam napisać w nim coś wzruszającego, szczerego i prosto z serca.

Drogi Sam Wiesz, Kim Jesteś,

kocham Cię. Kocham Cię szczerze i nigdy nie czułam do nikogo tego, co czułam (i wciąż czuję) do Ciebie. Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie już nigdy się do mnie nie odezwiesz, ale chcę, abyś wiedział, że jesteś miłością mojego życia i żaden inny mężczyzna nigdy Ci nie dorówna.

Całuję

Twoja anomalia,

Gillian

Masz 30806 komentarzy

BRAMKA C49

JAKE

Nowy Jork (JFK)

W sobotę rano byłem w połowie lektury *Bramki C49*, kiedy nagle usłyszałem głośne pukanie do drzwi.

W pierwszej chwili zrobiłem to, co robiłem zawsze, gdy miałem niespodziewanego gościa – wzruszyłem ramionami i zignorowałem go.

Niestety pukanie robiło się coraz bardziej natarczywe, a gdy po pół godzinie stało się jasne, że dupek za drzwiami nie zamierza zrezygnować, niechętnie wynurzyłem się z biblioteki. Nie zwracałem sobie głowy wyglądem przez wizjer. Miałem długą listę obelg, którymi zamierzałem obrzucić intruza, gdy tylko stanę z nim oko w oko.

Przekręciłem gałkę i gwałtownie otworzyłem drzwi. Przede mną stał Evan.

– Czego tu, kurwa, chcesz? – rzuciłem. – I jak, do cholery, wszyscy omijacie Jeffa?

– Ty. Ja. Red Bar. Teraz. – W jego oczach dostrzegłem wyraz klęski. – Potrzebujemy tylko pięciu minut.

– My?

– Ja i ojciec.

Zacząłem zamykać drzwi, ale zablokował je stopą.

– Pięć minut i nigdy więcej nie będziemy cię niepokoić.

– To obietnica?

– Tak. – Skinął głową. – To obietnica.

– Nie jestem pewien, czy wiesz, co to słowo znaczy, więc odpuszczę. – Nagle przypomniałem sobie o tym, co mówiła matka, i powstrzymałem westchnienie. – Zabieraj stopę z drzwi. Wyjdę za dziesięć minut.

Cofnął się, a ja zdołałem nie trzasnąć drzwiami. Włożyłem dżinsy i T-shirt, chwyciłem portfel leżący na komodzie i schowałem *Turbulencję* do marynarki.

Doczytam ostatnie rozdziały podczas wieczornego lotu.

Otworzyłem drzwi i ujrzałem Evana opartego o ścianę.

– Gdzie mam się z wami spotkać?

– W Red Barze. Mogę prowadzić, jeśli chcesz.

– Raczej nie. – Wcisnąłem guzik windy i drzwi się rozsunęły.

– Więc pojedę tam z tobą – powiedział, wchodząc do środka.

– Red Bar jest piętnaście minut drogi stąd. Obiecałeś, że nigdy więcej cię nie zobaczę, jeśli dam ci pięć.

– Uznaj, że o dojeździe na miejsce było drobnym druczkiem.

– Wolałbym nie.

– Skoro od dzisiaj nie będzie mi wolno odezwać się do własnego krewnego, to mógłbyś przynajmniej pozwolić mi wykorzystać każdą sekundę.

– Proszę, oszczędź mi tych bzdur o rodzinie ponad wszystko. – Wyszedłem z windy, gdy zjechaliśmy na poziom parkingu. – Obaj wiemy, że to puste słowa.

– Jake’u...

– Wsiadaj – przerwałem mu, otwierając drzwi. – Ale o pięciu minutach mówiłem poważnie. Nie odzywaj się do mnie w samochodzie.

– Zgoda.

Prowadząc, cały czas patrzyłem naprzód, a przed oczami przewijały mi się wspomnienia chwil, które spędziłem z Gillian. Wciąż widywałem ją w snach, a od czasu do czasu znajdowałem w mieszkaniu jej rzeczy, które kiedyś poutykała w różnych kryjówkach.

– Tam – powiedział mój brat, wskazując miejsce na parkingu.

Zatrzymałem się i wyłączyłem silnik. Gotów jak najszybciej zakończyć to spotkanie, wszedłem do baru i dostrzegłem ojca siedzącego samotnie w narożnym boksie.

– Obiecałeś – przypomniał Evan, widząc, że stoję w miejscu. – Daj mu pięć minut.

– To wasze wspólne pięć minut – powiedziałem. – Ty nie weźmiesz udziału w zjeździe rodzinnym?

– Ja już z nim rozmawiałem. – Westchnął. – Będę przy barze. Możesz poświęcić mi potem kilka sekund. Jeśli jakieś zostaną. – Spojrzał na mnie z lekką urazą. – Naprawdę bardzo mi przykro z powodu Riley. Powinienem był ci powiedzieć, co robiła za twoimi plecami, zamiast brać stronę ojca i wymazywać cię z naszego życia. I przepraszam, że zniszczyłem naszą braterską więź.

Milczałem. Wyjąłem telefon i sprawdziłem godzinę. Potem podszedłem do stolika ojca i usiadłem.

– Jest szesnasta trzydzieści – powiedziałem. – Masz moją uwagę do szesnastej trzydzieści cztery.

– Do szesnastej trzydzieści cztery? – Uśmiechnął się. – Zero plus pięć to pięć, prawda?

– Odejmuję minutę za ten koszmarny garnitur, który masz na sobie. Moje oczy więcej nie zniosą.

Zaśmiał się i odchylił na krześle, poprawiając spinki przy mankietach.

– Podać panu coś do picia? – spytała kelnerka, która właśnie pojawiła się przede mną.

– Nie zostanę tak długo, by się napić.

– Dla niego colę – powiedział ojciec. – Dla mnie podwójną.

– Tak jest, proszę pana. – Odeszła.

– Uważaj – ostrzegłem go, patrząc na zegarek. – Na twoim miejscu nie marnowałbym czasu na drinki.

– Wcale go nie marnuję. Gdy usłyszysz, co mam ci do powiedzenia, nie będziesz chciał wyjść. To ważne.

– Nie liczylibym na to.

Kelnerka postawiła przed nami zamówione napoje i oddaliła się.

Ojciec podniósł szklanekę do ust, upijając najpowolniejszy łyk, jaki w życiu widziałem.

– Chciałem z tobą porozmawiać, bo... – Zawahał się. – Umieram.

Zamrugalem.

Zrobił drugi łyk drinka, a kiedy odstawiał szklanekę, trzęsły mu się ręce.

– Zamierzasz coś powiedzieć, Jake’u? Na temat tego, co ci przed chwilą wyznałem?

– Czekam na tę część, po której nie będę chciał wyjść.

– Pierdol się.

– Dwa razy nie trzeba mi powtarzać. – Wypiłem swoją colę jednym haustem i wstałem. – Chcesz być pogrzebany czy skremowany? Chętnie spełnię ostatnie życzenie umierającego.

– Zaczekaj. – Chwycił mnie za rękaw. – Proszę. Proszę, wysłuchaj tego, co mam ci do powiedzenia – dodał błagalnie. – Bez żadnych limitów czasowych. Jeśli później już nigdy się do mnie nie odezwiesz, to niech tak będzie. Ale poświęć mi ten dzień.

– Więc wciąż nie potrafisz dotrzymać słowa. – Wyszarpnąłem ramię, ale usiadłem. – Zostanę do czasu mojego lotu.

– Zgoda. – Dał znak kelnerce, zamawiając drugi raz to samo, i poczekał, dopóki nie odeszła. – Wiesz już od dłuższego czasu, że twoja matka nie zginęła w tamtej katastrofie. Z łatwością mogłeś mnie wydać, a jednak tego nie zrobiłeś.

– Nie dlatego, że nie chciałem.

– Więc dlaczego?

– Bo to za bardzo by ją zraniło – odparłem. – A tego się nie robi komuś, kogo się kocha. Nie rani się go umyślnie.

– Nie, nie umyślnie... – Upił łyk. – Wiesz też, że przez całą swoją karierę Evan nigdy nie latał komercyjnym samolotem, i też mogłeś to ujawnić. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Karta przetargowa.

– Na pewno? Nie chciałeś powiedzieć słowa na „M”?

– Nie. „Kompromitacja w przyszłości” to trzy słowa, w dodatku na „K”.

– No dobrze. – Pokręcił głową. – Przejdźmy do sedna. Chcę ci przekazać swoje dziedzictwo, linie lotnicze.

Uniosłem brwi.

– Naprawdę myślisz, że je od ciebie przyjmę?

– A czym to się będzie różnić od tego, co robisz w tej chwili?

– Nie podtrzymuję fałszywego wizerunku ani nie buduję imperium na łgarstwach.

– A jednak latasz moimi samolotami i przyjmujesz moje czeki.

– Zbieg okoliczności. W przyszłym tygodniu składam rezygnację. Nie ma za co.

– Rozmawiałem o tym z twoją matką już wiele lat temu. Kiedy jeszcze, no wiesz... – Chyba mówił prawdę. – Powiedziała, że tylko dzięki temu będzie w stanie mi wybaczyć.

– To było przed zaprojektowaniem samolotu z datą jej śmierci czy po tym? – zapytałem. – Przed czy po tym, jak uznałeś, że żona z chorobą mózgu nie pasuje do twojego wizerunku?

– Jake’u, proszę. Naprawdę staram się.

– Dlaczego nie Evan? Jest tak samo nikczemny i skrzywiony moralnie jak ty.

– Właśnie – odpowiedział. – Jest taki jak ja, a chyba już ustaliliśmy, dlaczego ty nadajesz się do tego lepiej.

– Nawet gdybym był na tyle głupi, by cokolwiek od ciebie przyjąć, jak zamierzasz wyjaśnić przekazanie swojej firmy jakiemuś obcemu facetowi? Masz tylko jednego syna, pamiętasz?

– Wyznam prawdę.

– Na temat swojej pierwszej żony też?

– Tak. – Skinął głową. – Powiem o wszystkim. Czy wtedy przyjmiesz moją ofertę?

– Absolutnie nie. Choć doceniam propozycję. A teraz wybacz, ale za kilka godzin mam lot do Paryża. Życzę tobie i Evanowi szczęścia.

– Powiedziałaś, że spełnisz ostatnie życzenie umierającego. To właśnie ono, Jake'u. I nie chcę umierać, wiedząc, że mnie nienawidzisz.

– Żyjesz z tą świadomością od lat. Nie powinno ci to przeszkadzać sześć stóp pod ziemią.

– Nie chcesz wiedzieć, na co umieram? – Nigdy nie widziałem go bardziej bezbronnego. – Może zapytasz chociaż, co to za choroba? Jakie są objawy?

– To by znaczyło, że mnie to obchodzi. – Skinąłem kelnerce, prosząc o rachunek. – Gratulacje z okazji udanej fuzji. Życzę ci wszystkiego najlepszego, zanim umrzesz, oczywiście.

– Wiem, że ta cholerna książka jest o tobie – wysyczał. – Wiem, że ta dziewczyna napisała o swoim związku z tobą.

– Czyli jest nas dwóch. – Zauważyłem, że na znak mojego ojca kelnerka zwleka z przyniesieniem rachunku, ignorując moją prośbę.

– Razem z twoim bratem zatarliśmy wszystkie ślady. To on wpisywał wam do grafików tyle podobnych lotów.

– Spodziewasz się podziękowań?

– Spodziewam się jakiegoś namysłu. Chronię cię i chciałbym czegoś w zamian. Czy nie możesz tego przynajmniej przemyśleć?

– Nie. Ta odpowiedź nigdy się nie zmieni. – Wstałem. – A przy okazji, z czystej ciekawości, ilu pracowników twoich linii lotniczych ma status PDE?

– Tylko ty.

– Przestań robić ze mnie idiotę.

– To prawda – powiedział. – Tylko ty. Kilka osób ma PSE, czyli Priorytetowy Status Elite. To oznacza, że są wysoko postawieni i nietykalni, o ile nie zrobią czegoś haniebnego. Zapewne w kadrach uznano, że PDE znaczy to samo.

– A co dokładnie znaczy PDE?

– Przyszły Dyrektor Elite.

Zostawiłem go przy stoliku i wyszedłem z baru. Pobiegłem do samochodu, uruchomiłem silnik i odjechałem, mocno dociskając pedał gazu.

Ogarnęło mnie nagłe pragnienie, by zadzwonić do Gillian i opowiedzieć jej o spotkaniu z ojcem, ale zdusiłem je w sobie; ona wciąż była rozczarowaniem, jak wszyscy inni.

BRAMKA C50

JAKE

Podczas lotu → Francja

Gapilem się przez przednią szybę samolotu, a w głowie miałem mętlik. Wszystko, co wydarzyło się od zeszłego tygodnia do dzisiejszego wieczoru, pamiętałem jak przez mgłę i potrzebowalem chwili wytchnienia. Po powrocie z tej trasy chciałem poprosić o miesiąc urlopu z przyczyn osobistych.

– Kapitanie Weston? – Cichy, znajomy głos przerwał moje rozmyślania. – Kapitanie Weston?

– Tak, Ryanie?

– Mamy pozwolenie na start, sir. Już od trzech minut. Jeśli będziemy tyle czekać, to w kontroli lotów pomyślą, że coś się stało.

– Racja... – Położyłem rękę na sterach i ruszyłem naprzód, patrząc prosto przed siebie. Tym razem nie poczułem ani nagłego przypływu adrenaliny, ani ulgi.

Nie czułem niczego. Mijały godziny, samolot sunął w chmurach, a ja siedziałem nieruchomo, żałując, że nie mogę na nowo przeżyć kilku ostatnich miesięcy życia.

– Mogę ci zaufać i zostawić cię samego na dwadzieścia minut? – spytałem go, odpinając pas bezpieczeństwa. – Muszę się napić coli.

– Może jedna ze stewardes panu przyniesie?

– Tak czy nie, Ryanie? – Przewróciłem oczami. – Mogę ci zaufać i zostawić cię samego na pięprzone dwadzieścia minut?

– Może mi pan zaufać.

Nie mogłem mu ufać. Wyszedłem z kokpitu, podkreślając, że nie będzie mnie przez dwadzieścia minut. Poszedłem prosto do części kuchennej, gdzie otworzyłem jedną z szafek z napojami. Wysunąłem dwie pierwsze szuflady, ale nie znalazłem w nich coli. Było tam wszystko z wyjątkiem coli.

– Trudno wyzbyć się starych przyzwyczajęń, co? – Odwróciłem się na dźwięk głosu pani Connors.

– Najwyraźniej. Gdzie moja cola?

– U mnie. – Uśmiechnęła się i otworzyła inną szafkę. Wyjęła z niej dwie puszki i podała mi je. – Przełożyłam wszystkie, kiedy dowiedziałam się, że leci pan ze mną.

– Cóż za dojrzała decyzja.

– Dziękuję. – Roześmiała się i oparła się o ścianę. – Czy ktoś się domyślił, że to pan jest w tej książce?

– W jakiej książce?

– Bardzo zabawne. – Przewróciła oczami. – Wiedział pan, że przez cały czas nazywała mnie „Jastrzębicą”?

– Tak. A co?

– A nic. – Wzruszyła ramionami. – Właściwie to mi się nawet spodobało. Natomiast obyłabym się bez tych okropnych, sprośnych rzeczy, które wyprawialiście w każdym mieście. I naprawdę uprawialiście seks w toalecie podczas lotu? Proszę, niech mi pan powie, że to zmyśliła...

Nagle ujrzałem przed oczami obraz Gillian opierającej się o drzwi, gdy pieprzyliśmy się, lecąc nad Paryżem.

– Zmyśliła to – powiedziałem.

– Wiedziała, że to była prawda. – Puściła do mnie oko i podała mi następną colę. – Życzy pan sobie kolację o siódmej?

– Może być o ósmej.

Poklepała mnie po ramieniu i odeszła, zostawiając samego. Już miałem ją zawołać i zapytać, czy ostatnio rozmawiała z Gillian, gdy nagle samolotem gwałtownie zatrzęsło i włączyła się sygnalizacja „zapiąć pasy”.

– Panie i panowie, mówi kapitan. – Z głośników rozległ się głos Ryana, a samolot przechylił się w lewo. – Aktualnie doświadczamy nieprzewidzianych problemów mechanicznych z jednym z silników. Proszę wrócić na swoje miejsca i zapiąć pasy bezpieczeństwa.

Samolot przechylił się w prawo, a pomruki przestraszonych pasażerów stawały się coraz głośniejsze. Szklanki i kieliszki w kabinie pierwszej klasy runęły na podłogę, a schowki nad siedzeniami w tylnej części samolotu pootwierały się, wypluwając bagaże prosto na przejście między rzędami foteli.

Przytrzymując się ściany, ruszyłem z powrotem do kokpitu.

– Co się, do cholery, dzieje, Ryane? – zapytałem. – Co to za problemy mechaniczne?

– Gdybym wiedział, powiedziałbym konkretnie. – Siedział na moim miejscu, nerwowo postukując w stery. – Przed nami burza, widzi pan? Pomyślałem, że lepiej powiedzieć o problemach mechanicznych niż o burzy tropikalnej. Dzięki temu pasażerowie poczują się chyba trochę bezpieczniej, nie sądzi pan?

Jezu Chryste...

– Skontaktuj się z kontrolą lotów i poproś o pozwolenie na wzniesienie się – powiedziałem stanowczym tonem, zajmując jego miejsce. Samolotem nadal trzęsło. – Powinieneś wiedzieć, co robić, skoro w końcu zaliczyłeś te wszystkie sesje w symulatorze. – Czekałem, aż zadzwoni, ale on tylko siedział i stukał w przyciski. – Ryane, dzwoń do kontroli i proś o pozwolenie na wzniesienie się.

– Już próbowałem, zanim pan wrócił... – Przełknął ślinę. – Straciliśmy z nimi kontakt godzinę temu.

– Godzinę temu?

– Tak, mówiłem panu. Ale pan tylko patrzył przed siebie.

Sam spróbowałem nawiązać połączenie z kontrolą lotów, lecz bez rezultatu. Potem usiłowałem wysłać komunikat alarmowy, ale też nieskutecznie

– Jesteśmy w przeciągnięciu. – Jego głos drżał. – Mam odbić w górę?

– Nie. Utrzymuj poziom. – Sięgnąłem po instrukcję techniczną. – Poczekamy, aż znajdziemy się w spokojniejszym powietrzu. Jeżeli już nie próbowałeś tego robić beze mnie, to sobie poradzimy.

– A jeżeli próbowałem? – Wybałuszył na mnie oczy, a samolot przechylił się nagle do przodu i zaczął opadać w kierunku oceanu. – A jeżeli próbowałem, to co teraz?

Kurwa...

BRAMKA C51

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

Gdy się obudziłam, zauważyłam dziesięć nieodebranych telefonów od Meredith, pięć od moich rodziców i trzy od Kennedy. Wyłączyłam telefon, przekonana, że chodziło o to, co zwykle. Kolejne prośby o wywiady, różne rzeczy do zrobienia.

Usiadłam wygodniej na łóżku, podkładając sobie pod głowę poduszkę. Chwyciłam pilota, włączyłam telewizor i zaczęłam skakać po kanałach. Przeskoczyłam Lifetime, Nickelodeon, CNN i już miałam włączyć sobie coś na DVD, gdy zatrzymałam się na NBC – i struchlałam na widok tekstu na pasku informacyjnym. I zdjęcia Jake’a na ekranie.

Co?

– Oto, czego dowiedzieliśmy się do tej pory – powiedział prowadzący, a u dołu ekranu przewinęły się te same dalsze informacje: „Zaginął samolot Elite Airways o numerze lotu 491”. „Samolot nie nawiązał kontaktu z bazą od dwóch godzin”. „Dwustu osiemdziesięciu trzech pasażerów na pokładzie”.

Zwymiotowałam na podłogę.

Nie mogąc uwierzyć, że to, co oglądam, jest prawdą, drżącymi rękami włączyłam telefon.

Zadzwoniłam do Meredith, pozwalając, by mnie uspokajała, dopóki nie wsiadła do samolotu, którym wracała do Nowego Jorku. Wybiła północ, gdy musiałyśmy się rozłączyć, ale miałam potrzebę porozmawiania z kimś jeszcze. By nie zwariować.

Zadzwoniłam do Kennedy.

– Gillian, posłuchaj mnie – powiedziała, gdy tylko odebrała. – Musisz wyłączyć telefon i internet. Zostaw tylko włączony telewizor.

– Co? Dlaczego?

– Po prostu to zrób. – W jej głosie zabrzmiała powaga. – Właśnie do ciebie jadę, więc jeśli jeszcze tego nie zrobiłaś, ja to zrobię.

Nie mogłam się ruszyć.

– Gillian.

Rozpłakałam się.

Oddychałam ciężko, próbując coś powiedzieć, ale z moich ust nie wydobywał się żaden dźwięk. W głowie huczało mi od różnych teorii, pierś rozsadzał żal, a chociaż nie chciałam w to wierzyć, byłam pewna, że Jake odszedł.

Sceny naszej niefrasobliwości przesuwały się przed moimi oczami jak taśma filmowa – seks w toalecie na lotnisku, lekkomyślność podczas międzynarodowych rejsów, bezczelne romansowanie – i zrobiło mi się głupio.

Mogłam się dużo bardziej postarać, aby mnie wysłuchał. Mogłam się bardziej postarać, abyśmy...

Z obecności Meredith i Kennedy w moim mieszkaniu zdałam sobie sprawę dopiero o szóstej rano, kiedy zmusiłam się, by wstać i pójść do łazienki.

Wszystkie trzy telewizory były włączone i nastawione na różne kanały informacyjne. Każdy prowadzący mówił o tym samym, Meredith chodziła po pokoju, rozmawiając przez telefon, a Kennedy gorączkowo pisała coś na komórce.

– Poczekaj chwilę, Georgio. – Meredith przycisnęła telefon do piersi i spojrzała na mnie. – Jak się czujesz?

Pokręciłam głową.

Podeszła do mnie i poklepała mnie po plecach.

– Wysłali straż przybrzeżną, a kilka innych krajów zorganizowało własne poszukiwania... – Posłała mi lekki uśmiech. – Podobno istnieje niewielka szansa, że udało im się wylądować.

Gdy kilka lat temu zbierałam materiały do książki, dowiedziałam się dosyć na temat lotnictwa, by wiedzieć, że nie mieli żadnych szans, ale odwzajemniłam jej uśmiech.

– Na pewno.

– To nie jest niemożliwe – dodała Kennedy. – Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć wszystko o udanych lądowaniach na wodzie.

– Udały się tylko dwa. – Odwróciłam się i ruszyłam do łazienki. – Jedno miało miejsce na Hudson. Na rzece, nie na oceanie. A drugie na Pacyfiku. Samolot ocalał. Ale nie pasażerowie.

Po południu upłynęło już osiem godzin od zaginięcia lotu 491. Helikoptery dalekiego zasięgu, samoloty wojskowe i łodzie straży przybrzeżnej przeszukiwały obszar, na którym samolot stracił kontakt z bazą. Raz po raz przypominano przebieg kariery zawodowej Jake'a i drugiego pilota i zastanawiano się, dlaczego to Jake, a nie mniej doświadczony Clarkson był pilotem monitorującym.

Elite Airways nie wydało jeszcze oficjalnego oświadczenia co do tego incydentu, ale operator kamery uchwycił dyrektora generalnego Nathaniela Pearsona oglądającego telewizję przy jednej z pustych bramek na lotnisku JFK. Siedział osunięty na krześle i płakał.

Mój telefon był wciąż wyłączony, zgodnie z sugestią Kennedy, ale jej dzwonił bez przerwy.

Dziennikarze chcieli, abym zadzwoniła do studia w trakcie ich programów i powiedziała, co sądzę o tym zdarzeniu, ale pytali także, czy znałam któregoś z pilotów obecnych na pokładzie.

Kennedy odrzucała wszystkie te prośby, a kiedy akurat razem z Meredith nie opiekowały się mną jak małym dzieckiem, zmieniała temat, gdy tylko zaczynałam mówić o przygotowaniach do pogrzebu Jake'a.

Właśnie błagałam ją, by posłuchała, jakie kwiaty chciałabym złożyć, ale uciszyła mnie i włączyła telewizor.

Na CBS nadawano wiadomość z ostatniej chwili.

Ciemnowłosa prowadząca odchrząknęła, a na ekranie w tle pojawił się niewyraźny obraz zamglonego oceanu.

– Dobry wieczór, drodzy widzowie – powiedziała. – Mamy nowe wiadomości w sprawie lotu 491. Według kilku źródeł samolot wodował awaryjnie na Oceanie Spokojnym. Kontakt z wieżą kontroli lotów utracono w odległości trzystu mil od miejsca dotychczasowych poszukiwań, ale obecnie trwa relokacja ekip ratunkowych. – Dotknęła słuchawki. – Nasze źródła podają, że część pasażerów zdołała wydostać się z samolotu i dotrzeć do tratw ratunkowych, ale na razie nie znamy jeszcze ich konkretnej liczby. Będziemy państwa informować na bieżąco...

Godzinami gapiłam się w ekran telewizora, pożerając każdy strzęp informacji: w rzeczywistości na pokładzie znajdowało się pięcioro, nie sześcioro członków załogi. Jake był głównym pilotem, a nie pilotem monitorującym. Straż przybrzeżna przyjęła na swoje łodzie siedemdziesiąt procent pasażerów. Wszystkim, którzy doznali hipotermii, szoku lub ciężkich obrażeń, udzielono pomocy. Brak informacji na temat losów członków załogi.

Czekałam do późna, ale nie dowiedziałam się, czy przeżył choćby jeden z nich.

**OFICJALNY
KOMUNIKAT PRASOWY
ELITE AIRWAYS**

Pogrążeni w głębokim smutku składamy kondolencje członkom rodziny ośmiu pasażerów, którzy zmarli wskutek odniesionych obrażeń wkrótce po awaryjnym wodowaniu samolotu o numerze lotu 491.

Nasza modlitwa niech towarzyszy głównemu pilotowi lotu 491, Jake'owi Westonowi, i pierwszemu oficerowi, Matthew Clarksonowi, którzy odnieśli poważne obrażenia, wyprowadzając z samolotu wszystkich pasażerów.

###

BRAMKA C52

JAKE

Nowy Jork (JFK)

Głowa mi pękała, a gardło paliło żywym ogniem.

Próbowałem usiąść, ale nie mogłem się poruszyć. Ręce i nogi były zbyt ciężkie, a gdy z trudem otworzyłem oczy, ujrzałem siedzącą przy mnie Gillian.

W tej chwili spała, ale jej twarz i tak była czerwona i mokra od łez. Rękę położyła na mojej piersi, a na jej kolanach leżała kolekcjonerska puszcza coli.

Przeniosłem wzrok na drugą stronę sali, gdzie zobaczyłem setki bukietów kwiatów, balonów i plakatów z napisem „Szybkiego powrotu do zdrowia!”. Jeszcze raz spróbowałem usiąść, ale im bardziej się starałem, tym cięższe było moje ciało, więc zamknąłem oczy i westchnąłem.

Nie byłem pewny, jak długo tak leżałem, ale następną rzeczą, którą usłyszałem, był głos mojego ojca.

– Gillian? – zawołał. – Gillian?

– Tak? – odezwała się ledwo słyszalnym szeptem.

– Nie wychodzi stąd pani od dwóch tygodni. Proszę iść do domu i odpocząć.

– Nie, dziękuję.

– Może jutro obudzi się na dłużej niż kilka sekund – powiedział. – A póki co musi pani zadbać o siebie.

– Powiedziałam, że nie, dziękuję. Nic mi nie jest. Może mi pan wierzyć. – Brzmiała przekonująco, ale nawet w moim stanie wiedziałem, że kłamię.

– Z całym szacunkiem – powiedział ojciec. – To nie jest prośba. To polecenie.

– Więc kto tu zostanie? Pan? On pana nienawidzi.

– Zdaje się, że pani też nie cieszy się obecnie jego względami, Taylor G.

Cisza.

– Niech pani odpocznie przez dwa dni, a potem tu wróci. Jeśli obudzi się wcześniej, będzie pani pierwszą osobą, do której zadzwonię. – To naprawdę zabrzmiało szczerze. – Może się pani zatrzymać w hotelu po drugiej stronie ulicy. Już wynająłem tam pokój na pani nazwisko.

Westchnęła.

– I z góry bardzo dziękuję za dalszą dyskrecję w kwestii pani obecności tutaj, Taylor G.

Nie odpowiedziała, a następną rzeczą, jaką poczułem, były jej usta na moim czole. Usłyszałem jeszcze, jak szepcze „kocham cię”, ale nie byłem w stanie zachować przytomności ani sekundy dłużej.

KILKA TYGODNI PÓŹNIEJ...

– Sir! Sir! – Do mojego pokoju weszła pielęgniarka. – Proszę wracać do łóżka. Natychmiast.

– Wolałbym nie. – Wyjrzałem przez okno. – Gdzie lekarz? Proszę mu powiedzieć, że chcę się dzisiaj wypisać.

Podeszła do mnie i założyła ręce na piersi.

– Panie Weston, czy mogę prosić, aby łaskawie wrócił pan do łóżka?

– Okej. – Zostałem przy oknie. – Niech pani prosi.

– Mark! – zawołała. – Mark!

Niemal natychmiast do pokoju wszedł zwałysta, ubrany na biało mężczyzna.

– Znowu pan? – spytał, kręcąc głową. – Proszę nie kazać mi siłą kłaść pana do łóżka. Tym razem będę zmuszony przywiązać panu jedną rękę do barierki.

Mruknąłem coś pod nosem, przewróciłem oczami i wróciłem pod cienką kołdrę.

– Dziękuję. – Pielęgniarka uśmiechnęła się do Marka, a mnie rzuciła gniewne spojrzenie.

– Według pana karty doznał pan rany szarpanej głowy, szoku termicznego, poważnego nadwężenia prawej kostki i złamania dwóch palców lewej ręki. Naprawdę myśli pan, że może się pan dzisiaj wypisać?

– Najwyraźniej to, co myślę, nie ma znaczenia.

– Nie ma. – Uśmiechnęła się i skontrolowała moje tętno i ciśnienie. – Ma pan gościa. Czuje się pan na siłach, by go przyjąć?

– Zależy, kto to jest.

– To jakiś pan Pearson – powiedziała i dodała, zniżając głos: – Zdaje się, że to dyrektor generalny pańskich linii lotniczych.

Milczałem.

– Mam go wpuścić czy nie? – zapytała.

– Niech wejdzie.

– Świetnie. – Zmierzyła mi temperaturę i ruszyła do drzwi. – Proszę nie wstawać z łóżka, panie Weston.

Kilka sekund później w drzwiach pojawił się mój ojciec – zupełnie do siebie niepodobny. Był ubrany w dżinsy i skórzaną kurtkę, a w jego oczach nie dostrzegłem zwykłej pewności siebie.

– Wyglądasz, jakbyś to ty przeżył katastrofę – powiedziałem.

– Zabawne. – Uśmiechnął się, podchodząc do mnie. – Rozumiem, że ostatnio nie patrzyłeś w lustro.

– Spojrzę, jak tylko zdejmą mi bandaż z głowy.

Roześmiał się.

– Tak, no cóż, jestem pewny, że twój coraz liczniejszy fanklub i tak będzie cię kochać... Potrzebuję tylko pięciu minut.

– To samo mówiłeś ostatnio, a zrobiło się z tego trzydzieści.

– Racja. – Wyjął z kieszeni jakiś zwinięty papier i rzucił mi go.

– Co to jest?

– Artykuł, który ukaże się w „New York Timesie” w przyszłym tygodniu. Chciałem, abyś ty przeczytał go pierwszy.

– Nie przejmę twoich linii lotniczych, więc jeśli ma to być kiepska próba nakłonienia mnie do zmiany decyzji, to moja odpowiedź nadal brzmi „nie”.

– Jake’u...

– Nigdy nie wybaczę ci tego, co zrobiłeś z Riley, nigdy nie wybaczę ci tego, co zrobiłeś matce – powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy i zastanawiając się, czy jest wart tego, co chciałem powiedzieć. – Mogę ci wybaczyć to, że jesteś tym, kim jesteś. Ale nie chcę twojej firmy.

– Nie proszę cię o zmianę decyzji. Chcę tylko, żebyś to przeczytał. – Pochylił się nade mną i uściskał mnie wbrew mojej woli. – Żałuję i zawsze będę żałował... Pamiętaj o tym. – Rzucił mi ostatnie spojrzenie i wyszedł z pokoju.

Po raz drugi w ciągu kilku miesięcy trzymałem w ręku coś, czego wcale nie chciałem przeczytać, ale ciekawość wzięła górę i tym razem. Zajrzałem do środka i znieruchomiałem, nie mogąc oderwać oczu od nagłówka artykułu: „Prawda o locie 1872 i o tym, jak »straciłem« żonę, jak naprawdę zbudowałem Elite Airways i dlaczego chcę odzyskać najstarszego syna”.

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

– Ciekawe, co powiedzieliby amerykańscy miłośnicy literatury, gdyby dowiedzieli się, że ich najnowsza ulubiona powieściopisarka jest takim leniuchem – powiedziała Meredith, kiedy rozsuwała zasłony w mojej sypialni, wpuszczając do środka resztki zachodu słońca.

– Nie jestem leniuchem. – Jęknęłam, rzucając ostatni numer „New York Timesa” na łóżko. – Mam depresję.

Wiele mnie kosztowało, by nie zadzwonić do Jake’a, kiedy przeczytałam w prasie wyznania jego ojca i kiedy w mediach rozpętała się z tego powodu istna burza. Chciałam go zapytać, jak sobie z tym wszystkim radzi i czy kiedyś będzie w stanie wybaczyć swojej rodzinie.

Niestety szybko zastrzegł w szpitalu, że nie życzy sobie moich odwiedzin, więc prawdopodobnie i tak nie odebrałby mojego telefonu.

– Nie masz depresji, Gillian. Jesteś żałosna. – trajkotała Meredith, zbierając moje ubrania z podłogi i rzucając je w kąt. – Ta cała heca z dwiema twarzami, w dzień uśmiechy do kamery, a w nocy płacz w poduszkę, musi się skończyć, i to zaraz.

– Jutro. – Przeturlałam się po łóżku. – Obiecuję, że jutro mi się polepszy.

– Polepszy ci się dziś wieczorem. – Zerwała ze mnie kołdrę. – I zaczniesz pisać następną książkę, wiesz, tę, którą masz skończyć za pół roku, tę, o którą ciągle dopytuje się agentka. Jako twoja przyjaciółka dam ci jeszcze dwie godziny na rozczulanie się nad sobą, ale potem wychodzimy.

– Wychodzimy? Dokąd?

– Na imprezę. – Rzuciła mi spojrzenie w stylu „Też mi pytanie!” – A niby dokąd? Pamiętasz, jaka byłaś załamana, kiedy dawno temu rozstałaś się z Benem?

– Nie. – Naprawdę już tego nie pamiętałam.

– No cóż, ale ja pamiętam – stwierdziła. – I tak samo jak zapomniałaś o nim, zapomnisz też o Jake’u. Dłużej nie zniosę już tego twojego uzalania się nad sobą.

– Nie chcę przygody na jedną noc. Nie zmusisz mnie. – Uchyliłam się przed poduszką, którą we mnie rzuciła. – Nie jestem na to gotowa.

– Możesz mi wierzyć, dostałam nauczkę. Takie przygody ci nie służą. Proponuję zwykłą imprezę, nie książkową i nie Jake’ową, żebyś mogła wreszcie odżyć.

– Myślisz, że on się z kimś spotyka? Z kimś bardziej w jego stylu? – Wiedziałałam, że pytam ją o to codziennie, i zdawałam sobie sprawę, że nie może mi odpowiedzieć, ale nie umiałam się powstrzymać. Wciąż pamiętałam Jake’a, a jakaś część mnie wolałaby nigdy o nim nie zapomnieć. Ta część, która jeszcze nie straciła nadziei.

– Gillian... – Westchnęła i otworzyła moją szafę. – Dokładnie za dwie godziny ty i ja wychodzimy na prywatną imprezę mojej znajomej. Przez te dwie godziny, a także przez cztery–pięć godzin, które tam spędzimy, nie chcę słyszeć o Jake’u, Elite Airways, gazetach i całej reszcie. Chcę rozmawiać tylko o tym, co pijesz, w co jesteś ubrana i z kim chcesz wrócić do domu. O niczym więcej.

– Pierwszej nocy, kiedy się poznaliśmy, Jake powiedział mi, że nie ma swojego ulubionego typu kobiety – powiedziałam. – Ciekawa jestem, czy mówił to tylko po to, żeby mnie poderwać... A ty jak myślisz?

Wyjęła z szafy niebieską sukienkę i rzuciła nią we mnie, a potem ruszyła do drzwi.

– Bądź gotowa za dwie godziny, Gillian. Dwie godziny.

GILLIAN

Nowy Jork (JFK)

Bez wątpienia siły wyższe ryczały ze śmiechu, świetnie bawiąc się moim kosztem. „Impreza”, na którą zabrała mnie Meredith, nie odbywała się na jakimś ustronnym dachu opuszczonego budynku, jak ostatnio. Była na dachu Madison na Park Avenue i choć podobno mieszkańcy nie mieli tu wstępu, już sama obecność w tym miejscu przypominała mi o kimś, kto aktualnie mieszkał tuż poniżej, w apartamencie 80A.

Co dwadzieścia minut Meredith wręcz wychodziła z siebie, by przedstawić mnie komuś nowemu, komuś „cool”, ale jakoś z nikim nie zaiskrzyło. W każdym razie nie tak intensywnie, jak wiedziałam, że może.

Prawie każdy mężczyzna na tym przyjęciu był albo jakąś szychą, albo obiecującym wizjonerem w świecie mody, ale z żadnym nie byłam w stanie porozmawiać dłużej niż pięć minut. Myślami byłam gdzie indziej, a serce uparcie odmawiało szansy każdemu z nich.

Z kieliszkiem wina w ręku podeszłam do balustrad i spojrzałam w niebo, na samolot przelatujący nad rzeką Hudson.

– Niezły samolot, prawda? – powiedział ktoś stojący po mojej lewej stronie. – Prawdopodobnie wojskowy. Prawdopodobnie turboszybowiec albo coś takiego i prawdopodobnie leci teraz gdzieś na drugi koniec świata.

– Nie – odparłam. – To MD-88. Nadaje się tylko do lotów krótkodystansowych. – Odwróciłam się, by na niego spojrzeć, ale on zaczął nagle szybko mrugać i wycofał się, onieśmielony. Znowu spojrzałam w niebo, gdzie mały samolot wzlatywał coraz wyżej.

– A więc wciąż wprowadza pani ludzi w błąd... – Głęboki, cichy dźwięk tego głosu sprawił, że serce zabiło mi mocniej, a ja odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z Jakiem.

Wciąż był cholernie doskonały. I jeszcze seksowniejszy, niż kiedy byliśmy ze sobą.

Miał na sobie nienaganny, czarny garnitur, w którym nikt nie mógłby się lepiej prezentować. Uśmiechnął się do mnie i podszedł do balustrady.

– To był MD-90, proszę pani. – Nie wymówił mojego imienia. – Ale była pani blisko, bardzo blisko. – Spojrzał na moje usta.

– Jestem Jake. – Wyciągnął rękę, a kiedy ją uścisnęłam, nagle ożyły wszystkie nerwy w moim ciele. – A pani?

– Gillian.

– Hmm. Czym się zajmujesz, Gillian?

– Piszę bestsellery... A ty?

– Jestem pilotem, a właściwie starszym kapitanem.

– Wydajesz się trochę za młody jak na kapitana – powiedziałam, z łatwością wchodząc w rolę i odgrywając naszą pierwszą rozmowę.

– Cóż – odparł, składając delikatny pocałunek na moim czole. – Spora liczba lotów na moim koncie świadczy o czymś innym.

Cisza.

Przez kilka minut po prostu staliśmy wpatrzni w siebie, a ja wiedziałam już, że moje serce wciąż należy do niego, że nie ma najmniejszej szansy, abym kiedykolwiek zdołała zakochać się w kimś innym tak jak w nim.

Ani na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku, otoczył moje ciało ramionami i przyciągnął do siebie, jakby zamierzał na nowo zdobyć moje usta, ale zatrzymał się, zanim nasze wargi się zetknęły.

– Chciałbym, abyś coś podpisała. – Przesunął dłońmi po moich biodrach i spojrzał mi w oczy. – Zrobisz to dla mnie?

Skinęłam głową, a on powoli wypuścił mnie z rąk, sięgnął do marynarki i wyjął egzemplarz *Turbulencji* w miękkiej oprawie i długopis.

– Podpisz pod dedykacją – powiedział. – Tuż pod „Dla ciebie. Tylko dla ciebie”.

Wzięłam od niego długopis i na stronie tytułowej napisałam: „Nawet jeśli zamknąłeś ten rozdział, wciąż jesteś moją anomalią”. A potem podpisałam się pod dedykacją.

Z uśmiechem wyjął mi książkę z rąk.

– Ty wciąż jesteś moją anomalią, Gillian – powiedział miękko. – Zawsze nią będziesz.

– Czy to znaczy, że już się nie gniewasz z powodu tej książki?

– Jestem wręcz wściekły. – Spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek. – A skoro już o tym mowa, to wyjaśnijmy sobie kilka spraw: po pierwsze, w całej książce fatalnie posługujesz się terminologią lotniczą. W podziękowaniach ujęłaś redaktora merytorycznego, więc miałem wielkie nadzieje, ale nawet po trzykrotnej lekturze z markerem w dłoni wciąż znajduję w niej błędy.

– Przeczytałaś moją książkę trzy razy?

– Siedem – odparł. – I to jeszcze nie koniec. Musisz zobaczyć, ile tam jest błędów.

– Ta książka już się ukazała.

– Mam to gdzieś. – Uśmiechał się. – I tak muszę ci je wszystkie pokazać. – Ujął moją dłoń. – Dlaczego zmieniłaś miejsce, w którym po raz pierwszy uprawialiśmy seks? To było przy regale na książki, a w powieści napisałaś, że na moim biurku.

– Redaktorka uważała, że tak będzie lepiej.

– Moje oczy mają odcień jasnego, a nie ciemnego błękitu.

– To też zmiana redakcyjna.

– Pieprzyliśmy się podczas więcej niż jednego międzynarodowego lotu, a ty po raz pierwszy ssałaś mi kutasa w Nowym Jorku, a nie w jakimś hotelu.

– To też redakcja.

– Poza tym nie przypominam sobie, abym tak szybko powiedział, że cię kocham. – Założył mi kosmyk włosów za ucho. – Powiedziałem, że cokolwiek to jest, jest nieźle poplątane, ale i tak to lubię.

– Więc mnie nie kochasz? – spytałam.

– Nie w tym rzecz.

– To może przejdiesz do rzeczy? – przedrzeźniałam go, naśladowując jego głos, a on znów się uśmiechnął.

– Rzecz w tym, że nie spotykaliśmy się i nie pieprzyliśmy od wielu miesięcy. A co więcej, nie spotykałem się i nie pieprzyłem też z nikim innym. – Przycisnął swoje usta do moich. – I właśnie w tym nikt nigdy tobie nie dorówna. Tęsknię za tobą i cię Kocham. Tylko Ciebie. A przede wszystkim tęsknię za pieprzeniem się z tobą.

– Tę ostatnią część mogłeś sobie podarować...

– Nie, była bardzo potrzebna. – Otarł jedną z moich zabłąkanych łez. – Kocham cię, Gillian. Bez względu na wszystko. I myślę, że musimy stąd wyjść. Natychmiast.

– Najpierw zadam ci kilka pytań. Muszę wiedzieć, z jakim mężczyzną mam do czynienia tego wieczoru.

– Z takim, który zacznie cię pieprzyć zaraz po wejściu do windy. Z takim, który potem zabierze cię do siebie i będzie pieprzyć od nowa.

Zarumieniłam się, ale pozostałam nieugięta.

– Dlaczego nie pozwoliłeś na moje odwiedziny w szpitalu?

– Nie chciałem, abyś oglądała mnie w tym stanie – odparł. – A poza tym przesiadywałaś tam dwa tygodnie z rzędu, a ja czułem się już dobrze. Chciałem, żebyś zatroszczyła się o siebie.

– To ty jesteś tą anonimową osobą, która wszystkie moje rezerwacje lotów na spotkania autorskie przebukowuje na pierwszą klasę?

– Oczywiście, że nie – odparł, uśmiechając się znacząco. – Tylko ktoś, kto wciąż cię kocha, mógłby robić coś takiego.

– Dziękuję – powiedziałam.

– Nie ma za co. Czy to już koniec twoich pytań?

– Nie. Mam jeszcze dwa.

– Odpowiem na jedno.

– Niech będzie. Czy to jest ta część, w której mi się oświadczasz?

– Nie bądź śmieszna. – Przycisnął swoje usta do moich tak mocno i zuchwale, że prawie straciłam równowagę. Potem ścisnął mnie za rękę i poprowadził w stronę windy. – To jest ta część, w której zaczynamy nowy rozdział. Ten, który możemy napisać razem.

** Koniec **

List do czytelniczki

Droga Fantastyczna Czytelniczko,

dziękuję Ci, że poświęciłaś swój czas na lekturę tej książki! Mam nadzieję, że czytając ją, bawiłaś się równie dobrze, jak ja podczas pisania.

Jeśli Ci się spodobała i zechcesz poświęcić jej jeszcze trochę czasu, to proszę, napisz jej recenzję lub znajdź mnie na Facebooku (www.facebook.com/AuthorWhitneyG), abym mogła Ci podziękować osobiście :-)

Jestem Ci niewymownie wdzięczna i mam nadzieję, że moja następna książka też znajdzie się na twojej półce. (Jeżeli chcesz otrzymywać powiadomienia o premierach moich nowych powieści i ofertach promocyjnych, możesz wpisać się na listę mailingową, korzystając z niniejszego linku: <http://bit.ly/1p9fEYF>).

Uściski
Whitney G.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Turbulence

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Adrian Kyć

Korekta: Justyna Yiğitler

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © g-stockstudio (iStock.com)

Copyright © 2016 Whitney G.

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo KobiECE,

an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Ryszard Oślizło

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2017

ISBN 978-83-65740-85-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink
woblink.com